

l e i s a r a y v e n

ZŁA JULIA

kontynuacja
bestsellera
**ZŁY
ROMEO**



l e i s a r a y v e n

ZŁA JULIA

tłumaczenie aleksandra żak



OTWARTE

kraków 2017

*„A kiedy mój miły skona, rozsyp go po niebie
W rój drobnych gwiazd, co tak rozjaśnia mroki,
Że świat zakocha się w nocy i odtąd
Nie złoży hołdu jaskrawemu słońcu”.*

Julia o Romeo

William Szekspir, *Romeo i Julia*,

tłum. S. Barańczak

*Tę książkę dedykuję moim kochanym rodzicom,
którzy na wieść o mojej umowie
z wydawcą uznali, że trafiłam na oszusta.
I co teraz myślicie, Bern i Val? Co?
(Żartuję. Kocham Was. Dziękuję za wszystko).*

PIĘKNA NAPRAWA

Obecnie

Nowy Jork

Mieszkanie Cassandry Taylor

W Japonii znana jest dziedzina sztuki o nazwie *kintsugi* – to naprawianie rozbitej ceramiki przy użyciu złota. Ze stłuczonych części powstaje przedmiot, który jest cenniejszy od oryginału dzięki swojej skazie.

Ta myśl zawsze mnie fascynowała.

Ludzie często próbują ukrywać swoje blizny, jak gdyby każdy ślad bólu był dowodem ich słabości. Blizny są dla nich jednoznaczne z błędami, a błędy – ze wstydem. Z nieodwracalnym oszpecceniem doskonałości.

Kintsugi pokazuje coś przeciwnego. Mówi nam: „Z tragedii rodzi się piękno. Spójrz tylko, ile doświadczeń kryje się w tych niezwykłych brzdach”.

Gdy stoję w przedpokoju, wpatrując się w drzwi wejściowe, do których pukało wielu moich kochanków, przychodzi mi do głowy, że choć *kintsugi* to godny pochwały pomysł, trudno zaprzeczyć, że gdy coś raz zostało rozbite, nic już tego nie uratuje. Piękna naprawa, nieważne, jak elegancka, nie sprawi, że przedmiot znów stanie się bez skazy. Jest tylko zbiorem części udających to, czym były wcześniej.

Po przeczytaniu rano maila od Ethana – w którym obnażył swoją duszę

i kwieście wyznał mi miłość – sędzę, że chce mnie naprawić. To zakrawa na ironię, biorąc pod uwagę, że to właśnie on mnie zniszczył.

Wiem, uważasz, że odszedłem, bo Cię nie kochałem, ale to nieprawda. Kochałem Cię od chwili, gdy ujrzałem Cię po raz pierwszy. Kochałem Cię zawsze.

Długo wierzyłem, że ludzie mnie porzucają, bo na to zasługuję. Nie przyszło mi do głowy, że zasłużyłem na Ciebie. Nie byłem w stanie pojąć, że gdybym choć na chwilę przestał uważać się nad sobą, to może... tylko może... zostałabyś przy mnie.

Chcę Cię mieć przy sobie, Cassie.

Potrzebujesz mnie tak samo jak ja Ciebie. Bez siebie oboje jesteśmy puści. Musiało minąć dużo czasu, zanim to zrozumiałem.

Potem znów słyszę pukanie, tym razem głośniejsze. Wiem, że muszę otworzyć.

Ethan ma rację. Bez niego jestem pusta. Zawsze byłem. Ale co mogę mu dać oprócz pustej skorupy, która pozostała po jego ukochanej kobiecie?

Proszę, nie powtarzaj moich błędów i nie pozwól, żeby lęki wzięły nad Tobą górę. Daj nam szansę. Wiem, że uważasz, że miłość do mnie to loteria i szanse na zwycięstwo są marne, ale coś Ci powiem: nie masz racji. Nie mógłbym przestać Cię kochać, nawet gdybym chciał.

Ale może mnie zostawić pomimo miłości. Udowodnił to nieraz.

Czy nadal się boję, że mnie skrzywdzisz? Oczywiście, że tak. Ty pewnie boisz się tego samego. Ale teraz mam odwagę stwierdzić, że miłość warta jest ryzyka. Pozwól mi, a pomogę Ci odnaleźć w sobie taką samą odwagę.

„Odważna” to słowo, którym nie opisywałam siebie od dawna.

Wibracja telefonu sygnalizuje nadejście wiadomości.

Hej. Stoję pod twoimi drzwiami. Jesteś tam?

Dreszcze podniecenia i lęku wspinają się po moim kręgosłupie w szaleńczym wyścigu – każde z uczuć chce pierwsze zawładnąć moim umysłem.

Gdy skończyłam czytać jego maila, czułam, że muszę się z nim zobaczyć. Ale teraz, gdy tu jest, nie mam pojęcia, co zrobić.

Przemierzając przedpokój, czuję się jak we śnie, jak gdyby ostatnie trzy lata były koszmarem, z którego zaraz będę mogła się obudzić. Wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Wszystko jest ważne.

Gdy sięgam do klamki, otulam się ciasniej szlafrokiem i głośno wydycham powietrze, by się uspokoić. Potem drżącą dłonią otwieram.

Zmuszam się do oddychania, gdy za uchylonymi drzwiami ukazuje się Ethan z telefonem w dłoni. Taki przystojny, choć zmęczony. Zdenerwowany. Wygląda na prawie tak samo zdenerwowanego jak ja.

– Cześć.

Mówi to łagodnie. Jakby się bał, że go wygonię.

– Jesteś tutaj.

– Tak.

– Jak to możliwe? Dopiero co do ciebie napisałam. Już tu byłeś?

– No... Tak. Ja... Jestem tu od jakiegoś czasu. Po tym, jak do ciebie napisałem, nie mogłem spać. Nie mogłem przestać myśleć o różnych rzeczach. O tobie. – Opuszcza wzrok na telefon i wciska go do kieszeni. – Chciałem być przy tobie, w razie gdybyś... – uśmiecha się i potrząsa głową. – Chciałem być tutaj. Blisko.

Jego zmięta kurtka leży na ziemi tuż obok papierowego kubka po kawie.

– Ethan, jak długo tu byłeś?

– Mówiłem ci, tro...

– Ile dokładnie?

Jego słaby uśmiech skrywa coś głębszego. Jakaś rozpacz.

– Kilka godzin, ale w pewnym sensie... – zerka na swoje stopy i znów potrząsa głową – ... czuję się trochę, jakbym czekał tutaj przez trzy lata, próbując zebrać się na odwagę, by zapukać do drzwi. Ten mail był tak jakby moim pukaniem.

Kiedy znów podnosi wzrok, po raz pierwszy od dawna widzę w jego oczach strach.

– Ważniejsze pytanie brzmi: czy wpuścisz mnie do środka?

Zauważyłam, że kurczowo ściskam framugę prawą ręką, a lewą przytrzymuję drzwi. Całe moje ciało blokuje wejście. Zupełnie jakby wszystko, czym jestem, podświadomie próbowało mu przeszkodzić.

Pochyla się do przodu powoli, bardzo ostrożnie.

– Czytałaś mojego maila, prawda?

Przestrzeń między nami nagle wydaje się mała.

– Tak.

Wsuwa ręce do kieszeni, zerkając na mnie nieufnie.

– No i? Pomógł?

Nie wiem, co powiedzieć. Oczekuje ode mnie jakiejś deklaracji? Czegoś, co dorówna jego wyznaniu miłości powtórzonemu tysiąc razy?

– Ethan, ten mail był... cudowny.

Najwyraźniej tylko tyle chce usłyszeć, bo jego twarz się rozpromienia.

– Podobał ci się?

– Zakochałam się w nim. – Krtań zaciska mi się przy słowie na „z”. – Naprawdę wpisałeś... te zdania... pojedynczo?

– Tak.

– Jak długo ci to zajęło?

– Nie zwróciłem na to uwagi. Po prostu chciałem, żebyś wiedziała. Wciąż

tego chcę.

Mocniej chwytam drzwi.

Wiem, że nie powinniśmy o tym rozmawiać w korytarzu, ale jeśli wpuszczę Ethana, on mnie dotknie, a wtedy resztki sił, które mi zostały, rozwieją się jak dym.

– To... co z tym dalej zrobimy? – Robi krok do przodu. – Ja wiem, czego chcę. – Jest tak blisko, że jego stopy prawie dotykają moich. – Chyba wyraziłem się dość jasno. A co z tobą?

Jego bliskość wzmacnia moje napięcie.

Ten mężczyzna symbolizuje dla mnie tak wiele rzeczy. Był moim pierwszym prawdziwym przyjacielem. Moją pierwszą miłością. Pierwszym kochankiem. Stwórcą rozkoszy przerastających moje najśmielsze oczekiwania, autorem bólu większego niż uważałam za możliwy do zniesienia.

To prawie niewyobrażalne, bym pogodziła te wszystkie jego wcielenia z mężczyzną, którym chce być. Z tym, który chce być dla mnie jedynym.

Być mój.

– Cassie... – Dotyka mojej dłoni, a potem przesuwa palcami po nadgarstku i przedramieniu.

Pod jego dotykiem eksploduję dreszczami.

– Czego pragniesz?

Pragnę jego. Nie mogę go pragnąć. Potrzebuję go. Nie chcę go potrzebować.

– Nie wiem – szepczę.

– Ja wiem – odpowiada, pochylając się do przodu. – Zaproś mnie do środka. Obiecuję, że tym razem zostanę.

ZNIENAWIDZONA BEZBRONNOŚĆ

Sześć lat wcześniej
Westchester, Nowy Jork
Grove

Po przebudzeniu przeciągam się i dopiero po chwili dociera do mnie, czemu jestem obolała. Potem sobie przypominam.

Uprawiałam seks. Wprawiający mięśnie w drzenie, niezwykle namiętny stosunek. Z Ethanem.

Uśmiecham się.

Ethan Holt mnie rozdziewiczył.

Co to było za uczucie! Otaczał mnie ze wszystkich stron i był we mnie.

Sceny z poprzedniej nocy wracają do mnie rwącym strumieniem i sprawiają, że ból zmienia się w łaskotanie.

Teraz na pewno będę wyglądać inaczej. Czuję się inaczej. Cudownie. Jakby stworzył się przede mną cały świat nowych doznań, a ja nie mogę się doczekać, by go odkryć.

Z nim.

Wzdycham zadowolona, wyciągając ręce na drugą stronę łóżka, i odkrywam, że jest puste.

Otwieram oczy.

– Ethan?

Wstaję i rozglądam się po mieszkaniu. Pusto.

Wracam i siadam na swoim łóżku. Pościel jest zmięta i wciąż przesiąknięta jego zapachem.

Zerkam na telefon. Żadnych wiadomości. Zaglądam pod łóżko, by upewnić się, że nie wpadł tam wzruszający liścik miłosny czy notatka z przeprosinami.

Nic.

Świetnie.

Jestem raczej pewna, że gdy mężczyzna wychodzi z twojego łóżka w środku nocy, nie jest to dobry znak.

Parę godzin później ledwie mogę usiedzieć na miejscu, gdy czekam na rozpoczęcie zajęć z zawansowanego kursu aktorstwa.

Holt się spóźnia. Nigdy się nie spóźniał.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak po prostu wyszedł. Jeśli idzie się z dziewczyną do łóżka po raz pierwszy, wypadłoby po wszystkim przynajmniej wysłać SMS-a, prawda? A najlepiej zadzwonić i powiedzieć: „Hej, dzięki, że pozwoliłaś mi się rozdziewiczyć. Było w dechę”.

Wiem, że trudno mu być otwartym, ale czy on nie rozumie, że nie jest jedyną osobą, która potrzebuje poczekających słów?

Erika wpada do sali, a ja próbuję przestać myśleć o Ethanie.

– Witam ponownie, panie i panowie. Mam nadzieję, że odpoczęli państwo podczas przerwy z okazji Święta Dziękczynienia.

Wszyscy mruczą coś z grubsza pozytywnego, a ona się uśmiecha.

– To dobrze, bo w ciągu następnych tygodni będę bardziej wymagająca niż kiedykolwiek wcześniej. W tym semestrze będziemy pracować z maskami, a to jedna z najstarszych i najtrudniejszych form sztuki dramatycznej.

Przerywa jej otwarcie drzwi. Erika marszczy czoło na widok Holta

wchodzącego do sali.

Wygląda na zmęczonego.

– Dziękuję, że pan do nas dołączył, panie Holt.

Ethan kiwa głową.

– Nie ma sprawy.

– Potrzebuje pan czegoś? Może zegarka?

On opuszcza wzrok na dłonie.

– Przepraszam za spóźnienie.

Erika patrzy na niego ostro.

– Jak mówiłam, praca z maskami jest trudna i wymaga od aktora całkowitej szczerości oraz otwartości. To forma sztuki, przy której musimy się pozbyć blokad emocjonalnych czy kompleksów. Przygotujcie się na brutalną ocenę samych siebie.

Holt zerka na mnie i uśmiecha się nerwowo, po czym odwraca wzrok.

Erika podchodzi do biurka i podnosi duże pudło pełne masek. Rozkłada je na podłodze.

– Te maski odzwierciedlają poszczególne emocje. Chciałabym, żebyście poświęcili kilka minut na wybranie tej, która do was przemawia.

Wszyscy podchodzą do masek. Rozmawiają i żartują, tylko Ethan stoi z tyłu, czekając, aż będzie więcej miejsca. Podchodzę i staję obok niego.

– Cześć.

– Cześć.

Prawie na mnie nie patrzy.

– Zwiąłeś dziś rano.

Wciska ręce do kieszeni, mięśnie jego szczęki się napinają.

– Jesteś... na mnie zły? – pytam. – Przez to, co się stało? To znaczy wiem, że mówiłeś, żebyśmy poczekali, a ja i tak naciskałam, żebyśmy to zrobili, ale...

– Nie. – Wzrusza ramionami. – Nie jestem na ciebie zły. Po prostu... Miałem coś do zrobienia i nie chciałem cię budzić. Wszystko w porządku.

Jego słowa są pełne otuchy, ale nie sprawiają, że czuję się lepiej.

– Czyli... było dobrze? Podobałam ci się? I to, co robiliśmy?

Spuszcza głowę, a ja widzę cień uśmiechu, gdy pochyla się i szepcze mi do ucha:

– Cassie, jesteś jedyną znaną mi osobą, która chciałaby rozmawiać o seksie w środku zajęć z aktorstwa. Możemy pomówić o tym później, kiedy nie będziemy w sali pełnej ludzi?

– A, tak. Pewnie. Później. – Wiem, że ma rację, ale moja samoocena kurczy się z każdą sekundą. – Później, czyli kiedy?

Wzdycha i znów się pochyla, jest tak blisko, że jego usta muskają moje ucho.

– Tak, podobało mi się. Bardzo. Byłaś bez wątpienia moją najlepszą kochanką. Ale myślenie o tym teraz nie skończy się dla mnie dobrze. Dlatego proszę, na litość wszystkich niezręcznych wzwodów, odpuść.

Jego wyznanie sprawia, że promienieję. To nie usprawiedliwia tego ukradkowego wyjścia, ale przynajmniej wiem, że było mu przyjemnie.

Erika przywołuje nas gestem.

– Panie Holt, panno Taylor, proszę nie gadać, tylko wybierać maski. Chciałabym zacząć.

Gdy podchodzimy do masek, okazuje się, że zostają tylko dwie: jedna z wielkim nosem i ciężkimi zmarszczonymi brwiami oraz druga, która wygląda jak twarz dziecka – wielkie okrągłe oczy i miękkie policzki.

– Agresja i bezbronność – mówi Erika, opierając się o biurko.

Kiedy podnoszę dziecko, a Holt sięga po tę drugą, ona cmoka i je zamienia.

– To o wiele mniej oczywisty wybór dla was obojga, prawda?

Holt sztywnieje i przez chwilę wydaje mi się, że jest o krok od wszczęcia

kłótni. Erika jednak wpatruje się w niego uparcie tak długo, aż Ethan się odwraca i idzie na swoje miejsce.

Potem Erika wywołuje studentów w parach na środek sali. Określa temat improwizowanych scen, które mają składać się wyłącznie z mowy ciała. To niełatwe, wszyscy się z tym męczą, jednak Erika wymaga, by dali z siebie więcej. Jest dzisiaj surowa, a gdy wywołuje na scenę mnie i Ethana, mam ręce lepkie od potu.

– Panno Taylor, reprezentuje pani siłę, ale w znaczeniu negatywnym. Zastraszającą, apodyktyczną, nieuznającą kompromisów. Panie Holt, pan jest jej przeciwieństwem. Wrażliwością, otwartością, zaufaniem. Zaczynjcie, gdy będziecie gotowi.

Wsuwam maskę na twarz. Jest ciasna, utrudnia mi oddychanie. Moje pole widzenia ogranicza się do małych otworów na oczy i muszę odwracać głowę, by zobaczyć Ethana.

Przygląda mi się przez kilka sekund, a potem zakłada własną maskę.

Poświęcam parę chwil, by się skupić, a potem ruszam w jego stronę i jestem tak napastliwa, jak tylko potrafię. Nie jest to łatwe, gdy jego sylwetka nade mną góruje. Mimo to próbuję być agresywna i budzić lęk.

– Proszę się wczuć w to, co pani robi, panno Taylor. Zanurzyć się w emocji wyrażanej przez maskę.

Chwytam koszulę Holta i w milczeniu zmuszam go, by padł na podłogę. Odsuwa się, udając lęk, jednak jego ruchy są niezręczne.

– Panie Holt, pańska maska symbolizuje poddanie i bezbronność. Musi pan uosobić te cechy. Proszę się otworzyć.

Ethan stara się robić to, o co go poprosiła, ale jego gesty są schematyczne, sprawiają, że wydaje się bardziej wściekły niż bezbronny.

Czuję, że Erika jest rozczarowana naszymi wysiłkami. Po kilku minutach każe nam przerwać ćwiczenie. Holt niemal zdiera z twarzy swoją maskę

i gniewnym krokiem wraca na swoje miejsce.

Erika zbiera maski i wkłada je z powrotem do pudełka.

– Wiem, że dzisiejsze ćwiczenia były trudne, ale z czasem powinny stać się łatwiejsze. Ostateczny wynik z tej części zajęć to pięćdziesiąt procent oceny z aktorstwa, więc oczekuję, że pokażecie się z najlepszej strony.

Ethan podnosi rękę.

– Tak, panie Holt?

– Czy następnym razem możemy zamienić się maskami?

– Nie. Maska, z którą pan dzisiaj pracował, będzie do pana należeć przez resztę semestru. Myślę, że lepiej będzie, jeśli pan przywyknie do odkrywania w sobie bezbronności, panie Holt.

Wyraz twarzy Ethana jest tak pełen pogardy, że to niemal zabawne.

MASKA

Szkoła aktorska Grove to najbardziej prestiżowa uczelnia teatralna w kraju, nic dziwnego więc, że jej standardy są niezwykle wysokie. Mimo to myślę, że nikt z nas nie był przygotowany na to, jak ciężkie okazały się niektóre zajęcia. Zwłaszcza z maskami.

Wbrew zapewnieniom Eriki, że praca z maskami stanie się łatwiejsza, wszyscy wciąż mamy z tym trudności. Jednak choć wszyscy jesteśmy kiepscy, Ethanowi idzie najgorzej. Erika wymaga od niego więcej niż od pozostałych, co oczywiście wprawia go w grobowy nastrój.

Jest wobec mnie oziębły i chociaż wyraźnie zasugerowałam mu, że chciałabym znów uprawiać z nim seks, minął już niemal tydzień, odkąd ostatni raz dotknął mnie w jakimś ciekawym miejscu. Nawet nie trzyma mnie za rękę, jeśli pierwsza go nie chwycę. Dobrze, że zawsze to robię. Jeśli nie chce mi dać reszty swojego ciała, to, do cholery, wezmę jego rękę.

– Erika mnie, kurwa, nie znosi – mówi, gdy zmierzamy w stronę Centrum, dużego czteropiętrowego budynku, w którym znajdują się biblioteka, stołówka, świetlica i kilka obszernych sal wykładowych, by spotkać się ze znajomymi na lunchu.

– Wcale nie.

– To dlaczego zmusza mnie do pracy właśnie z tą maską? Ze złością, smutkiem czy agresją poradziłbym sobie bez trudu.

– Tak, ale ona wie, że masz problem z bezbronnością, więc chce cię zmusić, byś stawiał jej czoło. Wyobraź sobie, jak byłoby wspaniale, gdybyś osiągnął przełom. Pewnie byłbyś najlepszy z całej grupy.

I stał się bardziej czułym chłopakiem.

Ethan potrząsa głową.

– Prawdopodobieństwo, że tak będzie, jest, kurwa, zerowe. Nie dam rady tego zrobić, Cassie. Właściwie to nawet nie wiem, czym to jest.

Wyciągam telefon i googluję.

– Bezbronny, przymiotnik, oznacza podatność na zranienie lub ból, bezradność wobec krytyki i pokus oraz ataków o charakterze moralnym. O, popatrz! Przy definicji jest twoje zdjęcie.

– Ale śmieszne.

– Dzięki. Staram się.

Prawie jesteśmy w Centrum, kiedy zauważam grupę drugoroczników przy drzwiach. Rozpoznaję wśród nich Olivię, nieprzeciętnie zgorzkniałą byłą Ethana. Marszczy brwi, gdy widzi, że trzymamy się za ręce.

– Nie wierzę – mówi, gdy się zbliżamy. – Myślałam, że historie o twoim nowym związku to bzdura, a jednak jesteś tu z tą samą laską, z którą widziałam cię na początku roku. Naprawdę bardzo się starasz, żeby się do ciebie przywiązała, zanim ją rzucisz. To, co zrobiłeś mnie, było złe, ale to? Będzie przeklinać twoje imię przez lata. Jestem pod wrażeniem.

Ethan mocniej ściska moją dłoń.

– Ten dzień robi się coraz lepszy.

Ciągnie mnie za rękę i wchodzimy do środka. Wiem, że Olivia się w nas wpatruje.

– Naprawdę cię nienawidzi – zauważam.

Kiwa głową.

– Dałem jej do tego powód.

Mamrocze, że musi coś zjeść, a potem znika w zatłoczonej stołówce.

Przeciskam się przez salę i widzę Jacka, Lucasa, Connora, Aiyah, Mirandę i Zoe przy stole w rogu, gdzie zawsze siadamy.

Jack rozgląda się ze zde gustowaną miną.

– Cholera, to miejsce mnie dołuje. Czy samorząd studencki nie ma nic lepszego do roboty niż dekorowanie każdego centymetra kampusu? Wygląda to, jakby dookoła spuściły się wszystkie mikołajowe elfy.

– Już prawie grudzień – stwierdza Aiyah. – Tak jest radośniej.

– Radośniej? – Jack wskazuje na burzę choinkowych łańcuchów i świecidełek wokół nas. – Raczej psychopatycznie. Wczoraj zdarli dekoracje z okazji Święta Dziękczynienia, jakby były co najmniej winne kilku masowych morderstw, a dzisiaj wszędzie pełno cholernego świątecznego porno. Nikt nie potrzebuje tylu pieprzonych łańcuchów! Jeśli po południu na meczu rugby będę oblepiony brokatem, złożę oficjalną skargę do dziekana. Nie będę robił za kulę dyskotekową, choćbym wyglądał w takiej kreacji zjawiskowo.

Słychać chichoty, a potem Lucas pyta:

– Co robicie w ten weekend? Jack, przekonałeś w końcu tę rudą ze studiów tanecznych, żeby się z tobą umówiła?

Jack szczyrzy zęby.

– Jasne, że tak. Zabieram ją do tej nowej włoskiej knajpki w mieście. Trochę wina, trochę makaronu. Liczę na to, że potem, kiedy zrobię się czarujący jak Gandalf, zanurzę się po same uszy między jej umięśnionymi udami.

Miranda zerka na niego wściekle.

– Wiesz, że postawienie kobiecie kolacji nie daje ci prawa, żeby ją dmuchnąć, prawda?

Jack prychnął.

– Wiem. Poza tym naprawdę ją lubię. Jeśli chciałbym tylko seksu, nie trudziłbym się zabieraniem jej na randkę, nie sądzisz? Po prostu zaprosiłbym ją do siebie, żeby pooglądać soft porno na Netfliksie, i liczyłbym, że dzięki temu nabierze ochoty.

Connor szturcha Lucasa.

– A co z tobą, stary? Zdaje się, że spotykasz się z tą laską z dreadami ze sztuk wizualnych.

Lucas odchyła się i kładzie dłonie na sercu.

– Ach, słodka Mariah. W ten weekend razem wyjeżdżamy. Wycieczka po winnicy, pensjonacik i... idziemy na całość.

Jack marszczy brwi.

– No, no, szybko poszło. Chyba chodzicie ze sobą dopiero dwa tygodnie...

– Cóż mogę powiedzieć, stary? Takie rzeczy się po prostu czuje. Jest niesamowita. Może i jestem do bani w wielu rzeczach, ale umiem zadbać o swoją panią.

Przysłuchując się ich rozmowie, czuję ukłucie, bo przypominam sobie, że chociaż oficjalnie chodzę z Ethanem od ponad miesiąca, wciąż nie zabrał mnie na prawdziwą randkę. Zazwyczaj siedzimy u mnie albo u niego. Oglądamy telewizję. Czytamy. Uczymy się.

Jeśli mam szczęście, całujemy się, ale to wszystko.

To trochę dołujące.

– A ty i Holt? – pyta Connor, skubiąc swoje frytki. – Macie na ten weekend jakieś romantyczne plany?

Słyszę w jego głosie, że zna już odpowiedź.

Zerkam na Ethana stojącego w kolejce do bufetu.

– Nie wiem. Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

– Mhm.

Connor zerka z powrotem na swój lunch, a ja czuję ukłucie żalu, że poruszył ten temat.

Czy wszyscy widzą, jak nieromantyczny jest Ethan?

Pewnie gdybym powiedziała wszystkim, że uciekł bez słowa po tym, jak po raz pierwszy uprawialiśmy seks, nikt by się nie dziwił.

Tak jakby nasz związek był jednym z jakichś głupich paradoksów logicznych.

Kiedy twój chłopak nie jest twoim chłopakiem?

Kiedy jest Ethanem Holtem.

Gdy pozostali dalej gawędzą o swoich romantycznych planach, przepraszam ich i idę do łazienki. Chyba zawsze wiedziałam, że Ethan nie jest mistrzem wylewności, ale sądziłam, że gdy ujawnimy nasz związek, to się zmieni.

Najwyraźniej nie.

Wychodząc z kabiny, dostrzegam Olivie, która pochyła się nad umywalką i wciąga coś z blatu. Kiedy mnie zauważa, wyciera nos.

– Cześć.

Biorę głęboki wdech i mijam ją, żeby umyć ręce.

– Może powinnaś to robić gdzieś, gdzie nikt cię nie widzi.

– Zazwyczaj tak robię, ale doszłam do wniosku, że powinnaś zobaczyć, co cię czeka, kiedy Holt złamie ci serce. Nie wygląda to zbyt pięknie.

Potrząsam głową i myję ręce tak szybko, jak to możliwe.

– Nie lubię narkotyków.

– Jeszcze. Daj sobie czas.

Suszę ręce i staram się nie zwracać uwagi na Olivie, która wciąga kolejną kreskę z blatu.

Kiedy kilka miesięcy temu spotkałam ją pierwszy raz, nie mogłam nie zauważyć, jaka była piękna. Sprawiała, że czułam się gorsza pod każdym

względem. Moje włosy miały najbardziej pospolity odcień brązu, a na jej ramiona opadała gęsta i lśniąca czupryna o głębokim miedzianym kolorze. Co prawda, ja miałam odpowiednie krągłości i ładne proporcje ciała jak na swój wzrost, ale ona była jakieś dziesięć centymetrów wyższa, a jej ciało miało smukłość i elegancję, której zawsze pragnęłam.

Wyobrażałam sobie, że wyglądałaby wspaniale, stojąc obok Ethana – oboje byli równie zachwycający.

Niestety, kobieta, którą widzę przed sobą, wydaje się zupełnie inna. Zniknęła jej dawna smukłość i elegancja. Jej włosy są teraz przetłuszczone i matowe, skóra straciła gładkość, jest blada, ma zapadnięte policzki i zbyt wystające kości.

Demony przeszłości, pamiątka po czasie spędzonym z Ethanem, najwyraźniej pożerają ją żywcem.

Gdy odwracam się, by wyjść, ogarnia mnie współczucie.

– Olivia, zadbaj o siebie, dobrze?

Zanim udaje mi się otworzyć drzwi, dotyka mojego ramienia.

– Słuchaj, naprawdę nie chodzi mi o to, żeby ci bruździć. Po prostu chcę, byś wiedziała, w co się pakujesz.

– Wiem, dzięki.

– Naprawdę? Bo mnie się wydaje, że Ethan Holt, który złamał mi serce, bardzo przypomina tego, z którym ty się spotykasz.

– Od tamtej pory się zmienił.

Opiera się o umywalkę, krzyżując ramiona.

– Opowiem ci historijkę...

Przeczuwam już, że ta opowieść mi się nie spodoba.

– Niechętnie zgodził się, byście powiedzieli ludziom o waszym związku, ale wcale nie zachowuje się, jakby naprawdę był twoim chłopakiem. Żadnych randek, niewiele okazywania czułości w miejscach publicznych, a namówienie

go na rozmowę o uczuciach czy jego huśtawkach nastrojów przypomina borowanie zębów. Brzmi znajomo?

Moja mina pozostaje obojętna, chociaż poziom adrenaliny trochę mi podskoczył.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Lubię go. Bardzo. Jestem gotowa dać mu kredyt zaufania.

Olivia potrząsa głową.

– Nie rozumiesz, prawda? Pewnie myślisz, że tobie się to nie przydarzy, bo jesteś inna, wyjątkowa, i prawdopodobnie masz rację. Ale nie w tym tkwi problem. Może ty jesteś inna, ale nie on. A to właśnie on cię zniszczy. Bądź ostrożna. Ten facet to góraska lawina, która tylko czeka, by cię pochłonąć.

– Czyli ta laska cię teraz śledzi? – pyta moja współlokatorka Ruby, męcząc się przy otwieraniu puszkę zupy pomidorowej.

– Tak jakby, ale mam wrażenie, że na swój sposób próbuje się o mnie troszczyć.

– Dobra, ale ta suka musi dać sobie spokój. To moja działka. Tak czy siak, ma rację. Nie wierzę, że nigdy nie zabrał cię na prawdziwą randkę. Mam wrażenie, że ten facet nie ma w sobie ani pół grama romantyczności.

Przelewa zupę do garnka.

– Nie jest taki zły.

– Cassie, zrobiłyśmy quiz z *Cosmo* „Jak romantyczny jest twój facet?” i Holtowi wyszło: „Ten mężczyzna nie wie, że jest twoim chłopakiem”. To jakiś absurd.

Zerkam na rogaliki z mrożonki, które wstawiłam do piekarnika parę minut temu. Wciąż są zbyt blade.

– Ktoś zranił go w przeszłości. Chyba po prostu nie okazuje czułości tak jak

normalni faceci.

– A jak on okazuje czułość? Bo z tego, co widziałam, nie całuje cię ani nie przytula na powitanie, prawie nie trzyma cię za rękę, przespał się z tobą raz i nie chce tego powtarzać. Nie ma prezentów, randek, epickich miłosnych poematów pisanych po pejotlu.

Marszczę brwi.

– O co chodzi z tym ostatnim?

– Nieważne. To długa historia. Chodzi mi o to, że facet nie umie zachowywać się romantycznie, a ty przez to cierpisz. Nie wierzę, że nie jesteś przez to bardziej wkurzona.

– Cóż, nie cieszę się z tego, ale co mogę zrobić?

– Dobra, oto moja rada. Zachowujesz się jak kozioł ofiarny.

– To nie rada, tylko stwierdzenie. A w dodatku obraźliwe.

– Do cholery, Cassie, dorośnij! – Zaczyna zawzięcie mieszać zupę. – Traktuje cię do dupy, bo ma problemy czy coś, ale to go nie usprawiedliwia. – Dolewa do garnka trochę mleka. – Wypomnij mu to wprost albo przypraw sobie zakręcane rogi i miej to z głowy. Twój wybór.

Wiem, że ma rację, jednak nie mogę powstrzymać myśli, że jeden niewłaściwy ruch wobec Ethana może poskutkować czymś strasznym.

– Cholera. – Ruby krzywi się nad garnkiem, po czym sięga po puszkę po zupie i czyta instrukcję.

– Co?

– Chyba spieprzyłam.

– Jak to możliwe? To zupa. Z puszki.

– Dodałam za dużo mleka. Chyba trzeba je odmierzyć czy coś.

Nabiera trochę na łyżkę i próbuje.

– Jak smakuje?

Wzrusza ramionami.

– Jak mleko o smaku pomidorów.

Wzdycham i opieram się o blat.

– To nie jest najdziwniejsze danie, jakie kiedykolwiek przyrządziłaś.

– No... nie.

– Może podaj w kubkach?

– Dobra. Przynajmniej mamy rogaliki.

– Cholera jasna! – Otwieram drzwiczki piekarnika i kuchnię wypełnia dym.

Kiedy wyciągam blachę, rogaliki są czarne. – Cholera!

– I kto tu nie umie gotować? Miałas je tylko odgrzać, na litość boską.

Przez jakiś czas stoimy, patrząc na żalosne resztki naszego paskudnego obiadu. Nie wiem, czy się śmiać, czy płakać. Mam ochotę zadzwonić do Ethana i zapytać, czy wpadłby ugotować coś dla nas, ale stwierdzam, że gdyby chciał pogadać albo spędzić ze mną czas, dałby mi znać.

– Wina? – pytam.

Ruby wzdycha.

– Zdecydowanie. Tego chyba nie da się spieprzyć.

– A jakże.

Jezu. Au!

Krzywię się, gdy otwieram oczy. Promienie słoneczne wbijają się w mój pulsujący mózg niczym szpikulec.

Leżę na podłodze wśród butelek po winie i pudełek po pizzy. Wnioskując po obrzydliwym smaku, który czuję w ustach, wczoraj nie tylko wypiałam o wiele za dużo, ale też wypaliłam od cholery papierosów. Wnętrze moich ust przypomina klepisko do walk kogutów.

Gdy się przeciągam i przesuwam językiem po zębach, zauważam Ruby leżącą na kanapie z ręką na twarzy.

Mam nadzieję, że będzie się czuła równie źle, gdy się obudzi. Choć niewiele pamiętam z poprzedniego wieczoru, jestem prawie pewna, że to wszystko przez nią.

Głowa nieznośnie pulsuje i burczy mi w brzuchu, a gdy wyciągam rękę, by złapać równowagę, coś na dłoni przykuwa moją uwagę. Na kłykciach mam wypisane czarną kredką do oczu słowo „HOLT”.

Co do...?

Na drugiej ręce widzę słowo „SSIE”.

Słyszę jęk i zerkam na Ruby.

– Ja tego nie zrobiłam – mówi przez rękę na twarzy. – No dobra, zrobiłam to, ale dlatego, że mi kazałaś.

– Pamiętasz wczorajszą noc?

– A ty nie?

– Nie za bardzo.

– Przez parę godzin robiłam ci wykład o tym, jakim Holt jest draniem, aż się ze mną zgodziłaś. Potem zrobiłaś mi to z twarzą.

Podnosi rękę i pokazuje najbardziej przerażający makijaż, jaki w życiu widziałam. Ma pogrubione brwi, skrócony optycznie podbródek, linie są ostre i słabo wycieniowane.

– Próbowalaś mnie upodobnić do Holta, bo chciałaś dać mu w mordę za to, że jest taki zamknięty.

– O rany, Ruby, czy ja cię uderzyłam?

Trudno to stwierdzić pod tym makijażem.

– Nie, ale o drugiej w nocy niezłe nawrzeszczałaś na Holta przez telefon.

– Co?! Co mówiłam?!

Siada, a potem łapie się za głowę i jęczy.

– Różne rzeczy. Możliwe, że w tle wydawałam pijackie okrzyki poparcia. Pod koniec było mi go żal. Naprawdę mu dogryzałam. Potem się rozłączyłaś i urwał ci się film.

– O Boże!

Jest mi niedobrze, i to nie od alkoholu. Grzebię w śmieciach na podłodze, próbując znaleźć telefon.

– Czemu mnie nie powstrzymałaś?!

– Kochana, byłam jeszcze bardziej pijana od ciebie. Poza tym zasłużył sobie na to. Jak na pijaną laskę byłaś całkiem elokwentna. Poza momentem kiedy płakałaś.

Zamieram i spoglądam na nią.

– Proszę, powiedz, że żartujesz.

– Nie. Po jakichś dziesięciu minutach zaczęłaś łkać, że jest twoim pierwszym chłopakiem, pierwszym kochankiem i że powinnaś się czuć radosna i zakochana, ale czujesz się tylko zagubiona i samotna, bo nawet wtedy gdy on jest przy tobie, to tak naprawdę jest gdzie indziej.

– O matko!

– Potem powiedziałaś coś w stylu: „Czemu po prostu nie pozwolisz sobie na to, żeby mnie pokochać? Nie rozumiesz, jak dobrze mogłoby nam być?”. No i wtedy ja też już płakałam, więc...

Przecieram oczy.

– Ruby, jest źle. Bardzo, bardzo źle.

– Tak, już nie możemy tyle pić.

Zrzucam wszystko ze stolika, rozpaczliwie szukając telefonu. W końcu znajduję go pod pudełkiem po pizzy. Jest wyłączony i cały tłusty. Kiedy go włączam, widzę osiem nieodebranych połączeń i dwa SMS-y.

– Cholera, cholera...

Czytam pierwszą wiadomość.

Oddzwoń. Natychmiast.

Przyciskam telefon do pulsującej głowy.

Nie chcę patrzeć na kolejny SMS, ale wiem, że muszę. Wysłał go godzinę po pierwszym.

Kurwa, nie mogę znieść tego, że doprowadziłem cię do łez. Zadzwoń, kiedy to przeczytasz. Nie obchodzi mnie, jakiego masz kaca. Musimy pogadać.

Długo wpatruję się w wyświetlacz, znów czytając te słowa.

– Cassie? Wszystko w porządku?

– Nie wiem. Napisał, że musimy pogadać.

– O cholera.

– To samo pomyślałam.

Wybieram jego numer. Włącza się poczta głosowa: *Cześć, tu Ethan. Zostaw wiadomość. Albo nie. Nie obchodzi mnie to.*

Rozłączam się.

– Cholera!

– Jest dopiero siódma – mówi Ruby – a ty przecież budziłaś go w środku nocy swoimi pijackimi obelgami. Może daj mu pospać.

– Muszę pożyczyć twój samochód.

– Eee... nie sądzisz, że jesteś jeszcze zbyt pijana, by prowadzić? Bo ja na pewno.

– Muszę tam pojechać, Ruby.

Pociera oczy.

– Dobra. Kluczyki są na moim biurku. Ale może lepiej najpierw weź

prysznic i się przebierz. Masz na cyckach plamy po pizzy.

Zerkam w dół i bez zdziwienia odkrywam, że Ruby ma rację.

– Już więcej nie pijemy – oświadczam.

– Amen.

Pół godziny później pukam do drzwi Holta. W moim ciele trwa wyścig mdłości i paniki – ciekawe, które pierwsze sprawi, że puszczę pawia. Kiedy Ethan nie otwiera od razu, panika szybko wychodzi na prowadzenie. Pukam znowu.

Po paru kolejnych sekundach słyszę szuranie, po czym drzwi uchylają się, ukazując zmrużone oczy Elissy.

– Cassie?

– Cześć, Lissa.

– Jest siódma trzydzieści rano.

– Wiem.

– Do tego sobota.

– Przepraszam. Czy twój brat tu jest?

– Nie, inaczej bym go zabiła. Jakąś godzinę temu wrzasnął, że idzie pobiegać. Mam nadzieję, że potrąci go samochód. Ten niezrównoważony idiota miotał się po mieszkaniu od jakiejś trzeciej rano. Przeklinał i tłukł się, sprzątajac.

– On... sprzątał?

– Tak. Sprząta tylko wtedy, kiedy jest naprawdę zły. Zaczął odkurzać o jakiejś czwartej. Czy wczoraj w nocy coś się między wami stało?

– Chodzi o to, że byłam pijana i... Cóż, chyba znęcałam się nad nim psychicznie.

– Dzwoniłaś do niego pijana?

Wykrzywiam twarz.

– Podobno.

– Cóż, to wiele wyjaśnia. – Ziewa. – Chcesz wejść i poczekać?

– Pewnie. Jeśli nie masz nic przeciwko.

– Nie ma sprawy. – Otwiera drzwi szerzej, a potem szurając, wraca do swojego pokoju. – Powinien niedługo wrócić. Czuj się jak u siebie. Ja wracam do łóżka. Kiedy przyjdzie, walnij go ode mnie w łeb, dobra?

– Dobrze. Dzięki. Przepraszam, że cię obudziłam.

– Nie ma sprawy.

Zamyka za sobą drzwi, a ja rozglądam się po salonie. Lśni czystością.

Nigdy wcześniej wysprzątany pokój nie był dla mnie tak złowieszczy.

Głowa mi pęka, więc siadam na kanapie i przez parę minut kartkuję czasopismo, aż uświadamiam sobie, że prawie nie patrzę na nie. Rzucam je z powrotem na stolik i idę do pokoju Holta. Łóżko jest pościelone z wojskową starannością. Na jego środku leży otwarty... O rany!

Czy to jego dziennik?

Jego staranne pismo pokrywa obie strony, a obok grzbietu leży długopis.

Pokuso, twe imię brzmi Dziennik Holta.

Pragnienie, by go przeczytać, jest niemal nieodparte, ale wiem, jakie to uczucie, gdy ktoś narusza prywatność, i chociaż oddałabym lewą rękę, żeby podejrzeć, co kryje się w jego mózgu, utrata zaufania nie byłaby tego warta.

Zamykam książkę, uważając, żeby nie zerknąć, co napisał, i kładę ją razem z długopisem na stoliku nocnym. Potem wdrapuję się na łóżko i zatapiam twarz w jego poduszce.

Mmmm. Tak ładnie pachnie.

Niech nie będzie na mnie zły. Niech uda mi się to naprawić.

Proszę.

Czuję muśnięcie na szyi.

Usta. Ciepły oddech.

Odwracam się w ich stronę, pragnąc więcej.

– Cassie?

Ciii. Spłoszysz usta.

– Hej... nie śpisz?

– Nie. Cicho. Więcej ust. Mój chłopak niedługo wróci.

Usta wracają. Inny kształt. Uśmiech?

Przesuwają się w górę po mojej szyi, potem po twarzy. Są takie miękkie, ale obok czuję coś szorstkiego. To jego podbródek. Policzek.

– Jak myślisz, kto cię całuje?

– Hmm. Orlando Bloom?

Usta zamierają w połowie pocałunku.

– Bloom? Serio? Twój chłopak mógłby skopać tyłek temu blademu Anglikowi.

– Sugerujesz, że jesteś moim chłopakiem?

Kolejne pocałunki, usta z ociąganiem odrywają się od szyi, a potem delikatnie przyciskają się do mojego ucha.

– Niczego nie sugeruję. Ja po prostu stwierdzam fakt.

– To niemożliwe. Mój chłopak nie jest taki czuły.

Usta zatrzymują się. Czuję westchnienie. Napięcie przelewa się z jego ciała do mojego.

Przełykam ślinę, wciąż mając zamknięte oczy.

– Przepraszam.

– Za co?

– Za to, co przed chwilą powiedziałam. Za to, co powiedziałam wczoraj w nocy. Proszę, nie bądź zły. To wszystko przez wino.

– Wcale nie.

– Dobra. Masz rację. Nie mogę zwalić na nie wszystkiego, ale pomogło.

Obejmuje dłonią mój policzek.

– Cassie, to nie było wino ani ty, ani nawet Ruby, chociaż słyszałem, jak cię podkręcała. Jeśli w tym była czyjaś wina, to moja.

Wymówka, którą mam na końcu języka, nie pada z moich ust. Otwieram jedno oko.

– Hmm... co?

– Powiedziałaś, że jestem kurewsko beznadziejnym chłopakiem, i miałaś rację.

Otwieram oboje oczu.

– Naprawdę użyłam takich słów?

– Tak.

– Nawet słowa na „k”?

– Tak. Szczerze mówiąc, trochę mi przy tym stanął.

Wspieram się na łokciu i taksuję go wzrokiem. Pewnie właśnie wyszedł spod prysznic, bo ma na sobie tylko bokserki. Widok jego nagiej klatki piersiowej mnie rozprasza. Jeszcze bardziej rozprasza mnie to, że nie jest zakłopotany moim baczny spojrzeniem.

Potrząsam głową.

– Przepraszam, co dokładnie chcesz powiedzieć?

Opada na plecy i zamyka oczy.

– Wszystko to, co ty powiedziałaś. Cała ta krytyka... Była słuszna. Trzymałem cię na dystans.

– Dlaczego?

Kiedy milknie, głaszczę go po ramieniu, by go zachęcić. Po paru sekundach otwiera oczy i wpatruje się w sufit.

– Wiesz, jaka była moja pierwsza myśl, kiedy tu wszedłem i zobaczyłem cię na łóżku?

– Jaka?

– Że czytałaś mój dziennik.

– Nie czytałam. Przysięgam...

Odwraca się do mnie.

– Wiem. Kiedy się nad tym zastanowiłem, uświadomiłem sobie, że ty byś tego nie zrobiła. A jednak odruchowo przypisałem ci najgorsze zachowanie, bo tak radzę sobie z... różnymi rzeczami. Z ludźmi. Zawsze jestem przygotowany na najgorsze, żeby nie czuć zaskoczenia, kiedy to nadejdzie. Albo rozczarowania. Wydaje mi się, że jeśli nie próbuję, to nie mogę ponieść porażki, prawda? Dlatego tak właśnie postępowałem.

– Ethan... – Kładę rękę na jego ramieniu, a on się spina.

Podnosi się i siada.

– Wczoraj byłem na ciebie zły, naprawdę cholernie wściekły. Nie dlatego, że nie miałaś racji, ale dlatego, że twoje słowa były prawdziwe. Wspomniałaś o wszystkim, czego w sobie nie znoszę. Moja przeszłość nie ma prawa wpływać na ciebie, ale właśnie tak się dzieje. – Potrząsa głową. – Będę się bardziej starał. Wiem, że brzmi to beznadziejnie, ale tylko tyle mogę zrobić.

Nie wiem, czy próbuję przekonać mnie czy siebie.

– O co będziesz się starał?

– O to, żeby być lepszym.

Obejmuje dłońmi moją twarz i całuje mnie. Czuję nutę desperacji w tym, jak zaciska palce, w tym, że nie otwiera jeszcze oczu, kiedy się odsuwa.

– Uda mi się. Będę chłopakiem, na jakiego zasługujesz.

– Wierzę ci.

Gdy to mówię, wiem, że kłamię, ale wierzę, że będzie się starał.

Następnego ranka wrzucam ostatni podręcznik do torby i wpycham do ust kawałek grzanki, kiedy słyszę pukanie do drzwi.

Otwieram i widzę Ethana – uśmiechniętego, z papierowym kubkiem w dłoni.

– Espresso „con palant”? – pytam zaniepokojona.

– Nie, tylko gorąca czekolada. Z dodatkowymi piankami. – Uśmiecha się przebiegle i całuje mnie przelotnie.

Jest świeżo ogolony, ma na sobie wyblakłe jeansy i niebieski sweter. Przez chwilę nie dociera do mnie jego zachowanie. Jest tutaj. Jest troskliwy. Uśmiecha się. Nie jest od stóp do głów ubrany w czerń jak Ponury Żniwiarz.

To mi się nie zgadza.

Jego uśmiech więdnie.

– Za co to spojrzenie? Patrzysz na mnie, jakbym był seryjnym mordercą. Czekolada nie jest zatruta.

Dobra, to brzmi bardziej znajomo.

– Chodzi o to, że zazwyczaj nie jesteś... – Rozprasza mnie to, jak przystojnie i... beztrosko wygląda. – Eee... co tu robisz?

Przeciska się obok mnie i stawia kubek na stole.

– Jestem lepszym chłopakiem, pamiętasz? Normalni faceci odprowadzają swoje dziewczyny na zajęcia, więc przyszedłem.

Podnosi moją torbę i przerzuca ją sobie przez ramię.

– Kurwa, co ty tam masz?

– Książki.

– Z ołowiu?

– Chyba normalni faceci są trochę milsi.

– Jestem miły.

Prycham.

– No dobra.

Obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie, a potem całuje w taki sposób, że moje ciało rozpędza się do hormonalnego sprintu w jakieś dwie sekundy.

Zerka na mnie triumfalnie.

– Nie powiesz mi, że to nie było miłe.

Kiwam głową. Trudno to nazwać odpowiedzią, ale tylko do tego jestem zdolna.

– Gotowa?

– Tak.

Bierze mnie za rękę i zamyka za nami drzwi.

Chyba lubię swojego nowego chłopaka.

TRZYMAJ SIĘ MNIE

Obecnie

Nowy Jork

Mieszkanie Cassandry Taylor

– Wpuść mnie, Cassie. Proszę.

Jest taki przekonujący. Kojący i kuszący, gdy przesuwa palce po mojej ręce, a potem gładzi po szyi i delikatnie obejmuje moją twarz.

– Po prostu puść drzwi.

Pochyla się i muska miękkimi ustami mój policzek. Potem moje ucho owiewa ciepły oddech. Zamykam oczy, gdy dreszcz przebiega po moim kręgosłupie.

– Wiem, że ten mail nie wynagrodzi wszystkiego, co zrobiłem...

– Nie, nie wynagrodzi.

– ... ale każde słowo pisałem szczerze, a jeśli mnie wpuścisz, udowodnię ci to. Pokażę ci. Będę cię kochał. Proszę...

Gdy muska ustami moje ucho, przyprawia mnie o drżenie.

Oplata palcami moją dłoń i odciąga ją od drzwi.

– Chcesz się czegoś przytrzymać? – pyta. – Trzymaj się mnie.

Kładzie moje ręce na swojej piersi. Kiedy uginam palce, wbijając je w jego mięśnie, nie krzywi się.

- Ethan, nie wiem, czy potrafię.
- Rozumiem to. Chcę ci pomóc.
- W przeszłości to ty nie pozwoliłeś mi, żebym ci pomogła.
- A powinienem. Nie popełnij tego samego błędu. Proszę. Pozwól, bym ci pokazał, że potrafię być zupełnie inny.

Zamykam oczy, gdy przyciska moje dłonie do swojej klatki piersiowej i głaszcze mnie po palcach.

Czy ja naprawdę to robię? Zastanawiam się, czy nie spróbować z nim jeszcze raz?

Wpatruję się w jego tors. Ma koszulę zapinaną na guziki. Niebieską. Gdybym teraz spojrzała w jego oczy, zobaczyłabym identyczny kolor.

Ściska moje dłonie.

– Pewnie myślisz, że po tak długim letargu sama nie wiesz, jak się obudzić. Że wszystkie te chaotyczne uczucia, które w tobie wywołują, sprawiają, że wolałabyś nigdy mnie nie poznać.

Wzdycham.

– Z grubsza.

Milczy dłuższą chwilę, a potem mówi:

– To samo czułem do ciebie. Kiedy między nami zaczęło robić się poważnie, wszystkie moje uczucia stały się zbyt intensywne. Paranoiczny głos w mojej głowie ciągle szeptał, że mnie zniszczysz, i to nie ułatwiało sprawy. Na pewno teraz słyszysz w swojej głowie głos, który mówi to samo.

To prawda. Różnica polega na tym, że ja nie przyczyniłam się do jego problemów z zaufaniem, za to on jest jedyną przyczyną mojej nieufności.

– Już dwa razy mówiłeś mi, że dasz radę – odpowiadam. – Dwa razy złamałeś mi serce.

Znów gładzi moje dłonie.

– Cassie, spójrz na mnie.

Z trudem podnoszę wzrok na jego twarz. Kiedy to robię, nie pozwala mi odwrócić oczu.

– W przeszłości sądziłem, że mogę być tym, kogo potrzebujesz. Ale sądzić, że coś jest możliwe, a być tego pewnym to dwie różne rzeczy. Teraz jestem pewny. Pozwól mi udowodnić, że mogę cię kochać tak, jak na to zasługujesz.

Już nie wiem, na co zasługuję. Kiedyś myślałam, że zasługuję na niego, ale wiele razy udowodniłam, jak bardzo się myliłam.

Gdyby tym razem zawiódł, już nic by ze mnie nie zostało.

IDEALNY KAMUFLAŻ

Sześć lat wcześniej
Westchester, Nowy Jork
Grove

Przez dwa tygodnie Ethan jest wszystkim, na co zawsze liczyłam. Jest czuły i troskliwy, chodzimy na randki w piątki i w soboty. Kupił mi nawet kwiaty. Dwa razy.

Nie mogę uwierzyć w tę zmianę.

Tak samo zresztą jak pozostali z naszej grupy przyjaciół.

– Co ty, do cholery, zrobiłaś z Holtem? – pyta Jack, kiedy Ethan odchodzi od naszego stolika w stołówce, żeby kupić mi coś do picia. – To jak w tym upiornym filmie, w którym wszyscy zostają opętani przez obcych i robią się supermili. Od paru tygodni nie powiedział mi, że bym się odpierdolił. To niewłaściwe, nienaturalne.

Connor wzrusza ramionami.

– Może miłość dobrej kobiety go odmieniła. – Uśmiecha się do mnie. – Ja się cieszę, że przestał być takim dupkiem. Zaczynało mnie to wkurzać.

Zoe wyciąga puderniczkę i pudruje sobie nos.

– Ja myślę, że to ściema. Nikt tak kozacki jak Holt nie zmienia się z dnia na dzień, nieważne, jak bardzo tego chce. Widzieliście, jak spojrzał dziś na Erikę na

zajęciach z maskami? Gdyby jego oczy były laserami, zostałyby z niej kupka kurzu. Prawdziwy Holt wciąż gdzieś tam jest, tego jestem pewna.

Przestaję ich słuchać. Nie obchodzi mnie, co mówią. Ethan jest ostatnio wspaniały, a ja będę się tym cieszyć, dopóki to możliwe.

Kiedy wraca do stolika, całuje mnie długo.

Przy stole zapada cisza. Jack wstaje i zaczyna przyglądać się karkowi Ethana.

– Co ty, kurwa, robisz?

– Nic – mówi Jack, stając na palcach. – Szukam tylko macki kosmity przyklepionej do twojego mózgu.

Ethan jęczy i odpycha go.

– Odpierdol się, Avery.

Kiedy wszyscy wydają okrzyki radości i zaczynają bić brawo, Ethan patrzy na mnie zdezorientowany.

Potrząsam głową i ciągnę go za rękę, by usiadł obok mnie.

Po paru minutach Jack zaczyna opowiadać jeden ze swoich legendarnych dowcipów. Kiedy odwracam się, by spojrzeć na Ethana, uśmiecha się, ale zauważam coś w jego oczach. Zmęczenie i smutek. Jakby trwanie w tym wcieleniu było dla niego wyczerpujące, ale nie chciał z tego zrezygnować.

Jakaś część mnie nie chce zwracać uwagi na to, że coś jest nie tak, i po prostu mu wierzyć, ale wtedy udawałabym tak samo jak on.

Nieważne, jak bardzo chcę zaprzeczyć prawdzie. Z każdym dniem staje się coraz bardziej jasne, że Ethan to rozbitek, który kurczowo trzyma się opadającej na dno tratwy.

Zawsze, gdy próbuję porozmawiać z Ethanem o tym, co się z nim dzieje, zmienia temat, ignoruje mnie albo używa swojego seksapilu jako broni, by odwrócić moją uwagę od wszystkiego z wyjątkiem mojego rosnącego pożądanego.

To właśnie robi teraz.

Jest między moimi nogami, kołysze biodrami i przyciska je do mnie w sposób, który – dobrze o tym wie – doprowadza mnie do szaleństwa. Tak bardzo pragnę poczuć go w środku, że zaczynam błagać.

– Ethan, proszę.

Znów mnie całuje, a potem wciąga na siebie. Kładzie mi ręce na tyłku, usta przyciska do szyi.

– Nie dzisiaj.

– Dlaczego nie?

Jego usta i język mnie uciszają. Są mokre i ciepłe, takie przyjemne.

Ciągnę go za włosy, a on wydaje z siebie ten dźwięk. Mój ulubiony. Ten, który sprawia, że jego pierś wibruje.

– Ethan...

Och, nie przestawaj. Tak, właśnie tutaj. Ooooo... Zsuwa miseczkę mojego stanika i pieści mnie ustami. Na wszechmocnego Zeusa.

– Dobra. Niech będzie. Później namówię cię na seks. Na razie nie przestawaj robić tego.

– Mam lepszy pomysł – mówi, rozpinając mi jeansy. – Pozwól mi dotknąć cię ustami w innym miejscu.

Mam jeansy spuszczone do kolan, zanim orientuję się, co powiedział.

– Hmm... co takiego?

Ściąga mi jeansy i rzuca je na podłogę, a potem klęka między moimi nogami i głaszcze mnie po udach.

– Pamiętasz, czym jest trzecia baza?

– Hmm... to... cóż.

Oczywiście, że pamiętam, a myśl, że on miałby ją zdobyć, sprawia, że żarzę się jak czerwone światło stopu.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? To znaczy...

Pochyliła się i całuje mnie głęboko i namiętnie. Tracę oddech do tego stopnia, że nie mogę mówić. Chyba właśnie o to mu chodziło.

Zerka na moje majtki.

– Chcę tego już od dawna.

Jego spojrzenie jest mroczne. Kiedy wsuwa palec pod moje majtki, przy talii, wciągam powietrze – gwałtownie, nierówno.

– Denerwujesz się?

Kiwam głową.

– Nie ma powodu. Spodoba ci się.

Powoli zdejmuje mi majtki, a potem jego usta schodzą niżej... niżej... zupełnie nisko. Patrzy mi w oczy, całując wewnątrz mojego uda. Nie mogę powstrzymać jęków, nawet tych najbardziej zawstydzających. Kiedy całuje moje drugie udo, tracę dech.

Przymyka błędzące oczy, gdy obejmuje mnie ustami, a jego jęk przeszywa drżeniem moje kości. Nie mam pojęcia, co robi językiem, ale czuję się niesamowicie. Kiedy na mojej twarzy pojawia się grymas rozkoszy, chwytą mnie za biodra i zaczyna ssać mocniej. Nigdy w życiu nie czułam niczego podobnego. Potem dołączają jego palce, a ja prawie mdleję z rozkoszy.

Tej nocy Ethan uczy mnie, czym jest wybuchowa ekstaza seksu oralnego. Kilka razy.

Ostatecznie nie rozmawiamy o naszych problemach. Ani o tym, dlaczego nie chce ze mną sypiać.

Jutro, obiecuję sobie, gdy zostawia mnie w łóżku i wychodzi. Porozmawiamy jutro.

Twarz Ruby robi się buraczkowa.

– Nie spaliście ze sobą, odkąd cię rozdziewiczył?!

– Ciii!

Połowa ludzi w kolejce do bufetu odwróciła się, żeby na nas spojrzeć.

– Tylko ćwiczę kwestię – mówi Ruby. – Przestańcie się gapić, oblechy.

Płacimy za lunch i odchodzimy do stołów.

– Bez przerwy robi ze mną różne rzeczy, ale zawsze unika... no wiesz...

– Penetracji członkiem.

– Właśnie.

– Rany, Cass, co ty zrobiłaś za pierwszym razem, że zaczął się tak wstydzić?

– Nic! Powiedział mi, że byłem jego najlepszą kochanką.

– To dlaczego nie zalicza cię przy każdej możliwej okazji? Na co czeka? Na zaproszenie od prezydenta?

Wzdycham, skubiąc sałatkę.

– Nie wiem. Mam wrażenie, że panikuje za każdym razem, gdy ma się zdarzyć...

– Idiota z niego.

– Ruby, daj spokój. On się stara.

– Być idiotą?

– Przestań.

Podnoszę głowę i widzę go, jak przechodzi przez hol. Ma ręce wciśnięte w kieszenie i spuszczoną głowę. Jest zupełnie inny niż chłopak, którego poznałam w ciągu kilku ostatnich tygodni.

Wydaje się pokonany.

Zmęczony.

Zrozpaczony.

Po plecach przebiega mi dreszcz.

Nie wie, że go obserwuję, a ja uświadamiam sobie, że patrzę na prawdziwego

Ethana. Nigdzie nie widać mojego idealnego chłopaka.

Kątem oka zauważam Olivie, która też go obserwuje. Potrząsa głową i rusza do łazienki.

Na zewnątrz kotłujący się odgłos nadciągającej burzy do złudzenia przypomina lawinę.

ROZDARCIE

Co robisz, kiedy widzisz, że ktoś, kogo kochasz, rozdierany jest skrajnymi emocjami? Próbujesz to powstrzymać?

Oczywiście.

Mówię Ethanowi, że nie musi aż tak bardzo się starać. Że zależy mi na nim nawet wtedy, gdy nie przynosi mi kwiatów ani nie zabiera na randki.

On wciąż nie chce o tym rozmawiać.

Wracamy do stanu, w którym on nic nie mówi. Nie dotyka mnie.

Zamyka się.

Pewnego wieczoru słyszymy za oknem syreny, a gdy wychodzimy, widzimy karetkę na podjeździe pod blokiem przy naszej ulicy.

Gdy dochodzimy do zbiorowiska ludzi zgromadzonego na chodniku, widzę Ruby gawędzącą z Liberty, jedną z dziewczyn studiujących sztuki wizualne.

– Co jest? – Otulam się płaszczem i zerkam na budynek.

Ruby ma poważną minę.

– Przedawkowanie. Ratownicy ją reanimowali, ale przez chwilę było niebezpiecznie.

– O Boże! Kto to?

Obrzuca Ethana spojrzeniem.

– Olivia Pyne. Z drugiego roku aktorstwa. To ta dziewczyna, która za tobą

łaziła, prawda? Była Holta?

Odwracam się do Ethana, który zrobił się blady jak ściana.

– Tak. To ona.

Chcę coś powiedzieć, kiedy otwierają się drzwi wejściowe i ratownicy pchają nasze ścieżką prowadzącą do chodnika. Wszyscy wychylają się, żeby zobaczyć Olivię. Chociaż jej blada twarz jest w połowie ukryta pod maską tlenową, widać, że jest z nią źle.

Ethan przepycha się między ludźmi, żeby podejść do ratowników.

– Nic jej nie będzie?

Ratowniczka mierzy go wzrokiem.

– Jesteś jej chłopakiem?

Jego twarz tężeje.

– Nie.

– Jest w stabilnym stanie. Tylko tyle mogę ci powiedzieć.

– Przedawkowała celowo?

– My tego nie wiemy.

– Co przedawkowała?

– Przepraszam, nie mogę podać więcej informacji. Zabieramy ją do szpitala White Plains, tam zostanie zbadana.

Ratowniczka przeciska się obok niego, a potem otwiera drzwi karetki, by razem z drugim sanitariuszem wnieść Olivię do środka. Ujmuję Ethana za rękę, gdy pojazd odjeżdża z ogłuszającą syreną, migocząc oślepiającymi światłami. On patrzy w ślad za nim z kamiennym wyrazem twarzy, aż w końcu traci go z oczu.

– Liberty mówiła, że miała depresję – stwierdza Ruby. – Jakiś czas temu uzależniła się od narkotyków. Jej współlokatorka myślała, że teraz jest czysta, ale najwyraźniej tak nie było.

Ethan bez słowa uwalnia swoją dłoń od mojej i zaczyna się oddalać.

Kiedy go doganiam, jego szczęki wydają się tak napięte, że mógłby miażdżyć orzechy.

– Ethan...

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Cóż, do tego już przywykłam.

Z trudem dotrzymuję mu tempa.

– Nie możesz się za to obwiniać. Naprawdę. To było uzależnienie.

– Które pojawiło się, kiedy odpierdoliło jej przeze mnie.

– Tego nie wiesz.

– Wiem, bo na pewno nie była uzależniona, kiedy byliśmy razem.

– Jesteśmy na studiach. Wielu ludzi robi różne głupie rzeczy. Przynajmniej znaleźli ją na czas. Nic jej nie będzie.

Zatrzymuje się i odwraca do mnie z roziskrzonym spojrzeniem.

– Ty naprawdę idziesz przez życie, patrząc na świat przez różowe okulary, co, Taylor? To nieprawda, że nic jej nie będzie! Nie widziałaś jej? Ledwie żyje! Wiem, że twoje życie to jakaś cholerna bajka, ale nie każdy jest taki jak ty. Niektórzy żyją w prawdziwym świecie, gdzie sprawy się pierdolą i nie można tego cofnąć, i niezależnie od tego, jak bardzo chciałoby się wszystko zmienić, po prostu się tak, kurwa, nie dzieje. Obudź się!

Kiedy odchodzi szybkim krokiem, przekonuję siebie, że po prostu potrzebuje czasu. Że to minie i wrócimy do normalności. Ale nie mam pojęcia, czym jest dla nas normalność. Niepokoi mnie to, że z każdym dniem nasz związek robi się coraz trudniejszy do określenia, a ja nie jestem w stanie tego powstrzymać.

Tego wieczoru do mnie nie dzwoni, a kiedy następnego ranka przychodzi na końcowy egzamin z masek, wygląda, jakby w ogóle nie spał.

– Panie Holt – mówi Erika, gdy on męczy się z pierwszym zadaniem. – Jak miałby pan wyrazić prawdę o tej masce, skoro między nią a pana prawdziwym

„ja” jest tyle barier?

Widzę, że naprawdę się stara, by osiągnąć bezbronność, która od tygodni mu umykała, ale ponosi porażkę, a potem znowu i znowu, i znowu.

– Opuść, Ethan! Pozbądź się tego całego syfu, który twoim zdaniem cię chroni!

Jęczy z frustracją i zdiera maskę, a potem rzuca nią przez całą salę.

– Nie potrafię, kurwa, dobra? Niech mnie pani obleje!

Erika rozgląda się po sali, patrząc na resztę studentów.

– Wszyscy możecie wyjść. Zobaczymy się jutro. Panie Holt, pan zostanie.

Ludzie rozglądają się ostrożnie, zbierając swoje rzeczy. Ja kręcę się pod drzwiami. Wczoraj Olivia, a dzisiaj to? Nie mam pojęcia, jak mu pomóc. Ani nawet czy w ogóle można mu pomóc.

Opieram się plecami o ścianę na korytarzu i podsłuchuję.

– Panie Holt, pańskie zachowanie na tych zajęciach jest nie do przyjęcia. Proszę się wytłumaczyć.

– To może tak: maski są, kurwa, głupie. Chcę być aktorem, a nie jakimś tanim mimem. Jakie to będzie miało dla mnie znaczenie poza tą salą?

– Zadaniem aktora jest dzielenie się sobą z publicznością. Te maski zmuszają nas, byśmy w pełni się otworzyli. Właśnie takie jest ich znaczenie.

– Próbowałem się dzielić, być otwarty i bezbronny! Na każdych cholernych zajęciach próbowałem. Czego jeszcze pani chce?

– Chcę, żebyś po prostu był. Przestań mi pokazywać ocenzurowaną wersję siebie. Pokaż mi faceta schowanego pod całym tym syfem.

– Jeszcze pani, kurwa, nie załapała? Pod całym moim syfem jest tylko więcej syfu. Myśli pani, że gdzieś w środku tkwi cudownie przystosowany osobnik, a ja muszę go tylko odnaleźć? On nie istnieje! Niech mi pani wierzy, szukałem! Składałem się tylko z nieskończonych warstw syfu. Myślałem, że to już

oczywiste. – Słyszę, jak wzdycha. – Śmiało. Niech mnie pani obleje. Już mi, kurwa, nie zależy.

Jego głos łamie się przy ostatnim słowie, a ja tak bardzo chciałabym go teraz objąć.

Tak strasznie zмага się ze swoją samooceną, ale wiedząc, przez co przeszedł, rozumiem, dlaczego tak trudno mu się otworzyć. Wychował się w rodzinie zastępczej, która adoptowała go dopiero jako trzylatka, a kiedy mając szesnaście lat, usłyszał, że jest adoptowany, nie wiedział już, kim jest. Jego trudna relacja z ojcem nie pomogła. Charles podniósł rodzicielską dezaprobatę do rangi sztuki.

Jak gdyby tego wszystkiego było mało, w ostatniej klasie liceum Ethan dowiedział się, że dziewczyna, która była jego wielką miłością, zdradzała go prawie od roku z jego najlepszym przyjacielem. Nawet sobie nie wyobrażam, jak można się z tym wszystkim zmierzyć.

Oczywiście sądząc po tym, co się teraz dzieje, Ethan też sobie tego nie wyobraża.

Próbuję zajrzeć do sali. Holt siedzi na krześle z głową ukrytą w dłoniach i wpatruje się w podłogę. Erika usiadła naprzeciw. Jest pochylona do przodu, jakby chciała dodatkowo podkreślić znaczenie swoich słów.

– Ethan, posłuchaj. Oboje chyba wiemy, że tu nie chodzi tylko o ćwiczenie aktorskie. Myślisz, że jesteś jedyną osobą, która boi się pokazać innym, kim jest naprawdę? Wszyscy nosimy w swoim życiu metaforyczne maski. Wszyscy mamy różne twarze, które pokazujemy znajomym z pracy, przyjaciołom czy rodzinie. Czasami nosimy tak wiele masek, że zapominamy, kto się pod tym wszystkim kryje. Musisz znaleźć odwagę, by porzucić te bzdury i odkryć prawdziwego siebie. Tego od ciebie chcę. Tego zawsze od ciebie chciałam.

Ethan potrząsa głową.

– A jeśli moje prawdziwe „ja” jest... do dupy? Uszkodzone, toksyczne, takie, którego nikt nie pokocha. Czemu miałbym to komukolwiek pokazywać?

– Bo to jedyna wersja ciebie, która jest prawdziwa. Tylko ją możesz ofiarować innym. Reszta to wyłącznie pozory.

– Ma pani rację – mówi głosem ochrypłym z emocji, w którym słyszę bezradność. – Udawałem. Przed zbyt wieloma osobami, za długo.

Erika kładzie mu rękę na ramieniu, ale on robi unik.

– Ethan...

– Nie będę tego ciągnął. Proszę mi wstawić pałę z zajęć. Mogę już iść?

– Jeśli nie chcesz porozmawiać o niczym innym...

– Nie chcę.

Odsuwam się od drzwi w chwili, gdy wychodzi. Nie zatrzymuje się, kiedy mnie widzi.

– Ethan?

Ignoruje mnie.

– Hej, zwolnij. Gdzie idziesz?

Chwytam go za rękę, a on odwraca się gwałtownie.

– Przestań, Cassie. Po prostu, kurwa, przestań. Potrzebujesz więcej, niż mogę ci dać. Zawsze to wiedziałem, a teraz wiesz to także ty. Przestańmy udawać, że jest inaczej.

– O czym ty...?

– Staralem się. Naprawdę. Ale to koniec. Koniec z nami.

Wyrywa rękę z mojej dłoni i odchodzi. Oniemiała, mogę tylko patrzeć, jak się oddala.

SILNIEJSZA

Obecnie

Nowy Jork

Mieszkanie Cassandry Taylor

Nie wiem, czy jest zmęczony rozmową, czy po prostu brakuje mu słów. A mówił sporo. O lęku i o pokonywaniu go. O uczeniu się na błędach przeszłości. O tym, że oboje jesteśmy lepsi razem niż osobno.

Mówił wszystko, co chciałam od niego usłyszeć wiele lat temu.

Wysłuchałam go, sama niewiele odpowiadając.

Mogłabym się spodziewać, że Ethana ogarnie już frustracja, ale tak nie jest. Jest ciepły. Czule mnie pociesza. Okazuje więcej wsparcia niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie chodzi o to, byś cokolwiek mi obiecała, Cassie – mówi. – Chodzi mi o szansę. O to, żebyśmy mogli spróbować.

Spróbować zapomnieć, co wydarzyło się w przeszłości, i po prostu znów go pokochać?

Byłoby miło.

Ale czasem nie wystarczy próbować.

Odchrząkuję i szukam słów.

– Nawet jeśli zgodzę się spróbować, dlaczego wydaje ci się, że nie zachowam

się dokładnie tak jak ty wtedy i nie zniszczę nas?

Po raz pierwszy tego dnia widzę u niego cień irytacji.

– Bo jesteś lepsza ode mnie. Zawsze byłaś. Nieskończenie mądrzejsza i silniejsza.

Gdybym nie czuła takiego niepokoju, roześmiałabym się.

– Ethan, wcale nie jestem taka silna. Gdybym była, już dawno temu zapomniałabym o tobie i zaczęła żyć swoim życiem. Nie stałabym tutaj, poważnie zastanawiając się, czy dać ci kolejną szansę.

– Bzdura. Jesteś silna właśnie dlatego, że stoisz tutaj twarzą w twarz ze swoimi lękami, zamiast od nich uciekać. Gdybym miał w przeszłości twoją siłę, ta historia skończyłaby się szczęśliwie wiele lat temu.

Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze. Chociaż bardzo chcę, by przeszłość pozostała przeszłością, ta rozmowa sprawia, że wszystko wraca do mnie falami z przyprawiającymi o mdłości szczegółami. W piersi czuję ucisk graniczący z bólem. Rozpoznaję objawy napadu paniki. Już przeżyłam jeden czy dwa, wszystkie P.E., Po Ethanie. Zazwyczaj Tristan uspokaja mnie rozmową.

Wiem, że teraz włącza się mój instynkt przetrwania.

Ethan głaszcze mnie po rękach, kiedy uświadamia sobie, co się dzieje. Oczywiście rozpoznaje objawy.

Jego stany lękowe były tym, co nas zniszczyło.

JEDNA NOC

Sześć lat wcześniej
Westchester, Nowy Jork
Grove

Słońce zachodzi, a ja się nie ruszam.

Ruby SMS-em daje mi znać, że wpadła na dawnego ukochanego i nie wróci na noc, a ja się nie ruszam.

Mglistość uświadamiam sobie, że jestem w szoku, ale nie wiem, czy powinnam się tak czuć.

Wciąż nie wiem, co się zdarzyło.

Ethan.

Zdarzył się Ethan, ale...

Czy on właśnie ze mną zerwał?

Nie.

Nie.

Gdyby ze mną zerwał, wiedziałabym o tym, prawda? Był zdenerwowany, to na pewno, ale wściekł się na Erikę, a nie na mnie.

Nie. To nie była nawet wina Eriki. Był wściekły na siebie.

Dlaczego więc czuję się tak... źle?

Wstaję i przeciągam się, ale to nie łagodzi bólu w kościach. Muszę coś zrobić.

Pomóc mu. Powinnam mu powiedzieć, że razem zmierzmy się ze wszystkimi jego uczuciami. Tak robią pary, prawda?

Ale czy my ciągle jesteśmy parą?

Drżącymi rękami sięgam po plecak i grzebię w nim, aż znajduję telefon. Cichy głos ostrzega, żebym przestała. Mówi, że jeśli z nim porozmawiam, rozwieje moje wątpliwości, a teraz wolę niejasną nadzieję od bolesnej pewności.

Mimo wszystko muszę z nim porozmawiać. Muszę to naprawić.

Odnajduję jego numer i waham się.

Proszę, niech to będzie tylko zwykły wybuch. Coś, co uda nam się pokonać.

Przechadzam się po pokoju, czekając na połączenie. Kiedy słyszę sygnał, zatrzymuję się.

Słyszę dzwonek Ethana, *Back in Black* AC/DC, rozbrzmiewający zza moich drzwi.

Gwałtownie je otwieram, a on tam stoi – z telefonem w dłoni, zgarbiony, opierający się o ścianę naprzeciwko.

– Ethan?

– Nie wiem, dlaczego tu jestem.

Ledwie go słyszę. Jego głos jest zdarty, a kostki dłoni – odrapane i zakrwawione. Jego ciało jest tak skulone i napięte, że od razu robię się niespokojna.

– Co ci się stało w rękę?

Mówi, jakby mnie nie usłyszał:

– Nawet, gdy staram się trzymać z dala, nie potrafię. Co jest ze mną, kurwa, nie tak?

– Ethan? Twoja ręka...

Kiedy na mnie patrzy, widzę, że oczy ma czerwone i zapuchnięte.

– Walnąłem pięścią w ścianę.

– Dlaczego?

– Bo jestem żalonym pojebem. Już powinnaś to wiedzieć.

Nigdy nie widziałam u niego tak żywych emocji. Czuję mrowienie na całym ciele. To nie zwiastuje nic dobrego.

– Hej, wszystko w porządku. Wejdz do środka. – Biorę go za rękę, żeby zachęcić do przekroczenia progu. – Chodź, oczyszczę ci rany.

Niechętnie wchodzi za mną do mieszkania, a potem do łazienki. Przepłukuję mu dłoń ciepłą wodą i smaruję zadrapania maścią odkażającą. Cały czas uważnie mi się przygląda. Jego napięcie wypełnia niewielkie pomieszczenie.

Chcę go uspokoić, ale nie wiem jak. Kiedy próbuję dotknąć jego twarzy, odsuwa się poza zasięg moich rąk.

– Nie... – Przechodzi gwałtownie do salonu, szarpiąc nerwowo włosy. – Powinienem pójść do domu. Od początku wiedziałem, że będę najgorszym, co kiedykolwiek mogło ci się przydarzyć, ale byłem słaby. Sprawiasz, że jestem taki cholernie słaby.

Panika zaczyna ścisnąć mi gardło, gdy patrzę, jak niespokojnie krąży po pokoju. Jest coraz bardziej rozbity. Rozpada się szybciej, niż jestem w stanie go składać z powrotem.

Kładę mu dłoń na piersi, by go zatrzymać. Patrzy na nią, jakby to był kawał żelaza wypalający piętno na jego skórze. Opuszczam dłoń i staram się mówić pewnym głosem.

– Ethan, posłuchaj, cokolwiek teraz czujesz, razem sobie z tym poradzimy. Proszę, po prostu... – Biorę oddech, próbując się uspokoić. – Powiedz mi, jak to naprawić. – Potem przychodzi mi do głowy coś strasznego. – Czy to się da naprawić?

Opiera się o ścianę. Ma zmarszczone brwi i odchyloną głowę.

– Nie wiem.

Jego strach wypełnia powietrze.

– Jak mogę ci pomóc? Proszę...

– Do cholery, Cassie, nie wiem, dobrze? Już nie mam pojęcia, co ja, kurwa, robię. Od chwili gdy cię poznałem, jestem tak zagubiony, że nie wiem, co jest czym. Wiem tylko, że chcę być z tobą, ale...

Podchodzę do niego i ujmuję jego twarz w dłonie. Czuję taką samą rozpacz jak on.

– Nie. Żadnego „ale”. Jesteś ze mną. Spójrz. Jesteś tutaj.

– Nie powinienem tu być.

Zaciska powieki.

– Powinieneś. Jesteś ze mną, a ja jestem twoja i... Kocham cię.

Otwiera nagle oczy, by na mnie spojrzeć, a ja uświadamiam sobie, że powiedziałam mu to po raz pierwszy. Dziwne, że to dla niego coś nowego. Czuję to już od dawna, ale chyba byłam zbyt dumna, zbyt wystraszona albo zbyt uparta, by to powiedzieć. Ale teraz muszę mu to wyznać, bo go tracę.

Wpatruję się w niego, czekając na reakcję. Czy oczekuję, że odpowie to samo? Po tylu miesiącach nieustającej namiętności oczywiście na to liczę. Ale on tego nie mówi. Opuszcza głowę, jakbym jakimś sposobem otworzyła puszkę Pandory i skazała nas oboje na zagładę.

– Kurwa. Cassie... nie...

– To prawda – odpowiadam, czując palący ból w piersi. – Kocham cię, Ethan. Jesteś... cudowny. Wiem, że się boisz. Kiedy ostatnio się tak otworzyłeś, twoja dziewczyna zdradziła cię z najlepszym przyjacielem. Ale przecież wiesz, że ja nigdy bym tego nie zrobiła. Kocham cię. I mam nadzieję, że pod całym twoim lękiem... uda ci się znaleźć sposób, by... cóż, mam nadzieję, że... ty też mnie kochasz. Mam rację?

Proszę, Ethan. Powiedz, że się nie mylę.

Potrząsa głową.

– Nie mogę...

Powstrzymuję łzy. On potrzebuje mojej siły, a ja potrzebuję, by było z nim dobrze. Uda nam się.

– Nie możesz... mnie kochać?

Napinam wszystkie mięśnie, by jego odpowiedź mnie nie zraniła.

– Cassie, nie ma znaczenia, co do ciebie czuję. Nie mogę być tym, kogo potrzebujesz.

– Możesz. Jesteś.

– Jak możesz tak mówić? – pyta głosem pełnym frustracji. – Ciągłe udowadniam ci, że się mylisz, raz za razem. Zaslugujesz na kogoś innego.

– Nie chcę nikogo innego. Ale... jeśli ty chcesz...

Potrząsa głową.

– Wiesz, że to bzdura.

– Nie rozumiem. Zatem mnie pragniesz, ale mnie nie kochasz?

Mój głos się załamuje i wkurza mnie to, jak żałośnie brzmi.

Niepokój na jego twarzy zmienia się w litość. Nie znoszę tej miny. Widzi, jak bardzo pragnę, by powiedział mi, że się mylę.

– Myślisz, że cię nie Kocham? – pyta, odsuwając się od ściany i prostując się. – Gdybym cię nie kochał, czy przechodziłbym teraz piekło? Myślisz, że lubię się tak czuć? Odpychanie cię jest jak wyrywanie kawałków własnego ciała. Cholera, Cassie, wiem, że powinienem zostawić cię w spokoju. Ale kiedy myślę, by to zrobić, to... – Chwyta się za pierś. – To, kurwa, boli. A ja mam już dość bólu. Myślałem, że dzięki tobie będzie lepiej, lecz jest tylko gorzej.

Wszystko, co czuje, maluje się na jego twarzy. Prawie nie może na mnie patrzeć, a mnie napływają do oczu łzy.

– Chcesz, żebym to powiedział? Tak, Kocham cię. Ale nie masz pojęcia, jak często pragnę, żeby było inaczej.

Zaciska dłonie w pięści. Wygląda tak, jakby miał się rozpaść, jeśli zaraz mnie nie dotknie. Czuję się tak samo.

– Pokochanie ciebie – mówi – to najgłupsza, najbardziej samolubna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem, niestety nie mogę tego powstrzymać. Uwierz, próbowałem.

Zanim zdążę odpowiedzieć, podchodzi do mnie. Po trzech krokach już mnie obejmuje i przyciska do siebie, biorąc w posiadanie moje usta. Początkowy szok szybko zastępuje dzikie rozgorączkowanie. Roztopia moje mięśnie i przenika kości.

Ethan jęczy i znów mnie całuje, a potem znowu, z każdą sekundą staje się coraz bardziej namiętny. Z trudem za nim nadążam.

Nigdy dotąd mnie tak nie całował. Nigdy. Jakby przemawiał wprost do mojego ciała. Prosił o pozwolenie, przeproszał, życzył sobie czegoś, co nie może się zdarzyć. Przyciska mnie do ściany i chociaż jego pocałunek jest pełen tego samego spragnionego pożądania, które zawsze istniało między naszymi ustami, jest w nim coś jeszcze.

Coś, co szepcze tuż pod skórą i rozgrzewa powietrze w moich płucach. Czuję, jak drażni końcówki nerwów, gdy on przyciska się do mnie całym ciężarem ciała i jęczy wprost w moje usta.

– Powiedz mi, jak mam przestać cię kochać, Cassie. Proszę. Nie mam, kurwa, pojęcia.

Całuje mnie głębiej. Dłużej. Mocniej. To kuszenie i tęsknota. Obnażenie i brak wstydu.

W tym pocałunku jest wszystko.

Nasze usta i dłonie ogarnia gorączka. Mówi, że chce, byśmy byli z dala od siebie, ale nasze ciała przeczą jego słowom.

Jego ruchy są szybkie, niecierpliwie od pragnienia. Kiedy ciągnie moją koszulkę, podnoszę ręce, by mógł ją zdjąć. Potem ściąga mi jeansy, a ja muszę

opierać się o ścianę, gdy szarpie je w dół. Kiedy pocałunkami toruje sobie drogę ku górze, nogi miękną mi z rozkoszy.

Ciepło przepływa między nami. Wszędzie, gdzie mnie dotyka, czuję ogień. Tam gdzie jeszcze mnie nie dotknął, czuję ból. Jego usta są wszędzie, jakby próbował mnie pochłonąć. Wiem, co czuje. Ja jestem równie spragniona jego ciała.

Drżącymi rękami rozpinam mu guziki koszuli. Radzę sobie z większością z nich, ale ostatni nie chce ustąpić. Rwę materiał i zdieram koszulę z jego ramion. Moje dłonie w końcu dotykają jego piersi, czuję jego pulsujące ciało.

To coś więcej niż pożądanie. To nawet więcej niż miłość. To konieczność. Niepohamowana cielesna potrzeba. Żaden mój pocałunek nie jest dość głęboki, żaden uścisk dość bliski.

– Ethan...

Nie jest delikatny, ale to mi się podoba. Nie przywykłam do niego w takim stanie. Nieokrzesanego i pozbawionego kontroli. Przed niczym się nie powstrzymujemy. Przed niczym. Ścisza mi krtań z emocji, tak bardzo się cieszę, że daje mi z siebie tak wiele.

Szarpie mój biustonosz i zsuwa ramiączka, żeby dostać się do piersi. Cała jestem oddechem, gdy mnie całuje i przygryza, a kiedy wsuwa jedną dłoń do moich majtek, jestem jednym długim, niekończącym się wdechem.

Obejmuję go tak mocno, jakbym chciała stopić się z nim. Kiedy ściągam mu pasek, ciągle pięści mnie palcami i ustami, przyciskając do ściany, żebym nie odleciała. Rozpinam mu jeansy i dopiero, gdy wsuwam dłoń w bokserki, jego gwałtowność słabnie. Nagle nieruchomieje, a całe jego ciało drży, kiedy zaciskam na nim dłoń.

Jak niesamowicie jest go czuć. Patrzeć na niego, gdy go dotykam. Mięśnie napinają się z pełnym wdzięczności drzeniem i hamowanym ponagleniem.

Opiera dłoń o ścianę, głowę ma opuszczoną, oddech – przyspieszony.

Wygląda, jakby cierpiał, ale ja nie dam się zmylić. Przerywam tylko na chwilę, by zsunąć mu z bioder jeansy i bieliznę, a potem opieram go o ścianę, żeby móc obsypać pocałunkami ścieżkę prowadzącą w dół po jego klatce piersiowej. Kiedy docieram do brzucha, zaczyna przeklinać. Gdy biorę go do ust, już nawet nie wyrzuca z siebie słów, tylko długie, chrapliwe samogłoski.

Gdyby to było w mojej mocy, sprawiłabym, żeby zawsze się tak czuł. Kochany i ubóstwiany. Rozproszyłabym jego wątpliwości i niepewność delikatnym ssaniem. Zmyłabym jego lęki pełnym czci dotykiem i cichymi, pełnymi wdzięczności jękami.

Wystarczy parę chwil, po czym chwyta mnie za włosy i odciąga. Całuje mnie z odrodzoną namiętnością. Przerywa, by rozsznurować buty i zdjąć skarpety. Wykorzystuję tę okazję, by obsypać pocałunkami jego plecy, ramię, biceps. Wraca do moich ust, a ja ściągam mu całkiem jeansy i bokserki. Odrzuca je i już po chwili wsuwa dłoń głębiej w moje majtki.

Sama nie wiem, jak trafiamy na podłogę, ale tak się dzieje. Przyciskam się do niego, by móc zasmakować każdego centymetra jego cieplej, słodko pachnącej skóry. Każdego napiętego mięśnia i cudownego zagłębienia. Gdy pieścę jego klatkę piersiową, mgliście zauważam, że wyciąga z kieszeni jeansów portfel i zakłada prezerwatywę.

Kiedy kończy, popycha mnie na plecy i kładzie się między moimi nogami. Chyba nigdy nie przywyknę do odczuwania go tak intensywnie. Nagiego i wspaniałego. Dominuje nade mną, jego oczy są czarne, a zarazem pełne ognia. Przygląda się mojej twarzy, wspierając się na jednej ręce. Jego szerokie ramiona się napinają, a potem czuję, jak na mnie napiera.

Och!

To słodkie, ekstatyczne napięcie.

Patrzę na niego z zadziwieniem. To uczucie.... To powolne, pełne doznań wypełnianie. Tak bardzo różne od naszego pierwszego razu. Wciąż czuję lekki

dyskomfort, bo moje niedoświadczone ciało ciągle przyzwyczaja się do rozciągania, ale nie ma już oporu, który czułam wcześniej. Nie ma bólu. Tylko niesamowity cud dwóch łączących się ciał.

Po kilku delikatnych pchnięciach jest we mnie i nie starcza miejsca na ogniste morze uczuć, które mnie rozpala.

Jego usta się otwierają. Mruga ciężkimi powiekami.

Jak może myśleć, że nie ma dla nas przyszłości, skoro łączy nas coś takiego? To jest silniejsze od strachu. Ważniejsze od wątpliwości.

Zaczyna się poruszać, z początku powoli. Potem jego żądza przejmuje kontrolę i zaczyna przyspieszać. Przy każdym pchnięciu wchodzi we mnie głębiej. Kurczowo ściskam jego ramiona i patrzę, jak jego twarz się zmienia, ukazując różne poziomy rozkoszy. Jest cudowny.

Wplata dłonie w moje włosy. Całuje mnie po piersiach i przysysa się do szyi. Przy tym wszystkim się porusza – opada długimi ruchami, przez które drzę i tracę oddech. Żar przepływa w górę po mojej szyi, a rozkosz wiruje w całym ciele. Kiedy przyspiesza, wiem, że wydaję zenujące odgłosy, ale nie mogę przestać. Czuję zbyt wiele, by móc to poskromić.

Kiedy nie mogę już znieść jego piękna, wbijam wzrok w sufit, który płynie i się kołysze. Poddaję się i zamykam oczy. Unoszę biodra, by być bliżej niego. Zaciskam dłonie na jego łędźwiach i ponaglęm.

W końcu się poddaję i zaczynam dyszeć. Adrenalina przepływa przeze mnie, gdy jak akrobatka spaceruję po linii doznań, a kiedy on wkłada między nas dłoń i zaciska palce, masując mnie, odpływam. Równocześnie opadam i frunę, tęsknym jękiem dając upust ogarniającemu mnie długiemu, ciężkiemu pulsowaniu.

Wciąż wiruję, kiedy on wydaje z siebie długi jęk. Wygina się i wchodzi we mnie najgłębiej, jak potrafi, a potem zwalnia i w końcu nieruchomieje. Nie jesteśmy już nawet dwojgiem ludzi – tylko jedną szczytującą, dyszącą masą,

splątana kurczowo drżącymi kończynami.

Niesamowite.

Czego więcej mogłoby chcieć od siebie dwoje ludzi?

Wzdycham głęboko.

Ciężar ciała Ethana przyciska mnie do podłogi, jego twarz wtulona jest w moją szyję. Przeczesałem mu włosy palcami i próbuję złapać oddech.

– Kocham cię, Ethanie Holcie – mówię cicho, chwytając powietrze. – Niezależnie od tego, jak będzie trudno, pamiętaj o tym, dobrze?

Napina się na sekundę, a kiedy myślę, że moje serce zaraz opadnie na dno, bo on nie powie tego samego, Ethan wzdycha.

– Ja... też cię kocham.

Przez resztę nocy nie rozmawiamy. Kochamy się raz za razem. Pod prysznicem, w kuchni, na sofie i w końcu w moim łóżku.

Gdy wyczerpanie bierze górę, wtulam się w jego bok i kładę głowę na jego sercu.

Niezależnie od tego, jaką wewnętrzną walkę toczy, znajdziemy sposób, by to naprawić, bo tak robią pary, które się kochają.

Zasypiam w objęciach Ethana, słysząc bicie jego serca.

Następnego ranka światło wsącza się przez moje powieki, a ja mgliście uświadamiam sobie, że za oknem na drzewach śpiewają ptaki. Uśmiecham się, czując ciepłe ciało obok.

Gdy pierwszy raz się ze sobą przespaliśmy, wyszedł, zanim się obudziłam. Tym razem został.

Wdycham jego zapach, gładząc go dłonią po klatce piersiowej i brzuchu. Czuję ciepło jego ciała przyciśniętego do mojego, co wydaje mi się

nieprzyzwoicie rozkoszne. Taka ilość Ethana powinna być nielegalna. Sprawia, że czuję się za dobrze.

Sama jego bliskość mnie podnieca i zastanawiam się, jakie pozycje seksualne moglibyśmy wypróbować tego ranka. Tak wielu rzeczy chciałabym się od niego nauczyć.

Gdy wtulam się w jego pierś i wzdycham z zadowoleniem, zauważam, że jego serce bije szybko. Za szybko.

Otwieram oczy i widzę, że się obudził. Z kamienną twarzą wpatruje się w sufit.

Czuję na skórze uderzenie ciepła.

– Cześć.

Mruga i odwraca się do mnie.

– Cześć.

Jego ciało jest sztywne. Niepokojąco sztywne. Ręka, która przytulała mnie w nocy, leży wyprostowana, nie dotykając mnie.

Unoszę się na łóżku.

– Co się dzieje?

Mruga kilka razy. Na jego twarzy rysuje się napięcie.

– Muszę iść.

Zanim zdążę zaprotestować, przerzuca nogi przez krawędź łóżka, sięga po bokserki i je wkłada.

– Co? Ethan...?

– Muszę jechać do domu i spakować się przed wyjazdem do Nowego Jorku na święta – mówi, nie patrząc na mnie. – Poza tym muszę spotkać się z Eriką i pogadać o tym, co mam dodatkowo zaliczyć podczas przerwy świątecznej za zawalenie tego semestru z aktorstwa. To będą cholernie wesołe święta.

Wciąga jeansy i zapina pasek, po czym zaczyna szukać koszuli.

– Mogę pojechać z tobą. To znaczy do twojego mieszkania. Gdy już się spakujesz, zjemy śniadanie. Lecę do domu dopiero po południu...

– Nie.

Znika w korytarzu, a ja czuję, jak żołądek mi się zaciska. Prostuję się i naciągam kołdrę na piersi, gdy wraca, zapinając koszulę.

– Nie chcesz, żebym z tobą pojechała?

Siada na łóżku, bierze swoje buty i skarpety, nawet nie zaszczycając mnie spojrzeniem. Jego ruchy są napięte, gdy je wkłada i sznurowuje. Wygląda na wściekłego, a ja nie wiem czemu. Czy on nie pamięta wczorajszej nocy?

– Ethan... porozmawiaj ze mną.

Kończy wiązać buty i wpatruje się w podłogę. Bierze głęboki wdech.

– Cassie... – Wzdycha. – Nie mogę... nie możemy tego ciągnąć. Myślałem, że może... – Zaciska powieki. – Po prostu nie możemy.

– Nie – odpowiadam z narastającą paniką. – Nie zaczynaj znowu z tymi bzdurami. Możemy. Zrobiliśmy to wczoraj. Pamiętasz w ogóle, jak było niesamowicie? Jak niewiarygodni jesteście razem?

Jego oddech przyspiesza, gdy odwraca się, by na mnie spojrzeć.

– Wczorajsza noc to pomyłka.

Zamieram. Jego słowa wiszą w powietrzu jak toksyczna chmura. Coś we mnie pęka i toczy się jak lawina.

On tego nie powiedział. To niemożliwe.

Był tam. Czuł to. Jak to możliwe, by tego nie czuł? To nie był tylko seks. Kochaliśmy się. Wiele razy.

– Jak to... pomyłka?

Przez chwilę widzę na jego twarzy przelotny wyraz bólu, a potem znika.

– Wczorajsza noc była... – Potrząsa głową. – Wczoraj zawałem aktorstwo, bo nie umiałem się otworzyć. Ale to nie powinno cię dziwić, bo od cholernych

miesiący prosisz mnie, bym się otworzył, a ja nie dałem rady.

Zerka przez ramię, ale nie patrzy mi w oczy.

– Nie umiem być dla ciebie dobrym chłopakiem. Oboje to wiemy. Wczorajsza noc niczego nie zmienia.

Moje policzki płoną z gniewu.

– Jak możesz tak mówić? Wczoraj przez całą noc pokazywałeś mi, co do mnie czujesz. Na litość boską, wyznaliśmy sobie miłość! To wszystko zmienia!

Odwraca się do mnie, a jego oczy są pełne łez.

– Cóż, czasami miłość nie jest magicznym lekiem na całe zło. Nie powinienem był pozwolić, by sprawy zaszły aż tak daleko. Nigdy nam się nie uda, a ja nie mogę wciąż udawać, że to możliwe. Ty też nie powinnaś.

Przeczuwałam to, ale wciąż nie mogę uwierzyć, że on to robi.

– To bez sensu! Uważasz, że nam się nie uda, więc to koniec? Zabawa skończona?

Zrywa się z łóżka i odwraca do mnie.

– Tak! Bo wiem, że jestem zbyt pojebany, by teraz być w związku. W jakimkolwiek związku. Skrzywdzę, Cassie! Zrobiłem to innym i zrobię też tobie. Zapomniałaś już o dziewczynie, która leży teraz w cholernym szpitalnym łóżku, i to z mojej winy? Bo ja na pewno nie zapomniałem! Za każdym razem gdy przypominam sobie pólżywą Olivię na noszach, myślę tylko o tym, że to mogłaś być ty. To będziesz ty, chyba że natychmiast to skończę.

– Ethan, nie.

– Tak, Cassie. Nie nadaję się dla ciebie. Nigdy się nie nadawałem. Jestem roszczeniowy, humorzasty, zazdrosny jak cholera i chociaż nie znoszę siebie takiego, to taki właśnie jestem. Myślisz, że nie próbowałem być inny? Przez ostatnie parę tygodni robiłem to bez przerwy. Zwalczałem wszystkie swoje naturalne reakcje, bo chciałem być chłopakiem, na którego zasługujesz, ale to była tylko gra. Nie udawaj, że nie zauważyłaś, bo wiem, że się połapałaś.

– Oczywiście, że zauważyłam, ale nie wiedziałam, co robić, bo nigdy ze mną nie rozmawiasz!

Wyrzuca ramiona do góry.

– Bo to, co czuję, jest zazwyczaj małosłowne i cholernie nielogiczne! Widzę, jak tańczysz z Averym, i zastanawiam się, ile jeszcze potrwa, zanim się z nim prześpisz. Spóźniasz się dziesięć minut, a ja myślę, że w końcu zobaczyłaś, jaki jestem bezwartościowy, i mnie zostawiłaś.

– To szaleństwo.

– Wiem! W tym tkwi problem! Ale nie mogę pozbyć się tych myśli. Nie ufam ci, chociaż nie zrobiłaś niczego, co kazałoby mi w ciebie wątpić. – Wzdycha, a gdy znów się odzywa, jego głos jest łagodniejszy. – Zrobiłem w życiu wiele rzeczy, których żałuję. Źle traktowałem innych. Wyżywałem się na nich za swoje problemy. Czuję, że robię to samo tobie, i nie mogę tego, kurwa, znieść. Nie zasługujesz na kogoś takiego jak ja, a ja na pewno nie zasługuję na kogoś takiego jak ty. Zaakceptuj to i żyj dalej. Spróbuję zrobić to samo.

Czuję, jak moja krew gotuje się pod skórą.

Zaciskam dłonie na pościeli tak mocno, że to aż boli.

– Czy ty w ogóle siebie słyszysz?

– Cassie...

Walę dłonią w łóżko, sfrustrowana i wściekła na siebie za gorące łzy płynące po moich policzkach.

– Kocham cię, ty dupku! Jakim cudem chcesz mnie ochronić, łamiąc mi serce?!

Wpatruje się we mnie z bólem przez kilka chwil, a ja wstrzymuję oddech, licząc, że weźmie mnie w ramiona i pocieszy. Ale tego nie robi, a nóż wbity w moje żebra obraca się, raniąc mnie jeszcze mocniej.

Ethan tylko wciska ręce do kieszeni i patrzy w podłogę – wcielenie

nienawiści do siebie i niewypłakanych łez.

– Cassie – mówi – jeśli teraz tego nie zrobię, wiem, że za trzy miesiące zniszczę nas oboje, a ty znienawidzisz mnie na zawsze. Może być jeszcze gorzej. Jeśli skończę to teraz... może jest szansa, że będziemy jeszcze... przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi? – Łkam i doprowadza mnie to do szału. – Przyjaciółmi?

Z moich oczu płyną obrzydliwie wielkie łzy, co doprowadza mnie do jeszcze większej wściekłości. On naprawdę to robi. Chociaż tyle dla siebie znaczymy, tyle nas połączyło... on to robi.

– Mam po prostu zapomnieć, co do ciebie czuję? – mówię cicho, z goryczą. – Albo co ty czujesz do mnie? Oboje wiemy, że nigdy nie będziemy przyjaciółmi, Ethan. Nigdy.

Patrzę na niego z niedowierzaniem. Czuję ucisk w piersi, boli mnie gardło. Ale nie mogę się powstrzymać. Pochylam się do przodu i dotykam jego ramienia.

– Proszę... nie rób tego.

Wiem, że żebrzę, lecz nic mnie to nie obchodzi. On mnie kocha. Nie może zrobić ani powiedzieć niczego, by to zmienić.

– Już to zrobiłem. – Odsuwa się ode mnie, a jego oddech jest nierówny, gdy wpatruje się w podłogę. – Muszę iść.

Odwraca się do mnie plecami i przechodzi przez pokój, a we mnie coś się wali. Puszczają we mnie wszystkie szwy i cała tonę w mdlącym bólu.

Obejmuję swoje ciało i próbuję się nie rozpaść.

– Kocham cię – szepczę prawie niezdolna wyrzucić z siebie tych słów.

Zamiera, odwrócony do mnie tyłem, z napiętymi ramionami. Cisza zalewa pokój, ogłuszając mnie niczym grzmot. Moje serce się kurczy, gdy uświadamiam sobie... Wiem... że on nie odpowie tak samo.

Jego dłonie zaciskają się i rozluźniają, ale stopy wciąż ma zwrócone

w kierunku drzwi.

Chcę mu tyle powiedzieć, wiem jednak, że to bez znaczenia. Postanowił nas zniszczyć, a ja nic nie mogę z tym zrobić.

Odwraca głowę.

– Żegnaj, Cassie – mówi cicho, ale równie dobrze mógłby krzyżeć. – Zobaczymy się w nowym roku.

Wychodzi z mojej sypialni i idzie korytarzem, a ja mogę przysiąc, że słyszę jego jęk, gdy otwiera drzwi wejściowe. Potem następuje długa cisza – dość długa, bym pomyślała, że zmienił zdanie, ale po chwili drzwi zamykają się za nim, a wszelkie szanse na to, że się nie rozkleję, roztrzaskują się na milion kawałków.

Pierwszy szloch jest tak bolesny, jakbym coś sobie złamała. Drugi nie jest lepszy. Potem jestem tylko bólem, łzami i poczuciem, że wszystko jest źle, a gdy przyciskam twarz do poduszki, czuję tylko zapach mężczyzny, który jest temu winien.

ZAPORY

Obecnie

Nowy Jork

Mieszkanie Cassandry Taylor

Próbuje mnie uspokoić, gdy mój oddech robi się chrapliwy, ale ból złamanego serca promieniuje do wszystkich pustych miejsc w moim ciele.

– Hej – mówi, odgarniając włosy z mojej twarzy. – Cassie... Wszystko w porządku...

– Skrzywdziłeś mnie. Zniszczyłeś mnie.

– Chciałbym to cofnąć, ale nie mogę.

– Czy tak właśnie się kiedyś czuleś? Wściekły? Pozbawiony kontroli? To okropne.

Obejmuje dłońmi moją twarz.

– Wiem o tym. I to moja wina. Przepraszam.

Gładzi mnie po plecach. Odpycham go. Na chwilę nieruchomieje, a potem robi krok do przodu i obejmuje mnie jeszcze raz, cierpliwie znosząc moją frustrację. Znów go odpycham, a moja twarz jest rozpalona od emocji – zbyt wielu, bym mogła je rozpoznać. Mam ochotę wybuchnąć i coś mu zrobić.

Ukarać go.

On to wie. Łatwo rozpoznać tego, kim był dawniej, w osobie, którą się

stałam.

– Zrób to – mówi. – Uderz mnie, jeśli chcesz. Spoliczkuj mnie. Krzycz. Zrób to, Cassie. Potrzebujesz tego.

Duszę się od wzburzenia. Próbuję je stłamsić, ale ono już mi na to nie pozwala. Jęczę, gdy otwierają się we mnie zapory, gorące łzy zaczynają spływać po moich policzkach, a ja uderzam w jego klatkę piersiową.

– Tak. Wyrzuć to z siebie. Zrób to.

Uderzam go raz... dwa razy... trzy, cztery razy, a potem przeklinam i łkam, a on stoi tam i to znosi, cały czas szepcząc, że mnie kocha.

– Przepraszam, że cię skrzywdziłem, Cassie. Tak bardzo przepraszam. Już więcej tego nie zrobię, obiecuję.

Moje łkanie jest coraz mocniejsze. Wyrzucam z siebie gniew, cały ból, który spowodował, cały czas, który zmarnował. Wylewam z siebie lata jadu, aż nie zostaje nic. Nie mam już paliwa. Nie ma zgorzkniałego głosu mówiącego, że on nie jest tego wart.

W końcu zostaje mi tylko wyczerpanie. A potem jego ramiona mnie obejmują i podtrzymują, gdy uginają się pode mną nogi.

Po prostu tam stoi i mnie trzyma, cicho powtarzając, że wszystko będzie dobrze. Że z nami będzie dobrze.

Jestem już zbyt zmęczona, by walczyć. Zbyt samotna.

Za bardzo w nim zakochana.

Kiedy łzy na moich policzkach zaczynają wysychać, odwzajemniam jego uścisk i pozwalam sobie na to, by mu uwierzyć, tylko troszeczkę.

Ale wystarczająco.

Nie wiem, jak długo tam stoimy, lecz żadne z nas nie wykazuje chęci, by się ruszyć. Jakbyśmy chcieli, żeby ta chwila się nie kończyła.

W pewnym momencie rozluźnia uścisk. Chyba uświadamia sobie, że nie

ucieknę.

Całuje mnie w czubek głowy, potem w czoło i w skroń. Obejmuje moją twarz i całuje mnie w policzek, a każdy jego dotyk sprawia, że drzę. Delikatne muśnięcie jego warg przyprawia moje ciało o drzenie, rozświetlając miejsca, które zbyt długo były spowite mrokiem.

Gdy Ethan mnie dotyka, cała reszta świata staje się rozmytym tłem. Czuję bicie jego serca przy piersiach, gdy mocno mnie przytula i całuje w szyję.

– Cassie...

Wymawia moje imię tak, jakby jęczał z frustracji i wzdychał z ulgą. Brzmi jak obietnica. Prośba o wybaczenie. Modlitwa.

Jego kciuki ocierają się o moje policzki. Wreszcie schyla się i nieruchomieje na długie sekundy, aż w końcu całuje mnie w usta. Przyciska swoje wargi do moich, nie porusza się. Wzdycham, gdy moje tętno gwałtownie przyspiesza, a pulsująca krew zalewa napięte mięśnie. Sprawia, że pragnę o wiele więcej niż to, na co jestem gotowa.

Odsuwa się i z zamkniętymi oczami opiera swoje czoło o moje.

– Potrzebuję jeszcze tylko jednej szansy, by ci udowodnić, że między nami może być zupełnie inaczej, Cassie. Proszę. Wiem, że trudno jest o drugą szansę, a ja proszę cię o trzecią, ale... cholernie cię potrzebuję. A ty mimo wszystko potrzebujesz mnie. Po prostu się zgódź. Proszę.

Zaciskam zęby, hamując znajomą panikę.

– Czy po moim wybuchu nadal jesteś przekonany, że pragniesz tego kłęбка wątpliwości udającego kobietę?

Unosi mój podbródek i zagląda mi w oczy.

– Cassie, mogę śmiało powiedzieć, że nigdy niczego nie pragnąłem bardziej niż ciebie. Nawet jeśli mi odmówisz, to się nie zmieni.

Wzdycham. Potrafi tak dobrać słowa, bym zmiękła.

– No dobrze, w takim razie chyba spróbujemy jeszcze raz.

W odpowiedzi uśmiecha się tak olśniewająco, że prawie mnie oślepia.

– Ale – dodaję – od razu powiem szczerze, że nie będzie łatwo. Będę potrzebować czasu, więc nie spieszmy się, dobrze?

Wypuszcza powietrze.

– Dobra. Nie ma sprawy.

Potem całuje mnie w sposób, który jest przeciwieństwem braku pośpiechu.

Odsuwam się bez tchu.

– Ethan...

– Nie spieszmy się. Tak, wiem. Ale najpierw zrobię to.

Ujmuje moją twarz i całuje mnie bezwstydnie, rozpaczliwie.

Wśród szaleństwa ust i rozpaczliwych jęków pragnienia Ethan prowadzi mnie tyłem przez drzwi, które niedawno tarasowałam. Potem drzwi się zamykają, ja opieram się o nie plecami, a jego ciepłe, twarde ciało przyciska się do mojego.

– Ethan...

Nie mogę złapać tchu. On jest wszędzie, czuję jego bliskość i smak.

Odzyskuje to, co zawsze należało do niego.

– Boże, Cassie... Dziękuję ci za to. Za ciebie. Dziękuję.

Przestaje mnie całować, za to zamyka w uścisku swoich ramion, a ja zanurzam się w nim, wtulając twarz w jego szyję.

Przez chwilę po prostu tak stoimy. Wdychamy siebie nawzajem.

Jesteśmy.

Jeszcze nienaprawieni, ale jakby mniej zniszczeni.

TO TAKŻE PRZEMINIE

*Sześć lat wcześniej**Gdzieś nad środkowymi stanami USA*

Przez całe życie słyszałam, jak ludzie powtarzają słowa „zbolełe serce”, ale nigdy nie rozumiałam, co to znaczy – aż do teraz. Jak to możliwe, że uczucie, które nie ma ciężaru ani kształtu, dopóki sami mu ich nie nadamy, jest w stanie owinać się wokół serca jak wąż i ścisnąć je tak mocno, aż boleć będzie każda zastawka i komora? Aż krew, której przecież nie czujemy, zacznie przesuwać się w naszych żyłach niczym drut kolczasty z każdym bolesnym uderzeniem? To nie powinno być możliwe.

A jednak gdy patrzę przez okno samolotu, którym wracam do domu na święta, tak właśnie się czuję.

Nic nie jest w porządku. Jestem sama, a wszystkie części mnie, które nie powinny boleć, bolą. W częściach wcześniej przepelnionych przekonaniem, że miłość może zwyciężyć wszystko, teraz budzi się wstyd. Części, które niecałe dwadzieścia cztery godziny wcześniej rozpałała rozkosz, są nieczyste i chłodne.

Jestem tak wściekła, że mam ochotę strzaskać wszystko wokół, ale cierpienie... ten nielogiczny ból serca... sprawia, że trwam skulona na swoim miejscu przy oknie, hamując łzy i próbując ignorować ogarniające mnie mdłości.

Nienawidzę go za to, co zrobił. Nienawidzę powodów, które się do tego

przyczyniły.

To słowo promieniuje gorącem w mojej piersi.

Nienawiść.

To takie silne uczucie. Tak łatwo je wywołać. Dość hałaśliwe, by zagłuszyć cały ból.

Łatwo go nienawidzić, więc nie walczę z tym.

Odciąga to moją uwagę od tego, jak bardzo go Kocham.

Gdy lądujemy, wysiadam z samolotu we mgle otępienia.

– Kochanie. – Mama przytula mnie, a potem odsuwa się, jak zwykle taksując mnie wzrokiem. – Tak się ubrałaś na podróż? Nigdy nie przeniosą cię do pierwszej klasy, jeśli będziesz w jeansach, skarbie.

Wzdycham i odwracam się do taty. Obejmuje mnie i ściska, a potem nagle wszystko we mnie pęka, gdy szepcze:

– Tęskniłem za tobą, szkrabie.

Szlochając w koszulę taty, słyszę, jak mama wzdycha „oooch” i „ciii”. Myśli, że ten popis to skutek tęsknoty za nimi. Ma łzy w oczach i mówi, że też za mną tęskniła. Tata porusza się nerwowo, poklepując mnie po plecach. Nigdy nie radził sobie z emocjami.

Zanim z odebranymi bagażami docieramy do samochodu, jestem kompletnie wyczerpana. Powrót do Aberdeen to dla mnie rozmyta plama.

Gdy dojeżdżamy do domu, idę prosto do pokoju i szykuję się do łóżka. Kiedy myję zęby, słyszę pogłos kołęd niosący się po schodach oraz fałszywy śpiew mamy.

Uwielbia święta.

Ja też je uwielbiam, ale nie w tym roku.

Dopiero gdy kładę się w moim łóżku z dzieciństwa, odnajduję ulgę w głębokiej, samotnej nieprzytomności.

Następnego ranka schodzę na dół jak żywy trup.

– Wesołych świąt, kochanie!

Jestem przytulana i dostaję duże pudło. Uściski przyprawiają mnie o klaustrofobię. Pudło zawiera oprawione w skórę dzieła zebrane Szekspira. Są piękne, ale ja natychmiast czuję chęć, by podrzeć *Romea i Julię*, a potem wrzucić strzępy do ognia. Ta sztuka zawsze będzie mi przypominać o mojej pierwszej głównej roli. I o pierwszym pocałunku z Ethanem. To było za sceną, drugiego dnia prób. Powiedział mi, że nie potrafi być moim Romeem. Że gdyby próbował grać romantycznego bohatera, nie wykrztusiłby słowa, a ja poszłabym na dno razem z nim. Powinnam była go posłuchać.

Odkładam prezent i dziękuję rodzicom. Mam wrażenie, że mój uśmiech jest obrzydliwie sztuczny, ale oni chyba tego nie zauważają.

Daję mamie perfumy. Tata dostaje powieść kryminalną. Oboje mnie przytulają, ciesząc się córką, chociaż nie rozmawiają ze sobą.

Najadam się tofu *à la* indyk i orzechową pieczenią, wykręcam się bólem głowy i idę na górę. Mój pokój jest mały, ale przestrzeń wokół aż krzyczy od pustki. Jakbym była zbyt zwiotczała, by ją wypełnić.

Kończę rozpakowywać torbę, a gdy znajduję małą paczuszkę na dnie, pokój staje się o wiele mniejszy.

Nie wiem, dlaczego ją ze sobą zabrałam. Może dlatego, że nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić. Zdzieram zbyt jaskrawy papier i długo wpatruję się w skórzaną okładkę. Wczoraj chciałam dać to Ethanowi, lecz rozproszyło mnie nasze rozstanie. Tak się cieszyłam, gdy kupowałam prezent. Pierwszy upominek dla mojego pierwszego chłopaka. Martwiłam się, że jego zdaniem będzie do kitu.

Okazuje się, że świąteczny prezent to ostatnia rzecz, którą powinnam się przejmować.

Otwieram pusty dziennik i przesuвам palcami po linijkach, które powinny wypełniać jego myśli.

Może zatrzymam go dla siebie. Do niego przeleję wszystkie toksyczne emocje.

Podnoszę długopis i próbuję pisać. Nic się nie dzieje.

Zamykam oczy, ale widzę tylko natłok wspomnień o Holcie. O tym, jak mnie całował. Trzymał za rękę.

Obejmuję się rękami, by powstrzymać ból.

Boże, jak ja za nim tęsknię.

Bycie z dala od niego to jedno. Oderwanie emocjonalne to coś zupełnie innego. Jedno i drugie naraz jest nie do zniesienia.

Zrywa się ostatnia nić mojej samokontroli. Sięgam po telefon.

Powiedział, że chce przyjaźni, tak? Pięć razy piszę roboczą wersję SMS-a, zanim decyduję się na tę ostateczną, która brzmi dość niezobowiązująco i może uchodzić za przyjazną.

Cześć. Pewnie twój obiad był lepszy od mojego. Nic nie jest bardziej świąteczne od pseudoindyka i pieczeni z orzechów, co nie? Mam nadzieję, że u ciebie OK.

Gdy tylko wciskam „wyślij”, chcę to cofnąć.

Kolejną godzinę spędzam w czyścícu, oczekując na jego odpowiedź.

Godzinę później wymyślam usprawiedliwienia, których on nie podał.

Następna godzina przynosi poczucie, że jestem głupsza niż kiedykolwiek w ciągu całego życia. Taka niedorzeczna, żalosna i zupełnie tępa. Płacę gorącymi łzami, a moja klatka piersiowa prawie pęka – tak bardzo staram się być cicho, by nie usłyszeli mnie rodzice.

Rzucam telefon na podłogę i próbuję zasnąć.

Jakiś wewnętrzny masochizm każe mi budzić się wiele razy w ciągu nocy i sprawdzać, czy odpisał.

O świcie nadal nie ma od niego odpowiedzi.

– Cassie?

Idź sobie, mamó.

– Kochanie, no chodź.

– Śpię.

– Jest druga po południu. Musisz coś zjeść.

– Nie jestem głodna.

Łóżko się zapada. Jakaś dłoń dotyka mojej głowy i głaszcze włosy, których nie myłam od pięciu dni spędzonych w domu.

– Kochanie, chciałabym, żebyś powiedziała mi, co się stało. Może mogę pomóc.

Nie możesz.

– Czy to ma coś wspólnego z tym chłopcem, z którym się spotykałaś? Z Ethanem?

Nie odpowiadam, ale mama wie. Tylko nieudana miłość może sprawić, że kobieta będzie się w ten sposób zachowywać. Widziałam ją po kłótniach z tatą. Każdy wygląda tak samo, gdy ma złamane serce.

– Kochanie – mówi, głaszcząc mnie po plecach. – Na pewno żaden chłopak nie jest wart czegoś takiego. Jeśli cię nie chciał, to na pewno coś z nim jest nie tak.

Ma rację. Coś z nim jest nie tak.

Ale to właśnie była jedna z tych rzeczy, przez które mnie do niego ciągnęło.

– Nie... skrzywdził cię, prawda? To znaczy fizycznie.

Potrząsam głową i odpycham od siebie wspomnienia tego, jak wzdychałam, gdy się we mnie poruszał.

– Czyli to tylko emocje?

Tylko emocje? Nie ma czegoś takiego. Emocje nie istnieją bez odpowiadającej im reakcji fizycznej. Podsycana adrenaliną radość, szarpiący za serce strach, ściskający żołądek żal.

Pewnie, mamó. To tylko emocje.

Kiwam głową, bo wiem, że to ją pocieszy.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Znów zaprzeczam gestem, pragnąc, by ta rozmowa się zakończyła.

Wzdycha i ściska moje ramię.

Czekam, aż zamknie drzwi, po czym odwracam twarz do ściany i znów zasypiam.

– To pierdolony idiota.

Przez telefon niemal widzę wyraz pogardy na twarzy Ruby.

– Nie chcę o nim rozmawiać.

– Trudno, ja chcę. W ogóle do ciebie nie dzwonił? Nawet w Boże Narodzenie?

– Nie. Wysłałam mu SMS-a.

– Co? Dlaczego?

– Nie wiem. Chyba za nim tęskniłam.

– Odpisał?

– Nie.

– Fiut.

– Nie wiem, czego się spodziewałam – mówię, kładąc się znów na łóżku. – Zerwaliśmy.

– Nie, to on z tobą zerwał. W tej historii nie było żadnych „was”. I nie usprawiedliwiaj go. Nie zasługuje na to.

Bardzo żałuję, że jej tu nie ma.

Mama i tata nie rozumieją, ale Ruby tak.

– Co zrobisz, gdy zobaczysz go na uczelni w poniedziałek?

– Nie mam pojęcia. Może rzucę studia?

– Cassie, nawet tak nie żartuj. Nie pozwól, by ten sukinkot zrujnował ci studiowanie. Po prostu nie zwracaj na niego uwagi. Rób swoje i dawaj czadu. Nie pozwól, by przejął nad tobą władzę, a nic ci nie będzie.

Wzdycham. Wcale nie chcę, by miał nade mną władzę, ale nie mogę przestać o nim myśleć.

– W każdym razie będę z powrotem dziewiątego – mówię.

– Ja już wtedy wrócę od rodziców. Odbiorę cię z lotniska.

– Dzięki, Ruby.

Mam się rozłączyć, gdy ona mówi:

– Cassie?

– Tak?

– Wszystko będzie dobrze. – Ma łagodny, pełen współczucia głos. – Wiem, że pewnie teraz masz inne wrażenie, ale będzie.

Kiwam głową.

– Tak, wiem.

Rozłączam się i pocieram oczy. Tak naprawdę wcale tego nie wiem.

Udaję, że czytam, chociaż od ponad godziny wpatruję się w tę samą stronę.

Muzyka w słuchawkach zagłusza głosy rodziców kłócących się na dole. Słucham zapętlonego utworu *I Am a Rock* Simona i Garfunkela. W gruncie rzeczy nie znoszę tej piosenki, ale jej tekst do mnie przemawia.

Mówi o tym, że skała nie czuje bólu, a wyspa nigdy nie płacze.

To mi się podoba.

Mam już dość bólu, a jeśli minie wieczność, zanim znów zapłaczę, to i tak będzie za wcześnie.

Po prostu chcę przestać czuć cokolwiek do Ethana. W tej chwili. Nie chcę się zastanawiać, jak mu minęły święta. Czy kłócił się z tatą. Jak bardzo się upił.

Czy o mnie myślał.

Wcale tego nie chcę.

Chcę znów należeć do siebie, a nie do niego.

Sposobem, by ruszyć dalej, jest oczyszczenie. Wypychanie każdej pozytywnej myśli o nim z mojej głowy. Tylko to pozwoli mi przetrwać kolejne spotkanie z nim. Nie mam zamiaru wzdychać za Ethanem Holtem przez kolejne dwa lata. Nie ma szans.

Zamykam oczy i próbuję się skupić. Wyobrażam go sobie nieskończoną ilość razy, słuchając piosenki, i pozwalam, by jej tekst wzmocnił moją cienką jak papier powłokę.

Stanę się skałą.

Ruby zawozi mnie do mieszkania, a potem jedzie do sklepu na zakupy.

Rozglądam się dookoła. Wszystko wygląda tak samo, choć zupełnie inaczej. To te drzwi mu otworzyłam, gdy stał tam z oczami szeroko otwartymi od paniki. Do tej ściany go przycisnęłam, gdy wyznawałam mu miłość. W tym samym miejscu on powiedział mi, że wolałby mnie nie kochać. A tam rozebrał mnie i całował, aż straciłam oddech. A na podłodze...

Potrząsam głową, by pozbyć się tych myśli.

Gdy wchodzę do pokoju, mój żołądek się zaciska.

Moje łóżko.

Jest gołe, został sam materac.

Tamtego ranka, gdy mnie rzucił, zdarłam pościel i zaniiosłam ją do pralni. Potem włączyłam najwyższą temperaturę i wyspałam zdecydowanie za dużo proszku.

Na nowo ściele łóżko, używając świeżej pościeli. Głęboko oddycham, mocując i wygładzając prześcieradło, przesuвам dłonią po miejscach, gdzie się kochaliśmy, jakbym mogła oczyścić je ze wspomnień.

Gdy kończę, łóżko wygląda idealnie. Nieskazitelnie.

Wpatruję się w nie długie minuty, gdy wspomnienie ust Ethana pieści moją szyję. Niematerialne dłonie przesuują się po moich udach.

Pieprzyć to.

Biorę prysznic. Myję włosy. Na koniec polewam się tak zimną wodą, że szok odwraca moją uwagę.

Gdy Ruby wraca do domu, wpadamy w schemat znajomej swobody. Odgrzewamy mrożone dania, pijemy wino, oglądamy telewizję, śmiejemy się.

Nie rozmawiamy o nim.

Gdy nadchodzi jedenasta, ziewamy i mówimy sobie „dobranoc”.

Ruby idzie do swojego pokoju. Ja śpię na kanapie.

W sali jest głośno, wszyscy gadają o tym, co robili w trakcie świątecznej przerwy. Tęskniłam za przyjaciółmi i nie mogę zaprzeczyć, że z radością przyjmuję ich uściski.

Aiyah i Miranda trzymają się za ręce. Podobnie jak ja i Ethan, zostały parą

w zeszłym roku. W przeciwieństwie do naszego uczucia, ich miłość przetrwała święta. Jack opowiada dowcipy, a ja uśmiecham się, patrząc na chichoczących Connora i Lucasa. Tęskniłam nawet za Zoe i Phoebe, które rozmawiają piskliwymi głosami.

Wszyscy wydają się też zadowoleni, że mnie widzą.

Nikt nie wie o rozstaniu. Skąd mieliby wiedzieć?

Chyba niedługo się domyślą, ale nie ja im o tym powiem.

Uświadamiam to sobie w chwili, gdy wchodzi Ethan. Drżenie przenika moje ciało aż do kości, wędrując po kręgosłupie.

Znajomi wołają go po imieniu. Pytają, jak się ma. Odpowiada niskim, cichym głosem.

Nie chcę na niego patrzeć, ale moje ciało odwraca się kierowane własną wolą i oto go widzę, górującego nad większością otaczających go osób nawet wtedy, gdy się garbi.

Podniecenie próbuje rozlać się po moim ciele, lecz je hamuję.

Przez mój umysł przemykają niechciane marzenia o jego pocałunkach. To wszystko wydaje się teraz tak nieprawdopodobne, że prawie wybucham śmiechem. Ethan zerka na mnie i z pomieszczenia nagle uchodzi całe powietrze. Zaciska usta w wąską linię i odwraca wzrok kilka razy, zanim w końcu znów na mnie spogląda. Jakby chciał patrzeć na wszystko oprócz mnie, ale nie mógł się powstrzymać.

Wiem, co czuje.

Na to się przygotowywałam.

Oddycham równomiernie i przemieniam się. Wyglądam wzburzone fale emocji. Zmieniam się w skałę.

Wpatruję się w niego hardo i pozwalam mu zobaczyć swoją obojętność. Wyzywam go, by się jej przeciwstawił.

Na chwilę marszczy brwi, jakby spodziewał się czegoś innego. Może rozpaczy. Albo tęsknoty. Jeśli oczekiwał, że będę w emocjonalnej rozsypce, to pewnie jest gorzko rozczarowany.

Jego twarz wyraża nieopisany smutek, jednak po chwili znów wznosi się znajomy mur i jest tak, jakby między nami nic się nie wydarzyło.

Jesteśmy dwiema idealnymi maskami, perfekcyjnie wszystkiemu zaprzeczamy.

Nikt nie widzi, ile tak naprawdę mam w sobie goryczy i wzburzenia. Nawet on.

Zwłaszcza on.

Przychodzi mi do głowy fragment z *Jak wam się podoba*: „Cały świat to scena, a ludzie na nim to tylko aktorzy”^{*}. Gdy tu stoję i wpatruję się w Ethana, czuję jak nigdy dotąd prawdziwość tej wizji. Grove jest teraz naszą sceną, a my właśnie wcieliśmy się w swoje nowe role.

Rozdzieleni.

Pozbawieni miłości.

Obojętni.

Biorę głęboki wdech.

Kurtyna w górę.

^{*} W. Szekspir, *Jak wam się podoba*, tłum. S. Barańczak, Poznań 1993, s. 60 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

OTWARTA KSIĘGA

Obecnie***Nowy Jork******Mieszkanie Cassandry Taylor***

Moja głowa spoczywa na jego piersi, ręką obejmuję go w pasie. Kurczowo trzymam się jego koszuli, jakbym tylko dzięki temu mogła zostać tu, w tym miejscu. Gdzie wszystko, co zdarzyło się między nami, wisi na brzegu mojej świadomości niczym radiowy szum. Nie zapomniane, ale przytłumione.

Po naszej konfrontacji na korytarzu zaprowadził mnie tutaj. Położył mnie. Zapewnił, że będzie z nami dobrze.

Teraz mnie obejmuje i głaszcze po ręce.

Nie wierzę, że jest w moim łóżku – to samo wyobrażałam sobie w pełnych niepokoju marzeniach. Oboje jesteśmy ubrani i nie mówimy ani słowa, jednak jest to najbardziej intymna rzecz, jaką zrobiłam z mężczyzną, odkąd... cóż, od czasu z nim.

Ujmuje mnie za dłoń i kładzie ją sobie na piersi, a potem przyciska ją tam, gdzie szumi krew i kryją się milczące obietnice. Tak chce mnie przekonać, bym mu zaufała.

Pragnę tego, ale mam wrażenie, że moje serce jest teraz dla niego za małe. Kiedy odszedł, skurczyło się jak przekłuty balon, stało się puste i wiotkie, a z

czasem uszło, zachowując ten zwiędły kształt. A teraz on chce, bym znów zrobiła dla niego miejsce, tyle tylko że nie wiem jak.

– Ethan?

– Mhm?

– Kiedy zrozumiałeś, że jesteś zdolny... się zmienić?

Przez kilka sekund gładzi moją dłoń, ale nie odpowiada.

– To znaczy próbowałeś się zmienić, kiedy byłeś ze mną, prawda? Stać się bardziej otwartym?

– Tak. Tak bardzo się starałem. I poniosłem całkowitą porażkę.

– W takim razie jak facet, który zostawił mnie dwa razy, zmienił się w tego, którym jesteś teraz?

Zerka na mnie.

– Wspominałem, że przez trzy lata chodziłem na terapię? Nie mówię tu o jednej sesji tygodniowo. W najgorszym okresie były to dwie... trzy sesje w tygodniu. Terapeutka miała świętą cierpliwość.

– Tak, ale przecież mogłeś pójść na terapię, kiedy byliśmy razem, prawda?

– W zasadzie tak. Ale myśl o tym mnie przerażała, a oboje wiemy, że w tamtym czasie rządził mną strach.

– Kiedy postanowiłeś, że nie chcesz się już bać?

Chwilę milczy.

– Miałem nadzieję, że nie będę musiał ci o tym opowiadać, ale chyba zasługujesz na to, by wiedzieć.

– Opowiadać o czym? – Nagle czuję gęsią skórę i jestem pewna, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

Chwyta mnie za rękę i wkłada ją pod swoją koszulę. Moje palce wyczuwają wypukłą bliznę po lewej stronie żeber. Zauważyłam ją, gdy odgrywaliśmy sceny miłosne w teatrze, ale zawsze za bardzo rozpraszały mnie jego pocałunki i nie

zapytałam o nią.

Podnoszę koszulę i pochylam się, by lepiej się przyjrzeć.

– Co to jest?

Gładzi mnie po przedramieniu, gdy ja wciąż przesuwam palcami po zabliznionej skórze.

– Tamtędy wetknięto mi w płuca rurę, by odessać krew, która mnie dusiła.

Patrzę na niego, marszcząc brwi.

– Jest też to... – Podnosi moją dłoń do swojej głowy, do kolejnej wypukłości na skórze. – W tym miejscu uderzyłem głową o drzewo. Czternaście szwów.

Czuję, że robi mi się słabo.

– Ethan, co, do cholery...?

Ujmuje moją dłoń i zaczyna bawić się palcami.

– Po tym, jak zostawiłem cię na ostatnim roku, we Francji sięgnąłem dna. Przedstawienie było hitem, zbierałem świetne recenzje, ale nie mogłem przestać o tobie myśleć. Czułem się cholernie winny, że cię zawiodłem. Znowu. Już ci mówiłem, że dużo piłem. Wdawałem się w bójki.

Kiwam głową.

– Po zakończeniu sezonu mieliśmy tydzień przerwy przed wyjazdem do Włoch – mówi dalej Ethan. – Aktorzy wybrali się na wycieczkę po winnicach, ale w ich obecności nie dawałem sobie rady z tym, jakim byłem żalonym idiotą, więc wynająłem motocykl i po prostu... odjechałem. Podróżowałem bez celu po południowej Francji, myśląc, że mam monopol na nienawiść do siebie. Jeździłem po pijaku, przekraczałem prędkość, ryzykowałem jak wariat. Byłem w cholernej rozsypce. Chyba nie życzyłem sobie śmierci, ale w głębi duszy... – Patrzy na mnie. – Chyba chciałem skrzywdzić siebie bardziej, niż skrzywdziłem ciebie.

– Ethan...

Potrząsa głową.

– Żałosne, prawda? No więc którejś nocy po wypadzie do francuskiego pubu postanowiłem pojechać do włoskiej granicy. Właśnie przestał padać deszcz. Za dużo alkoholu, za duża prędkość, zerowe poczucie własnej wartości. Za szybko skręciłem i uderzyłem w barierkę. Motocykl przekoziółkował przez drogę, a ja przeleciałem przez barierkę i staczałem się po stromym zboczu. Jestem pewien, że walnąłem w każde cholerne drzewo na swojej drodze. Zanim wylądowałem na dole, miałem roztrzaskany kask, kurtkę w strzępach i czułem się, jakby ktoś wbił mi sztylet między żebra.

– Chryste...

– Leżałem tam przez jakiś czas, walcząc o oddech. Kiedy się poruszałem, uderzała mnie taka fala bólu, że prawie mdlałem. Udało mi się zdjąć kask, ale na tym koniec. Bolały mnie ramię, nadgarstek, pierś. Czułem, jak krew cieknie mi po nodze.

– Co zrobiłeś?

Wzrusza ramionami.

– Próbowałem się zorientować, czy umieram. A kiedy na serio myślałem, że umieram, przez chwilę zastanawiałem się, czy to źle.

– Ethan...

Ujmuję go za dłoń, a jego ciałem wstrząsa dreszcz.

– Wiesz, to dziwne, zmierzyć się z własną śmiertelnością. Ludzie mówią, że życie przelatuje im przed oczami, ale ja się tak nie czułem. Widziałem tylko wspomnienia o tobie. Były tak żywe, że mógłbym wyciągnąć rękę i cię dotknąć. Zastanawiałem się, jak byś zareagowała, gdybym umarł. Czy rozpaczalabyś po mnie? A może byłabyś szczęśliwa, że już nigdy cię nie skrzywdzę?

Gdy go słucham, moje ciało ogarnia niepokój. Myśl o jego śmierci sprawia, że czuję, jak zaciska mi się gardło.

Gładzi mnie po policzku.

- Hej, już dobrze.
- Jak mogłeś pomyśleć, że nie rozpaczalabym po tobie?
- Było wtedy ze mną źle. Miałem zamęt w głowie.
- Boże, Ethan, gdybyś umarł...

Nie mogę dokończyć tej myśli, a co dopiero zdania. Nawet gdy moja nienawiść wspinała się na wyżyny, nie wyobrażałam sobie życia w świecie, w którym nie ma Ethana. Sama myśl o tym budzi przerażenie.

– Dobrze, powiedz mi, co się stało potem, zanim spanikuję, myśląc o tej całej śmierci.

Obejmuje mnie i przyciąga do swojego boku.

– Nie wiem, jak długo leżałem pod tym wzgórzem. Pewnie co najmniej przez większość nocy. Traciłem i odzyskiwałem przytomność, a gdy czas mijał, uświadomiłem sobie, że nikt mnie tam nie znajdzie. Jeśli czegoś nie zrobię, to umrę. Musiałem wrócić na drogę.

– A twoje urazy...?

– Tak, później dowiedziałem się, że mam zwichnięty bark, strzaskany nadgarstek i złamane trzy żebra, przebite płuco, a do tego wstrząs mózgu i liczne rany szarpane.

– Jezu! Jak udało ci się w ogóle poruszyć?

– Dzięki sile woli. Uporowi. Po prostu wiedziałem, że wejście na wzgórze będzie najbardziej bolesną rzeczą w moim życiu, ale to było konieczne. Musiałem przetrwać, bo w przeciwnym razie nigdy nie uzyskałbym twojego przebaczenia, a to byłoby, kurwa, nie do przyjęcia. – Dotyka mojej twarzy z czułością i czcią. – No i się wspiałem. Każdy krok sprawiał, że krzyczałem z bólu, ale poruszałem się dalej, stawiając krok za krokiem. Zanim dotarłem na górę, byłem pewien, że nie żyję i trafiłem do piekła. Ból mnie otumanił. Udało mi się przczołgać przez barierkę, a potem opadłem na drogę.

– Jak się stamtąd wydostałeś?

– Jakiś kierowca znalazł mnie parę godzin później i zadzwonił po karetkę. Gdy się obudziłem, byłem we francuskim szpitalu odurzony morfiną, zewsząd wystawały mi rurki. Byli tam Elissa i szef teatru. Powiedzieli mi, że byłem nieprzytomny przez parę dni. Elissa była cholernie wkurzona. Od miesięcy robiła mi pogadanki o moim picciu i autodestrukcyjnych zwyczajach. Kiedy skończyła wrzeszczeć, zaczęła płakać. Nigdy nie widziałem, żeby moja siostra aż tak płakała.

– Oczywiście, że była zdenerwowana. Mogła cię stracić. Wszyscy mogliśmy cię stracić.

– Tyle tylko że jak na ironię żyłem tak... jakbym już umarł. Potrzebny był wypadek, abym wrócił do życia. Kiedy dochodziłem do siebie w szpitalu, miałem dużo czasu na przemyślenia. Przyszło mi do głowy, że przez większość dorosłego życia miałem skłonność do wchodzenia w drogę własnemu szczęściu. Kiedy drugi raz z tobą zerwałem, to było tak, jakbym rozbił się o barierę własnych problemów. Wiedziałem, że jeśli tego nie zmienię i nie znajdę sposobu, by cię odzyskać, moje życie będzie bez sensu. No i postanowiłem żyć. Gdy wyszedłem ze szpitala, znalazłem terapeutkę, która specjalizuje się w problemach związanych z porzuceniem. Razem ze mną przebyła cholernie bolesną wspinaczkę do zdrowia psychicznego. Minęły trzy lata i oto jestem. Pokaleczony, ale wdzięczny.

Ja też chcę być wdzięczna, lecz wciąż obsesyjnie wyobrażam go sobie, jak leży na szpitalnym łóżku, poraniony i stłamszony.

– Czemu mi nie powiedziałaś? Mogłeś poprosić Elisę, by się ze mną skontaktowała.

Potrząsa głową.

– Nie mogłem. Prawie się zabiłem, bo za tobą tęskniłem. To przecież, kurwa, żalodne. Poza tym obiecałem sobie, że kiedy znów mnie zobaczysz, będę mężczyzną, na którego zasługujesz, a nie jakimś wystraszoną chłopcem.

Podnoszę na niego wzrok.

– I teraz jesteś tutaj.

Przesuwa kciukiem po moich wargach.

– Jestem tutaj.

Pochyliła się i całuje mnie czule i delikatnie. Kiedy przerywa, zupełnie się rozplýwam.

– Zawsze popychałaś mnie do tego, bym stawał się lepszy zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Byłaś moją nagrodą.

Obejmuje mnie, a potem wtula twarz w moją szyję.

– Dziękuję – szepcze.

Próbuję się nie rozkleić. Obejmuje mnie ciasniej, a ja prawie nie mogę złapać tchu.

– Wiesz – mówię z trudem – jest różnica między przytulaniem a trzymaniem kogoś w niewoli.

– Cóż, długo na to czekałem, więc mam zamiar się tym cieszyć.

Mimo to rozluźnia uścisk.

Trwamy tak przez długi czas, spleceni, oddychając tym samym powietrzem. Sprawdzając, kto wytrzyma dłużej. Mój pęcherz sprawia, że odsuwam się pierwsza.

Kiedy wychodzę z łazienki, siedzi na brzegu łóżka.

Zatrzymuję się przed nim, a on bierze mnie za rękę.

– Chcę, żebyś przyszła dziś do mnie na kolację. Ugotuję jakieś danie. Mam ci coś do pokazania.

Uśmiecham się i potrząsam głową.

– Ethan... Myślę, że na jakiś czas naprawdę musimy zwolnić. Poza tym jestem pewna, że już widziałam to, co chcesz mi pokazać.

– Nie to – odpowiada, wspierając się na łokciu. – Chociaż jeśli właściwie

rozegrasz karty, może dam się przekonać i pokażę ci także to. Właściwie to karty nie będą potrzebne. Wystarczyłoby uniesienie brwi.

Przewracam oczami. Odgarnia włosy z mojej twarzy.

– Żartuję. Obiecuję, że nie zdejmę spodni. Proszę, naprawdę chcę, żebyś doszła.

Krzywię się.

– To znaczy przyszła! Przyszła i pozwoliła mi zrobić ci dobrze. Zrobić ci kolację! Szlag!

Potrząsa głową.

– Przepraszam. Mój mózg jest rozkojarzony. Kiedy patrzę na ciebie z tej strony, dokładnie widzę, co masz pod spodem.

Odpędzam jego dłoń i otulam się ciaśniej szlafrokiem. Ethan usiłuje się nie roześmiać.

Popycham go, a on znów opada na łóżko. W jakimś sensie jestem wściekła za to, jak dobrze na nim wygląda.

Chwyta mnie za dłoń i przyciąga do siebie, a ja kładę się pod nim. Jest tak szczęśliwy i swobodny, że prawie go nie poznaję.

– Trudno mnie winić za to, że się gapię – mówi, obejmując dłońmi moją twarz. – To twoja wina, że jesteś tak cholernie piękna. Czy ty w ogóle pojmujesz, jak mnie teraz pociągasz?

Kiedy pochyla się do pocałunku, kładę mu dłoń na piersi i go powstrzymuję. Natychmiast ze mnie schodzi, jakby się tego spodziewał.

Wzdycha i wpatruje się we mnie z bezwstydną pożądlivością.

– No więc tak. Przechodzę teraz okres, w którym chyba nie rozumiem znaczenia słów „nie spieszyć się”. Obiecuję ci, że od teraz będę robił co w mojej mocy, żeby nie przystawiać się do ciebie co pięć minut.

Śmieję się i potrząsam głową.

– Chyba powinnam przeprosić.

– Za co? Za to, że nie wskakujesz ze mną do łóżka w chwili, gdy uznałaś, że już mnie nie nienawidzisz? Jak śmiesz? Jestem, kurwa, zbulwersowany.

Wpijam palce w jego żebra. Wije się i wydaje bardzo niemęski jęk.

– Hej! Wiesz, że łaskotanie jest teraz niezgodne z konwencją genewską. Przestań, zanim zadzwonię po NATO. Nie chcę, żeby moja dziewczyna była międzynarodowym zbrodniarzem wojennym.

Krzywię się. Zauważa to, a jego uśmiech blednie.

– Kurwa. Cassie... Nie chciałem...

Śmieję się, ale śmiech jest wymuszony.

– Nie ma sprawy.

Parę lat temu mogłam go przekonać, by nazywał mnie swoją dziewczyną, tylko przymusem i ściskaniem jąder, a teraz rzuca tym słowem jakby był mistrzem zaangażowania?

– Wymyknęło mi się, dobra? To, co do ciebie czuję, jest oddalone o lata świetlne od zwykłego uczucia do dziewczyny, ale bardzo nie chcę cię spłoszyć, dlatego starałem się maksymalnie stłumić swoje epickie uczucia.

– Oczywiście poza tym numerem, kiedy napisałeś „kocham cię” ponad tysiąc razy.

– Tak. Poza tym.

– Ethan...

Przeczesałam palcami włosy, dając znać o frustracji.

– Wiem, że jeszcze na to za wcześnie, ale nie będę cię okłamywał i mówił, że tego nie chcę, bo chcę. Chcę być twoim chłopakiem. Nie, czekaj... chłopak to takie żalodne słowo. Mam prawie dwadzieścia siedem lat. Nie jestem już chłopcem. Chcę być twoim mężczyzną. Twoim kochankiem. Twoim... cholera, nie wiem. Twoim Ethanem. Nieważne, jak, do cholery, będziesz chciała mnie

nazywać, tym właśnie chcę być. Ostatecznie chodzi mi o to, żeby wiedzieć, że jestem twój, a ty jesteś moja i żadne z nas się tego nie boi ani nie wstydzi. Chcę zabierać cię na randki, obejmować cię i wiedzieć, że wszyscy mężczyźni wokół zazdroszczą mi, że to ja zabieram cię do domu i maluję twoją skórę swoimi ustami.

Nie wiem, co powiedzieć. Trochę potrwa, zanim przywyknę do tej nowej wersji Ethana. Jest taki pewny siebie.

Pochyla się i odgarnia z mojej twarzy zbłąkany kosmyk.

– Masz jeszcze jakieś pytania co do moich uczuć? A może chcesz, żebym ci dokładnie opowiedział, które części ciała pomaluję ustami?

Po moich ramionach i karku rozchodzi się uderzenie gorąca. Nie ma prawa być tak uwodzicielski, gdy ja usiłuję się nie spieszyć. Naprawdę nie ma prawa.

– Och... nie – mówię, skupiając uwagę na jego ustach. – To było doskonale wyjaśnienie. Wystarczy.

Kiwa głową.

– To dobrze. Bo druga część pytania była podchwytliwa. Kiedy moje usta już cię dosięgną, skosztuję każdego zakamarka. Chcę cię całej. – Długo, powoli ogląda moje ciało. – Każdego... smakowitego... centymetra.

Wciąż się we mnie wpatruje, a ja czuję, że pochylam się do przodu. Gdy się zbliżam, myślę, że znów będzie próbował mnie pocałować, ale potrząsa głową i wstaje.

– Dobra, naprawdę muszę stąd spadać, bo jeśli zostanę, będziesz się czuła niezręcznie przez moje paskudne, niepohamowane pożądanie.

Wzdycha.

– Zatem dziś wieczorem. Kolacja u mnie? Ugotuję, co tylko chcesz.

– Pewnie. O której mnie tam chcesz?

Bierze głęboki wdech.

– Chcę cię przez cały czas.

Potrząsam głową i się uśmiecham.

– Przepraszam, ale spytałaś. Jeśli nie chcesz podtekstów, przeformułuj pytanie.

– Dobra. O której mam dziś do ciebie przyjechać?

– O szóstej trzydzieści. Przed kolacją chcę z tobą o czymś porozmawiać.

– O czym?

– Zobaczysz.

Od razu robię się czujna. Uśmiecha się tajemniczo.

– Nie panikuj. Myślę, że to będzie coś dobrego. Zaufaj mi.

Staram się. Naprawdę bardzo się staram.

– Mam coś przynieść?

Wpatruje się we mnie dłuższą chwilę.

– Po prostu przyjdź. Tylko ciebie mi trzeba.

Czas jest nieznośnie kapryśny. Gdy chcesz, by płynął wolniej, przyspiesza, a kiedy jesteś nerwowy i zniecierpliwiony, wlecze się jak naćpany leniwiec.

Na łóżku leży cała zawartość mojej szafy. Przymierzyłam wszystko co najmniej dwa razy. Włosy mam gładkie i proste. Makijaż – dyskretny, ale staranny.

Przypominam sobie, że to nie jest randka. To kolacja.

Po prostu kolacja. Dlaczego więc włożyłam bieliznę, której cena była wyższa niż zadłużenie jakiegoś małego afrykańskiego państewka?

Nie powinnam aż tak się starać. Nie powinnam się tak denerwować. I naprawdę nie powinnam aż tak się rumienić, wyobrażając sobie minę Ethana, kiedy zobaczy bieliznę godną rasowej uwodzicielki.

Cholera! Jeśli zobaczy tę bieliznę. Jeśli, nie – kiedy.

Siadam na łóżku i chowam twarz w dłoniach.

Może powinnam to odwołać. Nie jestem jeszcze gotowa.

Biorę parę głębokich wdechów i patrzę na zegarek. Tristan, mój współlokator i trener personalny będący uosobieniem zen, wkrótce wróci do domu. Będzie wiedział, co zrobić. Co powinnam włożyć.

Mój telefon wibruje i widzę wiadomość od niego.

Ładny uczeń jogi zaprosił mnie na drinka. Będę później, o ile dziś wrócę. W kuchni jest nowa butelka shiraza. Wykorzystaj ją mądrze.

Odpisuję.

Pieprz się, Tris. Oby miał małego fiuta.

W odpowiedzi wysłała mi uśmiechnięty emotikon i coś, co wygląda jak emotikon wielkiej pały.

Skąd on go w ogóle wytrzasnął?

Niech go szlag!

Ale przecież nie wie, że idę do Ethana na kolację. Gdyby wiedział, pewnie owinąłby mnie drutem kolczastym, włożył mi pas cnoty, a potem upierał się, że pójdzie ze mną, żeby chronić czakrę mojej pochwy, o ile coś takiego istnieje.

Wzdycham i zdejmuję swoją ładną bieliznę, zamiast niej wkładam najbardziej pospolite białe stringi i stanik. Potem wciągam na siebie wygodne jeansy i zwykły podkoszulek, związuję włosy w koński ogon i zmywam makijaż, pozostawiając tylko tusz oraz błyszczczyk. Gotowe.

Bez presji.

Tylko kolacja.

I on.

Nic więcej.

Ledwie zapukałam, gdy drzwi się otwierają, a w nich stoi on.

O Boże, i to jaki!

Świeżo ogolony, w granatowej koszuli, ciemnych jeansach, bez butów.

Chyba rozdziawiam usta. Nie mam pewności.

On też się na mnie gapi, powoli przesuując wzrok po moim ciele i w końcu zatrzymując go na twarzy.

– Cześć.

Wydaje się zdenerwowany. To jakoś poprawia mi samopoczucie.

– Cześć.

Nie porusza się.

– Wyglądasz... Ja po prostu... – Mruga. – Jesteś taka cholernie piękna.

Dlaczego nie rozumie, że przez takie teksty mam ochotę zamordować swoje postanowienie o braku pośpiechu i zakopać je gdzieś, gdzie nikt go nie znajdzie?

– Cóż... dzięki. Ty też dobrze wyglądasz.

Bardzo dobrze.

Ignoruje mój komplement i dalej się we mnie wpatruje.

– Halo... Ethan?

Potrząsa głową i przypomina sobie o manierach.

– Kurde, przepraszam. Wejdz.

– Dzięki.

Odsuwa się i wpuszcza mnie. Gdy go mijam, czuję przeszywające mnie dreszcze. Przedpokój pachnie nim, a ja chłonę ten zapach.

Nie widziałam jeszcze jego nowojorskiego mieszkania, więc napawam się każdym detalem.

Jest małe, ale stylowe. Bardziej dorosłe niż jego stare cztery kąty w Westchester. Bardziej wyrafinowane.

– Elissa je wykańczała – mówi.

Kiwam głową.

– Ładnie tu. Mieszkasz sam?

– Tak. Odkąd wróciłem z Europy. Elissa mieszka w East Village, jak przystało na przedstawicielkę bohemy. Tęsknię za jej obecnością, ale wiesz, nadszedł już na to czas. Nie mogę całe życie mieszkać z młodszą siostrzyczką.

– Mhm.

Zapada milczenie, gdy ja spaceruję, oglądając jego bibeloty i zdjęcia. Przesuwam palcami po kolekcji książek, próbując poznać go na nowo.

Czuję, jak mi się przygląda. Czeka na moją aprobatę. To trochę dziwne.

Zatrzymuję się, widząc znajomy tytuł.

– Kristin Linklater, *Uwolnij swój głos*.

Odwracam się, a on się śmieje.

– Za każdym razem gdy ktoś na zajęciach wymienił tytuł tej książki, Jack Avery pierdział.

Śmieje się jeszcze głośniej.

– To dlatego trzymasz ją na półce?

Wzrusza ramionami.

– Cóż mogę powiedzieć? Avery był dupkiem, ale miał poczucie humoru. Poza tym Linklater znała się na rzeczy.

Potrząsam głową.

– Masz tu wszystkie nasze stare podręczniki.

– Przydawały mi się przez te lata. Poza tym... przypominały mi... o czasie z tobą w szkole aktorskiej.

– Ja wszystkie swoje spaliłam.

Mówię to, zanim zdążę sobie uświadomić, jak się przez to poczuje. Sądząc po jego minie, nie jest szczęśliwy. Nie zamierzałam nawiązać do Ethana, ale chyba to zrobiłam. Wyrzuciłam te książki z życia tak samo jak wszystko, co mi o nim przypominało.

Opuszcza głowę.

– Przykro mi.

– Nie ma powodu. Wszystkiego, czego potrzebowałam z tych książek, nauczyłam się na pamięć.

Kiwa głową.

Wie o tym.

– Chcesz się czegoś napić?

– I to jak.

– Mam czerwone wino, którym będziesz zachwycona.

Znika w kuchni, a ja dalej myszkuję, szukając czegoś. Nie wiem czego. Chyba czegoś związanego ze mną. Z nami. Czegoś prawdziwego i znajomego.

Wtedy zauważam je na ścianie naprzeciw okien. Z początku sama nie wiem, na co patrzę, ale potem sobie uświadamiam – to maski. Dwie. Z daleka wydają się standardowymi symbolami komedii i tragedii, które ma w domu tak wielu aktorów, ale gdy im się przyglądam, prawie brakuje mi tchu. To nie komedia i tragedia. To siła i bezbronność. Te same maski, których używaliśmy na studiach. Te, z którymi oboje mieliśmy trudności.

– Przekonałem Erikę, by mi je dała.

Odwracam się. Stoi, trzymając po kieliszku wina w dłoniach.

– Kupiłem jej nowy zestaw we Włoszech – dodaje.

Podaje mi kieliszek, a ja biorę łyk.

– Czemu chciałeś je mieć? Przecież oblałeś te zajęcia. Erika dawała ci popalić przez wiele tygodni.

– Tak, ale tylko dlatego, że oczekiwała ode mnie więcej. Długo trwało, zanim sam zacząłem więcej od siebie wymagać. Dostrzegać, że bezbronność wymaga o wiele więcej siły niż zamykanie się we własnym posępnym świecie.

Robi krok w moją stronę, a ja znów wypijam duży łyk wina, starając się na niego nie patrzeć.

– Za każdym razem gdy patrzę na te maski, przypominam sobie o tym. Za każdym razem gdy patrzę na ciebie, też sobie to przypominam, ale ciebie nie było ze mną przez długi czas, a maski dobrze się sprawdzały w zastępstwie.

Wpatruję się w nie, ale czuję na sobie jego wzrok. Gdy przechyliam kieliszek, uświadamiam sobie, że jest już prawie pusty. Muszę zwolnić, inaczej się upiję i zrobię coś, czego będę żałować.

Ciepłe palce dotykają mojego nadgarstka i po chwili Ethan staje za mną. Czuję jego gorący oddech na szyi, a potem mówi:

– Chcę ci coś dać.

Ujmuje mnie za rękę i prowadzi do dużej zamykanej biblioteczki. Ma spoconą dłoń, a ja zastanawiam się, dlaczego tak się denerwuje.

Odstawia nasze kieliszki na stolik, a gdy ponownie ujmuje mnie za rękę, mogę przysiąc, że czuję, jak drży.

– Cassie, tak długo kazałem ci zgadywać, co myślałem albo czułem. Chcę, byś już nigdy nie musiała tego robić. Od tej pory będę ci mówił wszystko, co będziesz chciała wiedzieć. Wszystko.

Otwiera drzwi i wskazuje rzędy książek w środku.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego kazałem ci tak cierpieć na studiach? To wszystko jest tutaj. Wszystkie porąbane procesy myślowe i złe decyzje. Wszystkie momenty, kiedy zламаłem nasze serca, starając się uniknąć bólu. Przeczytaj je, jeśli chcesz. Albo spal. Zrób to, co ci odpowiada.

Przyglądam się grzbietom tych zeszytów. Daty. Lata. Rząd za rzędem – same dzienniki od czasu gdy był w liceum. W niektórych latach jest tylko jeden tom,

w innych – kilka. W roku, w którym się poznaliśmy, jest pięć. To mnie nie dziwi.

Sięgam po ostatni z tamtego roku i otwieram go na przypadkowej stronie.

18 listopada

Dziś w nocy pierwszy raz pieściła mnie ustami. I...Ciągle się trzęsę. Nie mogę wyrzucić z myśli jej obrazu.

Tak bardzo chcę sprawić mi rozkosz. Tak ufnej.

Tak pięknej.

Nie mogę tego znieść.

Któregoś dnia, niedługo, uświadomi sobie, że ja się dla niej nie nadaję, i mnie zostawi. Zniszczy mnie.

Każda komórka w moim mózgu krzyczy, żebym uciekał, póki mogę. Tak daleko, żeby Cassie nigdy nie mogła mnie znaleźć. Powinienem zapomnieć, że ktoś tak cholernie idealny jak ona w ogóle istnieje.

Ale gdzieś w głębi duszy wierzę, że dam radę. Że jestem zdolny rozciąć sobie pierś i po prostu dać jej swoje serce, jakby to nie było dla mnie zabójcze.

Ta część mojej osoby jest oczywiście obłąkana.

Podnoszę na niego wzrok zszokowana głębią zapisanych emocji. Ethan przygląda mi się. Bada moją reakcję. Nie krzywi się, widząc moje niedowierzanie.

– Biorę na siebie odpowiedzialność za wszystko, co zrobiłem – mówi – bo chociaż nie mogę tego zmienić, to bardzo tego żałuję. Pomyślałem, że jeśli je zobaczysz, to może... Nie wiem. Może to w jakiś sposób pomoże.

Nie jestem tego pewna.

Wracam do dziennika.

4 grudnia

2.48 rano – nie odbiera, kurwa, nie odbiera. Dzwoni, żeby mnie

zwyzywać w środku nocy, a potem NIE ODBIERA CHOLERNEGO TELEFONU?!

3.36 rano – nie mogę przestać myśleć o tym, jak płakała. Wydawała się taka zagubiona.

I ja jej to zrobiłem. Ja.

Jestem, kurwa, wspaniałym egzemplarzem ludzkiego gatunku.

Chociaż boję się, że ona mnie zniszczy, to obawiam się też, że ja zrobię jej coś o wiele gorszego.

Dlatego teraz muszę podjąć decyzję – dorosnąć i być chłopakiem, na którego ona zasługuje, albo zwiewać, póki jeszcze jest szansa, że oboje to przetrwamy.

Tak. Łatwy wybór. To jakby spytać kogoś, czy woli utonąć, czy usmażyć się na krześle elektrycznym.

Jakkolwiek się to stanie, i tak czeka cię śmierć.

11.18 rano – właśnie wyszła. Wciąż czuję jej zapach. Kurwa, uwielbiam jej zapach. Chciałbym się w nim nurzać.

Spała, kiedy wróciłem do mieszkania po bieganiu. Wyglądała tak idealnie w moim łóżku.

Odbiło mi, kiedy przez trzy sekundy myślałem, że przeczytała ten dziennik, ale szybko sobie uświadomiłem, że gdyby to zrobiła, to nie byłoby jej tutaj, a już na pewno by nie spała. W końcu dostrzegłaby, z jakim pojebem się zadaje, i uciekłyby w siną dal. A ja bym jej za to nie winił.

Ale nie, po raz kolejny dowiodła, że nie jest taka jak inne. Zrozumiałem, że zasługuje na znacznie więcej zaufania niż to, którym ją obdarzam.

Chcę być lepszym człowiekiem. Lepszym chłopakiem.

Nie spierdol tego, Holt. Serio. Jeśli to zrobisz, nigdy ci nie wybaczę.

Ona nigdy ci nie wybaczy.

Gdy czytam jego myśli, mam dziwne wrażenie *déjà vu*.

Odwracam kartkę i czytam ostatni wpis w dzienniku. Gdy widzę datę, żołądek mi się zaciska.

23 grudnia

Zrobiłem to. Skończyłem sprawę.

Chce mi się rzygać.

Gdy byliśmy razem, nigdy nie czułem się tak zrujnowany jak teraz. Bez niej.

Myślałem, że to dobra decyzja... dla mnie... dla niej. Ale teraz...

Mam tak ściśniętą krtań, że ledwie przełykam ślinę.

Co ja, kurwa, zrobiłem?

Dlaczego czuję się tak źle?

Kurwa.

Mimo wszystko w głębi duszy wiem, że musiałem to zrobić.

Gdybyśmy zostali razem, stopniowo bym ją niszczył. Starałbym się tego nie robić i wyrzucałbym sobie każdą taką chwilę, ale doszłoby do tego. Przez cały czas musiałaby mi się tłumaczyć, powtarzać zapewnienia, gasić pożary, których nawet nie wywołała.

Nie mógłbym zrobić jej czegoś takiego.

Powtarzam sobie, że chcę, by o mnie zapomniała i była szczęśliwa, ale ponieważ jestem małostkowym gnojkiem, to wcale tego nie chcę. Chcę, żeby za mną tęskniła i nie pozwoliła innemu mężczyźnie się dotknąć, dopóki ja nie odkryję, jak być lepszym. Chcę być magicznie uleczony z całego syfu, który przepływa codziennie przez mój mózg, i stać się mężczyzną, na którego ona zasługuje.

Ale przede wszystkim chcę po prostu z nią być. Zwłaszcza po wczorajszej nocy.

Jezu. Wczorajsza noc.

Nie chciałem, żeby to się stało, ale kiedy stała przede mną, myśląc, że jej nie kocham, nie mogłem się powstrzymać. Mój mózg krzyczał, że to zły pomysł, ale ciało nie słuchało. Myślałem, że może to dobrze. Że może dzięki temu... sam nie wiem... ulecę się. Że to w jakiś sposób pomoże mi z nią być.

Ale nie pomogło.

Jeśli już, to jeszcze pogorszyło sprawę, bo teraz już zawsze będę wiedział, co mnie omija. Gdy kochaliśmy się pierwszy raz, tak bardzo starałem się być delikatny, że nie pozwoliłem sobie na całkowitą swobodę. Wczoraj nie miałem tego problemu.

Chciałem ją pochłonąć. Wypalić swoje piętno na każdej części jej ciała.

Zanim skończyliśmy, chyba mi się to udało.

Problem polega na tym, że ona też wypaliła piętno na mnie.

Płakałem w jej ramionach. Ja przecież, kurwa, nie płaczę. Nawet nie wiem dlaczego. Po prostu się to stało.

Wtedy obudził się mój mózg. Mój głupi, ogarnięty paranoją mózg.

Gdy leżałem w łóżku z nią śpiącą u boku, czułem się jak zwierzę we wnykach, które wie, że jeśli chce przetrwać, to musi odgryźć jakąś część siebie i ją zostawić.

Tak właśnie się teraz czuję. Jakbym wykroił wielki kawał swojego serca i zostawił go przy niej.

To boli. To cholernie boli. Ale wiem, że postąpiłem właściwie.

Ona tak nie uważa.

Mam nadzieję, że kiedyś się ze mną zgodzi.

Prawie się śmieję, ale jest tu za dużo gotującego się gniewu, bym mogła sobie na to pozwolić.

Kiedy podnoszę wzrok, widzę Ethana przed sobą. Chyba nigdy dotąd nie widziałam u niego tak poważnej miny.

– Już nie jestem tamtym człowiekiem, Cassie. Nigdy nim nie będę. Musisz to wiedzieć.

Kiwam głową. Z każdym dniem rozumiem to coraz lepiej.

– Od chwili gdy cię poznałem, byłeś dla mnie wszystkim. Po prostu starałem się temu zaprzeczyć.

– A teraz?

Uśmiecha się z nadzieją.

– Teraz wiem, że byłem dupkiem, który żył złudzeniami.

Kiwam głową.

– Tak, byłeś.

– Wiem.

– Naprawdę.

– Nie kłóć się z tobą.

Wpatrujemy się w siebie, a nasze wzajemne odpychanie i przyciąganie dezorientuje mnie.

– To co teraz zrobimy? – pyta, zerkając na notatnik w mojej dłoni.

Podnoszę swój kieliszek i go opróżniam.

– Chyba zjemy kolację. A potem... Nie wiem. Zobaczymy, co się stanie.

Kolacja jest pyszna. Rozmowa – żywa, ale pełna napięcia. Wypijam za dużo wina. To pomaga mi się rozluźnić.

Problem w tym, że przy nim rozluźnienie jest niebezpieczne. Przez nie wydaje mi się, że jestem na coś gotowa. Tworzy się inny rodzaj napięcia. Taki, który nie ma nic wspólnego z naszą przeszłością, a wiele z tym, kim jesteśmy tu i teraz. Z Cassie i Ethanem, którzy milkną co kilka minut za bardzo rozproszeni sobą nawzajem, żeby rozmawiać.

Zamiast tego wpatrujemy się w siebie. Unikamy dotyku. I dalej na siebie patrzymy.

W tle słychać łagodną muzykę, a on prowadzi mnie na kanapę. Światła są przygaszone, ale Ethan widzi wszystko. Bada każdy ruch. Patrzy, jak oddycham, i sprawia, że drzę z pragnienia. Zaciska powieki i opuszcza głowę. Oboje bardzo się pilnujemy, by zostać po przeciwnych stronach kanapy.

– Powinam już iść – mówię, próbując się bronić.

Ethan wzdycha.

– To równocześnie najlepszy i najgorszy pomysł wszech czasów.

– To naprawdę smutne, że dobrze wiem, co masz na myśli, prawda?

– Nie. To tylko kolejny powód, żebyś stąd uciekała, póki jeszcze możesz. Moje szlachetne chęci, by się nie spieszyć, mają swoje granice, kiedy tak na mnie patrzysz.

– Jak?

– Jakbyś chciała, żeby każda seksualna fantazja, jaką o tobie miałem w ciągu ostatnich trzech lat, stała się nieczystą rzeczywistością.

– Jak bardzo nieczystą?

– Tak bardzo, że musielibyśmy to zrobić pod prysznicem.

– Rany.

Jest dobry w seksie pod prysznicem. Pamiętam.

– Jesteś pewna, że nie chcesz zostać?

– Nie.

Wzdycha głęboko.

– Kurwa. Dzwonię po taksówkę, zanim stracę resztki samokontroli.

Oboje wstajemy.

– Mogę pożyczyć kilka? – pytam, wskazując dzienniki.

– Weź, ile chcesz. Od teraz jestem otwartą księgą. Nawet moje przeszłe „ja” nie ma przed tobą sekretów.

Gdy wyciąga telefon i dzwoni po taksówkę, wybieram kilka zeszytów. Celowo unikam tych z ostatniego roku naszych studiów. Wystarczy jedno spojrzenie na nie, a już jestem złana potem. Mogę się założyć, że będę potrzebowała o wiele więcej alkoholu, by się z nimi zmierzyć.

Odprowadza mnie do drzwi i z każdym krokiem moja chęć, by wyjść, maleje. Pochyla się i sięga do klamki, a jego klatka piersiowa dotyka mojego ramienia. Przez długie sekundy trwa tak, nie otwierając drzwi. Po prostu naciska na mnie ciałem i oddycha.

– Cassie, teraz zadam ci kilka pytań i bardzo chciałbym, byś na wszystkie odpowiedziała „nie”. Rozumiesz?

– Tak.

Czuję, jak gładzi czubkiem nosa moją szyję.

Zamykam oczy i drżę, wtulając się w niego.

– Zostaniesz u mnie na noc? W moim łóżku?

On nie może... Jak on może...?

– Ethan...

– Musisz tylko powiedzieć „nie”. To wszystko.

Zaciskam powieki.

– Nie.

– Pozwolisz mi zdejmować z siebie ubranie i całować twoje ciało? Każdy zakątek? Kosztować miejsc, o których marzyłem, odkąd się rozstaliśmy?

Cholera.

Oddychaj.

– Nie.

– Czy mnie pragniesz?

– Nie.

Kłamstwa.

– Czy mnie kochasz?

– Nie.

To wszystko kłamstwa.

– Czy powstrzymasz mnie, jeśli przyprę cię do ściany i pocałuję tak, jakby zależało od tego moje życie? Właściwie tak jest.

Moje serce kompletnie wariuje.

W końcu mówię prawdę.

– Nie.

Nie mija sekunda, a już przypiera mnie do ściany. Rozpaczliwie szukamy się otwartymi ustami. Potem Ethan kładzie mi ręce na tyłku i podnosi mnie. Obejmuję nogami jego biodra, którymi mnie przyciska, i wzdycham, upuszczając dzienniki i torbę, żeby móc wpleść dłonie w jego włosy. Pozwalam, by odrobina

mojej tęsknoty wypłynęła na powierzchnię, i chwytam jego ramiona, gdy porusza się w moich objęciach.

– Kurwa. Cassie...

Jest go zbyt wiele, jest napięty i twardy. W najgłębszym zakamarku duszy czuję dzikie pragnienie. Nie tylko cielesne. To coś więcej. Wewnątrz po części się rozpalam, po części roztapiam. To mieszanka chemii i katastrofy, tej samej obsesyjnej potrzeby, która wciąż pcha nas ku sobie.

Rozbrzmiewa klakson samochodu. Ethan zamiera, dysząc przy mojej szyi, a jego mięśnie powoli rozluźniają się pod moimi dłońmi.

– Chyba lepiej by było, gdybyś odpowiedziała „tak” na ostatnie pytanie – mówi z ustami przy mojej szyi.

Kiedy opuszcza mnie na ziemię, prawie nie mogę utrzymać się na nogach.

– Chyba tak.

Podnosi dzienniki i moją torbę, otwiera drzwi, a potem odprowadza mnie na dół do czekającej taksówki.

Kiedy już w niej siedzę, pochyla się i delikatnie całuje mnie w usta.

– Dziękuję, że doszłaś.

Uśmiecham się.

– Właściwie to nie...

– Na kolację. – Uśmiecha się i znów mnie całuje.

– A, o to chodzi. Dzięki, że mnie ściągnęłaś.

– Właściwie to niczego ci nie...

– Moglibyśmy tak całą noc.

– Czy to propozycja? Bo mogę odesłać taksówkarza i zabrać cię z powrotem na górę.

Uśmiecham się.

– Dobranoc, Ethan.

Całuje mnie jeszcze raz, tym razem dłużej. Prawie zapominam, dlaczego muszę jechać.

– Dobranoc. Zadzwonię jutro.

Zamyka drzwiczki i taksówka rusza.

Kiedy wchodzę do mieszkania i opadam na łóżko, wciąż czuję wszystkie te miejsca na ciele, których dotknął. Gaszę światło i rozbieram się, pozwalając dłoniom błądzić, pragnąc skończyć to, co zaczął – inaczej nie zdołam zasnąć.

Nie zamierzałam zamykać oczu i go sobie wyobrazać, ale to robię. Spośród licznych postaci i twarzy, które widziałam przez lata, obraz najsilniej zapisany w mojej pamięci to jego widok, gdy mnie dotyka. To, jak w zadziwieniu otwiera usta, gdy sprawia mi rozkosz. Właśnie tego obrazu nie mogę się teraz pozbyć spod powiek. Udaję, że moje dłonie należą do niego, i kiedy jęczę w swoim ciemnym pokoju, muszę się powstrzymać przed wykrzykiwaniem jego imienia.

Już prawie zasypiam, kiedy słyszę wibrację telefonu informującą o wiadomości.

Dotykasz się teraz, myśląc o mnie?

Śmieję się. Zawsze znał mnie zbyt dobrze.

Nie.

Ja też nie. Zdecydowanie nie robię tego drugi raz.

Przesadzasz ze szczerością.

Na pewno? Mogę zdradzić więcej szczegółów, jeśli chcesz.

Idę sobie.

Idziesz czy dochodzisz? Włącz wibracje w telefonie, to załatwię

cię SMS-ami.

Mój śmiech wydaje się o wiele za głośny w cichym pokoju, a ja uświadamiam sobie, że śmieję się po raz pierwszy od bardzo dawna.

Dobranoc, Ethan.

Branoc, Cassie.

Właśnie mam odłożyć telefon, kiedy dostaję kolejnego SMS-a.

Bardzo chcę ci powiedzieć, że cię kocham, ale tego nie zrobię. I tyle z całego tego niespieszenia się. (Proszę, nie idź do sądu po zakaz zbliżania się).

Kończy uśmiechniętym emotikonem, a ja parskam śmiechem. Chwilę czekam, by mieć pewność, że tym razem skończyliśmy, a potem wtulam się w pościel. Jego dzienniki leżą na mojej szafce nocnej, szare w półmroku. Wiem, że pewnie będą dla mnie raczej źródłem kolejnych pytań niż odpowiedzi, ale myślę, że dzięki nim w jakiś sposób zdołam pogodzić się z przeszłością. Wiem, że jeśli w ogóle mamy mieć szansę na związek, muszę znaleźć sposób, by wybaczyć Ethanowi.

Problem polega na tym, że mam więcej doświadczenia w nienawiści do niego niż w kochaniu go.

OBOJĘTNOŚĆ I NADZIEJA

Sześć lat wcześniej
Westchester, Nowy Jork
Grove

Dwa tygodnie.

Dwa tygodnie bez rozmowy z nim. Dwa tygodnie pełne ukradkowych i przelotnych spojrzeń. Nie mogę powiedzieć, że już na mnie nie działa, ale na pewno coraz lepiej wychodzi mi ignorowanie jego wpływu.

Tylko wtedy kiedy muszę na niego patrzeć, boję się, że stracę samokontrolę. Gdy występuje przed grupą na zajęciach, zakorzenione w głębi ciała przyciąganie między nami doprowadza mnie do szaleństwa i próbuje zniszczyć moją determinację.

Podczas tych długich surrealistycznych momentów mogę myśleć tylko o tym, jak bardzo wciąż go pragnę, a żelazny łańcuch, którym skułam serce, grozi zerwaniem.

Wtedy przywołuję swoje rozgoryczenie i natychmiast moją osłoną staje się wściekłość. Dzięki niej pożądanie, które wezbrało, wypływa ze mnie jak brudna woda po kąpieli.

Jego występy są zawsze dobre, ale ja przewracam oczami, widząc, że wciąż się nie otwiera, ukrywa wszystkie kruche części siebie tam, gdzie są bezpieczne,

ale nie mogą rozbłysnąć – albo roztrzaskać się w proch. Kiedy kończy, biję brawo razem ze wszystkimi, ale nie oklaskuję jego gry, raczej to, jak mistrzowsko sam się oszukuje.

Brawo Ethan, znów zachowałeś pozory.

Jesteś doskonałą podróbką mężczyzny, którego, jak mi się wydawało, kochałam.

Głośno śpiewamy. Wirujemy i tańczymy po wypaleniu trawki hodowanej przez Lucasa. Zajęcia zaczynają się dopiero za pół godziny, co mnie cieszy, bo nie śmiałam się od bardzo dawna i nie chcę, by to się kończyło.

Nie wiem, skąd znam słowa piosenki *Can't Take My Eyes off You*, ale je znam. Wszyscy je znamy.

Jesteśmy nieznośni, fałszujemy, ale w końcu zrzucam część ciężaru, który nosiłam w sercu od rozstania. Miranda obraca mnie w stronę Jacka, a on mnie podnosi i przekazuje Lucasowi. Aiyah przytula nas oboje i głaszcze mnie po włosach. Lucas krzyczy do Connora: „Uwaga!”, a potem rzuca mnie w jego ramiona. Connor wybucha śmiechem, tracąc równowagę, i po chwili leżymy na podłodze. Wszyscy się śmieją. Connor mnie obejmuje, a gdy ja chichoczę razem z nim, jego uśmiech powoli blednie jak farba spływająca z płótna.

Wpatruje się we mnie i zanim zdążę się zorientować, sama też przestaję się śmiać. Jego twarz jest zbyt blisko. Widzę w jego oczach prośbę o zbyt wiele, gdy śpiewa o tym, że jestem zbyt dobra, bym mogła być prawdziwa.

Przez kilka długich sekund myślę, że mnie pocałuje, ale zamiast tego opada na plecy i przyciąga mnie do swojej piersi. Ludzie tańczą i śpiewają wokół nas, jakbyśmy tkwili w środku jakiegoś dziwaczego pogańskiego rytuału. Chociaż czuję, że leżenie w takiej intymnej pozycji jest niewłaściwe, trwam w niej, sprawdzając własne reakcje. Jest ciepły i ładnie pachnie, podoba mi się to, jak

delikatnie gładzi mnie po ręce.

Ale nie pragnę go.

Kiedy Ethan mnie rzucił, wszystkie puste miejsca, które po sobie zostawił, zalałam betonem. To mnie chroni przed nadmiarem uczuć. Ale pozostało tam tylko to. Nie ma miejsca na nic innego ani na nikogo innego.

Zamykam oczy. Widzę tylko wspomnienia o Ethanie.

Czuję się klaustrofobicznie.

– Hej, wszystko w porządku? – martwi się Connor.

Ja też się martwię.

Jego głos brzmi niewłaściwie. Jego twarz jest niewłaściwa. Chcę być w ramionach kogoś innego. Czuć pod dłonią bicie innego serca.

Wstaję i przeciskam się do fontanny z wodą pitną.

Piję długo, a potem po prostu pozwalam wodzie płynąć po moich ustach i języku. Czuję się wysuszona.

– Cassie? – Jest przy mnie Connor, taki troskliwy i miły, tak różny od Ethana. – W porządku?

Kiwam głową i próbuję się uśmiechnąć.

– Tak, w porządku. Chyba zakręciło mi się w głowie.

Nie, ta odpowiedź jest zbyt prosta. Czuję, że ogarnęła mnie kompletna emocjonalna karuzela. Jestem zupełnie zdezorientowana. Wywrócona do góry nogami, przeciągnięta na lewą stronę.

To okropne, jak strasznie źle czuję się bez niego.

Pozwalam Connorowi się objąć i odprowadzić do sali. Na oczach Ethana daję mu się przytulić, gdy tam wchodzimy. Pozwalam sobie na uśmiech, gdy twarz Ethana zmienia się w najczarniejszą burzową chmurę.

I dobrze. Niech on też będzie przeciągnięty na lewą stronę.

Przynajmniej łączy nas nieszczęście.

– Panno Taylor?

Erika przygląda mi się ze zmartwioną miną. Od paru minut stoję przy jej biurku, wpatrując się w zadania grupowe wypisane na tablicy. Nie dociera do mnie, co zrobiła.

Wie o mnie i Ethanie. Jak mogłaby tego nie wiedzieć, skoro wszyscy wciąż do tego wracają jak muchy do gnijących zwłok? Minęły ponad dwa miesiące, ale ona na pewno jest świadoma tego dreszczu oczekiwania, który przecina powietrze za każdym razem, gdy oboje wchodzimy do pomieszczenia. Jakby wszyscy czekali, aż się pokłócimy. Albo zaczniemy się pieprzyć. Albo jedno i drugie.

Czy dzięki mojej nieprzeniknionej pozie Erice wydaje się, że jest choćby najmniejsza szansa, bym mogła znów z nim wystąpić? Zerkam na Holta. Wpatruje się w tablicę z miną wyrażającą taki sam szok.

– Panno Taylor? – powtarza Erika nieco głośniej. – Jest jakiś problem?

Większość osób spakowała się i wyszła, ale kilkoro pozostałych milknie, jakby bali się, że jeśli się ruszą, spłoszą dramatyczną scenę, która ma się tu rozegrać.

– Eriko... Ja po prostu... – Jak to powiedzieć, żeby wszyscy... żeby on... nie zorientował się, jaka jestem słaba? – Chodzi o grupy do zajęć scenicznych. Chyba nie mogę być w tej grupie.

Jack i Aiyah czekają przy drzwiach. Lucas udaje, że wiąże sznurowadło. Phoebe i Zoe jednym okiem zerkają na telefony, ukradkiem się nam przyglądając. Erika grzecznie mówi wszystkim, żeby wyszli.

Potem odwraca się do Ethana.

– Panie Holt? Może powinien pan do nas dołączyć. Mam przecucie, że to ma jakiś związek z panem.

Ethan zaciska zęby i podnosi się z krzesła. Gdy narzuca plecak na ramię i podchodzi, włoski na moich rękach unosi gęsia skórka.

– Zatem – mówi Erika, gdy on staje tak daleko jak to możliwe bez traktowania mnie jak trędowatej – dlaczego nie może pani pracować w grupie, do której została pani przypisana, panno Taylor?

Ona wie, a mimo to chce, żebym to powiedziała. Przy nim. Czasami wydaje mi się, że lubi patrzeć na nasze męczarnie.

– Po prostu myślę, że ja i... – Nie potrafię wymówić jego imienia. Jeśli to zrobię, on i Erika zobaczą, że wcale nie jest mi obojętny. – Myślę, że gdy będziemy oboje w grupie, to nie będzie sprawiedliwe dla innych jej członków. Pojawiłoby się... napięcie.

Erika zerka to na mnie, to na niego. Ja nie patrzę na Holta, ale przeczuwam, że marszczy brwi.

– Panie Holt? Zgadza się pan?

– Tak. Zdecydowanie pojawiłoby się napięcie.

– Czyli oboje oczekujecie, że potraktuję was wyjątkowo, bo niezręcznie wam będzie razem pracować?

Żadne z nas nie odpowiada. Tego właśnie oczekujemy, ale gdybyśmy to powiedzieli, wyszlibyśmy na samolubnych dupków.

Erika wzdycha.

– Chcę, żeby było jasne, że w ciągu swojej kariery będziecie zmuszeni pracować z wieloma osobami, których nie lubicie. Z ludźmi, których wolelibyście unikać. Ale nie możecie uciekać za każdym razem, gdy robi się trudno. Poza tym prosicie mnie, żebym traktowała was inaczej tylko dlatego, że już nie jesteście parą. Jeśli to dla was zrobię, ustanowię precedens, który szybko stanie się dla mnie upierdliwy.

Wiem, że to, co mówi, jest prawdą, ale i tak chcę, by to zrobiła.

Ani Ethan, ani ja nic nie mówimy. Nasze milczące błaganie jest bardziej wymowne niż słowa.

Erika znów wzdycha.

– Ze względu na zestaw postaci, który przypisałam każdej z grup, jedyną osobą, z którą mogłabym zamienić pana Holta, byłby pan Bain.

Wyczuwam narastające napięcie Ethana.

– Czy to byłoby dla was obojga do przyjęcia?

– Jakie sceny będziemy odgrywać? – pyta Ethan.

Erika przygląda mu się czujnie.

– Czy to ważne? Albo chce pan zostać w grupie panny Taylor, albo zamieni się pan z Connorem. No to jak będzie?

Mówię „zamiana” dokładnie w tym samym momencie, w którym Ethan mówi „zostanę”. Potem, żeby mieć pewność, że zrobiliśmy z siebie idiotów, powtarzamy to znowu, głośniej.

Ethan i ja mierzymy się nawzajem wzrokiem. Pierwszy raz, odkąd osiem i pół tygodnia temu się rozstaliśmy, naprawdę na siebie patrzymy. Moją twarz i ciało zalewa gorąco.

Nie umyka mojej uwadze, że uszy Ethana też zrobiły się jasnoróżowe.

– Dobra. Jak chcesz – mówi, machając ręką. – Proszę mnie zamienić z Connorem. Niech pani robi, co ona chce.

– O nie, bardzo proszę zostawić Holta w mojej grupie. To, czego on chce, jest o wiele ważniejsze.

– Nie chcę tego – mówi, podchodząc bliżej – ale oboje wiemy, że tak będzie lepiej.

– Ciągłe mówimy o grupach do zadania? Bo jeśli nie, to wcale tak nie uważam.

Erika przewraca oczami, zabierając swoją teczkę z biurka.

– Nie mam na to czasu. Do końca dnia podejmijcie decyzję albo grupy zostaną bez zmian.

Ethan i ja jesteśmy zbyt wzburzeni, żeby zauważyć, jak wychodzi.

On jest zbyt blisko. Moje ciało pragnie go dotknąć wbrew mojej woli, a to sprawia, że jestem jeszcze bardziej wściekła.

– Po prostu się zamień, Ethan. Wiesz, że nie możemy razem pracować.

– Tak, a tobie będzie bardzo miło pracować z Connorem zamiast mnie.

– O czym ty, do cholery, gadasz?

– Jakbyś nie wiedziała. Powiedz, jak długo czekał, zanim zaczął cię podrywać, kiedy dowiedział się, że zerwaliśmy? Za każdym razem gdy go widzę, cały się do ciebie klei.

– Connor to mój przyjaciel. To wszystko. W przeciwieństwie do niektórych, naprawdę o mnie dba.

– Bzdura. Obchodzi go tylko to, że ma szansę umoczyć. Jesteś po prostu zbyt naiwna, by to zauważyć.

– To, co go obchodzi, to nie twoja sprawa! Zerwałeś ze mną, pamiętasz? Fakt, że ty mnie nie chcesz, nie znaczy, że inni mężczyźni mnie nie pragną.

Robi chmurną minę, a jego głos staje się chrapliwym szeptem.

– Rozstanie nie miało żadnego związku z tym, jak bardzo cię pragnąłem. Wiesz o tym.

– Mówiłeś, że mnie kochasz, a potem mnie rzuciłeś. Nawet wariatowi wydałoby się to szaleństwem.

Chyba właśnie teraz czeka nas kłótnia o rozstanie. Sądziłam, że dojdzie do niej wcześniej, ale jestem gotowa do ataku.

– Po prostu przyznaj, że zerwałeś ze mną, żeby chronić siebie, Ethan. I tyle.

– To bzdura i dobrze o tym wiesz. Gdybyśmy zostali razem, skrzywdziłbym cię...

– Mam dla ciebie nowinę! I tak mnie skrzywdziłeś!

– Skrzywdziłbym cię bardziej!

– Czyli zerwałeś ze mną, licząc na to, że możemy być przyjaciółmi, a mimo

to rozmawiamy po raz pierwszy od ponad dwóch miesięcy.

Śmieje się gorzko.

– My nie zniesiemy przyjaźni.

– I znowu z góry zakładasz, że wiesz lepiej, co zniosę, a czego nie.

– Naprawdę? Myślisz, że wytrzymałabyś, gdybyśmy znów się do siebie zbliżyli? Niech będzie. Wyobraźmy to sobie.

Jego twarz nabiera drapieżnego wyrazu, gdy pochodzi bliżej. Robię krok do tyłu.

– Twoim zdaniem naprawdę damy radę udawać, że nie chcemy czegoś więcej? – Robi krok do przodu, a ja się cofam. – Wyobraź to sobie. „Cześć, Cassie. Chcesz iść na lunch?” – Bardzo się stara robić niezobowiązującą minę. – A może się razem pouczymy? Poćwiczymy role.

Uderzam plecami o ścianę. Jest tak blisko, że prawie się dotykamy.

– Oj, jesteś smutna? Przytulmy się. Tak robią przyjaciele, prawda?

Pali mnie bijący od niego żar. Po mojej skórze przebiega elektryzujący dreszcz.

Ethan opiera rękę o ścianę, obok mojej głowy, i pochyla się. Jego głos jest cichy i mroczny.

– Kiedy się obejmiemy, nie będziemy chcieli się od siebie oderwać. Nastąpi lawina „pocałuj mnie”, „dotknij mnie”, „włóż mi rękę w spodnie”, „zdejmij ubranie, żebym mógł w ciebie wejść”.

– Przestań.

Brakuje mi tchu.

– W tym właśnie tkwi problem. Nie przestalibyśmy. Robilibyśmy to dalej i nagle znów bylibyśmy po szyję w związku, w którym moje problemy od nowa zaczęłyby nas dusić. Czy to byłaby mniejsza tortura od tego, co przechodzimy teraz? Bo nie wiem, jak ty, ale ja wolę nie mieć cię wcale, niż mieć cię tylko

trochę i pragnąć jeszcze więcej.

Biorę głęboki wdech i patrzę mu w oczy.

– To czemu robisz taką scenę o zamianę z Connorem?

Jego twarz łagodnieje, robi krok do tyłu.

– Bo jedyną rzeczą, która sprawiłaby mi większy ból niż dotykание cię teraz, byłoby patrzeć, jak robi to ktoś inny.

– Zrezygnowałeś ze swojego prawa do decydowania o tym. Tym razem decyzja należy do mnie, a ponieważ nie mogę mieć ciebie, wybieram Connora.

Uświadamiam sobie swój dobór słów dopiero wtedy, gdy je wypowiadam, a wówczas jest już za późno.

Wygląda, jakbym dała mu w twarz.

– Oczywiście, że tak. Niech będzie. Pójdę powiedzieć Erice.

Sięga po plecak i idzie do drzwi. Kiedy przy nich staje, odwraca się do mnie.

– Pytam z ciekawości: jeśli w swojej nowej grupie będę miał scenę miłosną z Zoe, obejdzie cię to?

Teraz to ja czuję się, jakbym dostała w twarz, ale nie okazuję tego.

– Ethan, właśnie spędziłam osiem tygodni, ucząc się bycia obojętną za każdym razem, gdy cię widzę. Robię się w tym dość dobra.

Kiwa głową i uśmiecha się gorzko.

– Gratuluję.

Siłownia na kampusie.

Studiuję w tej szkole od ponad ośmiu miesięcy, a przyszedłam tutaj po raz pierwszy. Jest duża. Podobnie jak wszystko na tej uczelni.

Parter jest wypełniony sprzętem do treningu cardio i maszynami do ćwiczeń siłowych, a na piętrze znajdują się strefa z ciężarami i różne specjalne sale, na

przykład do jogi, pilatesu i boksu. Jest nawet kort do squasha.

Wygląda na to, że Eva Bonetti, której nazwisko widnieje na drzwiach, była hojnym mecenasem sztuki.

Ruby mówiła, że powinnam wypróbować salę do boksu. Powiedziała: „Ulżyj sobie w stresie”. Powiedziała: „Przestań się mazgaić”. Powiedziała: „Udawaj, że worek treningowy to idiotycznie ładna buźka Holta”.

Chyba mi to nie zaszkodzi. No więc jestem, mam w dłoni nowiutkie rękawice bokserskie i krocę przez siłownię z determinacją. Postanowiłam oczyścić się z emocjonalnego napięcia, które narastało we mnie przez kilka ostatnich miesięcy.

Jest piątkowy wieczór, więc prawie nikogo tu nie ma. Oczywiście większość studentów ma w weekend ciekawsze zajęcia niż wyżywanie się na worku treningowym. Ja do nich nie należę.

Gdy jestem blisko sali do boksu, słyszę dochodzące z jej wnętrza jęki.

Cholera! Nie przewidziałam, że ktoś inny będzie jej używał.

Docieram do drzwi i zaglądam przez przeszklenie.

Mój oddech zamiera.

To Ethan.

Biały podkoszulek odsłania jego szerokie ramiona, ręce poruszają się rytmicznie, gdy okłada worek. Ciosy proste i z haka przechodzą płynnie w silne uderzenia z półobrotu. Jego zawadiackie włosy ociekają potem.

Za każdym razem gdy uderza w worek, wydaje z siebie sapnięcie, a jego twarz jest pełna napięcia i złości. Rękawice dudnią i walą raz za razem. Prawie czuję ich moc przez drzwi.

Zimny dreszcz przebiega mi po plecach.

Wygląda na zrozpaczonego. Jakby walczył o życie. Pada uderzenie za uderzeniem, ale najwyraźniej nie czuje zadowolenia. Powinnam się cieszyć,

widząc, jak bardzo cierpi, ale tak nie jest. Gardło zaciska mi się z emocji, których nie chcę czuć.

On ciągle wyżywa się na worku, porusza rękoma i pochyla się, by dodać sobie mocy. Potem zaczyna kopać, uderzać z kolana. Używa tyle siły, że czuję niosące się po podłodze wibracje. Ciągłe przyspiesza, jęczy z coraz większą frustracją, aż w końcu przestaje, chwytając worek i łapie powietrze. Jego twarz przybiera wyraz klęski.

– Pieprzyć to – jęczy, przyciskając czoło do logo Everlast. – Kurwa, kurwa, kurwa, kurwa.

Rozpaczliwie pragnę się dowiedzieć, o czym teraz myśli. Chcę mu powiedzieć, że za bardzo to utrudnia. Między nami mogłoby być prosto i dobrze, gdyby tylko temu uległ.

Ale wiem, że by mi nie uwierzył. I tak jest już na to za późno. Co się stało, to się nie odstanie.

Teraz już nie da się naprawić tego, co było między nami.

Kiedy zdziera rękawice i rzuca nimi o ścianę, biorę sportową torbę na ramię i odchodzę. Moje ciało jest rozżalone. Błaga mnie, bym zawróciła.

Nie robię tego.

Każdy krok, który mnie od niego oddala, jest jak przechodzenie przez ruchome piaski. Gdy docieram do schodów, znów słyszę sapanie.

– Wiesz, on za tobą tęskni.

Nie spodziewałam się, że ktoś wie o moim potajnym kąciku do czytania w najdalszym zakątku wydziału aktorstwa, ale powinnam się domyślić, że Elissa ma w sobie krew psa gończego.

Zamykam książkę, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Na szczęście ona opada obok mnie i zapełnia ciszę.

– Wiem, że jest dupkiem czy coś, ale... Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby mój brat był przez kogoś tak załamany. Jest wrakiem chłopaka, którym był, zanim zerwaliście.

Wyrywa się ze mnie gorzki śmiech.

– No to może nie powinien był mnie rzucać.

Elissa skubie trawę obok siebie.

– Uważa, że cię chroni.

– Cóż, myli się.

– A jeśli nie? – Podnosi dłoń, by osłonić oczy przed oślepiającym słońcem. – A gdyby z tobą został, a jego problemy zmusiły cię, byś to ty odeszła? Czy to byłoby mniej czy bardziej bolesne?

Wzruszam ramionami.

– Chyba nigdy się nie dowiemy, prawda?

– Chyba nie.

Elissa przez chwilę milczy, a potem mówi:

– On nie jest złym człowiekiem, Cassie. Jest po prostu... okaleczony.

Wystraszony.

Milczę dłuższą chwilę i też skubię trawę, próbując opanować gorąco napływające mi do twarzy.

– Wiem. A teraz dzięki niemu wiem też, jakie to uczucie.

Ona nie odpowiada. Nie oczekuję tego od niej. Skutecznie zabiłam rozmowę i obie o tym wiemy.

Wstaje.

– Tęsknisz za nim chociaż?

Bardziej niż tęskniłam za kimkolwiek lub czymkolwiek w ciągu swojego krótkiego, nudnego życia.

– Bardzo się staram nie tęsknić.

– I jak ci to wychodzi?

– Żałośnie.

– Przykro mi.

– Elissa, nie masz mnie za co przeproszać. Za to twój brat...

Kiwa głową.

– Myślisz, że kiedyś mu wybaczysz?

Wzdycham.

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

To prawda. Chciałabym wierzyć, że kiedyś się z tym wszystkim pogodzę, ale nie wiem, czy jestem dość silna.

– Mam nadzieję, że tak – odpowiada. – Jesteście sobie pisani. Czuję to w głębi duszy.

Najbardziej frustrująca jest świadomość, że ona ma rację.

Po prostu nie rozumiem, jak to możliwe.

Dzisiaj dzień występu.

Przez cztery tygodnie ćwiczyliśmy swoje fragmenty. Przez cały ten czas prawie nie rozmawiałam z Holtem.

Podnieśliśmy unikanie siebie nawzajem do rangi sztuki.

Moja grupa wykonuje sceny z *Tramwaju zwanego pożądaniem* Tennessee Williamsa. Connor gra Stanleya. Ja jestem Blanche.

Wiem już, dlaczego Erika z początku chciała, by Holt zagrał Stanleya. Idealnie pasuje do tej roli – humorzasty, pełen napięcia, gniewu i namiętności, niepewny siebie i okazujący to poprzez agresję. Connor dobrze się spisuje, ale Ethan byłby zjawiskowy.

Blanche jest dla mnie wyzwaniem. To starzejąca się południowa piękność.

Złamana po samobójstwie męża. Prześladowuje ją wspomnienie chwili, gdy przyłapała go na seksie z mężczyzną. Czuje zażenowanie wobec męża siostry, grubiańskiego brutala, ale równocześnie walczy ze zwierzęcym pociąganiem, jaki w niej budzi.

Gdy przygotowujemy się do wyjścia, zerkam na widownię. Są tam wszyscy koledzy i koleżanki z zajęć oraz aktorzy z drugiego roku. Widzę Holta niespokojnie wiercącego się na miejscu. Próbuje wyglądać na zainteresowanego tym, co mówi Lucas.

Gdy Erika zapowiada nasze sceny, Holt wstaje i wychodzi z sali.

Chociaż trochę mnie to boli, czuję też ulgę.

Teraz mogę w pełni oddać się grze, nie myśląc o tym, że ogląda mój występ z Connorem.

Dzięki temu nie wstydzę się też, że schowałam się w łazience, kiedy miał scenę miłosną z Zoe. Nie mogłam patrzeć na nich razem. Po prostu nie mogłam. Sama myśl o tym sprawia, że głowa pęka mi ze złości.

Tak, wzajemna obojętność świetnie nam wychodzi.

Ruby wskazuje studenta aktorstwa z trzeciego roku z potarganymi dłuższymi włosami.

– Pocałuj go.

– Nie.

Wskazuje faceta, którego nigdy wcześniej nie widziałam, ale jest uderzająco podobny do młodego Matta Damona.

– A może jego?

– Nie.

– Wypij więcej tequili.

– To nie sprawi, że nabiorę ochoty na całowanie przypadkowych facetów.

– Owszem, sprawi. Zaufaj mi.

Wzdycham i garbię się na kanapie.

– Ruby, ja nie chcę się z nikim całować.

– Chcesz, tylko wolałabyś to robić z tym dupkiem, który rzucił cię parę miesięcy temu, i dlatego urządziłam tę interwencję.

– Jasne, zabieranie mnie na imprezę i upijanie na tyle, żebym przystawiała się do nieznajomych, to nie interwencja.

– Tak jest w mojej książce.

– Poza tym nie chcę całować Holta.

Przewraca oczami.

– Pewnie, że nie chcesz. Dlatego w ciągu pięciu miesięcy od waszego rozstania nawet nie spojrziałaś na innego faceta.

– To nieprawda. Patrzyłam.

– Jasne, tylko nie dotykałaś. – Macha z rezygnacją rękami. – Cassie, zrozum, żeby puścić w niepamięć jednego faceta, najlepiej puścić się z innym.

– Po prostu nie mam ochoty na związek, dobra?

– Nie mówię, że musisz zaraz wybierać ślubną zastawę czy coś. Po prostu się zabaw. Pocałuj kogoś. Podotykaj. Przeleć. To nie musi być miłość twojego życia. Na litość boską, masz dziewiętnaście lat. Nie możesz po prostu wyrzec się wszystkich facetów, bo Holt złamał ci serce. Mężczyźni są jak wibratory. Fakt, że są fiutami, nie oznacza, że nie możesz ich użyć do dobrej zabawy.

Podaje mi kolejny kieliszek tequili, a ja go wypijam głównie dlatego, że nie mam siły się z nią kłócić.

Wszystko wokół mnie zaczyna się rozmazywać. Jakby sala była wypełniona galaretką, a wszyscy poruszali się w zwolnionym tempie.

Ruby ciągle mówi, ale ja już jej nie słyszę. Nie chcę tu być.

I wiem też, że ma rację.

Boję się, że znów ktoś mnie skrzywdzi.

Trochę mam ochotę posłuchać Ruby i przespać się z kimś tylko po to, by znów doświadczyć tego, że ktoś mnie pragnie. Przypomnieć sobie, że jestem atrakcyjna i pożądana, że nie jestem pustą skorupą, którą się czuję. Ale wiem, że zawsze będę odczuwać ból po tym, co zrobił mi Ethan. To zawsze będzie mnie hamować.

Wstaję.

– Idę do domu, Ruby. Przepraszam. Ty zostań. Baw się dobrze.

Wstaje i mnie obejmuje.

– Dobrą zabawę mam gwarantowaną. Chciałabym tylko pomóc ci zapomnieć o tym patafianie.

Śmieję się.

– Zapominam o nim. Obiecuję. Już od paru tygodni nie fantazjowałam o tym, że mu przywałę albo się z nim prześpię.

Odsuwa się i patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Serio?

– Tak.

Głaszcz mnie po policzku.

– Ooo, jestem z ciebie taaaaka dumna.

Odpędzam jej dłoń i znów ją przytulam. Naprawdę jest mistrzynią świata w uściskach.

Dzwonię po taksówkę i idę do drzwi. Zanim do nich docieram, widzę znajomą sylwetkę w korytarzu – wysoką i smukłą, z potarganymi włosami. Zwalniam i opieram się o ścianę, by nie stracić równowagi, gdy myślę o przeciskaniu się obok niego.

Na szczęście gdy się odwraca, widzę, że to nie Holt. To facet, którego nigdy

wcześniej nie widziałam. Ciemne włosy. Ciemne oczy. Dosyć przystojny. Uśmiecha się do mnie i przesuwa się do ściany, żeby dać mi przejść.

– Proszę, powiedz, że jeszcze nie wychodzisz – mówi, wyraźnie podпиты. – To byłoby niedopuszczalne, gdyby najpiękniejsza dziewczyna na imprezie sobie poszła, zanim uda mi się z nią porozmawiać.

Wzruszam ramionami.

– Wybacz. Muszę pilnie posiedzieć w domu. Nie mogę marnować całej nocy na imprezowanie.

Wyciąga dłoń.

– Tak przy okazji, jestem Nick. Trzeci rok, sztuki wizualne.

Podaję mu dłoń, a przy uścisku ze zdziwieniem zauważam, że czuję się odrobinę podekscytowana.

– Cassie. Pierwszy rok, aktorstwo.

– Miło mi cię poznać, Cassie.

– Nawzajem, Nick.

Nie puszcza mojej dłoni, a ja jej nie cofam. Patrzy na mnie w taki sposób, że czuję się trochę mniej pusta. Wiem, że oboje jesteśmy wstawieni, ale miło jest wiedzieć, że kogoś pociągam.

– POCAŁUJ GO! – krzyczy Ruby po drugiej stronie korytarza.

Wyswabadam dłoń i zakrywam twarz. Nick patrzy na nią wyraźnie skonsternowany.

– Eee... czy to twoja koleżanka?

– Już nie.

Śmieje się.

– Czy często wrzeszczy do ciebie, żebyś całowała ludzi, których dopiero poznałaś?

– Tak. Częściej niżbym chciała.

Przysuwa się.

– Wydaje się miła. Nie chciałbym jej rozczarować.

Zanim udaje mi się połapać, co się dzieje, pochyla się i przyciska usta do mojego policzka. Czuję całkiem przyjemne łaskotanie i instynktownie chwytam go za koszulę. Odsuwa się i uśmiecha.

– Mam nadzieję, że nie miałaś nic przeciwko.

– Nie – mówię, czując lekki zawrót głowy. – Było dobrze.

Czekam, aż pojawi się poczucie winy, ale gdy już je odczuwam, jest o wiele słabsze, niż się spodziewałam.

Może rzeczywiście zapominam o Holcie.

A może to przez tequilę.

Niezależnie od przyczyny, kiedy moja taksówka podjeżdża i trąbi, żegnam się z Nickiem, mając więcej nadziei co do swojego życia uczuciowego niż przed przyjazdem.

Jeśli ktoś mi się trochę podoba, to znaczy, że niedługo będę całkowicie obojętna na Ethana, prawda?

Tkwią w garderobie w podziemiach wydziału aktorstwa. Jest zawałona gratami i zakurzona, a niezliczone kostiumy z setek przedstawień wciśnięto na rzędy wieszaków sięgające sufitu. Studentom wolno je pożyczać za pozwoleniem kierownika, ale znalezienie czegoś, co idealnie odpowiada oczekiwaniom, zawsze jest trudne. Szukam stroju do monologu w *Wieczorze Trzech Króli* od prawie godziny, a od zatęchłego powietrza kręci mi się w głowie.

Kiedy wszystkie włosy na moim karku stają dęba, wiem, że nie jestem sama. Bez zdziwienia odwracam się i widzę czujne spojrzenie Ethana.

– Nie wiedziałem, że tu jesteś – mówi zirytowanym tonem.

Serce zaczyna mi szybciej bić.

– Ale jestem.

Przestań. Jesteś obojętna, pamiętasz? On już nie ma na ciebie wpływu.

Wsuwa ręce do kieszeni.

– Kończysz już?

Jego ton mnie drażni.

– Nie mam pojęcia. Czemu pytasz?

– Potrzebuję kostiumu. Chyba poczekam, aż pójdziesz.

Wzdycham i odwracam się do wieszaka.

– Po prostu znajdź ten cholerny kostium, Ethan. Mam teraz ważniejsze rzeczy do roboty niż unikanie ciebie.

Przeglądam stroje, z wyrachowaniem go ignorując.

– Dobra – mówi. – Jak chcesz.

Potem znika z mojego rzędu. Słyszę go parę metrów dalej przerzucającego wieszaki równie wściekle jak ja.

Po kolejnych dwudziestu minutach poszukiwań znajduję suknię, która moim zdaniem będzie pasować do Violi, i kieruję się do małej oddzielonej zasłonami przebieralni. Kiedy odsuwam zasłonę, stoi przede mną Ethan bez koszuli, pochylony nad guzikami spodni, chyba skórzanych bryczesów.

Patrzy na mnie i zaciska zęby, ciągnąc materiał na kroczu.

– Nie mogę zapiąć tego cholerstwa. Czuję się, jakbym próbował przewlec banana przez igłę.

Roześmiałabym się, gdybym nie była tak roztrzęsiona, widząc go bez koszuli, prawie się obmacującego.

– Pieprzyć to.

Rezygnuje z wysiłków i wkłada górę do kompletu. To skrzyżowanie kurtki motocyklisty z elżbietańskim dubletem. Efekt jest niesamowicie seksowny.

Wychodzi z przymierzalni i gestem zachęca mnie, żebym weszła.

– Śmiało. Mogę się męczyć z tym kretyńskim kostiumem tutaj.

Wchodzę do środka i zaciągam zasłonę. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie podglądam. Zerkam, jak jego klatka piersiowa się napina, gdy wysila się, by zapiąć kurtkę.

Jesteś całkowicie i kompletnie obojętna, do cholery!

– A tak w ogóle, jaki monolog przedstawiasz? – pytam, siłą odciągając swoją uwagę od niego i zdejmując podkoszulek oraz biustonosz.

Jęczy z frustracją.

– Hamleta. Przysięgam, że tych guzików nie da się przeciągnąć przez te dziury. Czy trzeba być inżynierem, żeby to na siebie włożyć?

Uświadamiam sobie, że prowadzimy względnie normalną rozmowę. To dziwne, ale też dość fajne. Może kiedyś naprawdę uda nam się zostać przyjaciółmi.

Wciągam suknię przez głowę i próbuję dosięgnąć do suwaka.

– Hamlet to dla ciebie trochę oczywista rola. Niespokojny. Udręczony. Ze skłonnością do autodestrukcji.

– Cóż, nie mam teraz nastroju, żeby grać coś lekkiego i przyjemnego.

– A kiedykolwiek masz?

Milknie.

– O co ci chodzi?

Wykręcam rękę za plecami i ciągnę, ale suwak nie współpracuje.

– Do ciężkiej cholery.

– Niech zgadnę, nie możesz zapiąć kostiumu.

Zasłona się odsuwa i widzę go – z rozpiętą kurtką, nagą piersią, na wpół zapiętymi spodniami. Szerzej otwiera oczy, gdy widzi, jak głęboki dekolt ma moja suknia.

– Eee... chcesz, żebym...?

Wskazuje palcem, wyraźnie próbując skupić się na mojej twarzy. Udaje mu się to przez jakieś pół sekundy, a potem znów wbija wzrok w mój dekolt.

– Eee... pomógł ci z... eee...

– Suwakiem?

– Tak. Z tym. Pomogę ci, jeśli ty mi pomożesz.

Odwracam się i czuję, jak staje za mną. Ciągnie suwak do połowy moich pleców, potem ciepłe palce muskają szyję, odgarniając mi włosy na ramię. Chyba słyszę, jak przełyka ślinę. Suwak się buntuje, gdy zapina go do samej góry, ale udaje mu się. Górna część jest tak ciasna, że prawie nie mogę złapać tchu. Odwracam się i przyciskam dłonie do talii.

– Jezu, jak kobiety mogły nosić coś takiego codziennie? Czuję się, jakby moje organy wewnętrzne miały się złąć w jedną wielką obrzydliwą breję.

Następuje cisza.

Kiedy podnoszę wzrok, Ethan mi się przygląda. Pożądanie na jego twarzy sprawia, że po moim ciele przebiega dreszcz.

– Mhm.

Przysuwa się bliżej i teraz to nie przez sukienkę brak mi tchu. Patrę na jego szyję, bo naprawdę nie mogę patrzeć na jego twarz. Przyglądam się włoskom na jego karku przechodzącym w gładką skórę. Nawet teraz, po tylu miesiącach, wyraźnie pamiętam jej smak. To, jak jęczał, kiedy ją przygryzałam.

– Cassie?

– Mhm?

– Guziki? Pewnie masz zręczniejsze palce niż ja.

– Racja.

Chwytam poły kurtki i przyciągam je do siebie. Jego pierś jest za szeroka, więc nie jest łatwo, poza tym ma rację – guziki wydają się za duże do tych dziurek. Walczę z grubym materiałem, ale udaje mi się tylko z kilkoma dolnymi

guzikami, zanim napotykam problemy.

- Chyba nabrałeś ciała.
- Trochę. Zacząłem ćwiczyć.
- Boks?

Przez chwilę nic nie mówi.

- Tak. Skąd wiedziałaś?

Wzruszam ramionami.

- Strzelałam. – Znów ciągnę, ale guzik nie chce mnie słuchać. – Nie mogę.
- To zostaw – mówi z napięciem w głosie. – Jest dobrze.

Po raz kolejny guzik wysuwa się z dziurki.

- Cholera!

– Taylor... – Zaciska dłoń na moich rękach. – Do cholery, po prostu, kurwa... przestań.

Zamieram. Czas zwalnia.

On mnie dotyka.

To natychmiast mnie osłabia. Serce zaczyna mi bić jak szalone. Wpatruję się w jego dłoń na moich palcach. To takie obce. I takie znajome. Niewłaściwe miesza się z właściwym, wykręcając mi żołądek.

Z chorobliwą fascynacją patrzę, jak powoli gładzi kciukiem moją dłoń. Chcę się odsunąć, ale nie mogę się ruszyć. Nie mogę na niego spojrzeć, bo boję się tego, co zrobię. Albo tego, co on zrobi. Nawet przez grubą skórzaną kurtkę czuję, jak wali mu serce – szybciej od mojego. Jego pierś szybko się unosi i opada, a ja wiem, że to, co stanie się w ciągu następnych kilku sekund, mogłoby wymazać minione osiem miesięcy pielęgnowanej nieczułości.

- Cassie... – jęczy.

Mocniej przyciska moje dłonie do piersi, a wypracowana determinacja zaczyna zawodzić. Chcę zedrzyć z niego tę kurtkę i przycisnąć usta do jego ciała.

Skosztować jego ciepła, a potem przesuwać się dalej, ku szyi. On chyba też tego chce, bo łapie mnie za rękę i wpycha je pod materiał. Kiedy moje dłonie przyciskają się do jego gołej piersi, bierze tak spazmatyczny wdech, jakby czuł ból.

Zamykam oczy i staram się znaleźć siłę, by przestać. Muszę. Nie mogę znów być w takim stanie. Zrozpaczona i spragniona. To, co nas rozdzieliło, nie zmieniło się. On na pewno się nie zmienił.

Otwieram oczy, by na niego spojrzeć. Widzę w jego twarzy żar. Jest mroczna, napięta i zbyt mocno mnie przyzywa.

Determinacja, gdzie jesteś, gdy cię potrzebuję?

Nie chodzi o to, że on pragnie mnie odzyskać. Po prostu mnie pragnie. A ja pragnę jego. Serca biją, hormony krzyczą.

Przesuwam dłońmi po jego piersi i czuję pod nią przyspieszony puls. Szukam pretekstu, by na to pozwolić. By pozwolić sobie posiąść jego ciało, nie potrzebując niczego więcej. By dać upust hamowanym seksualnym pragnieniom, które dręczyły mnie od dnia naszego rozstania.

Ale nie ma żadnego pretekstu. Nie ma alternatywnej rzeczywistości, w której skończyłoby się to czymś innym niż katastrofą.

Wbijam palce w jego mięśnie, a potem wracam do rzeczywistości. Znajduję w sobie siłę, o której nie wiedziałam, a potem odsuwam się zawstydzona i zirytowana. Wkurza mnie to, że właściwie rozpływam się z pożądania. Że ciągle jest w stanie tak mnie rozbroić jednym przelotnym dotykiem.

Wpatruję się w niego, próbując wydobyć głos.

On odwzajemnia spojrzenie, najwyraźniej równie zszokowany.

– Co to było, do cholery?

Adrenalina buzuje w moich żyłach, sprawiając, że płonę i się trzęsę.

On mruga i potrząsa głową. Jest wściekły. Na siebie czy na mnie?

– Nie mam pojęcia. – Zaciska zęby, a potem opuszcza głowę. – To było cholernie głupie. Ja... Nie powinienem był...

– Nie, nie powinieneś.

Gwałtownie podnosi wzrok. Tym razem jest wyraźnie wściekły na mnie.

– Nie wydawało mi się, żebyś się szybko odsunęła. Dyszałaś tak samo jak ja.

– To nie znaczy, że możesz... że powinniśmy... – Szukam odpowiednich słów. – Cholera, Ethan, już czas, żebyśmy mieli to za sobą! Nie powinnam się tak czuć, kiedy...

– Kiedy co?

– Kiedy jesteś blisko mnie! Kiedy mnie dotykasz. Nie możesz po prostu... tego ze mną robić.

– Uwierz, znam to uczucie.

Rozkładam bezradnie ręce.

– Ja nic nie zrobiłam!

– Nie musiałaś. Kurwa, już sam fakt, że istniejesz, jest wystarczający, żeby mnie zniszczyć.

Smutek w jego głosie sprawia, że milknę, ale nie łagodzi mojego gniewu.

– Nieważne – mówię, próbując rozpiąć sukienkę. – Zapomnij.

On ściąga kurtkę i pyta:

– A jak ci się wydaje, co próbowałem zrobić przez cały rok?

Mam wrażenie, że góra sukni oplata mnie jak pyton i prawie dusi.

– Rozepnij mi to cholerstwo.

Odwracam się, żeby mógł mnie rozpiąć, a kiedy to robi, wpadam do przymierzalni. Zdzieram z siebie suknię, wkładam z powrotem stanik i podkoszulek. Potem zbieram swoje rzeczy i odsłaniam kotarę. Stoi tam i przygląda mi się, jakby chciał mnie przeprosić czy coś.

Zatrzymuję się. Wpatrujemy się w siebie. Nie następują żadne przeprosiny.

Oczywiście, że nie.

Cholernie przewidywalne.

– O! Cześć wam.

Oboje się odwracamy i widzimy Jacka Avery'ego z naręczem kostiumów.

– Kurczę, przeszkodziłem w czymś? Potrzebujecie samotności? Albo kondomów?

Wydaję z siebie pełen obrzydzenia jęk i przepycham się obok niego.

– Zamknij się, Jack.

Gdy idę w stronę wyjścia, słyszę, jak Avery mówi:

– Stary, ciągle udajesz, że ona nie owinęła sobie ciebie wokół palca? Wiesz, że żyjesz pieprzonymi urojeniami?

Gdy docieram do drzwi, Holt mówi:

– Choć raz zgadzam się z Cassie, Avery. Zamknij się, do cholery.

Parę godzin później, gdy wracam do mieszkania, wciąż czuję łaskotanie na myśl o chwili, gdy dotykałam jego piersi. Moje dłonie pragną znów go poczuć. Chcą mieć pod sobą więcej Ethana.

Jęczę i opadam na łóżko niewiarygodnie sfrustrowana.

Obojętność? Tak, jasne.

To słowo jest dla mnie kompletnie niezrozumiałe.

Pociesza mnie tylko to, że Ethan też go nie rozumie.

UNIKANIE

Obecnie

Nowy Jork

Mieszkanie Cassandry Taylor

Wtulam się w ciepło obok siebie.

Mmmm. Mężczyzna. Miękka skóra. Ładny zapach.

Ethan?

Obejmuje mnie jakieś ramię, a ja znów się w niego wtulam, przeżywając na nowo wspomnienie ust i języka. Ta myśl budzi mnie od środka, sprawia, że zachłannie pragnę więcej.

Kładę rękę na jego brzuchu. Czuję naprężone mięśnie. Tyle mięśni.

Chwila. Za dużo mięśni.

Przesuwam dłoń w dół, w stronę jego pępka.

– Skarbie, jeśli zejdziesz jeszcze niżej, będziemy musieli na nowo zastanowić się nad moją seksualnością, a chyba żadne z nas nie jest na to gotowe.

Otwieram oczy. Mój współlokator Tristan leży obok mnie. W dłoni trzyma otwarty dziennik Ethana.

– Wiesz, zawsze myślałem, że twoje opowieści o tym gościu są upiękzone przez ból albo rozgoryczenie, ale gdy to czytam... To cud, że facet mógł równocześnie prosto chodzić i mówić. Uprawia tu niezłe samobiczowanie.

A może miał własny bicz? Czy istniał tylko w jego umyśle?

Sięgam po notatnik, ale Tris mocniej mnie ściska i odsuwa rękę poza mój zasięg.

– Nie, nie, nie. Od trzech lat wysłuchuję o jego wybrykach. Chyba zasłużyłem na to, by zerknąć do jego zwariowanego łba. Oczywiście najważniejsze pytanie brzmi: skąd masz te dzienniki? Proszę, powiedz mi, że ich nie ukradłaś jak jakaś opętana stalkerka.

Przecieram oczy. Jest za wcześnie na jedno z przesłuchań Trisa.

– Dał mi je.

– Poważnie?

– Tak.

– Podczas próby?

– Nie.

– To gdzie?

– W swoim mieszkaniu.

Milknie.

– Mhm. Czyli poszłaś tam, zabrałaś je i wyszłaś? Żadnego flirtowania? Żadnego przypominania sobie, jaką masz obsesję na punkcie jego fiuta?

– Tristan...

Odsuwa się, żeby rzucić mi gniewne spojrzenie.

– O nie, nie tristanuj mi tu. Obiecałaś, że nie będziesz się spieszyć z tym facetem, a ja wracam rano i znajduję twoją seksowną bieliznę na podłodze, dzienniki kochasia na szafce nocnej i zadrapania po zaroście na twojej twarzy. Chyba uparłaś się, żeby to spieprzyć, zanim w ogóle dasz temu szansę.

– Nic się nie wydarzyło.

– Aż dziwne, że z uszu ci się nie dymi, panno kłamczucho. Bo wyglądasz, jakbyś zrobiła sobie peeling twarzy papierem ściernym.

– No dobra, nic wielkiego. Całowaliśmy się.

– Tylko się całowaliście?

– I... obmacywaliśmy się pod ścianą.

Wzdycha.

– To nie jest nic.

– Ale to nie seks.

– Ani brak pośpiechu.

Wiem, że ma rację, ale nie potrafię się do tego przyznać.

– Co mam ci powiedzieć, Tris? Że to było głupie? Było. Czy ja wiem, co, do cholery, z nim robię? Oczywiście, że nie. Czy miałam o nim tej nocy bardzo pornograficzne sny? Pewnie, że tak. To dla ciebie wystarczająco szczerze?

Opadam na jego pierś, a on mocniej mnie przytula, opierając swoją głowę na mojej.

– Słoneczko, ja nie chcę być dupkiem. Po prostu wolałbym, żeby to wszystko znów się nie rozpieprzyło. Wiem, że pewnie jesteś przy nim jak zamroczona, ale jeśli będziesz działać za szybko, to zrobisz w końcu dokładnie to samo co on. Spanikujesz i uciekniesz. Jestem pewien, że żadne z was tego nie chce, prawda?

– Nie. Zawsze, kiedy z nim jestem, widzę tylko jego, a to mnie przeraża. A kiedy jesteśmy z dala od siebie, myślę, że może tak jest lepiej, a to też mnie przeraża.

Pociera moją rękę.

– Strach jest w tej sytuacji naturalny, ale najważniejsze to nie pozwolić mu o wszystkim decydować. Ludzie wystraszeni albo zamykają się w sobie i unikają tego, czego się boją, albo się na to wściekają i atakują. Niestety, ty i Ethan wypróbowaliście obie te możliwości i z żadną wam się nie udało. Największą tragedią jest to, że odkąd się poznaliście, jesteście w sobie zakochani jak dwójka

oszołomów, a zmarnowaliście tyle czasu na uparte, kretyńskie udawanie, że tak nie jest.

Zamykam oczy. Nie podoba mi się napięcie, jakie pojawia się w mojej piersi przez tę rozmowę. Tris wzdycha.

– Jeśli cię to pocieszy – mówi cicho – te dzienniki dowodzą jednej rzeczy: że on zawsze cię kochał.

Śmieję się.

– Nawet kiedy łamał mi serce?

– Tak. Nawet wtedy. Posłuchaj na przykład tego wpisu sprzed sześciu lat: „Sylwester. Ledwie mogę funkcjonować, tyle myśli o niej przebiega przez moją głowę. Czuję się jak obłąkany. Ciągłe zadaję sobie pytanie: a jeśli ona mogłaby mnie uleczyć? Jeśli ktoś zdołałby to zrobić, to właśnie ona. Panicznie boję się przyszłego roku. To będzie pojebana gra w udawanie, że jej nie pragnę. Na samą myśl czuję się wyczerpany. Ledwie mogłem się powstrzymać, kiedy napisała do mnie w święta, a to była tylko głupia wiadomość w telefonie. Jak, do cholery, mam się jej oprzeć, kiedy będzie tuż obok? Ze smutnymi oczami, drżącymi ustami, złamanym sercem. W głębi duszy mam nadzieję, że gdy znów ją zobaczę, to się złamie i będzie mnie błagać, żebym z nią był. Jeśli to zrobi, nie zdołam jej odmówić. Proszę, niech mnie błaga. Nie, lepiej nie. Kurwa. Do dupy z tym. Mam ochotę zedrzeć z siebie skórę. Szczęśliwego, kurwa, nowego roku”.

Gdy słyszę o jego przeszłych niepokojach, wcale nie łagodzi to moich, ale wiedza, że był równie zrozpaczony jak ja, z jakiegoś powodu mnie satysfakcjonuje.

Tristan odwraca kartkę.

– A tu są jego noworoczne postanowienia: „Przestać myśleć o Cassie. Przestać śnić o Cassie. Przestać fantazjować o Cassie, gdy się masturbuję. Być bardziej życzliwym dla mamy i siostry. Powstrzymać się od wyobrażania sobie, że rozkwaszam ojcu twarz, gdy powie coś irytującego. Więcej biegać.

Mniej pić. Być lepszym człowiekiem. Dla Cassie”.

Odkłada zeszyt i patrzy na mnie.

– Musisz przyznać, że chociaż facet miał problemy, to odbiło mu na twoim punkcie.

– To nie usprawiedliwia tego, co zrobił.

– Myślę, że nie chce, byś go usprawiedliwiła. Chce, żebyś zrozumiała, że był zagubiony.

– I głupi.

– No tak, głupi. No bo przecież ty kręcisz nawet mnie, a jestem zagorzałym fanem męskich interesów. Nie mam pojęcia, jak ten hetero chłoptaş z temperamentem mógł myśleć, że nie będzie miał na twoim punkcie obsesji.

Dalej przerzuca kartki. Leżę tam i słucham spokojnego bicia jego serca, próbując uporządkować swoje uczucia do Ethana.

– Tris?

– Mhm?

– Myślisz, że to możliwe, że przeznaczeniem bratnich dusz, które się kochają, nie jest bycie razem?

Milknie, a potem odkłada dziennik.

– Myślę, że lepsze jest pytanie: czy myślisz, że to możliwe?

Nie odpowiadam, bo jeśli przyznam, że to przyszło mi do głowy, małeńka iskierka nadziei w mojej duszy zgaśnie.

NAMIĘTNOŚĆ

Pięć lat wcześniej
Westchester, Nowy Jork
Pamiętnik Cassandry Taylor

Pamiętniczku,

my, ludzie, jesteśmy dziwni. Codziennie kłamiemy na tysiąc różnych sposobów. Najczęstsze kłamstwo: „Przeczytałem regulamin”.

Drugie najczęstsze kłamstwo: „Wszystko w porządku”.

Niektórzy uważają, że aktorzy to po prostu zawodowi kłamcy zarabiający na tworzeniu osobowości, które do nich nie należą. Kreujemy postaci we własnej wyobraźni, wygłaszamy cudze słowa, wkładamy cudze ubrania, stajemy się kimś innym na godziny, dni, miesiące. Dobrze nam wychodzi oszukiwanie ludzi. Nie mamy aż takiego talentu do oszukiwania samych siebie.

Najlepsi aktorzy chowają wszystkie części osobowości do małych pudełek i wydobywają je w niekończącej się paradzie najróżniejszych połączeń.

Kiedyś byłam w tym całkiem niezła, na scenie i w życiu, ale odkąd zerwałam z Ethanem, moje schowki się pomieszały. W komodzie, gdzie przechowuję uczucia do niego, szuflada z napisem „kochanek” jest teraz szczelnie zamknięta. Podobnie jak ta z napisem „chłopak”. Szuflada „przyjaciół” szarpie się i próbuje wysunąć, ale jest tak wciśnięta pod „ból” i „żał”, że prawie nie da się jej wyciągnąć.

Już o nim nie rozmawiam. Ani z Ruby, ani z mamą, ani nawet z Elissą,

której zwierzałam się najdłużej, bo zawsze mnie szukała. Mówienie o nim pogłębiało wyrwy w mojej determinacji, po rozmowie zawsze czułam gniew i pożądanie.

Teraz jest już lepiej.

Zamknęłam szufladę z namiętnością. Schowałam ją do sejfów i zalałam betonem.

Ethan i ja chodzimy na zajęcia, wykonujemy swoje zadania, unikamy się, kiedy to możliwe, i warczymy na siebie, gdy musimy rozmawiać. Nie mamy cierpliwości do tej platonicznej wersji naszej relacji. Nawet teraz, ponad rok po rozstaniu, nasze serca i ciała buntują się przeciw odległości i ograniczeniom, ale coraz łatwiej nam to ignorować.

Jesteśmy teraz na drugim roku i jak dotąd nie obsadzono nas razem w niczym. Myślę, że Erika zrezygnowała z roli mediatorki.

Zatem Ethan i ja omijamy się szerokim łukiem. Zajmujemy się własnymi sprawami. Uczymy się sztuki udawania. Szlifujemy rzemiosło okłamywania innych równie umiejętnie, jak okłamujemy siebie.

Każdego ranka pierwsze, co przychodzi mi do głowy, gdy go widzę, to słowa „wszystko w porządku”.

Erika opiera się o biurko.

– W tym semestrze na zajęciach z aktorstwa zajmiemy się zagadnieniem namiętności. Romantycznej, seksualnej, hamowanej, brutalnej, artystycznej. Każdemu z was przypiszę fragmenty, które mają być dla was konfrontacją i wyzwaniem. Część materiału sprawi, że poczujecie się niezręcznie. Przekształćcie te uczucia w coś, co będziecie mogli wykorzystać. Wiele spośród tych dramatów to sztuki kontrowersyjne, na delikatne tematy. Oczekuję, że zmierzycie się z nimi w sposób dojrzały. Panie Avery, patrzę na pana.

Jack robi swoją najlepszą minę z serii „Kto? Ja?” i wszyscy się śmieją.

– Będziecie mieli cztery tygodnie na próby i zaprezentujecie swoje fragmenty w połowie lutego. Jakies pytania?

Jack podnosi rękę.

– Tak, panie Avery?

– Niech pani powie, że dostałem coś z *Equusa* *. Zawsze miałem słabość do koni.

Pozostali wybuchają śmiechem.

– Właściwie to nie. Będzie pan występował z Aiyah w krótkiej sztuce zatytułowanej *Soft Targets*. Jest dość kontrowersyjna w kwestii seksualności.

Jack zaciera ręce.

– O tak, proszę mówić dalej.

Erika powstrzymuje uśmiech.

– Opowiada o mężczyznach, którzy lubią, gdy ich kochanki uprawiają z nimi seks analny za pomocą wielkich sztucznych penisów.

Mina Jacka rzędzie.

– Co?

Erika rozdaje listy grup, a Jack odwraca się do Lucasa i jęczy żałośnie:

– Ona żartuje, prawda? To był żart?

Sięgam po listę i skanuję ją wzrokiem, szukając swojego imienia.

Zabójstwo siostry George**

Cassie – siostra George. Nałogowa palaczka, alkoholiczka, lesbijka. Występowała w operach mydlanych. Ze skłonnością do psychicznego sadyzmu.

Miranda – kochanka George, Childie. Bierna. Prostolinijna.

Opis postaci sprawia, że się denerwuję. Chcę wierzyć, że umiem podjąć wyzwanie, ale ta postać jest tak daleka od mojego usposobienia, że wątpię, czy mu podołam.

Przeoglądam listę innych sztuk. Wszystkie są szokujące albo poruszają temat tabu. Okazuje się, że Erika nie żartowała co do fragmentu Jacka. Będzie grał żonatego biznesmena, który płaci dominie za to, by regularnie go biła, poniżała i była aktywną stroną w seksie analnym. Kiedy zerkam na Jacka, jest jakby

zielony na twarzy. Z kolei Aiyah uśmiecha się z sadystyczną radością. Często mówi Avery'emu, jak bardzo ma ochotę go zdzielić.

Teraz będzie miała okazję.

Troy i Angela będą grać w sztuce pod tytułem *Picture Windows*, w której ludzie zakochują się w przedmiotach nieożywionych. Lucas i Zoe grają w *Unwrap Me*, dramacie o małżeństwie lubiącym przebieranie się za płć przeciwną, a Holt został obsadzony z Connorem w...

Prawie wybucham śmiechem. Wystarczy sam fakt, że Erika obsadziła w jednej sztuce dwóch facetów, którzy się nie znoszą, ale – co gorsza – *Enemy Inside* to historia miłosna o żołnierzu, który stopniowo godzi się ze swoim homoseksualizmem.

O rany.

Connor gra żołnierza nieprzyznającego się do swojej orientacji. Ethan to doświadczony i troskliwy obiekt jego uczuć, który przekonuje go, że kochanie innego mężczyzny to nie grzech.

Proszę, proszę.

Myśl o tym dziwnie mnie podnieca. Ale w głębi duszy wątpię, by Ethan mógł dobrze wypaść w roli kogoś kochającego i cierpliwego. Poza tym regularnie łypie na Connora, jakby chciał mu rozorać mordę. A teraz będzie miał przekonać widownię, że czuje do niego pożądanie? Erika nie mogła wymyślić dla niego trudniejszego wyzwania.

Zerkam w jego stronę. Wpatruje się z poważną miną w kartkę, jakby jego skupione spojrzenie mogło sprawić, że zmieni się jej treść.

Wydobywa się ze mnie piskliwy śmieszek. Ethan zerka na mnie wilczym wzrokiem, więc wciągam policzki, żeby się powstrzymać. Ten semestr będzie zabawny.

Erika pociera czoło i wzdycha.

– Panno Taylor, proszę przestać się śmiać. Marnujemy czas.

– Przepraszam – mówię, bez powodzenia próbując zdusić chichot. – Wiem, że to nie jest śmieszne. Po prostu...

Leżę na podłodze, a Miranda siedzi na mnie okrakiem. Za każdym razem gdy się śmieję, ona podskakuje, przez co śmieję się jeszcze bardziej.

– Panno Taylor!

Chichoty ustają, a ja biorę głęboki wdech, by spróbować się uspokoić.

– Przepraszam. Jestem gotowa.

Miranda wzdycha. Jest przyzwyczajona do całowania dziewczyn. A ja bardzo, ale to bardzo nie jestem.

– Dobrze. Spróbujmy jeszcze raz. Pamiętajcie, to jeden z naprawdę intymnych momentów w sztuce. Właśnie tutaj przez chwilę widzimy delikatną stronę George. To, że naprawdę zależy jej na Childie pomimo sposobu, w jaki ją traktuje. Musimy czuć między wami seksualne napięcie. Czy to jasne?

– Tak. Jasne.

To wcale nie ułatwia sprawy. Odgrywanie sceny miłosnej z Ethanem było wystarczająco trudne. Wykonywanie jej z dziewczyną kompletnie wykracza poza moje doświadczenia. Ale tego właśnie ma nas nauczyć ten semestr. Namiętność jest namiętnością niezależnie od tego, kto ją czuje.

Moja namiętność jest trochę zardzewiała. Może dlatego mam takie trudności.

– Dobra. Wstańcie i przejdźcie do początku sceny. Poświęćcie chwilę, by się skupić.

Staję naprzeciw Mirandy i zamykam oczy. Oddycham. Przypominam sobie, że powinnam traktować tę rolę tak samo jak każdą inną. Wchodzę w umysł George, by móc odkryć jej motywacje. Ma doświadczenie z kobietami. Z Childie. Kocha ją, chociaż się nad nią znęca.

Zaczynamy scenę. Jestem wzburzona, ale Childie mnie uspokaja. Gładzi mnie po twarzy. To ona, inaczej niż zazwyczaj, inicjuje zbliżenie. Całuje mnie delikatnie, a potem się odsuwa, nie wiedząc, jak zareaguję. Jestem zszokowana jej śmiałością i chociaż w pierwszej chwili chcę ją ukarać, patrzy na mnie z taką nadzieją, że nie mogę się do tego zmusić.

Namiętnie odwzajemniam jej pocałunek. Jest taka piękna. Jej niewinność jest tak wielka jak moje zepsucie.

Padamy na kolana i dalej się całujemy. Potem z niespotykaną odwagą popycha mnie na plecy, dosiada i ociera się o mnie, wplatając palce w moje włosy. Rozpinam jej koszulę i obejmuję piersi, po czym rzucam ją na plecy i znów staję się stroną dominującą. Obejmuje mnie nogami, gdy całuję jej szyję. Ostatnie kwestie wymawiamy, dysząc.

Scena się kończy. Wstajemy, czekając na uwagi Eriki.

– Cóż, drogie panie, to było...

– Zajebiste! – Jack zrywa się na równe nogi i zaczyna dziko nas oklaskiwać. – Najlepsza sztuka na świecie!

– Panie Avery!

– Nie, poważnie, Eriko. Czy dziewczyny mogą robić tę scenę przez resztę roku? Bo... tak. Jest naprawdę... pobudzająca. Poruszająca.

– Stary – szepcze Lucas – lepiej już siadaj. Wszyscy widzą, jak bardzo ci się podobało.

Avery natychmiast zasłania krocze i siada. W sali rozlega się śmiech.

– Stulcie pyski. Każą mi patrzeć, jak dwie seksowne laski się całują. Czego się spodziewacie? Każdy facet hetero na tej sali ma teraz dragała. Hej, Holt. Pokaż, jaki ty masz namiot.

Ethan przewraca oczami i pokazuje mu środkowy palec, ale zauważam, że skrzyżował nogi tak, żeby nie było widać jego krocza.

Zerka na mnie przez chwilę, potem opuszcza wzrok i zmienia pozycję.

Namiętność, którą do tej sceny z siebie wydobyłam, skrada się teraz ku niemu.

Staram się ją zdusić, co przypomina wpychanie poduszki do pudełka po butach.

Głupia namiętność.

Właśnie dlatego nie jesteśmy już przyjaciółmi.

Z sąsiedniego pokoju słychać tubalny okrzyk: „Dupek!”. Connor i ja wymieniamy spojrzenia. Nasi znajomi grają w jakąś kretyńską grę karcianą. Jak zwykle podczas tych środowych spotkań w domu Jacka ja i Connor zajmujemy się przekąskami. Może i nie umiem gotować, ale umiem mistrzowsko otworzyć paczkę chipsów, a Connor to król mrożonej pizzy.

Dobry z nas zespół.

Patrzę, jak odwija z folii dwa mrożone placki z finezją magika. Łapię się na tym, że przyglądam się jego dłoniom. Ma piękne dłonie. Właściwie to prawie cały jest piękny. Piaskowobrazowe włosy. Brązowe oczy. Ładna twarz i ciało.

A co najlepsze, jest jednym z najmilszych, najbardziej troskliwych mężczyzn, jakich znam.

Żałuję, że najwyraźniej mi to nie wystarcza.

– Glut mi wisi z nosa?

– Co?

Connor się uśmiecha i nagle wokół robi się jakby jaśniej.

– Gapiłaś się na mnie. Myślałem, że może mam na twarzy kożę z nosa.

Potrząsam głową.

– Nie. Po prostu podziwiam ładne widoki.

Wzrusza ramionami.

– Dobra. Mogę się z tym pogodzić. Ale jeśli myślisz, że te paczki chipsów otworzą się same, to grubo się mylisz. Do roboty, panienko.

Podaje mi miskę, a gdy wsypuję do niej chipsy, unosi brew.

– Zrobisz do tego swój słynny sos?

Kiwam głową.

– Znasz mnie już dość dobrze, by nie wątpić w moją zajebistość. – Wyciągam słoik sosu i go otwieram. – *Voilà!* Ten piorunujący efekt kosztował mnie całe półtora dolara.

Uśmiecha się, posypując pizzę dodatkowym serem.

– Jesteś taka zdolna.

– Się wie. Ty też.

Unosi torebkę z serem.

– Ale jeśli nie zrobię kariery aktorskiej, menedżerowie z Pizza Hut w całym kraju będą się ustawiać w kolejce, żeby mnie zatrudnić.

– Mówisz, jakby to był twój plan awaryjny. Czy muszę ci przypominać, że nawet jeśli zostaniesz aktorem, pewnie i tak będziesz musiał robić pizzę? Czeka z teatru bywają do dupy.

Śmieje się.

– Tak, ale żeby bawić się w aktorstwo na jakimkolwiek poziomie, musimy najpierw zaliczyć zajęcia w tym semestrze, a Erika utrudnia nam to, jak może, tymi scenkami o namiętności.

Wkłada pizzę do piekarnika i nastawia czasomierz, a ja wyciągam z lodówki dwa piwa i podaję mu jedno.

– Cóż, lepiej, żebym już teraz zaczęła szukać drugiej pracy, bo kiedy gram swoją scenę, zawsze mam dziką ochotę chichotać jak naćpana.

– Błagam cię. – Otwiera piwo i pije łyk. – Nie masz się czego obawiać. Twoja wczorajsza scena z Mirandą była niesamowita.

– Mówisz to dlatego, że jesteś facetem, który się podnieca dwiema całującymi się babkami? Czy naprawdę chodzi ci o nasz występ?

Przewraca oczami.

– Cassie, daj spokój. Nie jestem Jackiem. Umiem patrzeć na dwie kobiety, które całują się jak szalone, nie uprzedmiotawiając ich.

Unoszę brew.

Odwraca się, mamrocząc:

– Niezależnie od tego, jakie to było cholernie seksowne.

Jack wchodzi do kuchni jak na zawołanie.

– Znów rozmawiamy o Mirandzie i Cassie? Super, bo chciałem cię o coś spytać, Cassie. Czy Miranda całuje lepiej niż Holt? Ma delikatniejsze usta? Gładszą skórę? Na pewno odpowiedź brzmi „tak”, ale chciałbym, żebyś powiedziała mi to własnymi słowami. Ze szczegółami.

Podchodzi do lodówki, sięga po piwo i otwiera je, patrząc na mnie wyczekująco.

– Nic z tego, Jack. Ja i Miranda nie opowiadamy o tym, co jest między nami.

Poza tym opanowałam do perfekcji sztukę wypierania tego, co czułam, całując Ethana. Chciałabym powiedzieć, że czas zatarł wspomnienia jego ust, ale tak się nie stało.

– Poza tym Connor wkrótce będzie mógł ci dokładnie opowiedzieć o technice całowania Holta – dodaję. – Chyba jutro macie próbę, prawda?

– Niestety – mówi Connor, wlewając w siebie piwo.

Jack zaciera rękę.

– Myślę, że Erika chciała dostarczyć publiczności maksimum rozrywki, gdy obsadzała was razem. Przyjmuję zakłady, że to będzie najbardziej niezręczny pocałunek w całej historii ust. Cassie, piszesz się na to? Mogłabyś się obłowić.

– Nie ma szans. Wierzę, że Connorowi się uda.

Jack głośno się śmieje, a potem wraca do salonu.

Connor znów upija łyk piwa.

– Dzięki za budujące słowa, ale oboje wiemy, że ja i Holt damy ciała. Ethanowi nie udawały się sceny miłosne z nikim oprócz ciebie, a skoro nie dał rady z dziewczynami z naszej grupy, to z facetem nie ma szans. A co dopiero z facetem, którego wyraźnie nie znosi.

– Nie uważam, żeby cię nie znosił.

Obrzuca mnie spojrzeniem.

– Za każdym razem gdy jestem mniej niż dwa metry od ciebie, wbija we mnie takie spojrzenie, jakby chciał mnie spruć do nieprzytomności.

– Bo nie wie, że przez dwanaście lat ćwoczyłeś karate, żeby móc się bronić przed swoimi braćmi-dupkami.

– Nawet gdyby to wiedział, to nie miałyby znaczenia. Ciągłe ma na twoim punkcie obsesję, a mnie żal faceta, który będzie twoim kolejnym chłopakiem, bo Holt go pewnie zamorduje.

Opieram się o blat i wzdycham. Wątpię, by Connor miał rację. Mam wrażenie, że z każdym dniem Holt robi się wobec mnie coraz bardziej obojętny.

Connor śmieje się cicho, a ja podnoszę wzrok i widzę, że mi się przygląda.

– Co?

– Nic.

– Żadne „nic”. Powiedz, co jest?

Wzrusza ramionami.

– Myślałem tylko, że powinienem kiedyś po prostu pocałować cię na oczach Ethana, żeby się przekonać, czy głowa wybuchnie mu z wściekłości. Pewnie tak by było.

Uśmiecham się i potrząsam głową.

– Tak, nie róbmy tego.

Odstawia piwo i opiera ręce o blat po obu stronach mojego ciała. Nie jest tak wysoki jak Ethan, ale i tak muszę podnieść wzrok, by spojrzeć mu w twarz.

– Masz rację. Nawet przy moich umiejętnościach karateki ryzykowałbym, że będzie miał szczęście w bójce. Lepiej by było, gdybyś to ty mnie pocałowała. Nigdy nie uderzyłby dziewczyny. Zwłaszcza ciebie.

Wpatruje się we mnie wzrokiem, który mówi: „Niby żartuję, ale właściwie to nie. Pocałuj mnie”.

Na szczęście w tej chwili wraca Jack, by sięgnąć po kolejne piwo, co oszczędza mu poniżenia związanego z odtrąceniem.

– Jeśli macie zamiar się tu lizać, to pamiętajcie, żeby się nie pieprzyć na kuchennym blacie. Nie chcę, żeby moje parówki były tam, gdzie była twoja parówa, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Connor sięga po chipsy i salsę.

– Zaniosę to reszcie – mamrocze, po czym wychodzi do salonu.

Czuję, że się rumienię, i to mnie wkurza.

Jack potrząsa głową, zdejmując kapsle z czterech kolejnych piw.

– Niech to szlag, Taylor. Nie wystarczy ci, że masz Holta pod pantoflem? Musisz jeszcze przekabacić biednego Connora? Ten chłopak zgłupiał.

Zgniatam pustą torebkę po chipsach i wyrzucam ją do śmieci.

– Nikogo nie przekabacam, Jack. Jestem dla Connora przyjaciółką. To wszystko.

Wybuchają krótkim śmiechem.

– Dobra. Jasne, że tak. A ja oglądam pornole dla fabuły.

Wiem, że ma rację, ale myśl o tym mnie denerwuje. Po rozstaniu z Ethanem Connor stał się jednym z moich najbliższych przyjaciół. Kocham go tak samo, jak kocham Ruby. Jednak od czasu do czasu jego spojrzenie przypomina mi, że chce czegoś więcej.

Z kolei Ethan coraz rzadziej zaszczyca mnie spojrzeniem. Ze wstydem przyznaję, że mi tego brakuje.

– Dobra, zróbmy pauzę.

Ethan opuszcza głowę i odsuwa się od Connora. Pracują nad tą częścią sceny od czterdziestu pięciu minut i wcale nie widać poprawy. Obaj udają emocje.

Obaj są sfrustrowani, podobnie jak Erika.

– To lekcja dla wszystkich – mówi, wstając i wchodząc na scenę. – Będą sytuacje, gdy będziecie musieli grać z ludźmi, którzy wcale was nie pociągają. W takim przypadku trzeba znaleźć sposób, by wywołać pożądany efekt. Jeśli jest między wami naturalna chemia, to świetnie, ale jeśli nie, musicie wyćwiczyć wytwarzanie jej.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić – mamrocze Holt.

Erika go ignoruje.

– Tego rodzaju sceny są szczególnie trudne dla mężczyzn, bo przez indoktrynację uważają homoseksualizm za oznakę braku męskości. Chcę wam powiedzieć, że to całkowita nieprawda. To historia homoseksualistów, którzy ryzykują życie za swój kraj. Napisana jest przez mężczyznę, który to przeżył.

Odwraca się do Holta i Connora.

– Dlatego wy, panowie, musicie wznieść się ponad głupie pojęcie o męskości, jakie powstrzymuje was przed wzajemną bliskością, a zrozumiecie, że czasami nie da się wybrać, w jakim ciele mieszka wasza bratnia dusza. Miłość to miłość. Namiętność to namiętność. A ludzie, którzy mają dość szczęścia, by ją czuć, powinni chwycić ją obiema rękami. O tym właśnie jest ta sztuka.

Holt garbi się, pocierając kark. Nie ma bladego pojęcia, jak to zagrać. Connor wygląda podobnie.

Erika woła ich do siebie.

– Mała sugestia: obaj zamknijcie na chwilę oczy i przypomnijcie sobie osobę, z którą łączyła was silna emocjonalna lub seksualna więź. Wyobraźcie ją sobie. Niech uczucia, jakie w was budziła, opanują wasze ciała, wzburzą emocje, rozpalą krew.

Obaj zamykają oczy i oddychają. Trochę się rozluźniają.

– Czujecie to?

Kiwają głowami.

– Pozostańcie w tym stanie. Niech zmysłowe wspomnienie tej więzi was przeniknie.

Czuję na ramieniu dłoni i odwracam się, widząc pochylającego się do mnie Jacka. Szepcze:

– Ale by było dziwnie, gdyby obaj myśleli o tobie, co? Bez kitu!

Uśmiecha się i odchyła na krześle, a ja próbuję stłumić łaskotanie w brzuchu.

Tak, to by było zbyt dziwne.

Erika przygotowuje chłopaków jeszcze przez kilka minut, a potem każe im znów odegrać scenę.

Ethan zamyka oczy, a gdy je otwiera, zmienia się cały jego sposób bycia. Wyraz jego twarzy łagodnieje. Głos jest cichszy. Gdy mówi, powoli przesuwa się w stronę Connora.

– Pragniesz mnie, Ty. Możesz temu zaprzeczać, ile chcesz. Ale to nie zmieni prawdy.

Jest spokojny. Pewny siebie. Ledwie hamowana panika Connora stanowi kontrast jego opanowania.

– Właśnie, zaprzeczam temu.

– Widzę to w twoich oczach.

Gdy Ethan się zbliża, Connor przecina scenę, by się od niego oddalić.

– Nie jesteśmy tylko bezmyślnymi zwierzętami. Mamy kontrolę nad swoimi

czynami, a nie one nad nami.

Holt nie daje się odstraszyć. Dalej powoli za nim podąża.

– Możesz sobie to wmawiać, ale to nie zmienia faktu, że mi się przyglądasz.

Nawet teraz Connor mu się przygląda. Jest zahipnotyzowany.

– Nieprawda.

– Wszystko we mnie cię podnieca. Przeraża cię to, więc krzyczysz, wściekasz się, odpychasz mnie, ale to niczego nie zmienia. Mógłbyś przeżyć sto żywotów i nigdy nie odnaleźć tego uczucia, którym darzysz mnie.

Naprawdę wczuli się w scenę. Stali się swoimi postaciami. Ethan przeszedł przemianę. Jest żarliwy. Dobrze mu to wychodzi. Tak dobrze, że wzbiera we mnie emocjonalny chaos, którego nie mogę opanować ani powstrzymać. Moje serce się szamocze, a w uszach słyszę wycie.

– Możesz się wściekać, ile chcesz – mówi Ethan. – Przeklinać moje imię. Udawać, że ta namiętność to skutek nienawiści, ale ja nie dam się zwieść. Twoja namiętność do mnie cię dusi. Mówi ci, że jesteś kimś innym niż człowiek, za którego się uważałeś. Zmusza cię, byś był silniejszy i odważniejszy niż mała klatka, w której uwięziłeś się na te wszystkie lata.

Wtedy dotyka Connora. Z miłością. Z namaszczeniem. Connor drży z niezdecydowania. Przeraża go ich oczywista więź.

To, jaki jest Ethan, jego słowa... to za wiele. Budzi się we mnie coś pierwotnego, jakiś cichy skowyt. Ta część mnie pragnie tego, co widzi. Takiego Ethana. Silnego i odważnego. Tego, który wpatruje się w Connora i wypowiada słowa przenikające mnie na wskroś.

– To nie działa, prawda? – mówi, głaszcząc Connora po twarzy. – Jesteś nieszczęśliwy. Niespełniony. Pusty, spragniony jedynej rzeczy, która sprawi, że wszystkie szeptaki i tęsknoty w końcu na zawsze zamilkną. Mnie.

– Nie...

Dotyka ust Connora, a Connor zamyka oczy i wzdycha.

– Tak. A najsmutniejsze jest to, że im bardziej będziesz temu zaprzeczał, tym bardziej będziesz nieszczęśliwy, a jednak wciąż tak bardzo pragniesz udawać.

– Mark...

Ethan podchodzi bliżej i ujmuje twarz Connora w dłonie, a potem pochyla się tak, że ich usta prawie się dotykają.

Brakuje mi tchu. W moim brzuchu buzuje zazdrość, promieniejąc tak, że rozpala skórę.

– Ty, to uczucie nie jest naszym wrogiem. Dlaczego uparcie chcesz z tym walczyć?

– Umieję walczyć. Robię to całe życie.

– Czy nie nadszedł czas, byś odnalazł pokój?

– Ja...

Ethan się pochyla.

– Teraz cię pocałuję. Jeśli tego nie chcesz, powiedz, żebym przestał.

– Ja taki nie jestem. – Connor zaciska powieki.

– Bez wymówek. Wystarczy jedno słowo.

– Prosisz o zbyt wiele.

– Oczekujesz zbyt mało. Powiedz to.

– Ja... nie mogę.

– To dobrze.

Wyglądają jak na filmie w zwolnionym tempie, gdy przysuwają się bliżej, chwytając się. Potem Ethan całuje Connora. Obaj wzdychają. Chcę odwrócić wzrok, ale nie mogę. Szczeka Ethana się napina przy kolejnym pocałunku, a moje płuca płoną z braku tlenu.

Boleśnie zaciskam dłonie na podłokietnikach krzesła. Nie mogę na to patrzeć. Naprawdę nie mogę.

Wstaję i chwiejnym krokiem wychodzę do przejścia. Ludzie gromią mnie

wzrokiem i uciszają, gdy się obok nich przeciskam, ale ja ich ignoruję.

Prawie biegnę do wyjścia, a gdy otwieram drzwi, w sali rozbrzmiewają gromkie brawa. Wciąż słyszę okrzyki i gwizdy uznania, gdy biegnę do łazienki.

Muzyka pulsuje w moim ciele, gdy wychylam kieliszek, a potem uderzam nim o stół.

– Następny!

Zazwyczaj podczas tych weekendowych imprez u Jacka przez całą noc staram się nie upić. Dzisiaj tylko to jest moim celem.

Ruby trzyma butelkę tequili tak, żebym nie mogła jej dosięgnąć.

– Cassie...

– Zamknij się, Ruby. Zawsze starasz się mnie upić i wrzucić z kimś do łóżka, a w jedyny wieczór, gdy ja tego chcę, każesz mi zwolnić? Po prostu nalej mi kolejny cholerny kieliszek.

Potrząsa głową, ale wykonuje polecenie.

– Wiesz, że jutro będziesz tego żałować, prawda?

Wypijam kieliszek i dyszę, wytrzymując pieczenie w gardle.

– To nic. I tak warto. Jeszcze.

Ruby ulega.

– Co ci się dzisiaj stało? Zoe mówiła, że uciekłaś z zajęć aktorskich. Słyszałam coś o Holcie całującym się z facetem...

Za długo jej to zajmuje, więc biorę od niej butelkę i piję z gwinta.

– Nie chcę o tym gadać. Dawaj procenty.

– Nie. – Wyrywa mi butelkę i trzyma ją poza moim zasięgiem.

– Ruby!

– Masz szlaban, dopóki mi nie powiesz.

Macham ręką.

– Nie to nie. Idę tańczyć.

Potykając się, wkraczam na parkiet. Muzyka jest głośna, z rytmicznym basem, więc zamykam oczy i kołyszę się do rytmu. Otaczają mnie ludzie. Nie wiem, kim są. Nie obchodzi mnie to. Chcę po prostu czuć się częścią tego wszystkiego. Czegokolwiek.

Rytm rozbrzmiewa w moim ciele. Oczywiście, że tak. Dźwięki są bardziej wyraziste w dużych i pustych przestrzeniach.

Jedna piosenka przechodzi w następną. Obejmują mnie czyjeś ramiona. Ktoś wtula mi nos w szyję.

– Cześć, piękna.

Otwieram oczy. To Nick. Flirtowałam z nim. Parę razy poszliśmy na randkę, całowaliśmy się i trochę się obmacywaliśmy. Nic specjalnego.

Nigdy nie doszło do niczego więcej. To moja decyzja, nie jego.

Czemu ciągle wraca? Czy jeszcze nie zrozumiał?

Mimo wszystko pachnie ładnie i utrzymuje mnie w pionie, więc kołyszę się razem z nim.

Całuje mnie w szyję. Drzę, ale nie z rozkoszy. Kiedy się odwracam, obejmuje dłońmi moją twarz i mnie całuje. Prawie wymiotuję. Nie przez niego, tylko dlatego że pokój wiruje.

Odsuwam się i zamykam oczy. To nie pomaga.

– Cassie?

– Nic mi nie jest.

– Naprawdę? Bo wyglądasz, jakbyś miała zwymiotować.

– Mmm, jassne.

– Chcesz, żebym odprowadził cię do domu?

– Nie. Ty issie bawić. Ja idę... doazienki.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie. Szysssko dobsze.

Przepycham się przez tłum i idę korytarzem, ale zamieram, gdy widzę nachmurzonego Ethana.

Ostatnio coraz częściej bywa na imprezach. Mogłam się spodziewać, że tu dziś przyjdzie. Właśnie dziś, kiedy tak bardzo nie chcę go oglądać.

Wszystkie moje systemy samokontroli się pogubiły. Mają awarię. A to, że tu jest, wcale nie pomaga.

Przepycham się obok niego i potykając się, wpadam do łazienki. W środku ledwie docieram do sedesu i natychmiast zwracam większość tequili.

Dziesięć minut później wychodzę. Ciągle jestem pijana, lecz bardziej nad sobą panuję. Ethan gdzieś zniknął. Nie mam ochoty na samotność, ale nie czuję się dobrze, więc odnajduję Ruby i mówię jej, że wychodzę.

– Mam cię odwieźć?

– Nie. Przejdę się.

– Serio? Jest zimno.

– Potrzebuję świeżego powietrza. Muszę oczyścić umysł.

– Na pewno? – pyta Ruby. – To prawie godzina drogi.

– Przecież nigdzie mi się nie spieszy.

Ani do nikogo.

– Dobra, ale trzymaj telefon w dłoni i zadzwoń, kiedy dojdiesz.

– Okej. Do zobaczenia później.

– Pewnie nie. Widzisz tego dryblasa w rogu? Jeszcze o tym nie wie, ale dzisiaj zabierze mnie do domu.

– A ty już z nim nie spałaś?

– Tak. Ale jest zdecydowanie wart powtórki. Ma kawał sprzętu i wie, jak go używać.

Śmieję się i sięgam po torebkę.

– W takim razie do zobaczenia jutro.

– Pewnie tak.

Jestem parę kroków od drzwi wyjściowych, gdy jakaś ręka obejmuje mój nadgarstek.

– Hej, chyba nie wychodzisz? – Obejmuje mnie Nick, czuję od niego alkohol. – Czemu wydaje mi się, że zawsze ode mnie uciekasz, Cassie Taylor?

Jestem zbyt zmęczona, by udawać.

– Nie uciekam. Po prostu idę do domu.

– Odwiozę cię. Mógłbym... do ciebie wpaść. Utulić cię do snu.

Jego ton sugeruje, że ma na myśli coś więcej niż przytulanie, chociaż to drugie też zaczyna się na „p”.

– Nie dzisiaj, Nick. – Ani nigdy. Chociaż jest bardzo atrakcyjny, to wcale mnie nie pociąga. – Jestem wycieńczona. Poważnie.

Wzdycha i opiera swoje czoło o moje.

– Dobrze, w porządku. Ale przynajmniej pocałuj mnie na pożegnanie.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł. Niedawno wymiotowałam.

– Twój oddech pachnie miętą.

– Cóż, przepłukałam usta płynem, ale i tak...

– To mi wystarczy.

Całuje mnie i choć wcale nie mam na to ochoty, próbuję odwzajemnić pocałunek. Nie rozumiem, dlaczego mnie nie podnieca. Jest dość miły. Przystojny. Nieźle całuje. Ma poczucie humoru. Jednak nieważne, jak bardzo staram się coś poczuć, nie mogę niczego z siebie wykrzesać.

Kiedy jestem z Nickiem, zawsze czuję się, jakby na moim ramieniu siedział

miniaturowy Ethan i szeptał: „Nieważne, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni. On nie jest mną. Nigdy nie będzie mógł się ze mną równać. Poddaj się teraz i zaakceptuj fakt, że przez resztę twojego życia nikt nie sprawi, że poczujesz się choć w połowie tak niesamowicie jak ze mną”. Co najgorsze, wiem, że ten miniaturowy Holt-diabeł z ramienia ma rację. A to cholernie mnie przybija.

Powinam po prostu powiedzieć Nickowi, że między nami się nie uda. Lepiej, żeby związał się z kimś innym. Zasługuje na namiętność. Moja jest teraz niedostępna.

Zanim zdążę coś powiedzieć, wpycha mi język w gardło i przyciska mnie do ściany. Odsuwam się, ale chwyta moją twarz i znów mnie całuje.

– Proszę cię, Cassie – mówi, ocierając się o moje biodro. – Bawimy się w kotka i myszkę od paru miesięcy. Pozwól mi sprawić ci rozkosz.

– Nick, przestań...

Wpycha moją rękę między nas i przyciska się do niej.

– Po prostu mnie dotknij. Proszę. Cholera, staje mi na twój widok od naszego pierwszego spotkania.

– Nick...

Jakaś ręka zaciska się na ramieniu Nicka i go odciąga.

– Powiedziała, żebyś przestał, dupku. Jesteś, kurwa, głuchy?

To Ethan. Widzę po jego minie, że jest wściekły. Staje przede mną i mierzy wzrokiem zdezorientowanego Nicka.

– Kim ty, do cholery, jesteś?

– Kimś, kto widzi z drugiego końca sali, że ona nie jest zainteresowana. Okaż, kurwa, trochę szacunku.

– Ethan, wszystko w porządku.

Nick się śmieje.

– Czyli facet nie ma prawa całować przy tobie swojej dziewczyny?

Ethan i ja odpowiadamy na to jednym głosem:

– Co?!

Ethan gwałtownie się do mnie odwraca.

– Jesteś jego dziewczyną?

– Nick, nie jestem twoją dziewczyną.

– Cassie, daj spokój. Chodzimy ze sobą.

– Niezupełnie – odpowiadam. – To znaczy byliśmy na paru randkach, ale to wszystko.

– Cóż, ja uważam, że nasz związek znaczy trochę więcej.

Holt rzuca mu spojrzenie spode łba.

– Jesteś w związku z tym mułem?

– Nie.

Nick rozkłada ręce.

– Cassie, co tu się, do cholery, dzieje? Kim jest ten facet?

– To... mój były.

Te słowa wciąż brzmią niewłaściwie.

– Naprawdę? Nie zachowuje się jak były.

Nick prowokuje Ethana. Są mniej więcej tego samego wzrostu i budowy. W bójkę zapewne mieliby równe szanse, ale dla mnie jest tylko jeden zwycięzca.

I w tym tkwi problem.

Ethan zbliża się do niego.

– Jesteś Nick? – Wymawia jego imię tak, jakby było czymś, co zdrapał sobie z podeszwy. – Obmacywałeś Cassie jak jakiś zbok. Naucz się, do cholery, przyjmować odmowę.

Nick się prostuje, ukazując swój wzrost.

– Łazisz wszędzie za wszystkimi swoimi byłymi czy tylko za tą?

– Obmacywałeś ją w miejscu publicznym. Jaki masz problem, człowieku?

– Jaki ty masz problem? Nie możesz znieść tego, że o tobie zapomniała i związała się z kimś innym?

Wzdycham. Dzisiaj chciałam tylko się upić i zapomnieć o swoich głupich emocjach. Teraz tkwię w samym środku jakiegoś samczego turnieju.

Wpycham się między dwóch facetów, którzy wciąż mierzą się wściekłym wzrokiem.

– Wychodzę, ale wy się nie kępujcie, kłóćcie się dalej. Najwyraźniej dobrze się bawicie.

Nick chwyta mnie za rękę.

– Zaczekaj, Cassie. Proszę. Odwiozę cię do domu.

Ethan się jeży.

– Chyba śniesz.

– Nie, Nick – odpowiadam i odwracam się do niego. – Jesteś pijany, przejdę się. Poza tym uważam, że nie powinniśmy się więcej spotykać. Rzeczywiście obmacywałeś mnie jak zbok, a to mi się nie podoba.

Nick marszczy brwi, ale nie puszcza mojej dłoni.

– Czy nie możemy gdzieś pójść, żeby o tym porozmawiać?

– Nie. A teraz mnie puść albo powiem Ethanowi, żeby zrobił ci krzywdę. Uwierz, tego byś nie chciał. Jest dobry w zadawaniu bólu.

Nie umyka mi przelotny grymas na twarzy Ethana.

Kiedy Nick puszcza moją rękę, podchodzę do sterty płaszczy przy drzwiach wyjściowych i grzebię w nim, aż znajduję swoje okrycie. Potem je wkładam i wychodzę.

Gdy zamykam za sobą drzwi, chłód uderza mnie w policzki. Oddycham głęboko, a z moich ust wydobywa się chmura pary.

Chcę po prostu iść do łóżka i zapomnieć o dzisiejszym dniu. Może jutrzejszy będzie lepszy.

Ledwie dotarłam do chodnika, gdy słyszę za sobą kroki.

– Cassie, czekaj.

Idę dalej. Dlaczego po tylu miesiącach Ethan wybrał dzisiejszą noc, by złamać naszą niepisaną zasadę o trzymaniu się od siebie z daleka?

– Hej. Stój.

Chwyta mnie za ramię, a ja wpycham dłonie do kieszeni. Tymczasem on przyśpiesza kroku i staje przede mną.

– Jest cholernie zimno – mówi. – Daj mi się odwieźć do domu.

– Nie trzeba.

– Trzęsiesz się.

– Ty też.

– Tak, ale ja zaraz wsiądę do swojego ciepłego auta, a ty odmroziś sobie tyłek. Proszę cię, będziesz u siebie za dwadzieścia minut. Nie upieraj się.

– Ha! Ty mi mówisz, że to ja jestem uparta?

– Cóż, mogłem powiedzieć „zajebicie uparta”, ale staram się, kurwa, ograniczyć to jebane przeklinanie.

– Zabawne. Czemu dzisiejszej nocy ciągle próbujesz mnie ratować? Nie potrzebuję cię.

Jego usta drgają.

– Dobrze o tym wiem. W ciągu ostatniego roku dałaś mi to bardzo jasno do zrozumienia.

– To czemu w ogóle zawracasz sobie głowę?

Opatula się kurtką i patrzy w ziemię.

– Nie wiem. Po prostu uznałem, że nadszedł czas, żebyśmy zaczęli traktować się przyzwoicie. Wydawałaś się dziś zdenerwowana i mocno wstawiona. Jeśli tu zostaniesz, możesz zamarznąć na śmierć. Albo, co gorsza, natknąć się na takiego pijanego dupka jak Nick. Ja i tak jadę do domu. Czemu się ze mną nie

zabierzesz?

Mogę mu podać jakiś tysiacy powodów, ale ma rację. Tyłek mi odmarza. Jednak myśl o spędzeniu czasu z Ethanem sprawia, że czuję niechciany dreszcz oczekiwania. Wciągam chłodne powietrze, by ugasić ten żar.

– Niech będzie. Zawieź mnie do domu.

Po raz pierwszy od dawna widzę u niego tak szczery uśmiech.

Żar w moim wnętrzu rozpala się jeszcze bardziej.

To zły pomysł. Bardzo zły pomysł.

Jego samochód jest jak komora próżniowa z kwintesencją Ethana. Jestem na tyle trzeźwa, by dostrzegać, jaki to ma na mnie wpływ, ale i dość pijana, by mnie to nie obchodziło. Odchylam głowę.

Wdech.

Drżenie.

Wydech.

Opieram się chęci, by patrzeć, jak prowadzi.

– W porządku? – pyta.

– Tak.

– Wydajesz się... gorąca.

Odwracam się do niego.

Mruga i spuszcza wzrok.

– Chodzi mi o temperaturę, a nie... – Potrząsa głową. – Nieważne.

Mocniej zaciska ręce na kierownicy. Zamykam oczy, by uniknąć patrzenia na jego dłonie. Albo uda. Albo szczękę. Albo usta.

Głupia tequila. Osłabiła moją barierę obronną. Sprawiała, że jestem napalona.

Jedziemy w milczeniu. Jest niezręcznie. I podniecająco. Minęły wieki, odkąd

byliśmy tak blisko siebie. Czuję dziwnie masochistyczną satysfakcję, która tłumi dojmujące poczucie braku.

Kiedy zatrzymujemy się pod moim blokiem, nie mam ochoty wysiadać. Między nami aż iskrzy. To siła, którą oboje hamowaliśmy przez długi czas. Spędziłam tyle czasu, trenując obojętność, że zaczęłam się obawiać, czy kiedykolwiek będę w stanie coś poczuć. Ten szmer pożądania to dla mnie ulga – jakbym była kimś, kto boi się, że nigdy nie będzie mógł chodzić, i poczuł w palcach u stóp niespodziewane łaskotanie.

Niechętnie zbieram się do wyjścia z samochodu, gdy Holt gasi silnik.

Zerkam w jego stronę. Wciąż trzyma kierownicę i patrzy wprost przed siebie. Zawsze wyglądał seksownie, gdy był spięty.

Odwraca się w moją stronę, ale na mnie nie patrzy.

– Czyli chodziłaś z tym całym Nickiem?

– Tak jakby.

– Nie wiedziałem.

– Skąd miałbyś wiedzieć? Przecież nie rozmawiamy.

Odchyła się w swoim fotelu i wbija wzrok w zegar na desce rozdzielczej.

– Spałaś z nim?

Chwilę trwa, zanim dociera do mnie sens pytania, ale gdy to sobie uświadamiam, dłonie zaciskają mi się w pięści.

– To, z kim sypiam, to nie twoja sprawa.

– Wiem, ale...

– O to ci dzisiaj chodziło? Nie chciałeś dać mu zaliczyć?

Odwraca się do mnie.

– Naprawdę myślisz, że jestem aż tak małostkowy? Usiłowałem cię chronić. A może podobało ci się, że wpychał twoją rękę w swoje spodnie, nie zwracając uwagi na prośby, żeby przestał?

Bawię się guzikiem przy płaszczu, dobrze wiedząc, że okazał troskę. Po prostu wolę, żeby był czarnym charakterem. Dzięki temu łatwiej zignorować to coś, co dzieje się teraz między nami.

Wzdycha i strzela knykciami.

– Nieważne. Nie musisz mi nic mówić. To twoja sprawa, co robisz. To pytanie było głupie.

Nie mówi „przepraszam”, ale ton jego głosu jest wystarczająco pojednawczy, żeby mnie przekonać do wyznania mu prawdy.

– Nie spałam z nim.

Odrobinę się rozluźnia, a wyraz ulgi na jego twarzy jest prawie śmieszny.

– To dobrze. Wyglądał na fiuta. Lepszy jest celibat od spania z kimś, kto nie jest tego wart.

– Nie mówiłam, że żyję w celibacie.

Mruga.

– Co?

– Pytałeś, czy z nim spałam. Nie spałam. Ale nie żyję w celibacie.

Marszczy brwi.

– Czyli co? Spałaś z kimś innym?

– Trudno nazwać to, co robimy, spaniem.

Nie powinnam torturować go szczegółami, ale naprawdę mam ochotę.

Milczenie wisi w powietrzu przez kilka sekund.

– Kto to?

– Ma na imię Buzz. Pieprzy mnie do nieprzytomności kilka razy w tygodniu. Czasami kilka razy dziennie.

Nawet w słabym świetle ulicznej latarni widzę, jak Ethan blednie. Mocniej zaciska dłoń na kierownicy.

– To student?

– Nie.

– Od jak dawna się z nim... spotykasz?

– Od jakichś ośmiu miesięcy.

Mięśnie jego szczęki o mało nie pękną.

– Co z tobą, Cassie? Pieprzyłaś się z tym dupkiem Buzzem i równocześnie chodziłaś z Nickiem-Gwałcicielem?

– No pewnie. To znaczy Nick był w porządku, ale między mną i Buzzem chodzi tylko o seks. – Staram się nie roześmiać.

Ethan opiera głowę o kierownicę.

– Nie chcesz wiedzieć, jak się poznaliśmy?

– Nie.

– Ruby nas sobie przedstawiła. W sex-shopie.

– Proszę, przestań mówić.

– Wystarczyło jej jedno spojrzenie, żeby wiedzieć, że będę z nim szczytować.

Ethan jęczy.

– Kurwa... Cassie. Proszę...

– Przez jakiś czas myślałam, że tylko ty możesz doprowadzić mnie do orgazmu.

– ... przestań...

– Ale kiedy odkryłam, że ma różne ustawienia prędkości, sprawił, że zobaczyłam gwiazdy, i od tamtej pory jestem mu oddana.

– Za dużo cholernych szczegółów. Bez kitu. – Potem milknie i odwraca się do mnie. – Chwila... Różne ustawienia prędkości?

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Tak.

Wbija we mnie wzrok.

– Czyli Buzz to twój... eee...

– Wibrator. Jego pełne nazwisko brzmi Sir Buzz Bzykacz herbu Baterie z rodu Sex-shop. Najlepsze orgazmy, jakie można kupić za pieniądze.

Zamyka oczy.

– Taa, mogłoby się wydawać, że to lepsze rozwiązanie, niż gdybyś spała z innym facetem, ale tak nie jest. Doprowadzałaś się do rozkoszy... wibratorem. Nawet nie mogę...

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że jego dyskomfort nie sprawia mi przyjemności.

– Skoro już tak sobie gawędzimy... to jak jest z tobą?

Pociera oczy.

– Nie mam wibratora.

– Wiesz, o co mi chodzi. Sypiasz z kimś?

– Nie.

– Chodzisz z kimś?

Wydaje z siebie dźwięk, który trochę przypomina śmiech, ale nim nie jest.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Gdybym był w stanie z kimś chodzić, to po cholere miałbym zrywać z tobą?

Cisza między nami gęstnieje. Czuję, że mamy sobie mnóstwo do powiedzenia po tylu miesiącach bez rozmów, ale żadne z nas nie wie, od czego zacząć.

W końcu on wpada na właściwy pomysł.

– Masz w mieszkaniu jakiś alkohol?

– Tak. Tequilę. Albo wino.

– Mogę wejść? Muszę się napić. Poza tym nie mam właściwie ochoty wracać do domu. Jeśli będę musiał spędzić w mieszkaniu kolejną samotną noc, to... –

Potrząsa głową. – Jeśli nie chcesz, to w porządku.

Myślę o wszystkich tych dniach, gdy podczas przerwy obiadowej siada przy stoliku sam. O tym, jak się izoluje w większości sytuacji towarzyskich. Nawet gdy znów zaczął przychodzić na imprezy, rzadko się do kogoś zbliża. Czy przyszedł tam tylko po to, by uciec przed samotnością?

Podczas tego wszystkiego, co się między nami działo, ja przynajmniej miałam ludzi, którzy mnie wspierali. Ruby, mamę, znajomych z roku. Nawet jego siostrę.

A kto był przy nim?

Moja duma wścieka się na mnie, że się nad nim lituję, ale nie mam na to wpływu.

– Ja też jeszcze bym się napiła. Jeśli chcesz wejść, to możesz. Chyba.

Kiwa głową i próbuje ukryć półśmiech.

– Dobra, wejdę, ale przestań już błagać. To żenujące.

– Cóż mogę powiedzieć? Nie lubię pić sama.

Odwraca się do mnie, jego oczy są prawie czarne w ciemności samochodu.

– Ja też nie.

Atmosfera między nami jest dławiąca. Ciężka jak ołów.

Bierze głęboki wdech, a potem mówi:

– Jeden drink i jadę.

Czuję w żołądku łaskotanie, które po chwili przesuwa się niżej.

– No dobra.

Śmieję się tak głośno, że prawie nie mogę oddychać, Ethan tak samo. Rzy ze śmiechu jak postać z kreskówki. Nawet nie wiem, z czego się śmiejemy. To jak inna rzeczywistość. Jak to możliwe, że po ponad roku rozgoryczenia i złościwości

doszło do tego?

Siedzimy na kanapie. Przewracam się na bok i zderzam z jego ramieniem. Nie mogę wyjść ze zdumienia, jaki jest oszałamiający, gdy jest szczęśliwy. Moja głowa przesuwa się w dół po jego ręce i opada mu na kolana. Chichoczemy dalej. Moja głowa odbija się od jego brzucha. To jeszcze bardziej mnie rozśmiesza. Wydaję z siebie dźwięki, jakbym była obłąkana.

Ethan rozlewa trochę swojego drinka i zlizuje płyn z kciuka oraz przedramienia, żeby nie zdążył spłynąć na dywan. Hipnotyzuje mnie ruch jego języka. Chcę się dowiedzieć, czy smakuje tequilą.

Odchyła głowę i mówi:

- Chyba jesteśmy pijani.
- Chyba masz rację.

Nasz śmiech stopniowo zamiera, a ja odwracam się na plecy i układam głowę na jego udzie. Czuję się dziwnie, przebywając z nim w ten sposób. Jakby to były wersje nas dwojga z alternatywnego wszechświata, w którym sprawy wyglądają zupełnie inaczej i oboje jesteśmy szczęśliwi. Dotykanie go z taką swobodą po tak długim czasie wydaje się raczej *déjà vu* niż powtórzeniem czegoś, co rzeczywiście kiedyś robiłam.

Zamykam oczy i cieszę się chwilą. Wiem, że to tylko przelotne, ale tego właśnie mi teraz potrzeba.

Czuję na czole jego palce, gdy odgarnia mi włosy z twarzy, a potem otwieram oczy i widzę, że się we mnie wpatruje. Na jego twarzy nie ma śladu po rozbawieniu. Są w niej emocje, które sprawiają, że moja skóra pokrywa się gęsią skórką. Wplata mi palce we włosy i mam wrażenie, że wszystko zwalnia. Jakby powietrze nabrało dodatkowego ciężaru.

W ciągu trzech sekund jego palce podnieciły mnie bardziej niż Nick w ciągu trzech miesięcy.

Szuflada, w której zamknęłam swoją namiętność, otwiera się z hukiem.

Ethan oblizuje wargi.

– Zaczynam myśleć, że to był zły pomysł. Bycie z tobą sam na sam.

Jestem zahipnotyzowana ruchem jego warg, gdy mówi.

– Tak. Chyba tak.

– Kiedy obok są inni ludzie, jest łatwiej. Rozpraszają mnie, wiesz? Kiedy jesteśmy sami... to...

– Jest trudniej.

Wyraz jego twarzy łagodnieje. Palce przesuwają się po moim policzku.

– Jesteś taka cholernie piękna – szepcze, jakby bał się, że usłyszę. – Codziennie o tym myślę, ale nie mogę ci tego powiedzieć.

Jego dotyk jest lekki jak piórko, ale każde muśnięcie zapada głęboko w moje ciało. Rozpala je do czerwoności.

– Czemu mówisz mi to teraz?

– Bo jestem zbyt pijany, by się powstrzymać. I dlatego, że jutro żadne z nas pewnie nie będzie tego pamiętać.

Jego pierś unosi się i opada, gdy szybko i płytko oddycha. Ma przymknięte oczy.

Jest w nich głębia i pragnienie.

Samotność.

Smutek.

– Tęsknię za tobą, Cassie.

Serce wali mi jak oszalałe. Tak wiele razy chciałam to usłyszeć, ale teraz, gdy to powiedział, nie mam pojęcia, co odpowiedzieć.

Wciąż gładzi mnie po twarzy. Bada mnie wzrokiem. Próbuje pohamować emocje.

Jego widok w tym stanie rozdziera mi serce.

Odwracam wzrok.

Ethan wzdycha.

– Jak bardzo mnie nienawidzisz za to, że cię rzuciłem? W skali od jednego do chęci kopnięcia mnie w jaja. Powiedz szczerze.

Skubię zewnętrzny szew jego jeansów.

– Czasami bardzo cię nienawidzę. Szczerze mówiąc, zazwyczaj tak jest.

– A kiedy indziej?

Przesuwam paznokieć po szwie, ignorując to, że jego udo napina się pod moją głową.

– Kiedy indziej...

Gładzi paznokciami mój kark, a potem tył głowy. Po moim ciele przetacza się lawina dreszczy.

– ... wcale nie mam ochoty kopnąć cię w jaja – wyznaję.

– A teraz?

Odwracam się do niego, próbując pohamować żar opanowujący moją pierś i szyję oraz bolesne pragnienie pulsujące niżej.

– Teraz nie mam pojęcia, co czuję.

Wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę, a potem kiwa głową i bierze duży łyk alkoholu. Marszczy czoło, patrząc na szklanke.

Podnoszę się i czekam, aż coś powie. Milczy. Jego palce bieleją, gdy zaciska je na szkle.

– O czym myślisz?

Potrząsa głową.

– O tym, że bardzo chcę cię teraz pocałować, ale nie mogę. – Śmieje się krótko. – Skoro już się przyznaję do różnych rzeczy, to powiem ci, że myślę o tym właściwie codziennie. To cholernie żałosne, jak często o tym fantazjuję. Myślałem, że po tylu miesiącach będziesz mi obojętna. Ale nie jesteś.

Jego słowa wbijają mnie w podłogę. Są takie szczerze i nieoczekiwane. Tak

podobne do myśli, przed którymi sama próbuję się pohamować.

Nie mogę odpowiedzieć. Tym razem wyjątkowo jest odważniejszy ode mnie.

Znów upija łyk i patrzy na mnie, jakby czekał na odpowiedź. Gorzko się rozczaruje.

W końcu się poddaje.

– No cóż... To może zechcesz mi powiedzieć, czemu wyszłaś dzisiaj z zajęć z aktorstwa?

To pytanie mnie zaskakuje.

– Nie za bardzo.

– Myślałem, że pod koniec szło nam całkiem nieźle.

– Tak było. Byliście niesamowici.

– To dlaczego wyszłaś? Wyglądałaś na wkurzoną.

Przez chwilę się nad tym zastanawiam. Niełatwo mi znaleźć właściwą odpowiedź, ale gdy mi się to udaje, jest oczywista.

– Długo próbowałam przekonać samą siebie, że zerwaliśmy, bo jesteś niezdolny do prawdziwej bliskości. Nie potrafisz opuścić gardy. Jednak dzisiaj... podczas tej sceny z Connorem zrobiłeś to. Pokazałeś, że masz w sobie znacznie więcej niż to, o czym już wiedziałam. Namętność. Odwagę. Czułość. Cierpliwość. Otwartość i siłę. I byłam taka... zazdrosna. I wściekła. Nie mogłam tego znieść. Wkurzało mnie jeszcze bardziej, że mogłeś być taki wobec faceta, którego nie znosisz, ale nie umiałeś zrobić tego dla mnie.

– Cassie, to była gra.

– Nie. Ty to przeżywałeś. Myślisz, że tego nie rozróżniam? Od naszego rozstania widziałam, jak się hamowałeś podczas każdego zajęcia z aktorstwa. Dziś było inaczej. To był dla ciebie przełom. Ogromny.

Dopija drinka. Potem obdarza mnie najbardziej szczerym spojrzeniem, jakie kiedykolwiek dane mi było u niego widzieć.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego ta scena tak dobrze się udała? Ja... – Potrząsa głową. – Jezu, gdybym nie był pijany, na pewno bym ci tego nie mówił. – Bierze głęboki wdech. – Udało się, bo wyobraziłem sobie, że jestem tobą mówiącą do mnie.

Dopiero po chwili rozumiem, co powiedział, i nawet wtedy wydaje mi się, że coś tu nie gra.

– Co?

Tarmosi nerwowo włosy.

– Myślałem o tych wszystkich chwilach, gdy rozmawiałaś ze mną, by pomóc mi w radzeniu sobie z problemami. Próbowałaś dać mi siłę. Wydawało mi się to właściwe, biorąc pod uwagę moją rolę. Jeśli uważasz, że byłem dziś niesamowity, to dlatego że udawałem ciebie.

Potrząsa głową i milknie na chwilę.

– Najzabawniejsze jest to, że nigdy nie myślałem, iż będę miał dość odwagi, by tak się zachować. Być otwartym na zranienie i na to nie zważać. Ale gdy dzisiaj to zrobiłem... – Powoli podnosi głowę i patrzy mi w oczy. – Dostrzegłem, jak inne byłoby moje życie, gdybym taki był. O ile lepsze.

Nie mówi „z tobą”, ale mogę przysiąc, że słyszę te słowa w swojej głowie.

– Chcę taki być – mówi łagodnie. – Silny. Jest mi cholernie wstyd za to, jaki jestem słaby. Pod tak wieloma względami.

Milknę zszokowana. Serce mi wali. Ethan wpatruje się we mnie. Czeka na reakcję. Jest tak blisko, ale ja chcę, by był bliżej.

Mijają sekundy. Czas wokół nas się rozciąga.

On pochyla się do przodu. Nasze nogi się dotykają. Dwie warstwy jeansu wcale nie osłaniają mnie przed bliskością jego ciała. Nasze twarze są blisko. Tak łatwo byłoby zrobić kolejny krok. Musnąć jego wargi. Sprawdzić, czy wciąż smakuje tak słodko, jak zapamiętałam.

– Cassie...

Jego posepny ton wcale nie pomaga mi się pohamować. Brzmi, jakby tonął i błagał mnie, żebym go ocaliła.

Biorę głęboki wdech i szukam w sobie siły.

– Myślę, że jedno z nas powinno wyjść z tego pokoju, zanim zrobimy coś głupiego.

Pochyla się jeszcze o milimetr i wciąga powietrze. Potem zamyka na sekundę oczy i mówi:

– Tak. Pewnie masz rację.

Z jękiem frustracji odsuwa się, wstaje i chwiejnym krokiem podchodzi do stołu. Potem stawia szklanekę obok butelki tequili. Kiedy wstaje i robię to samo, muszę przytrzymać się oparcia krzesła, żeby nie stracić równowagi. Poza tym w ten sposób zajmuję czymś ręce, dzięki czemu udaje mi się nie rzucić na nieziemskiego mężczyznę przede mną.

Ethan spogląda na mnie przez chwilę, a potem wzdycha i przeczesuje włosy palcami.

– Nie mogę prowadzić. Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli prześpię się na kanapie?

Nie. Wynoś się, zanim cię dosięgnę.

– Pewnie.

Idę do szafy z pościelą i wyciągam dodatkowe koce i poduszki, które rzucam na kanapę. Dziękuję mi.

– Nie ma sprawy.

Stoimy przez chwilę, nie wiedząc, co zrobić. Oboje wiemy, że to zły pomysł. Nasze uczucia, prawie nieodparty wzajemny pociąg, wszystko to powodowało, że unikaliśmy się od rozstania. Pewnie, teraz jesteśmy ekspertami w ignorowaniu tych pragnień, ale ciągle życie w ten sposób jest wyczerpujące.

Wyniszcza nasze dusze.

Chociaż dzisiejsza noc była tańcem na linii między przyprawiającym o dreszcz podnieceniem a katastrofą, szanse, że wszystko skończy się tragicznie, wciąż są spore. Są w każdym długim spojrzeniu, każdym dotyku, w każdym ukłuciu bólu, w przyciąganiu ciał i dusz.

Mój strach mówi mi, żebym uciekała, zanim będzie za późno, ale z drugiej strony to budzi też ekscytację. Adrenalina, którą wyzwala u mnie Ethan, sprawia, że po raz pierwszy od miesiący naprawdę czuję, że żyję. Dzieje się tak również dzięki niebezpieczeństwu, jakie nasza relacja niesie. Dlatego właśnie ludzie wyskakują z samolotów i pływają z rekinami. By poczuć to przeszywające podniecenie.

Sądząc po tym, jak Ethan się we mnie wpatruje, czuje to samo.

– Powinnam iść spać – mówię szeptem.

Kiwa głową, ale nie odwraca wzroku.

– Tak. Jest późno.

– Tak. Więc... śpij dobrze.

– Ty też.

Robię tylko trzy kroki i już czuję, jak ciepłe palce obejmują moją dłoń.

– Cassie...

Prawie nie używa siły, ale ja zbliżam się do niego, jakby związał mnie drutem. Staję przy nim, a kiedy mnie obejmuje, przyciskam policzek do jego klatki piersiowej.

Jego oddech jest nierówny i drżący, gdy wtula twarz w moją szyję i wtapia się we mnie niczym miód w ciepły chleb.

Jest tak ciepły, że mięknę.

Bicie naszych serc rozbrzmiewa jak burza, a w mojej głowie jest teraz tylko jedna myśl.

Ethan.

Cholerny Ethan. Piękny Ethan.

Mój Ethan.

Na zawsze mój – niezależnie od tego, czy jesteśmy razem.

– Myślisz, że jesteśmy już gotowi na przyjaźń? – szepcze.

– Nie.

To, co do niego czuję, pochodzi z innego wszechświata niż przyjaźń.

– Ja też nie.

– Może kiedyś?

– Zdarzały się dziwniejsze rzeczy.

– Poważnie?

Śmieje się.

– Nie. To, kurwa, mało prawdopodobne.

– Moglibyśmy udawać – mówię, nie chcąc go puszczać.

Dotyka nosem mojego ucha.

– A jak ci się wydaje, co robiliśmy przez cały ten czas?

Kiwam głową.

Gładzi mnie po plecach.

– Ostatnio często myślałem o przytulaniu cię. Myślałem, że z jakiegoś powodu to byłoby inne uczucie niż kiedyś, ale tak nie jest. Odczuwam cię dokładnie tak samo.

– Ja nie czuję się tak samo.

Uświadamiam sobie ciężar jego poczucia winy, gdy mówi:

– Wiem.

Opuszczam dłonie do jego piersi.

– Ty jesteś inny. Twardy.

– Tak, nie zwracaj na to uwagi. Jestem w tym stanie, odkąd ty i Miranda całowałyście się w poniedziałek na zajęciach.

Śmieję się.

– Chodziło mi o twoje mięśnie od boksowania.

Milknie.

– A. Oczywiście, że tak. Zapomnij, że wspomniałem o podniecających lesbijskich scenach.

– Podobało ci się?

– Nie, podobać to mi się może ciuch. To było jak przeżycie religijne. Jedyne raz, kiedy w pełni zgadzałem się z Averym. Zdecydowanie powinnyście częściej się całować.

Puszczą mnie, a gdy się odsuwam, natychmiast mam ochotę znów go przytulić.

– Nie idź spać – mówi i bierze mnie za rękę. – Zostań na jeszcze jednego drinka. Proszę. Jestem zbyt wstawiony, żeby spać. Obiecuję, że będę trzymał łapy przy sobie i siądę po drugiej stronie kanapy.

Sięgam po butelkę i nasze szklanki stojące na stole.

– Chyba jeszcze jeden nie zaszkodzi. I tak już jesteśmy pijani. Co takiego złego może się stać?

Czuję, że bolą mnie oczy. Powoli pulsują pod powiekami. Żołądek mi się wywraca, a ja przyciskam go do ciepła w moich ramionach, szukając ulgi.

Ciepło jęczy.

Wstrzymuję oddech.

Ciepły.

Duży.

Kilometry męskiego ciała.

Zdecydowanie nagiego.

Otwieram oczy i widzę Ethana, nieprzytomnego i nieosłoniętego, obejmującego mnie obiema rękami, z nogami splątanymi z moimi – części jego ciała już się przebudziły i są uważne, choć jeszcze śpi.

Nie!

Nie zrobiliśmy tego!

Nie jesteśmy aż tak głupi.

To była tequila, a nie lobotomia.

Nigdy bym...

A on na pewno nigdy by...

Ethan znów jęczy i ociera się o mnie nabrzmiętym penisem.

– Mmmm. Cassie.

Nie, nie, nie, nie.

Staram się powstrzymać przed atakiem paniki.

Pewnie ciągle śnię.

Zamykam oczy i oddycham. To nie pomaga.

Pokój pachnie nim. I mną. I seksem.

Całym mnóstwem seksu.

Wracają do mnie wspomnienia wczorajszej nocy.

Ciemność i światło. Długie mrugnięcia i delikatny dotyk. Palce. Dłonie.

Ledwie muskające. Kuszące i surrealistyczne.

Moje palce wplecione w jego włosy. Gorący oddech na mojej szyi. Potem jego usta.

Jego słodkie, zręczne usta. Aksamitne wargi. Na początku tak delikatne, a potem żarłoczne. Oczyszczające mój język ze wszystkich gorzkich słów. Wypędzające ostatni skrawek pohamowania, aż w końcu w nas obojgu zostaje tylko to, co pierwotne, rozpaczliwe, nieodparte.

Jego udo wciska się między moje nogi, a ja się ocieram... i ocieram... i ocieram. Cały on, twardy i nabrzmięty.

Unosimy się. Upojeni alkoholem i zmysłowością. Szarpiemy ubrania,

odstaniając nasze ciała. Potykamy się półnaczy.

Głośny oddech przy moim uchu, błaganie, bym kazała mu przestać. Prośba o siłę. Modlitwa o to, by we mnie wejść.

Czuję jego bliskość, jest ciężki, elektryzujący. Rozbudza wszystkie moje synapsy. Przemienia wszystko, czego dotyka, w nieskończone spragnione ciało. Jego usta i palce dotykają mnie wszędzie. Sprawiają, że kręci mi się w głowie. Że szaleję. Gorączka błędu, dzikiej rozkoszy i błagań, błagań, błagań.

A potem we mnie wchodzi.

Prawie nie przyswajam tak wielkiej rozkoszy.

Przemawiam do Boga. Powtarzam jego imię bez końca. Wzdycham, dyszę, prawie płaczę.

Ethan jest delikatny. Trwa nieruchomo i przeklina. Też rozmawia z Bogiem. Mówi Mu, jak mu ze mną dobrze.

Modli się poprzez moją skórę. Przygryza mi ramię. Całuje je. Jęczy, jakby miał zepchnąć anioła w najgłębszą otchłań piekieł.

Ciągle jest mi mało.

Ethan, proszę, porusz się.

Pchnij.

Pozwól poczuć mi głęboko w sobie twoją doskonałość. Przesuwającą się w moim wnętrzu.

Czuję silne ramiona, słyszę niskie jęki. Jak to możliwe, że czuję się z nim tak niesamowicie po tylu miesiącach? Idealnie pasuje do mojego ciała. Zgrywa się z jego rytmem, aż w końcu wszystko jest napięte jak struna i rozśpiewane.

Kanapa, podłoga, korytarz, ściana, łóżko. Wypełnia mnie raz, drugi, trzeci. Prowadzi mnie przez wszystkie istniejące rodzaje ekstazy. Pokazuje mi każde z jej rozpalonych oblicz. Kiedy myślę, że skończyliśmy, dotyka mnie po raz kolejny i na nowo rozpala ogień.

W końcu padamy z wyczerpania. Zasypiam z uśmiechem. Odpycham myśli o tym, co przyniesie ranek.

Otwieram oczy i wpatruję się w Ethana.

Już zaczynam czuć ucisk w piersi.

To, co zrobiliśmy... to, co razem przeżyliśmy wczorajszej nocy, niczego nie naprawiło. Żadnego z jego problemów.

Raczej jeszcze bardziej skomplikowało sprawę.

Próbowaliśmy pohamować namiętność, ale ostatecznie zrobiła z nas swoich przydupasów. Czekala, aż będziemy bezbronni. Chodziła za nami krokiem złodzieja. Zmusiła, żebyśmy się otworzyli, wykorzystując tęsknotę i samotność. Zdarła z nas cały gniew i rozsadek, nasączyła pożądaniem.

Potem zapaliła zapalniczkę i tańczyła, gdy my płoniliśmy.

Nawet teraz każde miejsce, którego dotyka Ethan, płonie. Powinnam wyjść z łóżka i zmyć z siebie jego ostatni ślad. Próbować zapomnieć, jak cudownie mi było.

Ale nie mogę się ruszyć. Nie mogę się zmusić do oddalenia od niego.

Wtedy otwiera oczy i na mnie patrzy. Widzę na jego twarzy narastającą panikę. Patrzy na swoje ciało, nagie, z nabrzmiętym członkiem, potem przygląda się katastrofalnemu widokowi rozrzuconych na łóżku i podłodze ubrań oraz marszczy brwi, widząc stertę folii po prezerwatywach na szafce nocnej. Wpatruje się w nie długi czas, aż w końcu w jego przekrwionych oczach widać wracającą świadomość i niedowierzanie.

– Ja pierdołę, Cassie.

– Cóż, wygląda na to, że już to zrobiłaś. I co teraz?

* *Equus* – dramat Petera Shaffera z 1973 roku opowiadający o erotycznej obsesji na punkcie koni.

** *Zabójstwo siostry George* – dramat Franka Marcusa z 1964 roku o kobiecie, która boryka się z utratą roli w popularnym radiowym słuchowisku i wynikającymi z tego perturbacjami w życiu prywatnym.

TO TYLKO SEKS

Seks.

To pierwotny prastary instynkt wpisany w każdy zakamarek naszego DNA.

Musimy się pieprzyć, by przetrwać.

Ale seks to zachłanność. Uzależnienie.

To nieskończone, bolesne pragnienie, które ogranicza nas do pierwotnych odruchów zdolnych rozmyć rozsądek i logikę.

Jest instynktowny.

Prosty.

Chyba że taki nie jest.

Gdy mija szok, jaki czuliśmy, budząc się razem w łóżku, Ethan i ja rozmawiamy. Zgadza się, że to był błąd. Że nie możemy i nie powinniśmy robić tego znowu.

Nigdy.

Potem pieprzymy się jeszcze dwa razy i zasypiamy wtuleni w siebie.

Taa.

To na pewno nie jest proste.

– No więc...

– Tak. No więc...

Udało nam się dotrzeć do drzwi wejściowych. Po kilku nieudanych próbach

on ma na sobie ubrania, a ja – szlafrok. Jego włosy wyglądają głupio. Moje tym bardziej. Wyglądam jak Hagrid, którego porażono prądem w tunelu powietrznym. Ethan patrzy na mnie, jakby chciał zrobić Hagridowi coś bardzo złego.

Pragnienie, by go dotknąć, znów zalewa mnie jak przyływ podczas pełni. To dziwnie absurdalne.

– Lepiej już pójde.

– Tak.

Nie porusza się. Ja też nie. Wiemy, że musimy. Nie możemy zrobić tego znowu. Wszystko mnie boli. Podrapał zarostem każdy centymetr mojej odsłoniętej skóry i niektóre zasłonięte miejsca.

– No dobra.

– Dobra.

Piętnaście minut temu dopasowywaliśmy się do swoich ciał, będąc żywym spełnieniem ideału, obejmując się poprzez nieskończone warstwy rozkoszy. Ale teraz? Czeka nas niezręczne milczenie. Oddalenie.

Mury, maski i płyty tektoniczne emocji wracają do bezpiecznych form. Każą nam stanąć na nogach. Po raz kolejny odsuwają nas od siebie.

Szepczą do nas, że to był tylko seks.

Tylko seks.

Otwiera drzwi, a potem zamiera.

– Zatem... czy teraz będzie między nami dziwnie?

– To znaczy dziwniej? Nie.

Kiwa głową.

– Nie. No właśnie. To był tylko seks po zerwaniu, prawda? Wszyscy tak robią.

– Jasne. Tylko seks. Może czekaliśmy z tym trochę dłużej niż większość, ale

to zupełnie normalne.

– Wyrzuciliśmy to z siebie, więc możemy... no wiesz... zapomnieć o sprawie.

– Tak. Pewnie. Zapomnieć.

Wciąga powietrze i patrzy na skrawek mojego ciała nieosłonięty szlafrokiem. Mówi do moich cycków.

– Widzimy się w poniedziałek? – W końcu udaje mu się podnieść wzrok do mojej twarzy.

Chcę mu powiedzieć, żeby przestał. Żeby nie okazywał mi tej tęsknoty. To zbyt wiele. To był tylko seks.

– Tak. Do zobaczenia.

Waha się i przez chwilę myślę, że mnie pocałuje, ale on mnie obejmuje i wtula głowę w moją szyję. Nie wiem, o czym myśli, wydaje mi się, że to zarazem podziękowanie i przeprosiny.

To budzi we mnie uczucia. Głęboko ukryte, poskromione uczucia.

Odpycham go. Nie chcę, żeby odchodził, ale tego potrzebuję.

Chyba to rozumie. Wsuwa ręce do kieszeni i wzdycha z niedowierzaniem.

– Pachniesz mną. Mną i... seksem.

Przesuwa palcem po pasku mojego szlafroka.

– To znaczy dla mnie zawsze pachniałaś seksem, ale dzisiaj... pachniesz jak czysty, niesamowity, poruszający ziemię, ukazujący oblicze Boga seks.

Ten mężczyzna. Zawsze będzie zapierał mi dech w piersi.

Przez chwilę oboje myślimy „Może jeszcze raz?“, ale potem uświadamiamy sobie, że nie ma na to szans. Nasze ciała mają dość.

Wypycham go za drzwi.

– Uciekaj, póki możesz. Dzięki za cały ten seks.

Za cały ten tylko seks.

– Tak. Jasne. Pa.

– Pa.

Gdy tylko zamykam drzwi, osuwam się po nich na podłogę. Brakuje mi tchu, jestem obolała. Oczekuję, że zadusi mnie żal i rozgoryczenie, ale – o dziwo – tak się nie dzieje. Przeciwnie – uśmiecham się.

Zrobiłam to. Pieprzyłam się z Ethanem Holtem i przetrwałam. Nawet rozkwitłam. A teraz jestem zbyt pełna zadowolenia, by żałować tego, co zrobiliśmy.

Później jest mi źle, gdy biorę prysznic i zmieniam pościel, tylko dlatego że nie czuję już jego zapachu na swoim ciele.

W tym momencie zaczynam czuć w sobie głucho tykanie. Pulsuje w mojej krwi i dotrzymuje tempa mojemu sercu. Gdy myślę o Ethanie, przyspiesza.

To odliczanie zegara. Bomba z opóźnionym zapłonem.

Sumująca sekundy do chwili, gdy on znów sprawi, że wybuchnę.

Gdy Ruby wraca do domu po południu, opada obok mnie na kanapę.

– Cześć.

Też ma fryzurę w stylu Hagrida i pełen zadowolenia uśmiech. Najwyraźniej po namiętnej nocy każdy wygląda tak samo.

Ja umyłam już włosy. Rozczesałam splątane podczas seksu pasma.

Nikt by się nie domyślił, że zaledwie pięć godzin temu Holt owijał je sobie wokół dłoni, biorąc mnie od tyłu.

– Cześć – mówię, odpychając od siebie to wspomnienie. – Miałaś fajną noc?

Przeciąga się.

– O tak. Nie ma nic... naprawdę nic, co rozładowałoby napięcie równie dobrze jak ujeżdżanie przez całą noc dorodnego samca. To jak masaż całego ciała

od środka. Któregoś dnia musisz tego spróbować. Wiem, wydaje ci się, że teraz wystarczy ci Buzz, ale skarbie... sztuczny fiut wystarczy dziewczynie tylko do pewnego momentu, w końcu musi się pobawić z prawdziwym.

Odciąga moją głowę do tyłu i trzyma za biodro, by mnie unieruchomić, gdy porusza się we mnie głęboko i mocno. Dociera do nieznanых miejsc w moim wnętrzu. Całuje moje ramię, gdy klnę i wołam jego imię.

Zjadam łyżeczkę jogurtu i staram się zachować niewzruszoną minę.

– Mhm.

Opiera się o mnie.

– A ty co zobaczyłaś, kiedy obudziłaś się po imprezie? To, co zwykle? Łóżko i książkę?

Kiwam głową.

– Tak. Znasz mnie. Cassie, stara nudziara.

Opadam na niego, z dumą patrząc, jak wywraca oczami i jego źrenice znikają pod powiekami. Moje ciało drży od usilnych prób utrzymania tej mocy. Tej niesamowitej, pewnej siebie wersji mnie. Cassie, bogini seksu. Ujeżdżam go powoli, tak często doprowadzam go do granicy szczytowania, że zaczyna mnie błagać. Karzę go, wykorzystując jego rozkosz jako broń. Nagradzam go, pozwalając mu oglądać swoją rozkosz. Raz za razem.

– Biedactwo – mówi Ruby, przytulając się do mnie. – Potrzeba ci seksu.

Wachluję się. Krew pulsuje mi zdecydowanie za szybko. Jest za blisko powierzchni. Gorąca i pełna pragnień.

– Może kiedyś.

Nie wiem, czemu jej o niczym nie mówię. Może dlatego, że źle by to zrozumiała i pomyślała, że ja i Ethan do siebie wracamy, a to przecież całkowita nieprawda. A może boję się usłyszeć potwierdzenie, że nie mogłam zrobić nic gorszego.

Niezależnie od reakcji, nie chcę teraz jej rad. Chcę tylko cieszyć się tym uczuciem względnej błogości. Zanim Ethan odwiózł mnie wczoraj do domu, byłam nieszczęśliwa i samotna, a dziś czuję się... pełna mocy. Jak seksualny geniusz. Robiłam Ethanowi rzeczy, o których dotąd tylko marzyłam. Sprawiałam, że drżał. Jęczał i błagał. Zdominowałam go i w zamian pozwoliłam zdominować siebie. Potrafiłam dać mu rozkosz, jak jeszcze nikt dotąd nie zdołał. Potem kazałam mu to przyznać i kompletnie go rozbroiłam.

Po tak długim czasie niemocy w końcu czuję, że mam choć trochę kontroli.

Co więcej, udało mi się go osiąść bez utonięcia w niechcianych emocjach. Oslaniałam się i chroniłam nawet wtedy, gdy wypełniał mnie w sposób, w jaki nie zrobi tego nigdy żaden inny mężczyzna.

Seksualne *katharsis*? Czy coś takiego istnieje?

Jeśli tak, właśnie to razem przeżyliśmy.

Zastanawiam się tylko, ile czasu minie, zanim znów oboje będziemy potrzebować oczyszczenia.

Poniedziałek rano. Wchodzę do sali, czując się wysoka jak wieżowiec. Wciąż odczuwam ból, ale on tylko przypomina mi o mojej mocy. Jestem Afrodytą. Siłą natury gotową, by ją wielbić.

Powinam się denerwować spotkaniem z Ethanem, ale tak nie jest. Cokolwiek się stanie, mogę stawić temu czoło. Uśmiechnę się, jeśli mnie odepchnie, bo będę wiedziała, że nie zdoła opierać mi się długo. Należy do mnie. I dobrze o tym wie.

Wchodzę do sali i natychmiast czuję na sobie jego spojrzenie. Wydaje się wściekły.

Chwila, to nie wściekłość.

To głód.

Odwraca wzrok, ale już po kilku sekundach znów go we mnie wbija. Z zaskoczeniem. Zadziwieniem.

Tykanie, które słyszę w swoim ciele, przyspiesza. Przyprawia mnie o silny dreszcz. Spodziewałam się raczej, że wróci do swojej skorupy emocjonalnego dystansu, ale tym razem nie jest całkowicie przewidywalny.

Podoba mi się to.

Widzę w nim zaledwie ślad znajomego lęku, gdy posyła mi lubieżny półuśmiech. Odwzajemniam go. Czuję się, jakbyśmy współdzielili potajemny żart. Nikt wokół nie ma pojęcia, co się między nami wydarzyło, ale jeśli dalej będzie tak na mnie patrzył, inni szybko się zorientują.

Mijam go i szepczę:

– Przestań rozbierać mnie wzrokiem.

Odpowiada szeptem:

– Wolałabyś, żebym zrobił to rękami? Albo zębami?

Robi się ciekawie. Pogrywa ze mną? Niech będzie. Tym razem jestem pewna, że wygram.

– Jak twój penis?

– Jeszcze tego nie wiesz? Jest niesamowity.

– Aleś ty zarozumiała. Chodziło mi o to, czy cię boli.

– A. Tak. Na pewno jest... poobcierany. Szczerze mówiąc, zmęczył się. Wątpię, czy kiedyś jeszcze wstanie.

Uśmiecham się powoli.

– To brzmi jak wyzwanie.

– Ale nim nie jest.

Niby przypadkiem upuszczam książkę i pochylam się przed nim, żeby ją podnieść.

Potem zerkam za siebie i widzę, jak się krzywi, poprawiając się na krześle.

Moje zadanie wykonane.

A znajomi gawędzą i przechodzą obok nas, nie mając o niczym pojęcia. Już prawie przestali zwracać na nas uwagę. Jesteśmy starą plotką.

Gdyby tylko wiedzieli.

Siadam, a gdy odwracam się do Ethana, ma skrzyżowane nogi i wpatruje się w buty. Na jego twarzy wciąż widać skrepowanie. I podniecenie.

Ładnie mu z tym.

– Myślałem, że ustaliliśmy, że to był błąd – mówi, nie patrząc na mnie.

– Owszem.

– To dlaczego mam wrażenie, że chciałabyś to powtórzyć? I to teraz.

Szepczę:

– Nawet jeśli chcę, to nie znaczy, że to zrobię. Nie jestem aż tak głupia.

– Aha.

– Wydajesz się rozczarowany.

– Nie. Po prostu... ulżyło mi.

Przysuwam się tak, że moje usta są tuż przy jego uchu. Wiem, co robię. Gdyby to były szachy, właśnie roznosiłabym jego hetmana.

– Ulżyło ci, że nie wezmę cię więcej do ust? Nie będę cię ujeżdżać? Wbijać ci paznokci w plecy, gdy dochodzę?

W przeszłości nigdy nie rozumiałam, dlaczego dziewczyny grają w gierki, używają swojej płci i seksapilu, by dostać to, czego chcą.

Teraz to rozumiem.

Czasami seks jest jedyną rzeczą, która rzuci mężczyznę na kolana. A czasami dobrze jest, gdy dziewczyna wie, że po tak wielu przegranych może od czasu do czasu wygrać.

Gdy widzę, co moje słowa zrobiły z Holtem, odchylam się na krześle z poczuciem triumfu.

Zamyka oczy. Potem znów poprawia się na krześle.

– Tak. Zdecydowanie mi ulżyło, że to wszystko już się nie powtórzy. Tak...
bardzo... się z tego cieszę.

– To dobrze.

Szach-mat.

Nie umyka mojej uwagi, że stoi mu prawie przez cały wykład.

ODROBINA BÓLU

Obecnie

Nowy Jork

Mieszkanie Cassandry Taylor

Prostuję się i przyciskam dłonie do piersi, gdy moją skórę rozpala pot i zbyt rzeczywiste ślady jego cudownych dłoni. Serce wali mi jak oszalałe. Sprawia, że wszystkie niewłaściwe miejsca pragną go do bólu.

Wspomnienie o nim elektryzuje moje neurony. Niematerialne muśnięcie jego palców. Wspomnienie ciężaru jego bioder przyciśniętych do moich ud. Ciche odgłosy, gdy się kołysał, wypełniał mnie i sprawiał, że eksplodowałam.

Czy to takie dziwne, że mam problemy z tym, by się nie spieszyć, skoro tak na mnie działa?

Biorę szybki prysznic, by się ochłodzić, i wyciągam kolejny z jego dzienników. Jestem zmęczona, czuję szczypanie w oczach, ale nie mogę przestać czytać. Zagłądanie do jego umysłu jest jak narkotyk.

Wczoraj wieczorem rozmawiałam z nim przez telefon. Lepiej sobie z nim radzę, gdy go nie widzę. Kiedy jesteśmy razem, patrzy na mnie tak, jakby niemal był w stanie roztopić moje ubranie siłą umysłu. To doprowadza mnie do szału. Przez telefon przynajmniej czuję się osłonięta. Poza tym jeśli okaże się, że jego głos to zbyt wiele, zawsze mogę pocierać się o poduszkę, a on nie będzie

o niczym wiedział.

Nie żebym to robiła.

Zbyt często.

Nie rozmawialiśmy długo. Chciał spytać, jak się mam, i przeprosił za molestowanie mnie podczas kolacji w sobotę. Powiedziałam mu, że nie tylko on jest winny. Obiecał, że spróbuje trzymać ręce przy sobie. Gdzieś w środku usłyszałam jęk dezaprobaty.

Spytał o dzienniki. Powiedziałam mu, że prawie dotarłam do końca naszego pierwszego roku w Grove, a potem oboje zamilkliśmy, jakbyśmy zamyślili się nad tamtym czasem.

Tego ranka znalazłam wszystkie jego dzienniki z naszego drugiego i trzeciego roku czekające pod moimi drzwiami razem z butelką valium. To chyba miał być żart. Gdybym nie miała aż takich mdłości, może nawet bym się zaśmiała.

Teraz przeglądam wpisy, które przyprawiają mnie równocześnie o chęć płaczu i podniecenie. Może rzuciłam czymś o ścianę jakąś godzinę temu. Tristan mnie unika, a ja doskonale go rozumiem.

Jak dotąd wpisów z naszego drugiego roku było tylko kilka, znacznie oddalonych od siebie w czasie. Zdawkowe. Niemal nudne. Oczekiwałam długich prozatorskich akapitów o tym, jak bardzo za mną tęsknił, gdy nie byliśmy razem, ale dostałam coś odwrotnego. Jakby się wyłączył.

Potem widzę wpis z dnia po nocy, która wszystko zmieniła.

11 lutego

Wczorajsza noc.

Jak to w ogóle opisać?

Głupota? Tak.

Niewiarygodna rozkosz? O tak.

Najlepsza noc mojego życia? Na pewno.

Chciałbym powiedzieć, że nie mam pojęcia, jak to się stało, ale to nieprawda. Byłem pijany, ale nie aż tak. Gdy siadałem obok niej, wiedziałem, co robię. Wiedziałem to, gdy dotykałem jej twarzy. I gdy pochylałem się, by skosztować tych zajebiste boskich ust, w które wpatrywałem się całą noc.

A kiedy odwzajemniła mój pocałunek... Wtedy wiedziałem, że nie mogę przestać. Cała logika i lęk świata nie mogłyby mnie wtedy powstrzymać. Tequila była dobrą wymówką, ale prawda jest taka, że tego chciałem. Bardziej niż czegokolwiek w ciągu całego swojego życia.

Na szczęście ona też tego chciała.

Nie mogę wyrazić słowami, jakie to było uczucie, gdy nareszcie znów jej dotykałem. Fantazjowałem o tym niezliczoną ilość razy i w końcu stało się, a ja zatraciłem się w doznaniach po zbyt długim czasie bez żadnych uczuć. Nigdy tak bardzo nie czułem, że wszystko jest na swoim miejscu, jak wtedy, gdy w niej byłem. Moment, w którym się w nią zapadłem... kurwa. Myślałem, że klata mi wybuchnie. Za dużo emocji. Za dużo miłości.

Za dużo wszystkiego.

Próbowałem przekonać siebie, że to tylko pieprzenie, ale wiedziałem, że tak nie jest. Z nią nigdy nie mogłoby tak być. Chociaż chciałbym myśleć, że znieczuliłem się na jej wpływ, wiem, że to bzdura. Jestem znieczulony, dopóki ona mnie nie dotyka. Albo na mnie nie patrzy. Bo kiedy patrzy, mam ochotę rzucić się na nią z drugiego końca pokoju. Całować ją, aż nie będzie mogła wstać. Kochać się z nią, aż nie będzie mogła usiąść.

W piątkową noc udały mi się chyba obie te rzeczy. A potem znów dziś rano.

Drań we mnie ma nadzieję, że jest obolała i że za każdym razem gdy jęczy, przypomina sobie, jak się czuła, gdy byłem głęboko w niej.

Kurwa.

Znowu mi stanął.

Nie mogę się masturbować. Naprawdę nie mogę. Poza tym, że pewnie wrzeszczałbym z bólu, gdybym teraz chociaż spojrział na swojego fiuta, to po prostu nie mógłbym wrócić do cholernej masturbacji po tym, jak zaznałem doskonałości bycia w niej. Nie ma szans.

Wiem, zgodziliśmy się, że to było głupie i że nie powinniśmy znowu się

zbliżyć, ale chcę tego.

Gdybym nie był taką cipą, spytałbym ją, czy możemy spróbować jeszcze raz, ale wiem, że nie ma takiej opcji. Spieprzyłem sprawy między nami tak bardzo, że chyba nigdy nie będzie dobrze, nieważne, jak bardzo będę tego chciał. Poza tym chociaż nasz seksmaraton był niesamowity, nie zmienił tego, jak działa mój mózg. Po prostu teraz może skupić się na czymś przyjemniejszym niż wszystkie możliwe kopniaki od wszechświata.

Ale odwracanie uwagi uzależnia. Jeśli będę uprawiał z nią seks dość często, to czy poczuję, że między nami może się udać?

Kusi mnie, żeby się tego dowiedzieć.

Bardzo kusi.

13 lutego

Tak, mam kłopoty. Nie wiem, czego się spodziewałem po naszym dzisiejszym spotkaniu, ale nie oczekiwałem, że Cassie zmieni się w kogoś, kto sprawia, że fiut twardnieje mi jeszcze bardziej. Weszła do sali, jakby była jej królową, i rzuciła mi spojrzenie, które było tak seksowne, że wacek chyba już nigdy mi nie zwiotczeje. To znaczy zawsze była ognista, ale dzisiaj... Sam nie wiem. Jakby piątkowa noc coś w niej rozbudziła. Jakąś moc. Gdy tylko weszła do sali, nie mogłem oderwać od niej wzroku. Aż tryskała energią. Pewną siebie seksualnością.

To było cholernie hipnotyzujące.

Nie mam pojęcia, jak sobie z tym radzić. Jest tak, jakby teraz zmieniła się w supernową – olśniewającą i śmiercionośną – i chociaż wiem, że mnie oślepi, to nie mogę odwrócić wzroku.

Flirtowała ze mną, a ja to odwzajemniałem. Co się, kurwa, dzieje?

Czy to możliwe, że dzięki tej jednej niesamowitej nocy pojawiła się szansa, że nam się uda? Że pokonamy tyle trudności? Wydaje się to mało prawdopodobne.

Chyba po prostu oboje jesteśmy trochę upojeni tym przeżyciem, ale kiedy nam przejdzie, na pewno uświadomię sobie, że jest dla mnie zbyt dobra, a ona przypomni sobie, że mnie nienawidzi, i wrócimy do niezdrowego dystansu.

Mam szczerą nadzieję, że tak się stanie, bo ta nowa Cassie... Jeśli nie

będę uważał, to ona mnie, kurwa, zniszczy. I, na Boga, pewnie cieszyłbym się każdą chwilą tej destrukcji.

Dziś przyłapałem ją na tym, jak się na mnie gapiła, i od razu zorientowałem się, że wie. To dla niej jak gra i czy mi się to podoba czy nie, daję jej wygrać. Gdy widzę ją w tym stanie, taką silną i pewną siebie, to zaczynam myśleć, że ten straszny ból w kroczu jest tego wart.

Właściwie to nie. Nie jest tego wart. Muszę znów uprawiać z nią seks.

Natychmiast.

Przez tak długi czas to ja kierowałem tym, jak miał wyglądać nasz związek. Próbowałem kontrolować to, co jest między nami, i to, co do niej czuję. Teraz ona siedzi za kierownicą i chociaż jestem pewien, że prowadzi nas prosto w cholerny mur, to wiem, że jeśli znów mnie zapragnie, przybiegnę od razu. W zależności od tego, jak bardzo będę napalony, to ostatnie może może okazać się prawdą.

Śmieję się. Jego ocena jest bardzo celna.

W tamtym czasie drażnienie go było jednym z moich ulubionych sposobów okazywania władzy. Nie było to coś, z czego byłam dumna, ale uzależniłam się. Ta moc. Ta chwilowa bliskość.

Odkładałam dziennik, nie zwracając uwagi na łaskotanie między nogami. Ten głód, ukłucie bólu było dla mnie wtedy przyczyną tak wielu kłopotów. Zrozumiałam, że mogę osiąść go fizycznie, nie chcąc niczego więcej. Chciałam tę grę powtarzać, raz, drugi, trzeci. Uciszała moje serce, kiedy krzyczało, że stajemy się sobie zbyt bliscy.

Nie obchodziło mnie, ile granic zostanie przez to zatartych.

*Zamykam oczy, przytulając się do poduszki, i opieram się hipnotycznym szeptom mojego głupiego, spragnionego władzy *libido*.*

KURS KOLIZYJNY

Pięć lat wcześniej
Westchester, Nowy Jork
Grove

Gdy zimowe lody puszczają i zbliża się wiosna, odległe od siebie orbity, po których ja i Ethan wzajemnie się okrążamy, zmieniają się w coś nowego. W wirującą elipsę żaru i seksualnej frustracji, w której zdecydowanie wyczuwa się katastrofę, ale najwyraźniej żadne z nas nie chce jej uniknąć.

Właściwie to Ethan sam mnie szuka.

W ciągu ostatnich tygodni częściej pojawiał się w pobliżu. Zamiast chodzić gdzieś samotnie, kręcił się niedaleko, od czasu do czasu dołączał do żartów i rozmów, nie tylko ze mną, ale też z resztą naszych przyjaciół. Kiedy zaczął siadać z nami podczas lunchu, Avery nabijał się z niego, że zniżył się do jedzenia z pospólstwem. Holt powiedział mu, żeby się odpierdolił, ale nie bez uśmiechu.

Nawet toleruje Connora. Z wyjątkiem chwil gdy Connor mnie dotyka – wtedy Ethan wygląda, jakby próbował obmyślić plan zamordowania go i wyrzucenia zwłok gdzieś, gdzie nikt ich nie znajdzie.

Jego zazdrość jest dziwnie budująca, ale staram się za wiele o niej nie myśleć. Od czasu do czasu patrzę na niego i fantazjuję. Odtwarzam w umyśle to, na ile sposobów mnie rozpałał w tamtą niesamowitą noc.

W takich chwilach myślę, jakie to tragiczne, że nigdy tego nie powtórzymy.

Kiedy zauważa, że się gapię, wiem, że też to czuje. Bomba zegarowa w moim ciele staje się głośniejsza. Sprawia, że jestem niespokojna i niecierpliwa.

Napalona.

Tak bardzo napalona.

Czy coś by zmieniło, gdybyśmy zrobili to znowu? Przetrwaliśmy ten jeden raz, prawda?

Jeśli spojrzeć na to z szerszej perspektywy, to przecież tylko seks.

Prawda?

Moja noga nerwowo podryguje, patrząc, jak Holt i Avery sprzeczą się przy stole w stołówce. Jest taki seksowny, kiedy się z kimś kłóci. Mam ochotę spijać cierpkie słowa wprost z jego języka.

– Odpierdol się, Avery. W 2006 roku *Miasto gniewu* zasługiwało na Oscara za najlepszy film. Bez dyskusji.

– To bzdura, stary. Powinni byli nagrodzić *Tajemnicę Brokeback Mountain*. Bez jaj! Dwóch facetów hetero grających cioty? Wystarczyło posłuchać, jak Erika się rozpląwa nad tobą i Connorem, żeby wiedzieć, jak ludzie to łykają.

– Erika była zachwycona, bo byliśmy, kurwa, doskonali. To nie moja wina, że nie umiałeś udawać, że lubisz anala. Może powinienes to poćwiczyć.

– Chcesz mnie nauczyć, misiaczku? Connor mówił, że jesteś czułym kochankiem. Najlepszym, jakiego miał.

– To prawda. Nawet używałem rozgrzewającego żelu.

Mówi o seksie. Dlaczego uważa, że mu wolno? Chociaż żartuje, w mojej wyobraźni roi się od najróżniejszych scen. Żel nawilżający jest we wszystkich zbędny.

– Chcesz coś skomentować, Taylor?

– Eee... co?

Avery uśmiecha się do mnie szeroko. Ma w głowie niecny plan.

– Przecież wiesz wszystko z pierwszej ręki. Czy Holt jest dobrym kochankiem? A może to wszystko tylko poza? Śmiało, powiedz szczerze. Nie znalazłby twojego punktu G, używając obu rąk i nawigacji, mam rację?

– Zamknij się, Jack – mówi Ethan, a jego uśmiech blednie.

Avery śmieje się i uderza dłonią w stół.

– No weź! Przecież rozstaliście się milion lat temu. Na pewno możemy teraz o tym rozmawiać bez obawy, że Holtowi wybuchnie łeb. Podziel się szczegółami. Sprawiał, że ziemia się zatrzęsała?

Trzy miesiące temu dostałabym apopleksji, słysząc to pytanie. Teraz czuję pokusę, by na nie odpowiedzieć tylko po to, by zobaczyć reakcję Ethana.

Kiedy milczę, Jack się poddaje.

– A ty, Holt? Rzuć nam coś! Gdzie umieściłbyś Taylor na skali od jednego do dziesięciu na seksometrze?

Ethan się śmieje i zerka na mnie, potrząsając głową. Jego skóra różowieje od szyi aż po policzki.

– Oceń ją! – woła Avery, szturchając go, a potem zaczyna skandować. – Oceń ją! Oceń ją! Oceń ją!

Lucas i Zoe dołączają. Miranda i Aiyah też. Przypadkowi ludzie, którzy mijają nas i nie mają pojęcia, o czym gadamy, zatrzymują się i biją brawo.

– Do jasnej cholery. – Ethan czochra włosy, ale skandowanie nie ustaje. – Dupek z ciebie, Avery. Dobra, dobra! Zamknijcie się, to wam powiem.

Oklaski cichną, a Ethan patrzy na mnie nawet wtedy, gdy mówi do Jacka.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, ile punktów na seksometrze przyznają Taylor?

– No jasne! – Jack jest tak podekscytowany, że ledwo może usiedzieć na

miejscu.

Uporczywy wzrok Ethana sprawia, że każdy centymetr mojej skóry ogarnia leciutkie drzenie.

– W skali od jednego do dziesięciu...

– Tak?

Ethan oblizuje wargi. Ja robię to samo. Wstrzymuję oddech...

– Jej wynik to jakieś trzydzieści pięć.

Wszyscy wzdychają, łącznie ze mną.

Avery wyjątkowo nie ma nic do powiedzenia. Nie trwa to długo.

– Ja pierdolę. Mówisz serio?

– Serio.

Ethan nie przestaje na mnie patrzeć, a ja chyba nie mogłabym odwrócić wzroku nawet, gdybym próbowała.

– Taylor? Chcesz to skomentować? – pyta Jack.

– Nie za bardzo. – Jestem zbyt zajęta przełykaniem nadmiaru śliny.

– Nie każ mi znów skandować. Po prostu rzuć nam ocenę Holta.

– Od jednego do dziesięciu?

– Tak.

– Za seks?

– Tak!

Ethan unosi jedną niesamowicie seksowną brew. Nagradzam go pełnym zadowolenia uśmiechem.

– Dziesięć.

Szczęka Avery'ego opada do podłogi.

– Żartujesz sobie? Za co dostał dziesiątkę?

– Za to, że tyle orgazmów miałam z nim podczas jednej nocy. – Wypowiadam te słowa, zanim poczuję się zawstydzona.

Avery się śmieje.

– Nie, ale poważnie.

– Poważnie.

Mina mu rzednie, a potem zerka to na mnie, to na niego, mrugając. Wszyscy są bardzo cicho. Zoe wpatruje się w Ethana, jakby był wcieleniem mitycznego boga seksu.

– Ożeż, kurwa. I wy zerwaliście, DLACZEGO?!

Dobre pytanie. Gdy tam siedzę, wiedząc, że on najpewniej rozmyśla o tysiącu rzeczy, które chciałby mi zrobić, nie potrafię na nie odpowiedzieć.

Docieram na imprezę. Wiem, że on tam jest. Czuję, że jest. Każda część mojego ciała drży w oczekiwaniu. Zrobiłam sobie depilację woskiem, ogoliłam się i tak dokładnie wyszorowałam peelingiem, że czuję się idealnie gładka. Jak rekin. Głodna i gotowa pożreć ofiarę.

Tylko jedna ofiara mnie zadowoli.

To stanie się dzisiaj. Musi się stać. Nie wytrzymam już dłużej, jeśli go nie posiadę.

Mam na sobie czarną, obcisłą do granic wytrzymałości kiecę, którą pożyczyłam od Ruby, a do tego kozaki na obcasie. Wygląda to bardziej elegancko niż jeansy i T-shirty, które zwykle noszę, ale teraz potrzebna mi każda broń. Jeśli będzie próbował się opierać, ta sukienka go przekona.

Gdy tylko przekraczam próg, widzę, jak się we mnie wpatruje. Próbuje ukryć swoją desperację, ale jest wypisana na jego twarzy, wyczuwalna w każdym napiętym mięśniu, który drga, gdy pożera mnie wzrokiem. Nie pozwalam mu zauważyć, jak silnie na mnie działa. Odslanianie kart nie jest częścią tej gry. Zgrywam obojętność i ocieram się tyłkiem o jego krocze, gdy mijam go w drodze do kuchni.

Nie gram *fair* – gram po to, aby wygrać.

On pije piwo. Ja też po nie sięgam. Potem znów ocieram się o niego w drodze do wyjścia. Wydaje z siebie odgłos frustracji, ale mnie nie dotyka.

Tylko opóźnia to, co nieuniknione.

W salonie Avery rozlewa do kieliszków tequilę. Holt i ja wymieniamy spojrzenia. Wyrażają więcej niż słowa. W milczeniu ustawiamy się, czekając na swoją kolej. Chwytam go za rękę, liżę ją, a potem posypuję solą. Znów oblizuję ją do czysta. Przesuwam po niej zębami. Gdy piję i ssę cytrynę, jego twarz to czysty seks. On używa mojego obojczyka. Posypuje go solą. Wysysa wszystko.

Sprawia, że czuję się rozkosznie nieczysta.

Znów się ustawiamy.

Tym razem robimy to z innymi ludźmi, bo nie chcemy, żeby znajomi zaczęli coś podejrzewać. Ale przyglądamy się sobie.

Tequila to tylko wymówka i oboje o tym wiemy. Chcemy stracić kontrolę. Oboje jesteśmy tak naprężeni, że możemy tylko pęknąć.

Ale jeśli jego mózg się w to wmiesza, Ethan ucieknie stąd, zanim zrobi ze mną coś głupiego. Jego mózg się oszukuje. Widzę już, jak warstwy jego ochronnej powłoki opadają jedna po drugiej, gdy robi się coraz bardziej pijany.

To tylko kwestia czasu.

Trzy kieliszki później nie potrafię już ukrywać tego, że się na niego gapię, wyobrażając sobie części jego ciała, których chcę dotknąć. Zasycha mi od tego w ustach. Obejmuję butelkę piwa i dwuznacznie się do niej przysysam. Prząd jego spodni się unosi. Próbuje kontynuować rozmowę z Lucasem i ponosi spektakularną porażkę.

Kiedy ktoś pogłośnia muzykę, zaczynam tańczyć. Zamykam oczy i kołyszę się do rytmu. Ciała otaczają mnie ze wszystkich stron, ale gdy tylko zbliża się Ethan, czuję to w brzuchu. To powoli palący mnie głód, który zaspokoi tylko on. Wiem, że jest za mną, choć nawet nie otwieram oczu. Kołysze się, obejmując

mnie w talii jedną ręką. Wplątam palce w jego włosy i ciągnę, a jego jęk drży na moim karku. Zastanawiam się, czy ludzie już o nas plotkują. Nawet jeśli tak jest, nie obchodzi mnie to ani trochę.

Opuszcza głowę na moje ramię, nieuchronnie zmieniając się w mojego czciociela. Odwracam się i szepczę:

– Czuję, jaki jesteś twardy.

Mocniej obejmuje moją talię i przyciąga mnie do swojego nabrzmiętego członka.

– Przychodzisz na imprezę jako wcielenie seksu i spodziewasz się, że mi nie stanie? Chyba, kurwa, żartujesz.

Ocieram się o niego. Potem się odsuwam i odwracam, by podtrzymać kontakt wzrokowy. Tańczę z innymi, próbując ukryć, że nie widzę nikogo poza nim. Moją talię obejmuje inna ręka, która przyciąga mnie do twardej klatki piersiowej. Jest niższy niż Ethan. Ładnie pachnie.

To Connor.

– Co ty, do cholery, zrobiłaś Holtowi? – szepcze, odwracając mnie do siebie. – Wygląda, jakby chciał cię zamordować.

Zerkam w stronę Ethana. Tak, ma morderczy wyraz twarzy, ale nie przeze mnie.

– No wiesz... – odpowiadam, odsuwając się – jak zwykle jest spięty.

Bardziej niż zwykle. O wiele bardziej.

– Chcesz, żebym... ochronił cię czy coś?

Prawie się śmieję. Jeśli ktoś dzisiaj potrzebuje ochrony, to raczej Ethan. To ja jestem drapieżnikiem. On jest moją dorodną ofiarą.

– Nie, nie trzeba. Ale dzięki za propozycję.

Przytulam go krótko i niedbale. Zanim się odwracam, zapominam, że w ogóle był obok.

Potem przepycham się przez tłum i idę do łazienki. Ocieram się po drodze o Ethana i przesuwam dłonią po jego spodniach. Ściskam. Idę dalej. Nie patrzę za siebie.

Wchodzę do łazienki, a po paru sekundach już tam jest, wpycha mnie do środka i zatrzaskuje za nami drzwi. Chwyta mnie, jest w równym stopniu wściekły, co napalony.

Zanim ma szansę się odezwać, popycham go na ścianę i całuję. W końcu mogę mu w pełni pokazać, jak bardzo go pożądam. Mija zaledwie sekunda, a on odwzajemnia pocałunek, a potem już nic nie jest niemożliwe. Jesteśmy agresywni, domagamy się siebie i nawet wtedy gdy Ethan mamrocze, że nie powinniśmy, sam dobrze wie, że to zrobimy. Wystarczą mi trzy sekundy, by rozpiąć jego spodnie i wziąć go w dłoń. Jest taki twardy i doskonały.

Ściskam go, a potem poruszam ręką w delikatnym rytmie. Jego głowa uderza o ścianę. Klękam przed nim i podnoszę wzrok. Jeden błagalny jęk to dowód, że zupełnie się poddał.

– Kurwa. Błagam, Cassie.

Moja duma eksploduje. Oto mężczyzna, który mówił, że nie możemy być przyjaciółmi. Który przysięgał, że nie powinniśmy być kochankami. Który złamał mi serce, bo uwierzył swojej absurdalnej paranoi. Teraz błaga mnie, bym wzięła go w usta. W jego oczach jest prośba, jego delikatne palce dotykają mojej twarzy. Zapomniał o swoich szlachetnych intencjach, gdy przypomniał sobie, jakie przeżycia mogę mu dać.

Uśmiecham się do niego z podłogi. Seks to władza. Seks pozwala mi osiąść tę jego część i wierzyć, że to wystarczy.

Znów mnie błaga, a ja ulegam. Nogi prawie odmawiają mu posłuszeństwa. Uśmiecham się nawet wtedy, gdy biorę go głębiej. Zawsze będzie mnie zachwycać jego faktura. Smakowity ciężar. Zdławiony odgłos, który wydobywa się z głębi jego gardła za każdym razem, gdy gładzę go językiem.

Po minucie doprowadzam go do granicy. Zostawiam go tak. Wstaję. Robię krok w tył. Dopiero po chwili rozumie, otwiera oczy i sięga do kieszeni jeansów. Potem rozdziera zębami opakowanie z prezerwatywą i wkłada ją w rekordowym tempie.

Błyskawicznie zsuwa i zdejmuje mi majtki. Bez gry wstępnej. Nie jest teraz potrzebna, przecież trwała od tygodni. Przyciska mnie do ściany i podciąga moją nogę do swojego biodra, a potem mocno mnie całuje. Jest gwałtowny i to mi odpowiada. Wiem, że nie podoba mu się, jak wiele mam kontroli, gdy między nami jest tak jak teraz. Chce mnie ukarać. Udaje mu się tylko jeszcze bardziej mnie podniecić.

I wtedy go czuję, jego pchnięcia, jest w środku i och... och..., potrzebowałam tego. Jego. Oboje zamieramy w połowie pocałunku. Otwieram oczy i odsuwam się. Patrzy na mnie, marszcząc brew i starając się zachować dystans. Ale jak to możliwe, skoro jesteśmy tak całkowicie złączeni?

Porusza się powoli, kołysząc biodrami. Nie spieszy się i rozkoszuje się moją reakcją. Już nic nie jest teraz czarno-białe. Trzymam się go kurczowo, gdy mnie obejmuje. Całujemy się i jęczymy, dysząc w rytmie naszych ciał. To wszystko jest takie cudowne. Takie doskonałe. Jakbyśmy urodzili się, żeby się w ten sposób uzupełniać.

Potrząsam głową, by pozbyć się myśli wykraczających poza tę chwilę. Próbuję zignorować pustkę w moim wnętrzu, która zije niechcianymi uczuciami.

Wyciszam się i skupiam na odczuwaniu jego ruchów. W miejscu gdzie jesteśmy złączeni, fizyczna rozkosz krzyczy prawie tak głośno, że zagłusza wszystko inne.

Prawie.

Tempo robi się gorączkowe. Im bardziej jest gwałtowny, tym trudniej mi powstrzymać krzyk.

Po tak długim czasie wyczekiwania oboje kończymy szybko. Zdecydowanie za szybko, by oczyścić się z całego napięcia. Mój orgazm jest oszalamiający. Jego wydaje się trwać w nieskończoność. Całuję go, gdy jęczy, szczytując, i pozwalam, by odrobina esencji Ethana przeniknęła przez maleńką wyrwę w mojej zbroi. Skrywam ją w sobie i udaję, że to nie jest mój najcenniejszy skarb.

Kiedy oboje dochodzimy do siebie, próbuje zostać we mnie, ale ja muszę wyjść. Dostałam swój narkotyk, a tylko tego potrzebowałam.

To tylko seks.

Nie potrzebuję jego.

Obmywam się i wychodzę, nie mówiąc ani słowa.

Zabieram swoją słabnącą moc i ideę.

PRÓBA SIŁ

Obecnie

Nowy Jork

Teatr Graumanna

Dzisiaj po raz pierwszy mamy próbę na głównej scenie teatru. Gdy przechodzę przez próg, przenika mnie dreszcz. Przebywanie w teatrze to zawsze magiczne przeżycie. Jest w nim pewna wyjątkowa energia. Odrapane ściany i grube wełniane kurtyny. Pamiątki z dziesięcioleci przedstawień. Zdania nabazgrane na cegłach za sceną dokumentujące historię i tradycję jednoczenia sztuki i wyobraźni.

Cody, stażysta pracujący przy przedstawieniu, podchodzi do mnie i podaje mi kubek kawy, a potem prowadzi do garderoby. Jak większość takich pomieszczeń, nie jest wytworna, ale pulsuje w niej energia wszystkich aktorów, którzy w niej kiedyś przebywali. Przez chwilę po prostu siedzę przed lustrami z zamkniętymi oczami, chłonąc tę atmosferę.

Nie rozmawiałam z Ethanem od niedzielnego wieczoru, chociaż prawie o niczym innym nie myślałam. Spędziłam cały poniedziałek i wtorek, czytając jego dzienniki i na przemian chcąc sprać go po mordzie albo porządnie przelecieć.

Nie zdołałam się zmusić do tego, by zajrzeć do dzienników z ostatniego roku

studiów. Myślę, że teraz mogłoby to bardziej zaszkodzić, niż pomóc.

Słyszę kogoś za plecami. Gdy sprawdzam, kto to, widzę go opierającego się o framugę i wpatrującego we mnie tak intensywnie, że muszę odwrócić wzrok.

– Cześć.

– Cześć.

W powietrzu wisi ciężar miliona pytań, ale Ethan nic nie mówi. Chce wiedzieć, co myślę o jego zapiskach w dziennikach. Powiedziałabym mu, ale nie mam pojęcia. Chce wiedzieć, czy dzięki temu sprawy między nami wyglądają lepiej, czy zrozumienie oznacza też przebaczenie. Gdybym mogła w jednej chwili wypędzić z siebie ostatnią resztkę nieufności, cała ta sytuacja zostałaby już rozwiązana. Byłabym uleczona, on byłby wdzięczny i spędzilibyśmy niezliczone noce, dysząc ze szczęścia ciało przy ciele.

Byłoby miło, ale nie jestem na to gotowa.

– W porządku? – pyta, wciąż stojąc w drzwiach.

Wstaję i idę przejrzeć swoje kostiumy. Nie zajmuje mi to długo, bo mam tylko trzy. Mimo to gładzę dłonią każdy szew, czując nagłe zdenerwowanie. Ma to trochę związek z nim, a trochę ze świadomością, że za trzy dni zagramy występ przedpremierowy.

Tak czy tak, boję się, że kogoś rozczaruję.

– Chyba – odpowiadam. – Czuję się trochę, jakbym miała zwymiotować.

– Ja też.

– Kryjesz się z tym lepiej ode mnie.

– Chyba po prostu zdążyłem się do tego przyzwyczaić. Chcesz się przytulić?

Jego pytanie mnie zaskakuje. Moja ręka zamiera na rękawie sukienki.

– Eee...

Czuję go za sobą. Potem przesuwa palcem po moim kostiumie, tuż nad moją nieruchomą ręką. Gdy się odzywa, jego ciepły oddech owiewa moje ucho.

– Kiedyś to pomagało, pamiętasz? Nam obojgu. Poza tym myślę, że zwariuję, jeśli cię nie dotknę. Oczywiście zupełnie platonicznie.

Nie mogę podnieść wzroku. Nie mogę nawet dotknąć jego palca.

– Cassie? – Dotyka moich włosów i odgarnia je na ramię. – Nie proszę cię o seks. Ani nawet o pocałunek. Chcę cię tylko objąć.

To nie jest tylko obejmowanie. Nigdy tak nie było. To coś intymnego.

Nie muszę mu odmawiać, bo w drzwiach pojawia się Elissa.

– Cześć wam. Zaraz zaczniemy próbę techniczną. Możecie wyjść na scenę w kostiumach? Uzbrójcie się w cierpliwość. Marco lubi powolne próby.

Znika, a ja odsuwam się od Ethana. Wzdycha i podaje mi kostium.

– Będziesz to miała na sobie w pierwszym akcie?

Kiwam głową.

– Nic dziwnego, że się w tobie zakochuję.

Uśmiecha się do mnie czule.

Z jakiegoś powodu to mnie rozstraja i sprawia, że czuję się zbyt bezbronna.

Ethan wychodzi, a ja próbuję otrząsnąć się z negatywnych emocji. Nie potrzebuję ich dzisiaj.

Muszę być skupiona i spokojna.

Muszę mieć wszystko pod kontrolą.

– A teraz rozepnij mu koszulę. Dobrze. Ułóż głowę tak, jakbyś całowała mu pierś. Dobrze, świetnie. Zostań tak.

Ethan zaciska i rozluźnia uścisk na moich biodrach, gdy ja trzymam usta parę milimetrów od jego klatki piersiowej. Marco mamrocze polecenia do oświetleniowca, narzekając, że reflektor nie sięga dość daleko, a boczne światła powinny oświetlać mniejszy obszar. Chce, by scena seksu była pełna cieni,

nastrojowa, ale wygląda na to, że problemem jest jego nastrój.

Próba techniczna ciągnie się w ślimaczym tempie. Nigdy nie pracowałam z reżyserem, który miałby taką obsesję na punkcie świateł i ustawienia aktorów. Jakby robił animację poklatkową.

Skupiam się na kępce włosów na piersi Ethana i staram się odciąć od tego, jak działa na mnie jego zapach. To niełatwe. Jestem nakręcona jak szwajcarski zegarek, a on tak bardzo się stara nie naruszyć mojej przestrzeni, że mam ochotę mu przywalić.

– Cassie?

– Mhm?

– Spytam cię o coś i chcę, żebyś obiecała, że odpowiesz szczerze.

Natychmiast robię się czujna i podnoszę na niego wzrok.

– Cassie! Opuść z powrotem głowę. Lance ustawia światła specjalne. Nie ruszaj się!

Holt jęczy.

– Pieprzyć tę cholerną próbę techniczną.

Znów wbijam wzrok w jego tors.

– Pochyl się bardziej!

Opuszczam głowę. Ethan przeklina, gdy moje usta przypadkiem muskają jego skórę.

– O co chciałeś spytać?

– Czy ostatnio miałaś epizod psychotyczny i postanowiłaś doprowadzić mnie do powolnej śmierci? Bo przysięgam, kiedy twoje usta wiszą nad moją pierś, a ty jej nie całujesz, to jest jakaś okrutna, frustrująca wersja piekła, do którego nie chciałbym trafić.

Mówi to tak jękliwym tonem, że się śmieję.

– Kurwa – rzuca, wzdychając. – A teraz dmuchasz na mój sutek? Jeśli jeszcze

nie umarłem, to proszę, zabij mnie teraz.

– Dobrze, Ethan, zdejmij jej koszulę.

Ethan wzdycha.

– To nie koniec tortur.

Rozpina mi koszulę i rozchyła ją niecierpliwie. Potem zamyka oczy i szepcze:

– Boże, proszę, niech Marco każe mi znieruchomieć z rękami na jej cyckach.

Proszę.

– Tego nie ma w didaskaliach.

Zerka na mnie wściekle.

– Zamilcz, kobieto. Rozmawiam z siłą wyższą. Nie wtrącaj się ze zbędną logiką.

Powoli unosi ręce do moich piersi, kiedy Marco woła:

– Dobra, Ethan, podnieś ją.

– Cholera.

Obejmuje mnie i podnosi, a ja krzyżuję nogi w kostkach na jego plecach. Dziwnie się czuję, robiąc to wszystko w urywkach. I bez pocałunków. Przesuwa dłonie w dół, żeby położyć je na moich pośladkach. Unoszę brew.

– Tylko łapię równowagę – mówi z kamienną twarzą. – To nie ma nic wspólnego z tym, że chcę cię pomacać po tyłku.

– Ale macasz mnie po tyłku.

– Tylko trochę. Zauważ, że moje dłonie są na twojej spódnicy, a nie pod nią.

Zauważam raczej, że moje ciało chce, by włożył je pod spódnicę, a palce wsunął pod gumkę majtek. Odciągnął moją uwagę od wszystkich tych sprzecznych emocji, których przez tchórzostwo unikam.

Światła znów się zmieniają, a Marco wrzeszczy:

– Na litość boską, Lance! Wyglądają jak gigantyczny dwugłowy Quasimodo! Czy możesz łaskawie zwiększyć ostrość światel skośnych? To jakaś

kpina!

Asystenci oświetleniowi biegają po bokach sceny, tymczasem Holt opuszcza mnie, aż opieram się całym ciężarem o jego krocze. Po raz kolejny zerkam na niego z uniesioną brwią.

– No co? – Przez lata nauczył się lepiej zgrywać niewinnego, ale mnie nie nabierze. – W ten sposób łatwiej mi cię utrzymać.

– To dlatego że opieram się o twojego penisa.

– Wiem. Jest jak półka.

Potrząsam głową.

– Jesteś kompletnie bezwstydnym, wiesz o tym?

– To nieprawda. Mam bardzo dużo wstydu. Tyle tylko że dzisiaj dałem mu wolne. Ostatnio go zaharowywałem, a teraz jest wyczerpany i musi nabrać sił.

– W przeciwieństwie do twojego penisa.

– On rzadko potrzebuje czasu na nabranie sił. Przynajmniej w twojej obecności.

Jego głos brzmi swobodnie, ale delikatny ruch bioder wysyła odmienne sygnały. Gdy widzę, jak z trudem hamuje pożądanie, mam ochotę torturować go jeszcze bardziej. Marco mi w tym pomaga.

– Dobra, Ethan, zanieś ją na łóżko. Cassie, chcę, żeby znalazł się między twoimi nogami.

– Ożeż, kurwa mać.

Ethan opuszcza mnie na łóżko, a potem wczołguje się między moje nogi. Zdejmuję mu koszulę i obejmuję go za szyję, gdy opiera się na moim kroczu. Jęczy i opuszcza głowę na moje ramię.

– To jakiś cholerny żart. Dlaczego nie możemy zrobić tak jak na planie filmowym i dostać dublerów do takich scen?

– Więcej niebieskiego! – woła Marco. – I włączcie różowe z tyłu!

Próbuję wytrwać nieruchomo. Wcześniej nie czułam odrazy do prób technicznych, to doświadczenie wystarczy jednak, bym je znienawidziła. Z każdą mijającą minutą czuję, że coraz bardziej tracę kontrolę. Instynkt podpowiada mi, bym odzyskała siłę. Przeleciała go. Pozwoliła, by oszłamiający seks przytępił wszystkie inne procesy myślowe. Uprościł sprawy w możliwie najbardziej skomplikowany sposób.

– W porządku? – pyta, opierając się na łokciach. – Nie zginię cię?

– Nie, dobrze się trzymasz.

– Dzięki. Ćwiczyłem ostatnio. Zastanawiałem się, kiedy zauważysz. Ty też dobrze się trzymasz.

– Czy ty starasz się być dzisiaj irytujący?

– Nie. Przychodzi mi to naturalnie. A ty starasz się doprowadzić mnie do szaleństwa, poruszając się w ten sposób?

– W jaki sposób?

Zerka w przestrzeń między nami. Uświadamiam sobie, że ocieram się o niego miednicą. Tylko odrobinę. Wystarczająco, by złagodzić nieco pożądanie.

Ethan wydaje z siebie cichy jęk.

– Cassie...

Zamyka oczy i mocniej się o mnie opiera. Dodatkowy nacisk jest przyjemny, ale hamuje moje ruchy.

– Zlituj się, kobieto. Zginę tu przez ciebie.

Światła robią się trochę jaśniejsze.

– Dobra, Ethan – mówi Marco – teraz pchnij biodrami.

Ethan wybucha krótkim śmiechem.

– Pchnąć. Oczywiście. Teraz właśnie tego mi trzeba.

Udaje pchnięcia, nie dotykając mnie nabrzmiętym członkiem.

Diabelskie myśli wypełniają mój umysł, gdy gładzę jego kark, a drugą dłoń

kładę mu na piersi, by musnąć jego sutek.

Wypada z rytmu.

– Przestań.

– Dlaczego?

Przesuwam palcem w dół po jego brzuchu, a on robi się czerwony na twarzy.

– Wiesz dlaczego. – Jego głos jest niższy o jakąś oktawę, zdyszany, ociekający pragnieniem.

– Powiedz mi.

– Cassie... proszę... nie teraz.

Znów jestem Afrodytą. Nie potrafi ukryć, jak bardzo mnie pragnie, a ja upajam się tym.

– Nie chcesz, żebym cię dotykała? Nie chcesz, żebym znów była twoją dziewczyną? Przerwała ten trzyletni post?

Przesuwam dłonią po wypukłości jego spodni. Syczy i przeklina. Uśmiecham się i nie przestaję.

– To nie jest śmieszne. Jesteśmy w pracy.

Przyciskam do niego dłoń. Całe jego ciało się napina.

Ach, i oto jest. Uderzenie mocy. Moja dominacja wypisana na jego twarzy. To, jak jego powieki trzepoczą i się zamykają.

– Kurwa...

Nadal go gładzę, a on wygląda, jakby raził go prąd. Charczy i opuszcza biodra, blokując w ten sposób moją rękę. Ściskam go, bo tylko tyle mogę zrobić. Najwyraźniej to wystarcza. Sztywnieje i zamyka oczy, a potem zaciska zęby, żeby stłumić jęk.

Po długich sekundach napięcia rozluźnia się i zerka na mnie gniewnie. Próbuje zgrywać niewiniątko, ale nie jestem w tym tak dobra jak on. Po tym, co zrobiłam, staje się to oczywiste.

Wyciąga moją dłoń spomiędzy nas. Jest wkurzony. Bardzo wkurzony.

– Przegięłaś – szepcze. – Co ja, do cholery, zrobiłem, żeby sobie na to zasłużyć?

Opuszczam wzrok zbyt zawstydzona, by odpowiedzieć. Co ja wyprawiam, do cholery?

– Nie musisz tego robić – mówi, najwyraźniej próbując ukryć, jak bardzo jest na mnie wściekły. – Nie obchodzi mnie, w co grasz, po prostu przestań. Nie potrzebujesz tego. Należę do ciebie. Zawsze należałem. Myślałem, że moje dzienniki będą na to wystarczającym dowodem.

– Dobra, słuchajcie wszyscy – mówi Elissa do mikrofonu. – Zrobimy teraz trzydzieści minut przerwy na przygotowanie do kolejnej sceny, dzięki.

Ethan zsuwa się ze mnie i chwyta koszulę. Potem wielkimi krokami schodzi ze sceny, nie oglądając się za siebie.

Twarz mi płonie, moją krew zatruwają poczucie winy i żal. Zasłaniam ręką oczy, jakbym mogła schować się przed sobą.

On tak bardzo stara się pokazać mi, że się zmienił, a ja uparcie próbuję wciągać go w nasze stare schematy. Dlaczego? Bo są znajome? Bo czuję się w nich bezpiecznie? Co dobrego może z tego wyniknąć, zwłaszcza dla mnie?

– Cassie?

Otwieram oczy i widzę nad sobą Elisę.

– Dobrze się czujesz?

Mam wielką chęć wybuchnąć histerycznym chichotem. Czuję wiele rzeczy, jednak do żadnej z nich nie pasuje słowo „dobrze”.

– Jasne, Elissa. Świetnie.

Kiwa głową, ale jej zacisnięte usta podpowiadają mi, że w to nie wierzy.

– Mhm. Słuchaj, Ethan wygląda na wściekłego. Co zrobiłaś?

Siadam i przeczesuję włosy palcami. Może wstyd Ethana pojechał na

wakacje, lecz mój jest jak najbardziej obecny.

– No wiesz... to, co zwykle. Poszczałam go swoją wewnętrzną suką.

Znów kiwa głową. Jej dezaprobata dusi mnie jak chmura trującego dymu.

– Jako inspicjentka muszę ci przypomnieć, że wymagane jest zachowanie profesjonalnych relacji ze wszystkimi członkami zespołu teatralnego. Jako siostra Ethana chcę, żebyś wiedziała, że przeszedł prawdziwe piekło, by dla ciebie stać się lepszym człowiekiem, a jeśli uważasz, że nie ma szans, by mu się z tobą udało, powinnaś powiedzieć mu to teraz i pozwolić mu dalej żyć.

– Mówiąc, że przeszedł piekło, masz na myśli wypadek?

Marszczy brwi.

– Opowiedział ci o tym?

– Niechętnie.

– Czyli wiesz, przez co przeszedł.

Kiwam głową.

– Wiem. I chcę, żeby między nami się udało, ale nie potrafię się zmienić z dnia na dzień.

– Wiem o tym. On też nie potrafił, ale chciał. A ty chcesz?

Marco przechodzi przez scenę wyraźnie wzburzony.

– Elissa! Potrzebuję cię. Mam wielką chęć zastrzelić Lance'a z dubeltówki i go oskórować. Musisz mnie powstrzymać.

– Już idę.

Wychodzi i zostaje sama. Siedzę na nieprawdziwym łóżku w nieprawdziwym domu, zastanawiając się, jak sprawić, by wszystkie nieprawdziwe części mnie utworzyły prawdziwą osobę.

Pukam do drzwi garderoby.

Nie słychać odpowiedzi. Kiedy wchodzę, Ethan mamrocze:

– Nie zaprosiłem cię do środka.

– Cóż, nie powiedziałaś też, żebym się odpięrdoliła, więc postanowiłam zaryzykować.

Zamykam drzwi i opieram się o nie. Siedzi na kanapie naprzeciw luster z odchyłoną głową, ręką zasłaniając oczy. Przebrał się w swoje jeansy, co zrozumiałe, biorąc pod uwagę to, co się przed chwilą stało.

– Czego chcesz, Cassie?

– Porozmawiać.

– Nie, pytam, czego chcesz ode mnie. Powiedz mi, co robię źle. Bo naprawdę się staram, ale czuję, że odkrywam tylko kolejne sposoby na to, by cię stracić.

Nie porusza się. Nie patrzy na mnie. Mocniej opieram plecy o drzwi. To przypomina mi o tym, że kręgosłup istnieje z jakiegoś powodu, nie jest tylko wieszakiem na kości.

– Przepraszam.

Wypowiadam te słowa szeptem. Czuję wstyd. Boję się, że po tylu latach nie jestem dla niego dość dobra. Że teraz jest lepszy niż osoba, którą kiedykolwiek byłam.

– Nie musisz przeproszać – mówi, pocierając oczy. – Po prostu miałem swoją romantyczną wizję tego, co się wydarzy, kiedy znów będziemy blisko. O dziwo, spuszczenie się w ubraniu podczas próby technicznej nie było częścią tego planu.

Wciąż się nie porusza. Siadam obok niego i odciągam rękę, którą zasłania twarz. Zaczerwienił się. Nie wiem, czy ze wstydu, czy ze złości. Może z jednego i drugiego powodu.

– Cóż, ja nie dostałam tej instrukcji. Przepraszam, że zmusiłam cię, żebyś doszedł.

Śmieje się.

– To ironia losu, biorąc pod uwagę, jak wiele razy cię błagałem, żebyś mnie tak dotykała. Prawie zapomniałem, jak szybko potrafisz doprowadzić mnie do orgazmu, kiedy się przyłożysz. To żenujące.

Ciągle na mnie nie patrzy. Zamiast tego patrzy na swoje dłonie, bawiąc się krawędzią mojej spódnicy i co jakiś czas muskając moje udo.

– Nie miałam świadomości, że ciągle tak na ciebie działam – mówię. – Myślałam, że... może... z tego wyrosłeś.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem. Otwiera i zamyka usta, mrugając. Potem ze zmarszczonymi brwiami zerka na podłogę, ścianę, lustro, ponownie próbuje coś powiedzieć i znów na mnie zerka.

– Znasz mnie, prawda? Jestem Ethan. Facet, który wydzwaniał do ciebie po pijanemu w środku nocy. Uzależniony od obmacywania twojego tyłka. Bezwstydnie wgapiający się w twoje cycki. Onanista mający przy tobie wieczny wzwód. Jak, do cholery, miałbym z tego wyrosnąć? Jeśli przez lata coś się w tej kwestii w ogóle zmieniło, to na gorsze. Nie widziałaś, że przed chwilą doszedłem po tym, jak głaskałaś moje krocze przez niecałe trzy minuty?

To, jaki jest zszokowany, sprawia, że wybucham śmiechem.

Potrząsa głową.

– Chyba ci odbiło. Miałybyś mnie nie pociągać? Jezu.

Milknie.

– Zatem zagadka rozwiązana – stwierdza. – Czulaś satysfakcję, widząc, jak kompletnie odchodzę od zmysłów w rekordowym czasie?

– Może trochę.

Kiwa głową.

– Przynajmniej jesteś szczerą.

Szczerą. Jasne. Kiedyś mówił, że byłabym przerażona, gdybym wiedziała,

jakie myśli kłębią się codziennie w jego głowie. Teraz sytuacja się odwróciła. Ale wiem, że nic nie zmieni się na lepsze, jeśli będę coś przed nim ukrywać.

Biorę głęboki wdech i mówię:

– Elissa stwierdziła, że muszę zdecydować, czy dać nam kolejną szansę, a jeśli uznam, że nie, to powinnam pozwolić ci to zakończyć i żyć dalej.

Odwraca się do mnie, w jego twarzy widać napięcie i emocje.

– Kocham swoją siostrę, ale naprawdę powinna przestać udzielać ci głównianych rad.

– Próbuje cię chronić.

– Nie potrzebuję ochrony.

– Nie? A przyszło ci do głowy, że może pokładasz wszystkie nadzieje w czymś, co jest skazane na porażkę?

Przez chwilę nie odpowiada. Przygląda mi się.

– Nie. A tobie?

Mam ochotę się roześmiać.

– Ethan, nie myślałam o niczym innym przez ostatnie trzy lata. To znaczy wiem, że wypadek zmotywował cię do tego, by stać się lepszym człowiekiem i spróbować mnie odzyskać czy coś, ale zanim zaczęliśmy pracę nad tym przedstawieniem, nic o tym nie wiedziałam. W mojej wyobraźni między nami wszystko było skończone. I to od dawna. Zaplanowałam już całą przyszłość i choć było mi trudno to zaakceptować, nie miałeś stać się jej częścią. A teraz muszę dopuścić możliwość, że się zmieniłeś i ze mną zostaniesz? Daj spokój. Trudno to przyswoić. Pomyślałeś kiedyś, że twój genialny plan, byśmy znów byli razem, powinien uwzględniać poinformowanie mnie?

– Próbowałam ci to powiedzieć w swoich mailach.

– Ale nie powiedziałeś. Pisałeś, że chodzisz na terapię i chcesz znów być częścią mojego życia, ale wspominałeś o przyjaźni, o niczym więcej. Nawet nie

powiedziałeś mi, że mnie kochasz, pamiętasz?

Pociera oczy.

– Myślałem, że to wszystko rozpracowałem, ale... cholera, Cassie, przepraszam. Nie mam doświadczenia w odzyskiwaniu miłości swojego życia.

Mówi to z taką łatwością. Jakby to nie było jedno z najważniejszych zdań, jakie kiedykolwiek wypowiedział.

Miłość mojego życia.

To taki banał, ale tym właśnie dla siebie jesteśmy. Nawet jeśli oboje teraz odejdziemy i zwiążemy się z innymi ludźmi, to zawsze będzie nas łączyć. Niektórzy nigdy tego nie odnajdują. A ja mam to przed sobą i nie wiem, jak to zatrzymać.

– Cassie, pamiętasz, jak się wściekałaś, kiedy myślałem o czymś ważnym i ci nie mówiłem?

– Tak.

– Widzę, że teraz robisz to samo. Powiedz, co ci chodzi po głowie.

Wzdycham.

– Myślę, że... Bardzo chcę się zmienić, ale nie wiem jak i po części czuję, że może być już za późno.

– To nieprawda.

– A jeśli to prawda? Zaprzeczanie, że to może się skończyć bardzo źle, nie sprawi, że tak się nie stanie. Tobie się chyba wydaje, że jeśli zignorujesz moje blizny, to staną się nieprawdziwe. Ale one istnieją.

– Cassie...

Wstaję i zaczynam się przechadzać. Chce wiedzieć, o czym myślę? Nagle mam ochotę mu o wszystkim opowiedzieć.

– Czasami myślę, że chcesz mnie odzyskać tylko dlatego, że łączył nas taki niesamowity seks. A jeśli wrócimy do siebie i po paru miesiącach zrozumiemy,

że poza świetnym seksem nie łączy nas nic więcej? Wszystkie nasze trudy pójdą na marne.

– To bzdura i dobrze o tym wiesz.

– Na pewno? Może tworzymy po prostu przelotny związek? Będziemy rznąć się jak króliki przez parę miesięcy, a potem się rozejdziemy. Nigdy nie mieliśmy okazji, by naprawdę dać upust pożądaniu. A gdyby okazja się pojawiła? A jeśli w końcu uświadomimy sobie, że całe to gówno, które podsycало nasze problemy, podsycало też naszą namiętność, a bez niego nie możemy istnieć?

Wpatruje się we mnie.

– Chyba w to nie wierzysz.

– Może i wierzę. Już sama nie wiem.

Potrząsa głową i uśmiecha się.

Uśmiecha się.

Dlaczego nie wygląda na przerażonego? Właśnie wylałam na niego swoje szaleństwo, a on wydaje się zupełnie spokojny.

Co ta terapeutka z nim zrobiła, do cholery? Chirurgicznie usunęła cały jego strach i panikę?

– Cassie, chodź tu.

Wciąż jest taki spokojny, jakby był pieprzonym Buddą. Gdyby Tristan tu był, jego zen miałby wzwód.

– Proszę – mówi, gdy ja kiszę się we własnych emocjach. – Muszę ci coś pokazać.

Podchodzę i staję przed nim. Ujmuje mnie za dłonie i gładzi je delikatnie, a potem przyciąga mnie do siebie, aż siadam na nim okrakiem.

Teraz jestem wzburzona i podniecona. Nie wiem, czego to ma dowieść.

– Myślałam, że na razie będzie platonicznie – mówię, gdy ściska moje biodra.

– Bo jest.

Ocieram się o jego nabrzmiewającego penisa.

– Mhm. Twój koleżka na dole mówi, że kłamiesz.

Obejmuje mnie i przyciąga do swojej piersi. Ta bliskość to prawie zbyt wiele. Natychmiast rośnie moja dzika tęsknota, która tylko potwierdza to, co powiedziałam: nasz skazany na zagładę związek napędza seksualna chemia. Chcę stłumić ten żar, ale on ściska mnie mocniej i tylko przytula. Czuję jego oddech na swojej szyi, gdy pokrzepiająco mnie obejmuje i skłania do coraz większego rozluźnienia.

– Po prostu oddychaj – szepcze. – Nie zwracaj uwagi na nic innego.

Zamykam oczy i próbuję zrobić to, co mówi.

Po kilku minutach moja żądza już tylko się tli, ale zastępuje ją coś innego. Moja krew buzuje.

Gładzi mnie po plecach, a ja się w niego wtapiam. Odchyła się, ja razem z nim. Po jakimś czasie reszta świata przestaje istnieć.

Nasz wszechświat to szept powietrza między jego ustami i moją szyją. Muśnięcie jego palców.

– Czujesz to? – szepcze. – Właśnie dlatego do siebie wracamy mimo wszystkiego, co przeszliśmy. Dlatego musiałem się zmienić i dlatego nie potrafisz odejść, chociaż tak bardzo cię ranię. Przez to, jak się w sobie zatracamy. Przez to, że nie potrafię odróżnić swojego bicia serca od twojego. Mamy swój idealny rytm zawsze, gdy jesteśmy razem, i to właśnie jest nasza esencja. Nie chodzi tylko o seks. Chodzi też o to.

Odsuwa mnie, żebym mogła na niego spojrzeć.

– Cassie, chcę z tobą być. Zawsze. Jeśli przy tym będziemy nadzy i codziennie do końca życia będziemy się kochać na sto różnych sposobów, to wspaniale. Jeśli będziemy siedzieć i rozmawiać w zbrojach z żeliwa i drutu kolczastego, to też wspaniale. Pragnę tylko ciebie. Teraz. Za tydzień. Za rok. Za dziesięć lat. Wtedy gdy będziesz gotowa. To, czego pragnę, nigdy się nie zmieni.

To ty. Tylko ty. Naga czy ubrana to dla mnie bez znaczenia.

Mój oddech staje się płytki i nierówny. To, co mówi...

Gładzi mnie po rękach. Pomaga mi trwać w tej chwili.

– Dlatego nie uprawiałem seksu od trzech lat – mówi, przesuając dłonie po moich ramionach, by popieścić mój kark. – Było mnóstwo dziewczyn, które przypominały mi o tobie. Podobne włosy albo oczy, albo uśmiech. Jeśli zmrużyłem oczy, mógłbym z łatwością udawać, że to ty. Ale nie chciałem sobowtóra. Odkąd się rozstaliśmy, nie potrafiłem uprawiać seksu bez uczucia, a ponieważ wszystkie moje uczucia należą do ciebie, to z kim, kurwa, miałem uprawiać seks? Od chwili gdy cię poznałem, to mogłaś być tylko ty.

Pochyliam się i stykamy się czołami.

– Ale...

– Żadnego „ale”. Gdyby nasz związek opierał się tylko na seksie, myślisz, że spotkałoby nas to wszystko? Seks jest łatwy. Jak swędzące miejsce, które trzeba podrapać, i chociaż uwielbiam się z tobą kochać, to, czego od ciebie chcę, nie jest łatwe. Jest chaotyczne i skomplikowane oraz pełne tak cholernie wielkiej namiętności, że nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Ale znajduję sposób, bo cię kocham. Miłość jest trudna, ale warta zachodu. Ty jesteś tego warta. I mam nadzieję, że któregoś dnia uznasz, że ja też jestem tego wart.

Z emocji nie mogę wymówić ani słowa.

Wiem, że jest tego wart. Zawsze to wiedziałam, znacznie wcześniej niż on. Muszę tylko przestać wątpić, że nam się uda.

– Ethan? Twoja terapeutka... myślisz, że mogłabym do niej pójść?

Marszczy brwi.

– Nie wiem. Chciałabyś spróbować?

Kiwam głową.

– Muszę się zmienić. Ale nie mogę zrobić tego sama. Potrzebuję pomocy.

Nie chcę już... być... taka.

Przyciąga mnie do siebie, a jego oddech drży przy mojej szyi, gdy głaszczę go po włosach.

– Przykro mi.

– Wiem.

– Przejdziemy przez to razem. Uwierz.

Ściskam go mocniej.

– Taki jest plan.

EMOCJONALNA EWOLUCJA

***Cztery lata wcześniej
Aberdeen, Waszyngton***

Problem z uzależnieniem polega na tym, że wszystko dzieje się po cichu i nie wiesz, w jakich jesteś tarapatkach, dopóki nie jest za późno. Uzależnienie skrada się przez zakamarki twojego umysłu i ciała, delikatnie wbijając haki w każdą komórkę, wiążąc ją, aż nie wiesz, gdzie kończysz się ty, a zaczyna ono. A rozplątanie tej sieci jest prawie niemożliwe.

Pod koniec naszego drugiego roku w Grove moje seksualne zbliżenia z Ethanem stały się coraz częstsze, ale powtarzam sobie, że panuję nad sytuacją. Gdy tylko wkraczamy na obszary nadmiernej bliskości, odcinam się od niego na kilka dni, by przypomnieć sobie, że jest zachcianką, a nie koniecznością.

Dopiero gdy wracam do rodziców na letnie wakacje, dociera do mnie, że chyba mam kłopoty.

Przez kilka pierwszych dni jest dobrze. Śpię do późna. Spędzam czas z rodzicami. Słucham muzyki i modlę się o słońce.

Pod koniec pierwszego tygodnia robię się nerwowa. Niespokojna i napalona. Myślę o nim o wiele za często. O jego twarzy. Zapachu. Co bym oddała za to, żeby choć raz zaciągnąć się jego zapachem.

W połowie drugiego tygodnia zaczynam pracę w miejscowym barze

mlecznym, by zająć się czymś i przestać o nim myśleć, ale także, by uciec z domu i nie wysłuchiwać kłótni rodziców.

Pod koniec trzeciego tygodnia widzę u siebie pełne spektrum objawów odstawienia. Podenerwowanie. Brak opanowania. Głód narkotyku, którym jest dla mnie mężczyzna na drugim końcu kraju, wkurzenie na wszystko i wszystkich niebędących nim.

Podejrzewam, że też za mną tęskni, bo gdy wracam z pracy do domu na początku czwartego tygodnia, dostaję SMS-a.

Hej. Elissa właśnie zaciągnęła mnie na Wicked na Broadwayu. Ze wstydem przyznaję, że mi się podobało. Zaraz wracam, muszę oddać kartę klubu mężczyzn. Mam nadzieję, że Twoje wakacje nie są aż tak żałosne.

To wystarcza, żebym poczuła się jak naćpana. Żenujące. Wykonuję parę tanecznych figur i w podskokach pokonuję schody do domu. Mama i tata przerywają na chwilę zrządzenie, żeby mnie przywitać, a ja idę prosto do swojego pokoju.

Elissa cię zaciągnęła? Nie kłam. Zawsze podejrzewałam, że potajemnie kochasz się w musicalach.

Po minucie dostaję odpowiedź.

Tak, odkryłaś mój mroczny sekret. Kiedy jestem sam, włączam soundtrack z Zabawnej dziewczyny i udaję Barbrę najlepiej, jak potrafię. Wstyd na wieki.

Śmieję się, a potem się na tym łapię. Cholera! Niedobrze.

Tęsknię tylko za seksem z nim, to wszystko. Nie za tym, jak muska moją dłoń, kiedy mija mnie na korytarzu. Nie za czułymi spojrzeniami, które mi posyła, gdy wie, że nikt inny nie patrzy. Nie za tym, że często zaciąga mnie na

klatki schodowe, do łazienek czy ciemnych zakamarków garderoby tylko po to, żeby mnie pocałować.

Brakuje mi tylko seksu.

Zamykam oczy i próbuję uspokoić rozszalały puls, opierając się pragnieniu, by znów mu odpisać.

Przyznanie przed sobą, że masz problem, to pierwszy krok.

Ja się do niczego nie przyznaję.

Nie tęsknię za nim.

Wcale nie.

– Na litość boską, Cassie, zacznę cię nazywać Zwęglona.

Głos Ruby ocieka rozdrażnieniem i nawet przez telefon niemal widzę, jak przewraca oczami.

– Co? Dlaczego?

– Bo bawisz się z tak gorącym ogniem, że w końcu się spalisz.

Rozmawiamy od ponad godziny. Opowiedziała mi o facecie, którego poznała latem, a po zasypaniu mnie zdecydowanie zbyt wieloma szczegółami o ich seksualnych eskapadach, zaczęła wypytywać o Holta. Powiedzieć, że nie pochwała naszego układu, to jakby nic nie powiedzieć.

Gdy Ethan i ja zaczęliśmy ze sobą sypiać, próbowałam utrzymać to przed nią w tajemnicy, ale wszystko posypało się po paru tygodniach, kiedy niespodziewanie wróciła do mieszkania i zobaczyła nas nagich w salonie. Chyba nigdy nie widziałam, żeby była tak wściekła. Stała tam i nas gromiła. Nie pozwoliła nam się nawet ubrać, tylko wrzeszczała, gdy ja i Holt próbowaliśmy zasłonić, co się dało, poduszkami z kanapy.

Potem nie odzywała się do mnie przez dwa dni. Oczywiście była wściekła, że znów spotykam się z Ethanem, ale chyba jeszcze bardziej wkurzyło ją to, że nic

jej nie powiedziałam. Od tamtej pory obiecałam sobie, że niczego nie będę przed nią ukrywać, a to w sumie kiepsko, bo gdy pyta mnie, czy znów coś do niego czuję, muszę powiedzieć jej prawdę.

– Nie wiem. Może – wyznaję.

Mamrocze coś z dezaprobatą.

– Co mam zrobić, Ruby? Zerwać z nim kontakt?

– Tego nie powiedziałam. Po prostu uważam, że powinnaś być ostrożna. Jeśli nie potrafisz znieść bycia jego sekskumpelą, to może powinnaś na jakiś czas się oddalić. Przecież jego problemy magicznie się nie rozwiązały, prawda?

– Nie, ale to on zaczął do mnie pisać. Ja nie wykonałam żadnego kroku. Tylko zareagowałam.

– To cię nie pocieszy, kiedy Ethan znów się wystraszy i zwieje.

– Wiem. Ale wydaje się... inny. Odważniejszy. Szczęśliwszy. Sama nie wiem.

– Cóż, chyba nie powinnam za bardzo narzekać. O wiele mniej się mazgaisz, odkąd zaczęłaś się z nim bzykać. Chociaż jesteś mi winna kasę za te wszystkie ukradzione kondomy.

– Oddam ci. Poza tym teraz zażywam pigułki.

– Serio? Czyli możecie się bzykać bez gumy? Super. Nie mogę się doczekać, aż was na tym przyłapię.

– Przepraszałam cię jakiś milion razy.

– To nie wymaże tych obrazów z mojej pamięci.

– Nawet nie uprawialiśmy seksu.

– Ale mieliście zamiar. Tak przy okazji, pogratulowałam ci już fiuta Holta? Planowałam to zrobić. Niezła sztuka. Jeden z lepszych, jakie widziałam.

Pomimo mojej nowo odkrytej seksualnej śmiałości i tak się rumienię.

– Biorąc pod uwagę liczbę pał, jakie widziałaś, to ogromny komplement.

– No jasne. Ogroomny.

Obie się śmiejemy. Cholernie za nią tęsknię.

Niestety, jeszcze bardziej tęsknię za Ethanem.

Jest piątkowy wieczór, bar pęka w szwach. Nie wiem, w co mam ręce włożyć, i chociaż chcę wierzyć, że sobie poradzę, z każdą minutą robię się coraz bardziej roztrzęsiona.

– Zamówienie!

Odgarniam włosy z czoła i biegnę, żeby odebrać dania z kuchni. W tę i z powrotem. Uśmiech i podanie.

– Proszę bardzo. Smacznego.

Godziny szczytu wieczornego posiłku wydają się ciągnąć w nieskończoność, a gdy w końcu mam przerwę o ósmej czterdzieści pięć, jestem wyczerpana i umieram z głodu. Sięgam po burgera i wychodzę go zjeść w alejce za knajpą. Słyszę wibrację telefonu – to SMS.

Wpadłem dziś na świetny pomysł. Wymyśliłem T-shirt z napisem „Ryczałem jak dinozaur, kiedy dochodziłem w Muzeum Historii Naturalnej”. Kazałem zrobić nadruk i zarobiłem milion dolarów. Avery kupił dwanaście sztuk. Rzucam szkołę aktorską, by zostać obleśnym bywalcem barów, który ożeni się z dziedziczką potentata hotelowego i zyska sławę dzięki wielkiemu wackowi na rozmytej sekstaśmie. Miło było cię znać. Z poważaniem, Ethan (znany też jako T-shirtowy Baron).

Śmieję się i potrząsam głową, odpisując.

Nie chcę ci psuć zabawy, Baronie, ale Chandler z Przyjaciół już dawno wymyślił ten tekst. Chyba będziesz musiał zostać w okopach razem z resztą pospólstwa. Życie jest okrutne.

Szlag by to trafił. Dobra, plan B. Zostanę głównym bohaterem reality show i dam się aresztować za jazdę po pijanemu. Potem już

tylko poczekam na propozycje ról w filmach. Muszę lecieć. Mam wódę do wypicia i łatwe laski do zaliczenia. (Tylko żartuję. Jedyną łatwą laską, jaką zaliczam, jesteś ty. Chociaż nie teraz, bo jesteś po drugiej stronie kraju, ale... kiedy wrócisz. Tak?)

Cholera.

Jak, do cholery, mam na to odpowiedzieć?

Może.

Nie drażnij się ze mną. To okrutne. Po prostu powiedz „tak” albo „ja pierdolę, tak”.

I znów się śmieję.

Ja pierdolę, tak.

Udaję, że wymyśliłem emotikon pięści zwycięzcy i wstawiam go tutaj. Do zobaczenia za 4 tygodnie. Poznasz mnie po gigantycznym wzwodzie. Kończy uśmiechniętym emotikonem, który podpisuje: To mój emotikon mówiący „czekam, aż będę mógł zaliczyć”.

Znów się śmieję. Nagle zapominam o tym, że pot spływa mi po plecach, stopy mnie bolą, a przód mojej bluzki oblepia tłuszcz z grilla. Dzięki niemu uśmiecham się jak kretyńka, a gdy wracam do środka, jedna z kelnerek pyta, czy właśnie kogoś przeleciałam na parkingu.

Moi rodzice znów na siebie wrzeszczą. Marudzą jak małe dzieci przez jakieś błahostki. Przez nic. Przez wszystko. Wysłabym, ale po raz kolejny tego lata pada deszcz. Wkładam słuchawki i pogłaśniam muzykę.

Słucham Radiohead. Ethan zawsze ich włącza, kiedy u niego jestem. Dzięki ich piosenkom prawie wierzę, że jest ze mną w pokoju, obejmuje mnie

i przyciąga do siebie.

Mój telefon dzwoni, a gdy widzę jego imię, zasycha mi w ustach.

On do mnie dzwoni.

Wcześniej nie dzwonił. Zazwyczaj pisze.

Nie powinnam aż tak się cieszyć.

Nie odbieram od razu. Nie chcę, by myślał, że się spieszę.

Dzwonek rozbrzmiewa dwa... trzy razy. Odbieram przy czwartym i udaję nonszalancję.

– Halo?

– Cześć.

– Eee... cześć. Kto mówi?

Dobre, Cassie. Trzymaj go w niepewności.

– Ethan. Powinno ci się to wyświecić. A może wpisałaś mnie w kontaktach jako Najlepszy Kochanek na Świecie?

Gdy słyszę jego głos, dzieje się ze mną coś dziwnego. Ale nigdy bym mu tego nie okazała, więc odchrząkuję i próbuję udawać znudzenie.

– A, cześć.

– Cześć.

Jest niezręcznie. Takie rzeczy robią ludzie, którzy nie są nami.

– Czemu dzwonicz?

– Eee... Cóż... Nie wiem, po prostu... – Ostatnie słowa brzmią, jakby powiedział „po prostu”.

– Ethan, jesteś pijany?

– Niezupełnie.

– Nie, to tak jak z ciążą. Albo jest, albo jej nie ma.

– No to nie jestem.

– Pijany czy w ciąży?

– Ani to, ani to. Chociaż nie jestem pewien. Ostatnio nie miałem okresu. Cięża jest możliwa.

Uśmiecham się wbrew sobie.

– Czyżby?

– Tak. Jakie są inne objawy ciąży? Zacząłem się martwić.

Gdy zamykam oczy, niemal widzę, jak leży na swoim łóżku i szarpie swoje ciemne potargane włosy. W mojej wizji jest bez koszulki, a dłoń, która nie znęca się nad jego włosami, gładzi go po zagłębieniach między mięśniami brzucha.

Uświadamiam sobie, że tak naprawdę co najmniej jedna ręka musi trzymać telefon, ale wyobrażenie jest bardziej podniecające, więc pozwalam mu trwać.

– Cassie?

– Mhm?

– Nie słyszałaś? Boję się, że jestem w ciąży. Powinnaś mnie teraz pocieszać.

Jego słowa trochę się zlewają. To nawet urocze.

– Dobrze, przepraszam. Właściwie to nie słuchałam na zajęciach o zdrowiu na pierwszym roku, ale myślę, że pierwszą oznaką ciąży jest zmęczenie. Jesteś zmęczony?

– Tak. Bardzo.

– Rozdrażniony?

– O tak. Potwornie rozdrażniony.

Prawie słyszę, jak marszczy brwi.

– To nic nowego.

– Zamknij się.

– I mamy dowód.

– Co jeszcze? – pyta.

– Obolałe piersi?

– Hmm. Zaczekaj.

Słyszę szelest.

– Co robisz?

– Zdejmuję koszulkę, żeby obmacać sobie piersi. Zaczekaj... hmmm... tak.

Są trochę obolałe.

Kolejne obrazy w mojej fantazji. Tym razem widzę, jak przesuwa dłonią po swoim nagim torsie.

To wcale nie pomaga mi zachować opanowania.

– Czy twoje... sutki są obolałe?

– Tak.

Odchrząkuje.

– Może powinnaś przyjechać i pocałować je, żebym poczuł się lepiej.

Zamieram. Chce się bawić w sekstelefon? My tego nie robimy. A przynajmniej dotąd nie robiliśmy. To znaczy czasami szepcze na zajęciach coś, przez co się rumienię, ale nie dzwoni do mnie, żeby flirtować.

– Cassie? Wszystko w porządku?

Może.

Nie jestem pewna.

Czuję w piersi ukłucie bólu.

– Nie powinienem był dzwonić.

– To czemu zadzwoniłeś?

Przez chwilę milczy.

– Leżałem tu, myślałem o tobie i... Chyba po prostu chciałem z tobą porozmawiać.

– Aha.

Spytaj go dlaczego. Spytaj go i sprawdź, czy ma odwagę ci powiedzieć.

Oczywiście nie pytam. Pasuje nam to, co jest między nami. Oboje się wyżywamy i nikomu nie dzieje się krzywda. Nie ma w tym niczego w stylu

„dzwoniłem, bo za tobą tęsknię” ani „tęsknię za tobą, bo cię kocham”. Łączy nas oaza seksu na emocjonalnej pustyni i oboje jesteśmy z tego zadowoleni.

– No więc... – zaczyna, próbując przeciwdziałać niezręcznej atmosferze – co tam ostatnio porabiałaś?

– Eee... Zaczęłam pracę.

– Tak?

– W barze mlecznym. Jest do bani, ale potrzebuję kasy. A ty?

– Wziąłem parę zmian w firmie budowlanej, w której pracowałem, zanim dostałem się do Grove. Długie godziny, ale nieźle płacą.

– Mhm.

Oboje milczymy. Mam ogromną chęć powiedzieć mu, że za nim tęsknię, ale nie mogę tego zrobić.

– Muszę już kończyć.

On też to czuje. To zbyt osobiste. Nie możemy nagle zmienić się w przyjaciół, którzy gadają przez telefon. SMS-y to co innego. Pozwalają nam udawać obojętność. Gdy robimy coś więcej, wracamy na mroczny, niebezpieczny obszar.

– Jasne, dobra. Dzięki za telefon.

Śmieje się.

– Ta, nie ma sprawy. Dobrze wypadł. Następnym razem napiszę.

– Dobra. Pewnie. Pa.

– Dobranoc, Cassie.

Rozłączam się i wzdycham. Tak jest lepiej.

Prościej.

Bezpieczniej.

Po okropnie żenującej rozmowie telefonicznej spodziewam się, że Ethan nie odezwie się do mnie przez kilka dni, ale dzieje się inaczej. Wcześniej pisał do mnie kilka razy w tygodniu, teraz – SMS-uje codziennie. Czasami kilka razy dziennie. O drobiazgach. O rzeczach, dzięki którym się uśmiecham. Które sprawiają, że za mocno za nim tęsknię. Nie za seksem z nim. Po prostu za nim. Zawsze odpisuję. Nasze SMS-owe rozmowy robią się niedorzecznie długie. Pewnie byłoby łatwiej, gdybyśmy do siebie dzwonili, ale jak ze wszystkim, co dotyczy nas, nie wybieramy tego, co łatwe. Gdy zbliża się koniec lata, zaczynam odliczać dni do powrotu do Westchester. Tęsknię za wszystkim związanym z tym miejscem: za swoim mieszkaniem, szkołą, znajomymi z roku, za Ruby, nawet za jej paskudnymi daniami.

Za wszystkim.

Zwłaszcza za nim.

Po raz kolejny do snu ukołysały mnie odgłosy kłótni rodziców, więc następnego ranka, gdy schodzę po schodach i widzę, że siedzą spokojnie przy kuchennym stole, wiem, że coś się dzieje.

– Cassie, skarbie. Usiądź.

Tata obejmuje dłońmi kubek z kawą. Oczy mamy są czerwone. Kuchnię ogarnia atmosfera nadchodzącego końca, powietrze staje się zbyt gęste. Dreszcz niepokoju przebiega mi po kręgosłupie i ściska gardło.

– Co się dzieje?

Pytam, choć przecież już wiem.

– Kochanie, ja i tata mamy ci coś do powiedzenia. My... cóż, my...

Mama urywa. Tata kładzie dłoń na jej ręce i wbija wzrok w stół.

– Rozstajecie się.

Mama kładzie dłoń na ustach i kiwa głową. Robię to samo. W końcu tata

podnosi na mnie wzrok.

– To nie ma z tobą nic wspólnego, skarbie. Mama i ja... nie wychodzi nam. Kochamy się, ale już nie możemy razem żyć.

Kiwam głową i zaciskam zęby. Nie rozplączę się. Patrzę na środek stołu. Skupiam się na nim, gdy oni tłumaczą mi, jak to wszystko przebiegnie.

Tata zostanie w domu. Mama przeprowadzi się do siostry. Będę spędzać po połowie wakacji z każdym z nich. Pytają, jak się czuję. Odpowiadam, że dobrze. Mama próbuje wmusić we mnie śniadanie. Zjadam jeden kęs tostów i czuję się, jakbym miała wymiotować. Odchodzę od stołu i idę pod prysznic.

Kiedy woda spływa po mojej twarzy, udaję, że nie płaczę.

Wzdycham i karczę się za to, że się rozklejam. To głupie, że się tak czuję. Na litość boską, mam przecież dwadzieścia lat. Za miesiąc i parę dni skończę dwadzieścia jeden. Nie powinnam czuć się załamana tym, że moi rodzice się rozstają, skoro i tak od lat wiem, że lepiej byłoby im osobno.

A jednak tak się czuję.

Myśl o tym, że wrócę do domu i nie będę ich miała pod jednym dachem, sprawia, że jestem nieracjonalnie smutna. Smuci mnie wizja tego, że mama wyprowadzi się z domu, w którym mieszkam od urodzenia, i zacznie nowe życie bez taty. Smuci mnie myśl, że tata pierwszy raz od czasu gdy był w moim wieku, będzie musiał sam się sobą zająć.

Gdy odwożą mnie na lotnisko, wciąż udaję, że się z tym pogodziłam, choć tak nie jest. Może za kilka miesięcy mi się to uda, ale jeszcze nie teraz.

Ściskam ich na pożegnanie i mówię, że zobaczymy się w Boże Narodzenie, po czym zastanawiam się, gdzie w ogóle je w tym roku spędzimy. Spotkamy się wszyscy? Czy będę musiała jeździć między domami?

Reszta mojej podróży zupełnie mi się rozmywa. Wsiadam do samolotu.

Przysypiam. Wsiadam. Siedzę ze łzami w oczach, czekając na przesiadkę. Wsiadam do kolejnego samolotu.

Czuję się wytrącona z równowagi.

Samotna.

Wczoraj wieczorem rozmawiałam z Ruby. Wyjaśniłam, co się stało. Próbowalam zgrywać zblazowaną, ale ona usłyszała coś w moim głosie. zaproponowała, że skróci swój weekend i odbierze mnie z lotniska, ale nie mogłam jej tego zrobić. Jest szczęśliwa ze swoim nowym facetem i zasługuje na to, żeby cieszyć się ostatnimi dniami wolności, zanim zaczną się zajęcia. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuje, jest pocieszenie ofiary amerykańskiej epidemii rozwodów.

Kiedy samolot ląduje, czekam, aż wszyscy wyjdą, a potem biorę swój plecak i pokonuję długą drogę do wyjścia. Stewardesy są irytująco radosne, gdy mnie żegnają, i wyrażają nadzieję, że znów skorzystam z usług ich linii. Na lotnisku ze wszystkich stron otaczają mnie ludzie witający bliskich uściskami i pocałunkami. Zatrzymuję się, by na nich popatrzeć po części dlatego, że tarasują mi przejście, ale głównie mam nadzieję, że od samego widoku spłynie na mnie odrobina ich radości.

W każdym razie nie spieszy mi się, żeby zamówić taksówkę do pustego mieszkania.

Kiedy rodzina przede mną w końcu się przesuwa, tracę na chwilę oddech, widząc po drugiej stronie hali przylotów znajomą sylwetkę. Wysoki. Z potarganymi włosami. W ciemnym ubraniu. Z zamyśloną miną. Napięty i nerwowy, jakby nie był pewien, czy się na niego wścieknę, że przyjechał.

Nie wściekam się. Przeciwnie – jestem tak szczęśliwa, że mogłabym się rozpłakać.

Chyba zauważa moją głupkowatą minę, bo wyciąga ręce z kieszeni i podchodzi do mnie.

Wygląda dobrze. Bardzo dobrze.

Porusza się jak kot, ale jest w jego krokach hamowana spieszność. Jakby zmuszał się, żeby do mnie nie podbiec i nie zakręcić mną przy tych wszystkich ludziach.

Mam ochotę zrobić mu tyle rzeczy. I tyle mu powiedzieć.

Zatrzymuje się przede mną, bierze mój plecak i stawia go na ziemi. Potem obejmuje mnie i delikatnie przyciąga do siebie. Zarzucam mu ręce na szyję, a potem słyszę, jak mówi:

– Przykro mi z powodu twoich rodziców. Do dupy sprawa.

Wtedy przyciskam czoło do jego ramienia, by powstrzymać łzy.

Tłum wokół nas powoli rzednie, a ja po prostu tam stoję i pozwalam się pocieszać. Chociaż bardzo pragnęłam dziś współczucia, aż do tej chwili nie rozumiałam, jak bardzo potrzebuję otrzymać je właśnie od niego.

Reszta świata staje się rozmażanym tłem, gdy mnie przytula, głaszcze po głowie i szepcze:

– Tęskniłem za tobą.

Ja odpowiadam to samo i złudzenie, że jesteśmy tylko kumplami od seksu, pryska jak bańka mydlana.

Kiedy dojeżdżamy do mojego mieszkania, jest późno, a ja jestem wyczerpana. Ethan otwiera drzwi i zanoszą moją walizkę do sypialni. Potem się odwraca i mnie przytula. Jest tak ciepły i miły w dotyku, że wiem się na nim, prawie zasypiając. Tylko gruba warstwa brudu po podróży, która pokrywa mnie od stóp do głów, uniemożliwia mi całkowite rozluźnienie.

– Muszę wziąć prysznic.

– Dobra. Chcesz, żebym zrobił ci coś do jedzenia?

– Nie mamy jedzenia.

– Mógłbym pójść coś kupić.

Niech już przestanie być taki kochany. I tak już jestem w wystarczających tarapatach.

– Nie, dzięki. – Popycham go, żeby usiadł na moim łóżku. – Po prostu... zostań. To nie potrwa długo.

Biorę szlafrok i wchodzę do łazienki. Kiedy ciepła woda zaczyna spływać po mojej skórze, czuję się tak dobrze, że aż jęczę. Myję się cała dwa razy, potem wychodzę i szoruję zęby.

Kiedy wracam do sypialni, siedzi dokładnie tam, gdzie go zostawiłam. Patrzy, jak podchodzę, a po jego uporczywym wzroku poznaję, jak bardzo mnie pragnie. Wraca znajome poczucie mocy, ale towarzyszy mu coś innego. Głębsza potrzeba. Coś, na co nie pozwoliłam sobie od dawna. Sprawia, że moje ciało pokrywa się gęsią skórką, a serce kołacze, bo wiem, że to jedna z chwil, które coś określają.

Mnie.

Nas.

Ta myśl sprawia, że zamieram. Już byliśmy w tym położeniu i w przeszłości to zawsze ja podejmowałam ryzyko. Chciałam, byśmy stali się czymś więcej.

Nie tym razem.

Jeśli tego chce, będzie musiał o to poprosić. Jeżeli tego nie zrobi, będę zmuszona odejść, zanim jeszcze bardziej pokaleczy moje serce.

Czekam. Prawie się nie waha, od razu wstaje i do mnie podchodzi. Ujmuje moje dłonie i przyciąga mnie. Obejmuje moją twarz. Całuje mnie. Delikatnie. Tak delikatnie. Ciepłe usta i miękki język. W ciągu kilku sekund moje żyły przenika bolesny żar, ale nie pozwalam mu przejąć kontroli. Tym razem to on musi nami pokierować. Jeśli się powstrzymam, będę mogła zdecydować, czy chcę pójść tam, dokąd mnie poprowadzi.

Całuje mnie z coraz większym pożądaniem, ale wciąż uważnie. Jakby

wiedział, że wystarczy jeden niewłaściwy ruch, bym uciekła, i postanowił do tego nie dopuścić. Jedną ręką dalej obejmuje mój policzek, a drugą ciągnie za pasek szlafroka i powoli go rozwiązuje. Rozchyła materiał, muskając moje piersi opuszkami palców. Czuję się zbyt naga, ale stoję tam, walcząc z lękiem, gdy bierze w posiadanie każdy centymetr przerażonego, drżącego ciała. To znaczy tak wiele, nie tylko seksualnie.

Zsuwa szlafrok z moich ramion i pozwala mu opaść na podłogę. Jestem jeszcze bardziej odkryta.

Nie spieszy się. Za palcami podążają usta. Rozpalają ogień, sycą go oliwą. Wypalają swoje piętno na całym moim ciele. Jestem tym tak upojona, że muszę chwycić go za ramiona, żeby utrzymać się na nogach. Zauważa to i podnosi mnie, a potem kładzie na łóżku, nie przerywając tego, co robi. Całuje całe moje piersi, a potem ogrzewa je dłońmi, przesuwając wargami w dół po brzuchu.

Wszystko, czego dotyka, iskrzy się, a on schodzi coraz niżej. Rozsuwa moje kolana, otwiera mnie dla siebie i jęczy, gdy dotyka mnie ustami. Stłumione szepty podpowiadają mi, jak często o tym fantazjował. Wyprężam się, gdy pokazuje mi, o czym marzył. Przemawia do mojego ciała wszystkimi znanymi sobie sposobami.

Po chwili dyszę, próbując nie stracić kontroli, chociaż postanowił sprawić, że rozpadnę się na kawałki. Zaciskam oczy. Ja też o tym marzyłam, ale rzeczywistość ma o wiele większą moc. Chwytam go za włosy. Zaciskam i rozluźniam. Szybciej i mocniej, równo z jego rytmem. Jest między nami inaczej niż zazwyczaj. Nie chcę otwierać oczu, wolę udawać, że nic nie musi się zmieniać, ale Ethan mi na to nie pozwala. Wyginam się tak mocno, że prawie lewituję, gdy przerywa.

Próbuję go chwycić. Zmusić go, by skończył.

Łóżko się zapada, gdy wstaje.

Otwieram oczy, a panika ściska mi serce.

Ale tylko zdejmuje buty. Rzuca je na podłogę, a potem ściąga skarpety.

Odchrząkuje. Myślę, że się denerwuje, ale tak nie jest. Chce, żebym skupiła się na jego twarzy, nie stopach. Gdy na niego patrzę, rozbiera się powoli, najpierw zdejmując koszulę. Kiedy opada na podłogę, Ethan nieruchomieje. Teraz się denerwuje. Nigdy wcześniej tego nie robił. Nie odsłaniał się z własnej woli.

Przyglądam mu się w zachwycie.

On nie odwraca wzroku, jakby próbował czegoś dowieść.

Rozpina jeansy i je zsuwa, a potem potrząsa głową, jakby nie mógł uwierzyć, że robi mi pokaz striptizu. Teraz został w samych bokserkach. Opinają cały jego długi członek.

Uświadamiam sobie, jak mało mu się przyglądałam podczas naszych zbliżeń. Patrzenie na niego w tym stanie wydaje się niemal niewłaściwe. Jakbym nie powinna tego robić, bo on nie należy do mnie. Znam go bardzo dobrze, ale jest niczym dzieło sztuki, które podziwiałam z daleka, wiedząc, że nigdy nie powieszę go na swojej ścianie.

Ale tym małym pokazem Ethan mówi mi, że chce do mnie należeć.

Zrzuca bokserki i zostaje bez niczego. Cudownie nagi. Jest skrępowany, ale pozwala mi się przyglądać. Czy widzi, że moje tętnice rozszerzają się, a żar zalewa całe moje ciało? Że jestem zupełnie nieprzygotowana, by zmierzyć się z tym, jak bardzo go pragnę?

Każdej jego części.

Cisza nas spowija. Stoi tam nago, milcząco prosząc o pozwolenie, by stać się kimś więcej, a ja nie mam odwagi mu odpowiedzieć.

Moje serce szaleńczo przyspiesza i odchylam się na łóżku. Po kilku sekundach tam jest, ciepły i krzepiący. Całuje mnie po twarzy. Odsuwa moją dłoń, odkrywając oczy.

– Jest późno – mówi. – Jesteś zmęczona. Powiedz mi, jeśli chcesz, żebym

poszedł.

Nie chcę, żeby poszedł.

– Nie jest aż tak późno.

– Czy jest już za późno?

Otwieram oczy. Patrzy na mnie bezbronny i pełen emocji. Nie chodzi mu o godzinę na zegarze.

Mój umysł wiruje, gdy próbuję zdecydować, co powiedzieć.

Nie chcę być taka zagubiona, ale nasz związek jest jak chińska łąmigłówka ze sznurkami, a każda nitka, która przyciąga nas do siebie, równocześnie nas oddala. Czy kiedyś nadejdzie czas, że będziemy mogli iść do przodu, nie cofając się?

Całuje mnie i tylko jego gwałtowny wdech mówi mi, że wcale nie jest spokojny.

– Powiedz mi, że nie jest za późno – szepcze przy moich ustach, jakby mógł mnie tym przekonać, bym to powiedziała. – Muszę wiedzieć, że nie jest.

Całuje mnie w szyję, a ja zamykam oczy, próbując myśleć.

To właśnie ta chwila. Chwila, w której mogę wybrać. Stoję na rozwidleniu dróg, a każda ścieżka prowadzi mnie w inną wersję przyszłości. W jednej wciągam go na siebie i pozwalam mu pokazać, czym różni się pieprzenie od kochania się. W drugiej odpycham go i godzę się na dręczące mnie do końca życia pytanie: co by było, gdyby...?

Nie lubię hazardu. Nigdy nie rozumiałam, jak ludzie mogą uzależniać się od gier, w których prawdopodobieństwo przegranej jest tak wysokie. To nie są głupi ludzie. Wiedzą, że los im nie sprzyja, a jednak ryzykują, że stracą o wiele więcej, niż mogą sobie na to pozwolić.

W tym momencie chyba w końcu to pojmuję.

To nie myśl o przegranej nimi kieruje. To mglisty blask tego jednego spektakularnego zwycięstwa. Neonowy napis o głównej wygranej oraz wielki

czek z Banku Szczęśliwych Zakończeń. Właśnie to daje im ekscytację, która sprawia, że wciąż sięgają do kieszeni. Przeszywający, przyspieszający bicie serca moment na sekundę przed tym, jak opadnie kula w ruletce, odwróci się karta albo opadnie zapadka.

– Cassie?

Tysiąc do jednego. Dwa tysiące. Siedemdziesiąt tysięcy.

Pierwsza liczba prawie nie ma znaczenia. To „jeden” sprawia, że ludzie ryzykują. Ta nieuchwytna magiczna jedyńka.

– Spójrz na mnie, proszę.

Patrzę. Patrzę i widzę. Widzę jego serce pełne dobrych chęci. Zranioną, płochliwą dumę.

Całuję go mocno. Wzdycha zaskoczony, a potem odwzajemnia pocałunek.

Znów go całuję i przyciągam, by położył się na mnie. Próbuję cofnąć się za linię „tylko pieprzenia” i sprawdzić, czy tam czuję się bezpieczniejsza. Chwytam go za biodra i staram się zmusić, by znalazł się tam, gdzie go pragnę. Próbuje się opierać, ale jestem uparta. Unoszę biodra i ocieram się o niego. Sprawia wrażenie, że brakuje mu tchu.

– Cholera, Cassie, czekaj...

Opuszcza głowę, gdy ja go głaszczę i obejmuję jego ciało tak ciasno, że nie ma wyjścia. Musi powoli we mnie opaść i ugasić pragnienie.

W chwili gdy we mnie wchodzi, uświadamiam sobie, że wcale nie jestem gotowa na rozkosz, jaką mi daje. Na to, jak moje ciało śpiewa, zaciskając się wokół niego.

W którymś momencie – między ostatnim razem, gdy się bzykaliśmy, a naszymi niekończącymi się SMS-owymi rozmowami – straciłam zdolność rozdzielania pragnień i uczuć i teraz „tylko pieprzenie” w ogóle nie wchodzi w grę. Ethan wydaje z siebie długi jęk, gdy jego biodra w końcu opadają na moje. Potem przerywa i na kilka sekund nieruchomieje.

Czy dla niego to jest równie przerażające? A może czuje to samo podniecenie związane z szansą na zwycięstwo?

Próbuję ruszyć biodrami, ale mnie przytrzymuje.

– Przestań. Zaczekaj.

Bierze głęboki wdech, cofa się, a potem znów we mnie wbija. Powoli i z determinacją. Nie pieprzy mnie. Chce, żebym to poczuła. Poczwała, jak całym ciałem próbuje wyrazić swoje zamiary.

– Cassie, otwórz oczy.

Otwieram. Twarz ma jeszcze bardziej nagą niż ciało. Każde czułe pchnięcie odmalowuje się na jego twarzy, w bezgłośnym ruchu warg. Nawet nie próbuje ukryć tego, co czuje.

– Chcę z tobą być. Proszę. Nie każ mi błagać, bo jestem dość zdesperowany, by to zrobić, i przysięgam, że to będzie żenująca scena.

Porusza się szybciej. Podnosi moją nogę do swojego biodra. Wsuwa się głębiej i obserwuje moją reakcję. Wpatruje się w moje oczy. W milczeniu błaga mnie, bym nie odwracała wzroku.

– Proszę, powiedz coś.

Jego głos jest pełen napięcia. Niski i chrapliwy. Szarpany przez jego ruchy. Przez to, co robi. Fizycznie. Emocjonalnie. To zbyt wiele.

– Po prostu się zgódź – dyszy. – Jestem cholernie zmęczony próbami życia bez ciebie. Ty nie jesteś zmęczona? Udawaniem, że tego nie chcesz? Naprawdę myślę, że tym razem mi się uda. Nam. Proszę, chcę spróbować.

Jego ruchy stają się chaotyczne, ale wciąż nie odwraca wzroku. Wbijam paznokcie w jego plecy, ciągnę go za włosy, chwytam jego biodro, wijąc się i prężąc.

– Cassie, proszę.

Z trudem wytrzymuje. Ze mną jest tak samo. Nie mogę mu odmówić. Może

być moją najstraszniejszą przegraną, ale może też być moją jedynką. Tym jedynym. Jak mogłabym nie zaryzykować?

– Tak.

Wytrzymuję dość długo, by zobaczyć jego cudowny, pełen ulgi uśmiech, a potem już muszę zamknąć oczy i unoszę się tak wysoko i szybko, że jęczę nieskładnie w jego ramię. Bez końca powtarzam słowo „tak”. Cały mój świat drga, idealnie zgrywając się z moim orgazmem.

Nigdy w życiu nie czułam czegoś takiego.

Nawet gdy byliśmy najbardziej napaleni i zrozpaczeni, nigdy nie było tak niesamowicie. Wciąż się wiję, gdy wtula głowę w moją szyję i jęczy.

– Cassie... ja... Boże... Kocham cię. Kocham cię.

Ściskam go, gdy drży. Głaszczę go po włosach i przytulam, czekając, aż oboje przestaniemy się trząść. W moich żyłach szaleje tyle emocji, rozbłyskując i pulsując w strumieniu, który wydaje się nieskończony.

Kiedy nurt w końcu łagodnieje, wciąż mnie obejmuje. Wciąż jest we mnie.

Nie puszczam go. Nie potrafię.

Tak długo rozmyślałam w myślach jego obraz. Zamykałam oczy i uszy na jego piękno i urok. Ale moje serce...

Próbowałam zmienić je w kamień, odpędzić niechciane uczucia, a jednak teraz czuję je znowu.

Pomimo swojej ogromnej siły serce jest kruche jak skorupka jajka. Czasem wystarczy, by ktoś niemal przez ciebie skreślony wyznał ci miłość, a ono rozbija się i otwiera.

PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ

Obecnie

Nowy Jork

Teatr Graumanna

Obmywam twarz ciepłą wodą, by zmyć resztki scenicznego makijażu. Gdy osuszam skórę, przyglądam się obcej twarzy w lustrze.

Nie ma długich rzęs, pomalowanych na różowo policzków ani czerwonych ust uwodzicielki. Jestem tylko ja. Błada, nieświeża cera. Oliwkowe oczy zbyt zmęczone życiem, by lśnić. Brązowe włosy za bardzo oblepione lakierem, by błyszczeć.

Nie czuję niechęci do swojego wyglądu. Wszystko jest w porządku.

A jednak – ta dziewczyna, która na mnie patrzy... Gdzieś po drodze chyba przestałam zwracać uwagę na to, czy ją lubię.

Moja nowa terapeutka pomaga mi się z tym zmierzyć. Podczas czterech sesji omówiliśmy wiele spraw.

Rozmawialiśmy na najróżniejsze tematy: o moim dzieciństwie, krytykanckiej matce, zdystansowanym ojcu, mojej potrzebie sprawiania innym przyjemności, rozwodzie rodziców i oczywiście o Ethanie.

Zawsze o Ethanie.

Kazała mi opowiedzieć, jak się poznaliśmy. O naszym pierwszym pocałunku.

O chwili gdy zrozumiałam, że go kocham. Kazała mi wspominać wszystkie te momenty, gdy rozpromieniałam się dzięki niemu.

Wiem, że musimy też porozmawiać o trudniejszych chwilach. Ale boję się przeżywać je na nowo.

Słyszę pukanie do drzwi.

– Wejdz.

Nawet nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że to on.

Stoi za mną, a jego pierś emanuje ciepłem, choć nawet mnie nie dotyka. Przyglądam mu się w lustrze, gdy badawczo na mnie patrzy. Wyraz jego twarzy sprawia, że zastanawiam się, co takiego widzi, czego nie dostrzegam ja.

– Byłaś dziś niesamowita.

Potrząsam głową.

– Nie, ty byłeś niesamowity. Po prostu mnie tym zaraziłeś.

– Ja wspominam to inaczej.

– To dlatego że dokładnie wiesz, co powiedzieć, żebym dobrze się poczuła.

– Naprawdę? Sprawiam, że dobrze się czujesz?

Podchodzi bliżej, ale nie obejmuje mnie. Po prostu opiera o mnie ciało, ledwie dotykając. Jest o wiele wyższy ode mnie – moja głowa muska jego podbródek.

– Ostatnio zależy mi tylko na tym, żebyś dobrze się czuła – mówi cicho. – Nieważne, co będę musiał zrobić.

Jestem pewna, że nie planował podniecić mnie tym zdaniem, a jednak mu się to udaje. Nie mogę powstrzymać myśli, że kochając się z nim, poczułabym się niesamowicie dobrze, a rozładowanie napięcia na pewno by mi się przydało. Ale dzięki rozmowom z doktor Kate zaczynam sobie uświadamiać, że to byłby ogromny krok w niewłaściwym kierunku. Przynajmniej na razie.

On też o tym wie. Bardzo uważa, by nasz kontakt poza sceną był czysto

platoniczny. To męczarnia. Rozumiemy, że to dobra decyzja, lecz wcale nie jest nam dzięki temu łatwiej.

Nawet teraz widzę, jak siłą powstrzymuje się przed tym, by mnie dotknąć.

– Wiesz, że jesteś prześliczna, prawda? – mówi do mojego odbicia w lustrze, a ja odchylam się i opieram o niego.

– Robią mi się zmarszczki.

Obejmuje mnie.

– Bzdura.

– Dostaję pryszczki od scenicznego makijażu.

Splatam jego palce ze swoimi, gdy opiera podbródek na moim ramieniu.

– Ja też. I co z tego?

– Niedawno zauważyłam włoszek na brodzie. Długi, ciemny włoszek wystający z pieprzyka. To potwierdza, że zmieniam się w czarownicę. Uciekaj, póki możesz.

Cicho się śmieje i przyciska nos do mojego policzka.

– Już nigdy od ciebie nie ucieknę. I proszę, przestań mnie przekonywać, że nie jesteś oszałamiająco piękna, bo i tak ci się nie uda. Jesteś doskonała. Zawsze byłaś. Zawsze będziesz. Właśnie taka. Z pryszczami, zmarszczkami, wiedźmowatymi włoskami na podbródku i tak dalej.

Niemal jak za dotknięciem różdżki sprawia, że te wyobrażone wady znikają.

– Nie jesteś obiektywny – mówię, odsuwając się od niego i nakładając na twarz puder.

Opiera się o blat toaletki i przygląda mi się.

– Ani trochę. I jestem z tego dumny. Nałóż trochę błyszczyka.

Odwracam się do niego.

– Co? Właśnie mi powiedziałaś, że lubisz mnie bez niczego.

– Bo lubię. Ale lubię też patrzeć, jak wydymasz usta, kiedy je malujesz. To

cholernie seksowne. – Wysuwa krzesło i siada. – Właściwie to możesz go nałożyć, a potem zetrzeć. A potem znów nałożyć. Po prostu to powtarzaj, aż każe ci przestać. Od razu cię ostrzegę, że to może trochę potrwać.

Uśmiecham się i sięgam po błyszczący. Potem wyciągam pędzelek i unoszę go przed nim.

– Tego właśnie chcesz, chłopczyku? Żeby ta gąbczasta wilgotna końcówka przesuwiała się po moich ustach? To cię kręci?

Całe jego ciało drży, gdy wbija palce w swoje uda. Potem zamyka oczy i opiera łokcie na kolanach, dramatycznie osuwając dłonie po twarzy.

– Zadręczasz mnie takimi obrazami, wiedząc, że nie mogę się przed nimi bronić. Czy trzyletni post nic dla ciebie nie znaczy, kobieto? Po takim czasie został mi naprawdę krótki zapalnik.

– Widziałam twój zapalnik. Wcale nie jest krótki.

Jęczy i wchodzi do mojej łazienki.

– Zaczekaj tutaj. To nie zajmie długo.

Śmieję się, gdy Ethan zatrząskuje drzwiami.

Mniej więcej po trzech minutach wraca. Siada na kanapie, gdy ja kończę się pakować.

– I jak ci się podoba doktor Kate? – pyta, wracając do przyzwoitej rozmowy.

– Jest wspaniała. Chociaż trochę dziwnie się czuję, nazywając ją doktor Kate. Mam wrażenie, że powinna mieć własny *talk show*, jak doktor Drew.

– Tak, ale ona ma na nazwisko Kate, a Drew to imię.

Odwracam się do niego.

– Myślałam, że to jej imię.

– Bo tak jest.

– Ale... to by znaczyło, że nazywa się...

– Kate Kate. Tak, wyszła za jakiegoś dewelopera budowlanego. Williama

Kate'a.

– Nieźle. Chyba byłoby tak samo, gdybym ja ożeniła się z Taylor Swift. Nazywałaby się Taylor Taylor.

Wywraca oczami.

– Dobra, zostańmy przy tym pomysle. Jak wyglądałaby wasza noc poślubna? Uderzam go dłonią w nogę.

– Nie, poważnie – mówi, wychylając się do przodu. – Naprawdę chcę wiedzieć. Zaczynaj od momentu, w którym namiętnie się całujecie i rozbieracie.

Śmieję się i dalej pakuję swoje rzeczy.

Kilka minut patrzy na mnie w milczeniu, a potem pyta:

– A gdybyś wyszła za mnie, to przyjąłabyś moje nazwisko? A może chciałabyś, żebym nazywał się Ethan Taylor-Holt?

To wystarczy, by cała krew odpłynęła z mojej twarzy. Ethan się śmieje.

– Cassie, spokojnie. Nie proszę cię o rękę.

– To dobrze. – Moje płuca znów zaczynają funkcjonować.

Ethan uśmiecha się półgębkiem.

– Jeszcze.

Siadam w ogromnym skórzanym fotelu, a doktor Kate zakłada nogę na nogę. Wygląda tak, że mogłaby wystąpić w reklamie seksownych okularów w rogowej oprawie. Piękne blond włosy, designerskie buty.

– Cześć, Cassie. Jak się masz?

– Dobrze, dziękuję.

Doktor Kate zerka na mnie czujnie. Nie powinnam uciekać się do pozbawionych znaczenia automatycznych odpowiedzi. Powinnam opisywać swoje uczucia z możliwie największą szczerością. Identyfikować je i się z nimi

mierzyć.

– Eee... No dobrze, jestem... zdenerwowana. Czuję wewnętrzny konflikt. Mam lekkie mdłości.

– Mhm. – Moja samoświadomość zostaje nagrodzona uśmiechem. – Jak tam przedstawienie?

– Chyba dobrze. Pokazy przedpremierowe zostały ciepło przyjęte. Zbieramy pozytywne opinie.

– Dzisiaj premiera, prawda?

– Tak.

– Jakie masz oczekiwania?

– Że zwymiotuję z nerwów. A potem wykonam ćwiczenia na koncentrację i spróbuję przekonać siebie, że kiedy wcielę się w kogoś zupełnie innego, moje buzujące wątpliwości staną się niewidoczne.

Teraz naprawdę się uśmiecha.

– To brzmi wyczerpująco. Jak tam Ethan?

– Jest irytująco cierpliwy. Wyrozumiały. Zupełnie spokojny. Przynajmniej co do nas. Oczywiście denerwuje się przedstawieniem.

– Mówisz to tak, jakby jego cierpliwość cię frustrowała.

– Bo tak jest. Sprawia, że to wydaje się takie cholernie łatwe.

– Na pewno tak nie jest, ale on pracuje nad tym od dawna. To dopiero twoja piąta sesja. Uważam, że radzisz sobie nadzwyczaj dobrze.

– Naprawdę?

– Tak. Imponuje mi to, jak otwierasz się na ten proces.

– Chcę być lepsza.

– Wiem. To wspaniała podstawa do wyzdrowienia.

Po raz dziesiąty wyglądam spódnicę. To mnie nie uspokaja.

Doktor Kate cierpliwie czeka. Wie, że zacznę, kiedy będę gotowa.

– Wczoraj mi się śnił – mówię. – Taki, jaki był. Widzę bardzo wiele podobieństw między tym, jaki był wtedy, a tym, jaka ja jestem teraz.

– Jak widzisz siebie teraz?

– Otaczam się murem. Rozpaczliwie chcę się chronić.

– Czy przypominasz sobie sytuację, kiedy czułaś, że skutecznie się ochroniłaś?

– Tak, po naszym pierwszym rozstaniu. Przez jakiś czas.

Zapisuje coś w notatniku, a potem znów podnosi na mnie wzrok.

– Gdybyś miała opisać mi wyobrażenie siebie z tamtego czasu, to jak by wyglądało?

Zastanawiam się przez parę sekund.

– Gdy po raz pierwszy złamał mi serce, próbowałam zmienić się w fortecę. Zamek o wysokich murach nie do przebycia.

– Czym w tej wizji był Ethan?

– Był... nieodpartą siłą. Niezależnie od tego, jak wysokie mury wznosiłam, i tak znajdował drogę do środka.

– Walczyłaś więc, by go do siebie nie dopuścić.

– Każdego dnia.

– A kiedy znów zaczęłaś z nim relację seksualną, stało się to trudniejsze?

– Tak.

Po tysiäckroć tak.

– Zgodnie z twoją przerośnią próbowałaś być nieprzenikniona. Co się zmieniło?

Wszystko.

– Poprosił mnie, żebym otworzyła drzwi.

Budzę się, czując na dole uporczywe łaskotanie. Potem uświadamiam sobie, że czuję usta na szyi, dłonie na piersiach, nabrzmiałego członka przyciśniętego do pośladków... i sobie przypominam...

Ethan przyjechał po mnie na lotnisko.

Ethan spytał, czy możemy spróbować jeszcze raz.

Ethan powiedział mi, że mnie kocha.

Ethan powiedział mi, że zostanie na noc, żeby móc kochać się ze mną rano.

Jest rano, a on... wciąż tu jest. Nie wystraszył się. Najwyraźniej ma zamiar wywiązać się z obietnicy.

Ośmiela mnie to, a zwłaszcza sposób, w jaki mnie dotyka. Czuję się, jakby otulał mnie przez całą noc i powstrzymywał się przed tym.

Dalej mnie całuje i ssie. Sięgam za głowę i wplatam palce w jego włosy. Kiedy delikatnie przygryza moje ramię, w myślach życzę sobie, by zawsze budził mnie w ten sposób.

Wydaje cichy, rozpaczliwy dźwięk, dalej się o mnie ocierając, a ja tak bardzo go pragnę, że zaczyna mi to doskwierać.

– Dzień dobry – mówię ochrypłym głosem.

– Mhmmm.

Jego usta drżą przy mojej skórze, gdy przesuwa dłoń po moim brzuchu, a potem niżej, przyciskając ją tam, gdzie łaskotanie jest najsilniejsze. Wypręgam się ku niemu, a on, ledwie się przesuając, powoli we mnie wchodzi.

To doznanie jest zbyt silne. Wydaję z siebie długi jęk, gdy wzdycha przy moim ramieniu.

Kiedy jesteśmy całkowicie złączeni, mówi:

– Teraz dzień naprawdę jest dobry.

Potem pokazuje mi, jak bardzo dobry może być dzień. Dwa razy.

Doktor Kate pisze w swoim notatniku i pyta:

– Przyjęłaś go więc z powrotem?

– Tak.

Przygląda się, jak krzyżuję nogi to w jedną, to w drugą stronę.

– Czy to była trudna decyzja?

Znów rozłączam nogi i kładę dłonie na kolanach.

– Tak i nie. Tak bardzo za nim tęskniłam, że ulżyło mi, gdy w końcu pozwoliłam sobie na to, by go mieć.

– Ale...?

– Ale...

To trudne. Tak długo broniłam się przed tymi uczuciami, że mówienie o nich za bardzo boli.

– Chcesz na chwilę przerwać?

– Nie, jest w porządku. – Biorę głęboki wdech. – Od początku byłam ostrożna. Szukałam oznak, że się nie zmienił, ale ich nie odnajdywałam.

Czwartkowy wieczór. Piątek. Piątkowy wieczór. Sobota.

Nie jedzie do domu.

Poza jedną wyprawą po jedzenie nie ubiera się. Prawie nie odstępuje mnie na krok.

Gotuje dla mnie. Nago. Jego umiejętności kulinarne są prawie tak samo oszałamiające jak jego umiejętności w sypialni, a to nie byle co.

W sobotni wieczór zabiera mnie do kina. Kupuje mi bilet i w ogóle. Trzyma mnie za rękę i zachowuje się jak prawdziwy chłopak.

To trochę dziwne, ale miłe. Nie pozwalam sobie za bardzo się tym cieszyć na wypadek, gdyby to był tylko przelotny kaprys. Przecież już tak było i oboje wiemy, jak się skończyło.

Naprawdę mam nadzieję, że tym razem jest inaczej.

Gdy tylko gasną światła, pochyla się i mnie całuje. Po dziesięciu minutach moja ręka jest na jego kroczu, jego usta na mojej szyi i wychodzimy w chwili, gdy na ekranie zaczynają się wybuchy.

Powstrzymuję się przed wachlowaniem dłonią przy twarzy.

– Najwyraźniej długi okres bez bliskości emocjonalnej sprawił, że powrót do związku był dość... intensywny.

- Można tak powiedzieć. Nie mieliśmy siebie dość. Było ekscytująco.
- A potem?
- A potem... – Zerkam na swoje dłonie. – Musieliśmy przestać być sami i zacząć przebywać z innymi ludźmi.
- To był problem?
- Tak, a właściwie początek naszych problemów.

W niedzielę wieczorem dociera do nas, że niedługo będziemy musieli wyjść ze swojego małego kokonu. Musimy wziąć prysznic i przygotować się do odebrania Ruby z lotniska. Nie wie, że do siebie wróciliśmy. Mogę się tylko domyślać, jaka będzie rozradowana. Poza tym zajęcia zaczynają się jutro, więc dziś Ethan musi spać w swoim łóżku.

Wszystkie elementy rzeczywistości, które ignorowaliśmy, zaczynają wbijać się ostrymi krawędziami w otaczającą nas delikatną bańkę.

Jestem spięta. To niezłe osiągnięcie, biorąc pod uwagę liczbę orgazmów, które miałam w ciągu weekendu.

Przyciskam się do niego, słuchając bicia jego serca.

- Co zrobimy jutro?
- To znaczy?
- Na uczelni.

Jego serce nadal bije równomiernie. Jestem zaskoczona. Palcem rysuję na jego piersi wzór. Unosi rękę nad moją dłoń i muska kostki opuszkami palców.

– Może zwariowałem, ale pomyślałem, że moglibyśmy pójść na zajęcia. Wiesz... czegoś się nauczyć. Popracować nad zdolnościami aktorskimi. Może nawet skończyć studia.

- Wiesz, o co mi chodzi.

Wciąga mnie pod siebie i ujmuje moją twarz w dłonie. Jest ciężki, ale ten ciężar sprawia mi przyjemność. W jakiś sposób mnie pokrzepia. Jakbym czuła, że jest w całości tutaj, a nie w połowie gdzieś indziej.

– Cóż, jeśli pytasz, czy uważam, że powinniśmy ukrywać nasz związek, to sądzę, że nie. Chcę, żeby wiedział o nim każdy facet na uczelni. Może wtedy

przeszaną wokół ciebie węszyć jak banda napalonych kundli.

– Nikt wokół mnie nie węszy – mówię, gładząc go po plecach.

Prycha.

– Jasne, że nie.

– Niby kto?

Całuje mnie w policzek. W podbródek. W szyję.

– Wszyscy. Każdy palant obdarzony fiutem ma na ciebie ochotę. Lucas, Avery, Nudny Nick, ten dziwny chłopak podobny do Matta Damona. Zawsze rzucają różnymi tekstami, myśląc, że nie słyszę. Nawet nie każ mi wspominać o cholernym Connorze...

– Aha, rozumiem.

Przestaje mnie całować.

– Co?

– Czyli chodzi o Connora.

Znów całuje mnie od szyi po twarz.

– To dupek.

– Nieprawda. Nigdy nie robił żadnych seksualnych aluzji na mój temat.

– No właśnie. W tym problem.

Opiera się na łokciu i odgarnia mi włosy z twarzy.

– Poradzę sobie ze wszystkimi innymi fujarami gadającymi o tym, jak bardzo chcą się z tobą przespać, bo oni tylko gadają. Ale Bain? Ten sukinsyn nie chce cię tylko przelecieć. Chce czegoś więcej. On naprawdę cię lubi.

Mówi to z taką pogardą, że się śmieję.

– Co za drań! Już rozumiem, dlaczego tak go nie znosisz.

Ethan uśmiecha się i potrząsa głową.

– Możesz się śmiać, ale za każdym razem gdy rozmawiacie, robi głupkowską minę, przez którą mam ochotę mu przyłożyć. Zgłupiał na twoim punkcie i przysięgam, że musi dać sobie z tym spokój.

Milknie, ale niemal widzę, jak trybiki w jego mózgu się obracają. Przesuwam wzrokiem po jego brwiach, próbując wygładzić je siłą woli.

– Ethan, Connor mnie nie interesuje. Chcę być z tobą.

Dziwnie się czuję, uspokajając go. Kiedyś przychodziło mi to bardzo łatwo, ale teraz słowa drapią moje gardło jak papier ścierny. Jednak najwyraźniej mi się udaje, bo znów skupia całą uwagę na mnie.

Unosi brew.

– Jak bardzo tego chcesz?

Ujmuje w dłoń moją pierś. Delikatnie pociera kciukiem sutek.

– Bardzo.

Oddychanie robi się trudne. Ethan robi to z taką łatwością, że aż mnie to przeraża.

Pochyla się, by pocałować nabrzmiały sutek. Miękkie, otwarte usta.

– Powiedz mi jeszcze raz, jak bardzo tęskniłaś za mną latem.

Próbuję sklecić zdanie.

– Bardzo za tobą tęskniłam.

Za bardzo. Nie każ mi tego żałować.

Nie zapomina o drugiej piersi. Obchodzi się z nią równie delikatnie.

– W skali od jednego do dotykania się i wyobrażania sobie mojej twarzy?

– Wynik był wysoki.

Chwytam go za włosy, pragnąc więcej.

– Jak wysoki?

Teraz mnie przygryza. Tylko troszeczkę. Wystarczająco. Wyginam się mimowolnie i przez ściśnięte gardło mówię:

– Mniej więcej tak, że przechrzciałam Buzza na Ethana.

Znów podnosi wzrok na moją twarz.

– I dobrze. Czyli w sam raz.

Całuję go, a on uklada się między moimi nogami, dysząc ciężko przy moich ustach.

– Widzisz, co ze mną robisz?

Całuje mnie w usta głęboko i powoli, a potem wędruje do miejsca, gdzie szyja łączy się z ramieniem.

– Myślę, że jeśli użyję języka we właściwy sposób, mogę zrobić ci malinkę z napisem „Cassie należy do Ethana. Spierdalaj”.

Zaczyna ssać, a ja piszczę.

– *Ethanie Robercie Holcie! Nie ośmielisz się zrobić mi malinki!*

– *Ciii. Muszę się skupić, żeby tego nie zepsuć.*

– *Ethan!*

Wzdycha i zsuwa się ze mnie, a ja śmieję się, widząc potężny namiot nad jego kroczem.

– *Tak, jasne. Śmieję się z tego, co ze mną robisz, a potem odrzucaj wszystkie wysiłki pokazania innym facetom, że jesteś moja. Bardzo fair.*

Całuję go i sięgam pod kołdrę, by rozwiązać jego problem. Wzdycha, gdy oplatam go palcami, i zsuwa pościel, by móc na to patrzeć.

– *Ponad rok nie byliśmy parą – mówię. – Gdybym pragnęła innych facetów, to miałabym ich, nie sądzisz?*

Dyszy równo z rytmem mojej dłoni.

– *Chodziłaś z Nickiem.*

– *Prawie nic między nami nie było. Nie miałeś o co być zazdrosny.*

Wciska głowę w poduszkę.

– *Całował cię na tamtej imprezie. Miałem mnóstwo powodów do zazdrości.*

– *Cóż, później to sobie wynagrodziłeś, nieprawdaż?*

– *O tak.*

Nie wiem, czy odpowiada na moje pytanie, czy reaguje na to, że przyspieszam. To nie ma znaczenia. Zamyka oczy i rozmowa się kończy.

Przez długie minuty patrzę na jego twarz, dając mu rozkosz. Nigdy nie zrozumie, jak może być zazdrosny o jakiegokolwiek innego mężczyznę. Wiem, ma problemy przez to, że był adoptowany i miał trudne przejścia z kobietami, ale czy naprawdę nie rozumie, jaki jest niesamowity?

Kiedy byłam w liceum, przyjaciółka zwierzyła mi się, że zdaniem jej chłopaka nie jest ładna. Nie mogłam tego zrozumieć. Kiedy się kogoś kocha, to powinno widzieć się jego piękno niezależnie od tego, jak wygląda.

Gdy patrzę na twarz Ethana, uświadamiam sobie, że może martwi się innymi facetami, bo nie kocha siebie wystarczająco, by dostrzec, jaki jest zjawiskowy.

Wtedy on, jakby chcąc zobrazować moje słowa, wygina się i długo jęczy,

dochodząc. W tym momencie jest najpiękniejszym, najseksowniejszym, najcudowniejszym mężczyzną na całym świecie.

Przynajmniej dla mnie.

Doktor Kate milczy, niewątpliwie zauważając, że jestem coraz bardziej spięta.

– Rozmawiałaś kiedyś z Ethanem o jego problemach z samoocena?

Przecieram oczy.

– Nie. Niezupełnie. A powinnam była to zrobić.

– Ale od czasu do czasu mówiłaś mu coś pokrzepiającego?

– Tak. Pewnie niewystarczająco często.

– Ludziom o niskiej samoocenie trudno zapewnić wystarczająco dużo pokrzepienia. Jak wiele musiałby dać ci teraz Ethan, byś uwierzyła, że jesteś wyjątkowa?

Już przestałam liczyć, jak wiele wsparcia mi ofiarował, odkąd wrócił.

– Rozumiem.

– Zatem – mówi doktor Kate, odchylając się w fotelu – kiedy do siebie wróciliście, Ethan cieszył się, że powiecie wszystkim o waszym związku?

– Tak.

– Jak się z tym czułaś?

Częściowo mi ulżyło, ale głównie...

– Denerwowałam się. Nie byłam przekonana, że tym razem będzie inaczej.

– A twoi znajomi? Wspierali was czy próbowali was od siebie odciągnąć?

– Chyba wszyscy uważali, że zwariowaliśmy, ale wtedy byliśmy gotowi znieść ich osady.

Im bardziej zbliżamy się do budynku wydziału aktorstwa, tym mocniej się denerwuję.

Wszyscy widzieli, przez co przeszliśmy, gdy zerwaliśmy za pierwszym razem. Kiedy zauważą, że do siebie wróciliśmy, na pewno pomyślą, że

jesteśmy parą kompletnych idiotów, skoro znów próbujemy. Po części się z nimi zgadzam.

Ethan ściska moją dłoń.

– W porządku?

– Tak. Jest dobrze. A u ciebie?

– Świetnie. Nigdy nie czułem się lepiej.

Oboje kłamiemy i dobrze o tym wiemy.

Gdy już jesteśmy blisko, widzę większość ludzi z naszej grupy zebranych przy ławkach. Gawędzą, śmieją się i palą. Zoe pierwsza zauważa, że trzymamy się za ręce. Aż otwiera usta ze zdziwienia. Poklepuje Phoebe, która się odwraca. Po kilku sekundach wszyscy się na nas gapią.

– Cześć wam – mówię, gdy się przy nich zatrzymujemy. – Lato dobrze wam minęło?

– Moje minęło świetnie – mówi Jack ze swoim cwaniackim uśmiechem. – Wróciłem do swojej byłej dziewczyny, którą rzuciłem ponad rok temu, bo jestem żalonym dupkiem, który nigdy nie przestał do niej wdychać. A nie, chwila, to ty tak zrobiłeś, prawda, Holt?

Wszyscy się śmieją i napięcie opada. Przynajmniej raz cieszę się z niewyparzonej gęby Avery'ego. Nawet Ethan się uśmiecha.

Poważną minę ma tylko Connor.

Próbuje ukryć niedowierzanie, ale odwraca się o sekundę za późno.

– Connor był twoim przyjacielem?

– Tak.

Przechyla głowę na bok.

– Dlaczego mam wrażenie, że z Connorem chodziło o coś więcej, ale o tym nie mówisz?

Spuszczam wzrok. Spośród wszystkich moich nieudanych prób zapomnienia o Ethanie najbardziej żałuję tego, co zrobiłam z Connorem.

– Był kimś więcej. Po Ethanie byliśmy... kochankami. Przez jakiś czas.

Doktor Kate mruczy ze zrozumieniem.

– Z zemsty?

Kiwam głową. Wciąż palę się ze wstydu za każdym razem, gdy pomyślę o tym, jak go potraktowałam.

– Jak rozumiem, ty to zakończyłaś? – pyta cicho doktor Kate.

– Tak. Wiem, że go zraniłam, ale tak było lepiej.

– Ale na studiach nigdy...?

– Nie. Byliśmy tylko przyjaciółmi. Wiedziałam, że zawsze mu się podobałam, ale...

– Nie byłaś zainteresowana?

– Nie.

– Czy Connor miał o to do ciebie żal?

Przypominam sobie, jak bardzo mnie wspierał po rozstaniu z Ethanem i jak to się zmieniło, gdy do siebie wróciliśmy.

– Chyba tak. Ale nigdy nie był złośliwy. Po prostu... chciał mnie chronić.

– Pewnie Ethanowi się to nie podobało.

– Ani trochę.

Czuję, że ktoś dotyka moich pleców.

– Czyli naprawdę zgodziłaś się znów z nim być? Po tym, co ci zrobił?

Connor odezwał się do mnie po raz pierwszy tego dnia. Sięgam po kanapkę i przechodzę dalej w kolejce w stołówce.

– *To skomplikowane, Connor.*

– *No jasne.*

Bierze napój i ustawia się w kolejce za mną.

– *Obiecuj mi tylko, że będziesz ostrożna. – Zerka na Ethana, który siedzi z resztą grupy. – Gdy tylko zauważysz sygnały ostrzegawcze, uciekaj. Gdybym zobaczył, że znowu cierpisz, to... cóż... byłoby do bani...*

– *Może tym razem się uda.*

Śmieje się krótko.

– *Tak. Może.*

Ethan na nas zerka, a gdy widzi nas razem, jego mina robi się ponura.

Connor wzdycha.

– *Dlaczego mam wrażenie, że nie będziesz już mogła się ze mną przyjaźnić?*

Płacimy za lunch i podchodzimy do stołu. Gdy się zbliżamy, Ethan wstaje i mnie obejmuje. Potem mnie całuje, długo i namiętnie, tuż przed nosem Connora. Wyraźniej oznaczyłby swoje terytorium tylko wtedy, gdyby przyczepił mi do pleców wielką flagę z napisem „Własność Ethana Holta”.

Connor przewraca oczami i siada obok Zoe. Ethan siada i wciąga mnie na swoje kolana.

Pozostali wydają się tego nie zauważać, ale narastające podczas posiłku napięcie między dwoma mężczyznami staje się dla mnie nieznośne.

– *Zatem konflikt między Ethanem a Connorem zaostrzył się, gdy do siebie wróciliście?*

Wzdycham.

– *Tak. To znaczy nigdy za sobą nie przepadali, ale wcześniej przynajmniej udawali.*

– *Wcześniej powiedziałaś, że „wszyscy” myśleli, że zwariowałaś. Kto jeszcze to komentował?*

– *Moja współlokatorka Ruby.*

– *Nie lubiła Ethana?*

– *Nie. Widziała, przez co przeszłam za pierwszym razem, i chyba zaraziłam ją swoim rozgoryczeniem. Zaraz po tym, jak do siebie wróciliśmy, w zasadzie go... nie tolerowała.*

– *Ethan! Wyłaż z tej cholernej łazienki! Zajmuje ci to więcej czasu niż babie!*

Ruby wali w drzwi i prycha z frustracji. Nie jest ani trochę zadowolona, że ja i Ethan do siebie wróciliśmy.

– Dlaczego twój cholerny chłopak musi brać tak zajebiście długi prysznic? – pyta, opadając obok mnie na kanapie. – Przecież nie musi już walić konia. Bez przerwy go ujeżdżasz.

– Chyba po prostu lubi długie prysznice.

– Pieprzona primadonna.

– Ruby, bądź miła.

– Jestem miła. Gdybym była złośliwa, poszłabym do kuchni i odkręciła gorącą wodę.

Nagle jej twarz rozpromienia przebiegły uśmiech.

– Ruby... nie.

Śmieje się i biegnie do kuchni. Słyszę szum wody w kuchni przez jakieś trzy sekundy, a potem męski wrzask dochodzący z łazienki.

– Kurwa, ja pierdolę, jegomać!

Wzdycham.

Jakbym mieszkała z dziećmi.

Ethan staje w drzwiach. Ocieka wodą, owinął się ręcznikiem w talii, a minę ma jak chmura gradowa.

– Gdzie ona jest?

Ruby wygląda z kuchni.

– Kto? Ja?

Zerka na nią wściekle. Ona słodko się uśmiecha.

– Przestań być takim wrzodem na dupie.

– Dobra, gdy tylko ty przestaniesz chodzić z moją najlepszą przyjaciółką.

– To przecież nie to samo.

– Mylisz się. Fakt, że chodzisz z Cassie, to wielki wrzód na mojej dupie.

– Lepiej przywyknij.

– Na jak długo? Do czasu, aż znowu spieprzysz sprawę i ją rzucisz? To będą tygodnie czy miesiące?

Wbijam w nią gniewne spojrzenie.

Ethan zaciska zęby i milczy. Potem wypada z salonu do sypialni

i zatrząskuje za sobą drzwi.

Gdy z Ruby uchodzi napięcie, we mnie wzbiera wściekłość.

– Co to było, Ruby?!

– Przepraszam. On po prostu... Nie powinnam była tego mówić.

– Nie możesz mu odpuścić?

– Nie chcę, żeby znowu cię skrzywdził.

– Ja też nie.

– I wiem, że twoim zdaniem się zmienił czy coś, ale to wydaje się trochę podejrzane. Nie ufam mu. A ty?

Najtrudniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek mi zadano. Chcę powiedzieć „tak”, ale przysięgam, że już nigdy jej nie okłamię.

– Nie wiem.

Kiwa głową i podchodzi, by mnie objąć.

– Tak myślałam. Powiem ci tylko, że jeśli znów cię skrzywdzi, to kopnę go w jaja tak mocno, że na zawsze zostaną wklęsłe.

Ściskam ją.

– Jeśli znów mnie skrzywdzi, pozwolę ci na to.

– I dobrze.

Myśl o Ruby sprawia, że za nią tęsknię. Gdyby nie ona i Tristan, byłabym jeszcze większym oszołomem, niż jestem teraz.

– Czy wciąż utrzymujesz kontakt z Ruby? – pyta doktor Kate.

– Nie tak bliski, jak bym chciała. – I codziennie za nią tęsknię. – Tuż przed ukończeniem studiów zaszła w ciążę. Jej chłopak był australijskim biznesmenem, którego poznała latem przed ostatnim rokiem. Poprosił ją o rękę i po rozdaniu dyplomów zamieszkali w Sydney. Teraz mają troje dzieci i są tak szczęśliwi, że aż mdli.

– Wie, że znów widzisz się z Ethanem?

– Tak. Co parę tygodni rozmawiamy przez internet.

– Co ona o tym myśli?

O rany.

– Kiedy powiedziałam, że zgodziłam się wystąpić z nim w przedstawieniu, stwierdziła, że zwariowałam, i opieprzała mnie przez jakieś pół godziny. A potem, gdy powiedziałam, że przeprosił i chciał do mnie wrócić, zagroziła, że wsiądzie do pierwszego samolotu z Australii, żeby dać mu po mordzie. Kiedy powiedziałam jej, jak ciężko pracował nad swoimi problemami i jak bardzo się zmienił, długo milczała.

– A teraz?

Biorę głęboki wdech.

– Cieszy się, że chodzę na terapię, i jest podejrzliwa co do Ethana. Bardzo podejrzliwa, ale chce, żebym była szczęśliwa. Uważa, że powinnam kazać mu się trochę pomęczyć, zanim w ogóle wezmę pod uwagę, że moglibyśmy do siebie wrócić.

– Wierzy, że się zmienił?

Potrząsam głową.

– Wątpi w to.

– Dlaczego?

– Bo już raz przekonywał nas, że się zmienił.

Podchodzi do mnie z miną wyrażającą samozadowolenie. To znaczy trochę większe samozadowolenie niż zazwyczaj. Siedzące obok mnie Zoe i Phoebe tajemniczo zamilkły. Odwracam się i widzę, że patrzą na niego z rozdziawionymi ustami.

Trudno je za to winić. Za każdym razem gdy widzę Ethana podchodzącego do mnie, czuję się, jakby cały świat nagle zwalniał. Nie wątpię, że tak samo działa na inne kobiety.

– Rany, ale z niego ciacho – mamrocze pod nosem Zoe.

Może źle to o mnie świadczy, ale gdy patrzę, jak Zoe ślini się do faceta, który świata poza mną nie widzi, jestem cała w skowronkach.

– Dzień dobry, mój chłopaku – mówię trochę zbyt głośno.

Gdy staje obok mnie, mamrocze:

– Dzień dobry, moja dziewczyno.

Potem kładzie dłoń z tyłu mojej głowy i przyciąga mnie do siebie, by mnie pocałować.

Zupełnie zapominam teraz o Zoe i Phoebe. Właściwie zapominam o wszystkim, co nie wiąże się z jego niesamowitymi ustami.

– Kurwa, dajcie spokój – mówi obok nas Avery. – Dopiero jadłem śniadanie, nie mam ochoty tego oglądać. Chyba wolałem, kiedy ze sobą nie chodziliście i tylko wściekle pieprzyliście się wzrokiem przez cały dzień. Oglądałem wtedy zdecydowanie mniej języków. Idźcie lepiej w jakieś ustronne miejsce.

– Dobry pomysł – mówi Ethan.

Chwyta mnie za rękę i ciągnie korytarzem do charakteryzatorni, a potem zatrzaskuje drzwi i wyciąga coś ze swojej torby.

Podaje mi to i mówi:

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Jestem zaskoczona, że pamiętał. I zadowolona. Chciałam, żeby pamiętał bez przypominania. Choć brzmi to małostkowo, w pewnym sensie przeszedł test na chłopaka.

Mimo to przyglądam się z powątpiewaniem temu, co trzyma w dłoniach. Wygląda, jakby coś prostokątnego zaplątało się w tornado papieru i taśmy.

Wzrusza ramionami.

– Taa... No więc jestem beznadziejny w pakowaniu prezentów. Próbowiałem to przed tobą ukryć, ale... prawda wyszła na jaw.

Uśmiecham się i rozdzieram papier. W środku jest stary zużyty egzemplarz Outsiderów, który należał do Ethana.

– Rany. – Czuję ucisk w gardle, bo wiem, jak ważna jest dla niego ta książka. – Ethan...

– Zaczekaj – mówi i ją otwiera. – Spójrz.

Na stronie tytułowej jest dedykacja: „Dla Cassie w dwudzieste pierwsze urodziny. Ethan mówił mi, że jesteś wyjątkową młodą damą. Mam nadzieję, że twoja przyszłość będzie jasna jak słońce. Pozostań sobą. Pozdrawiam ciepło, S.E. Hinton”.

– O Boże. – Podnoszę wzrok na Ethana, który jest rekordowo zadowolony z siebie. – Namówiłeś ją, żeby podpisała dla mnie książkę?

Kiwa głową.

– Napisałem do niej latem. Była bardzo miła i zgodziła się ją podpisać. Wysłałem ją do niej parę dni później, a ona odesłała po tygodniu.

– Latem? Ale... wtedy jeszcze nawet nie byliśmy parą.

Milknie, zawstydzony, że się zdradził.

– Wiem. Ale chciałem, żebyśmy byli. Nie mogłem znieść myśli, że będę musiał spędzić kolejny rok bez ciebie.

– A gdybym odmówiła?

Wzrusza ramionami.

– I tak bym ci ją dał. To twoje dwudzieste pierwsze urodziny. Wyjątkowa okazja. – Całuje mnie delikatnie, zupełnie rozluźniony i otwarty. – Ty jesteś wyjątkowa.

Głaszczę go po twarzy.

– To niewiarygodne.

Znów mnie całuje.

– Czyli podoba ci się?

– Podoba? To jest... – Potrzęsam głową, próbując powstrzymać łzy. – To najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił. Jestem zachwycona.

Chcę powiedzieć „kocham cię”, ale nie mogę tego wykrztusić. Zamiast tego całuję go i szepczę:

– Dziękuję.

Może myliłam się co do tego, że nie może się zmienić. Może potrzebujemy tej drugiej szansy i musieliśmy się rozstać, żeby zrozumiał, że to, co jest między nami, znaczy o wiele więcej niż jego strach.

Niezależnie od przyczyny jestem wdzięczna. Czuję, że zakochuję się w nim jeszcze bardziej niż wcześniej i teraz chyba nie mogłabym się przed tym powstrzymać, nawet gdybym chciała.

Przytula mnie, a ja cieszę się, że jego podkoszulek jest czarny – dzięki temu nie widać łez szczęścia, które płyną mi po policzkach.

Zerkam na doktor Kate, wiedząc, że się rumienię.

Uśmiecha się odrobinę.

– Czyli przez jakiś czas byliście razem szczęśliwi?

– Tak. Bardzo szczęśliwi. Przynajmniej ja. Gdy to wspominam, uświadamiam sobie, że trwało to tylko kilka miesięcy. Niewystarczająco długo.

Zapisuje coś w notesie.

– Kiedy coś zaczęło się zmieniać?

Czuję coraz większe napięcie.

– Nie potrafię wskazać, w którym dokładnie momencie. To działo się stopniowo.

– Czy zmiana była wywołana czymś konkretnym?

– Chodziło o Connora.

Wiem, że robię się poirytowana, więc staram się uspokoić. Jestem zła na Ethana, nie na nią.

– Za każdym razem gdy Connor był przy nas, Ethan się jeżył i zamykał w sobie.

Doktor Kate krzyżuje dłonie na kolanach.

– Cassie, opowiedz mi więcej o Connorze.

Przez chwilę milczę.

– Był otwarty. Uroczy. Troskliwy.

– Przystojny?

– Tak. Bardzo.

Doktor Kate kiwa głową.

– Nic dziwnego, że Ethan właśnie na nim skoncentrował swoją agresję i lęk. Mózg ssaka nie zawsze działa logicznie, gdy w grę wchodzi rzekome zagrożenie. Ethan uważał, że Connor miał szansę mu cię odebrać. Jego pierwotny instynkt na to reagował.

– To dlatego zmieniał się w jaskiniowca za każdym razem, gdy Connor był

w pobliżu?

– Niestety, tak.

Splatam dłonie i je zaciskam.

– Nie do wiary.

Doktor Kate przez chwilę milczy.

– Jak twoje stany lękowe?

– Jeden właśnie się zbliża.

– Czyli denerwuje cię zazdrość Ethana?

Wzdycham.

– Na początku pociągało mnie to, że jest taki zaborczy. Ale potem...

– Było coraz gorzej?

– Tak. Kiedy do siebie wróciliśmy, naprawdę próbował nie okazywać, jak bardzo jest z nim źle.

– Udawało mu się to?

– Do pewnego momentu.

– Do jakiego?

Czuję na czole krople potu.

– Do pokazu zaliczeniowego na ostatnim roku.

Erika otwiera dużą teczkę i rozdaje pliki papieru.

– Drodzy państwo, jak wiecie, pokaz studentów ostatniego roku jest już za dwa miesiące. To są wasze sceny. Jeśli jeszcze nie poinformowaliście mnie, które monologi chcielibyście wykonać, zróbcie to jak najszybciej. Pamiętajcie, że ten pokaz będą oglądać producenci, agenci, sponsorzy i ważni ludzie z branży. Postarajcie się.

Przygryzam paznokcie. Pokaz studentów mnie przeraża. Jeśli pójdzie ci dobrze, możesz przeskoczyć prosto do zawodowej kariery. Jeśli nie, utoniesz w świecie nieskończonych castingów, gdzie będziesz jedną z wielu osób. Wszyscy tak się spinają, żeby dobrze wypaść, że to niemal niedorzeczne.

– Słyszałaś, co się stało w zeszłym roku? – szepcze Miranda. – Prawie połowie grupy zaproponowano kontrakty teatralne w najróżniejszych miejscach.

– Czyli gdzie? – odpowiadam szeptem.

– W Los Angeles, Toronto, Londynie i reszcie Europy, w San Francisco... Nawet na Broadwayu.

– Serio?

– Tak. Nie ma żartów, mała.

Jakbym jeszcze nie dość się denerwowała.

Właśnie mam zabrać się za obgryzanie kolejnego paznokcia, gdy Ethan chwyta mnie za rękę i splata swoje palce z moimi.

– Przestań. Lubię cię z paznokciami.

– Ja tu wariuję.

– Wiem. Przestań. To zaraźliwe.

– Myślisz, że zagramy razem?

– Lepiej, żeby tak było. Z tobą jestem najlepszy na scenie. – Ściska moją dłoń i uśmiecha się.

Boże, jak ja go kocham. Oczywiście ciągle mu tego nie powiedziałam. Wciąż czekam na właściwy moment. Za każdym razem gdy próbuję, serce mi wali, jakbym była wystraszonym królikiem.

Ale to nie znaczy, że tego nie czuję.

Erika podaje nam wydruk podziału na grupy i mówi:

– Długo myślałam nad tymi grupami i parami. Starłam się każdemu z was przypisać scenę, która pozwoli wam wykorzystać mocne strony, ale chcę też, byście pokazali szeroki zakres umiejętności. Dlatego część scen to te, które już wcześniej wykonywaliście, ale inne będą nowe. Każde z was zagra trzy sceny i dwa monologi. Jeden z nich musi pochodzić z któregoś z dzieł Szekspira.

Zerkam na listę. Razem z Ethanem będziemy wykonywać scenę balkonową z Romea i Julii. Dzięki Bogu. Wiem, że dam czadu. Ethan i Connor odegrają swoją scenę z Enemy Inside. To mnie nie dziwi. Byli świetni.

Z zaciekawieniem zauważam, że Ethan został przypisany razem z Jackiem do sztuki Rosencrantz i Guildenstern nie żyją. Nigdy wcześniej nie widziałam Ethana w roli komediowej. Cieszy mnie to.*

*Moje pozostałe dwie sceny są nowe: Pokojówki** z Zoe i Phoebe oraz coś, co nosi tytuł Portret, z Connorem.*

Teksty wszystkich fragmentów są przypięte do planu prób. Znam już Pokojówki, więc przeglądam Portret, żeby zobaczyć, o czym jest. Docieram do drugiej strony i zamieram.

O nie!

O mój Boże! Nie!

Ethanowi kompletnie odbije.

Doktor Kate zdejmuje okulary.

– Rozumiem, że w sztuce było coś kontrowersyjnego.

Gdybym nie była taka spięta, roześmiałabym się.

– Można tak powiedzieć. Ale myślę, że gdybym miała grać z kimkolwiek innym oprócz Connora, Ethana nie obesłoby to aż tak bardzo.

– Jego reakcja była emocjonalna?

Po plecach przebiega mi dreszcz.

– Właściwie nie. Zareagował zupełnie inaczej, niż się spodziewałam.

Milczy. Nie porusza się.

Wystarczająco bałam się na myśl o tym, że będzie wrzeszczał i się wściekał. To jest o wiele gorsze.

– Proszę, powiedz coś.

Mruga.

Pomieszczenie jest jakby naładowane prądem. Chcę dotknąć Ethana, ale nie mam pojęcia, jak zareaguje.

– Ethan, to nic wielkiego.

Marszczy brwi i kiwa głową.

– Erika powiedziała, że nie będzie mnie zmuszać, ale tak jest

w scenariuszu, a ja nie chcę, żeby producenci albo reżyserowie myśleli, że jestem świętoszkowata. Przecież nie wszyscy je zobaczą. Przez większość czasu będę odwrócona plecami do publiczności. Tak naprawdę tylko Connor będzie je widział.

Wyrywa mu się pełen rozgoryczenia śmiech.

– Tylko Connor.

– Mogę nakleić sobie nasutniki.

– O czym ty, kurwa, gadasz?

– Są takie naklejki, które maskują sutki.

Znów się śmieje.

– Aha, no to w porządku.

Opuszczam głowę. Chyba wolałabym, żeby wrzeszczał. Łatwiej poradziłabym sobie z krzykiem niż z tą milczącą, sarkastyczną furią.

– Ethan...

– Nie, Cassie, masz rację – mówi, podnosząc ręce. – To nic wielkiego. Moja dziewczyna wystąpi bez stanika przed setkami ludzi, ale jedyną osobą, która będzie mogła dobrze się przyjrzeć jej cyckom, będzie facet, który pewnie walił konia, fantazjując o niej od chwili, gdy się poznali. Nic wielkiego. Zupełnie nie mam się czym martwić.

– Nie masz. Zobacz moje cycki. I co z tego? W swojej scenie z nim też grasz bez podkoszulka. On cię, do cholery, całuje po kłacie.

– Wydajesz się zazdrosna.

– Bo jestem zazdrosna. Nie lubię patrzeć, jak robisz coś takiego z kimś innym. Nawet z Connorem. Ale wiem, że to nic nie znaczy.

– To dlatego, że ja i Connor się nie znosimy! A to, że będzie się na ciebie gapił, to zupełnie co innego. Ty nie czujesz do niego nienawiści, a on, kurwa, na pewno nie czuje jej do ciebie.

Siadam obok niego. Nie wiem, co powiedzieć, żeby było lepiej.

Wzdycha i pociera twarz.

– Mogę przynajmniej zobaczyć scenariusz?

Podaję mu go i patrzę na jego twarz, gdy przegląda sztukę. Wiem, że są tam rzeczy, które mu się nie spodobają, ale lepiej go ostrzec, prawda?

Mniej więcej w połowie marszczy brwi bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Wskazuje na didaskalia: „Marla zdejmuję koszulę i stanik. Christian ją szkicuje, zerkając na nią z wyraźnym pożądaniem. Im dłużej na nią patrzyłem, tym piękniejsza się stawała. Im bardziej przypominałem sobie, że jest mężatką, tym mniej to znaczyło. Była kimś więcej niż moją modelką. Była moją żoną. Podchodzi do niej. Ona nie reaguje, gdy dotyka jej ciała. Im dłużej ją malowałem, tym bardziej realistyczne stawały się moje fantazje. Każde pociągnięcie pędzla sprawiało, że moje palce drżały, jakby ją pieściły. Przesuwa palcami po jej boku, a potem bierze w dłonie jej piersi”.

Ethan potrząsa głową i bierze głęboki wdech, po czym czyta dalej: „Oczywiście Marla z moich fantazji pragnęła mnie tak samo. Też robiła mi różne rzeczy. Marla wstaje. Cudowne rzeczy. Rozpina mu koszulę i pieści jego pierś. Rzeczy, których prawdziwa Marla nigdy by nie zrobiła. Klęka przed nim. Światła przygasają, gdy ona rozpina mu rozporek i zaczyna pieścić go oralnie. Gdyby tylko zrobiła w rzeczywistości te cudowne rzeczy z fantazji. Zdradziła męża. Pozwoliła się kochać. Dałbym jej tak wiele. Świat pełen piękna, rozkoszy i wspaniałej sztuki. Wszystko. Wszystko. Światła nagle się zapalają, gdy on szczytuje, a potem gasną”.

Ethan zamyka scenariusz i opuszcza głowę.

– Kurwa.

Nie jest już wściekły. Po prostu... zrezygnowany.

Bardzo chcę go pocieszyć, ale wiem, że jeśli sytuacja byłaby odwrotna, raczej nikt nie zdołałby powiedzieć czegoś, co poprawiłoby mi nastrój. Zamiast tego całuję go w policzek, w brwi, w czoło, a potem w usta. Wciąga mnie na kolana i przytula, a gdy nasze ciała się stykają, czuję rytm strachu w zbyt szybkim biciu jego serca.

– Mam powiedzieć Erice, że tego nie zrobię? – pytam, głaszcząc go po włosach.

Ściska mnie mocniej i przyciska czoło do mojego serca.

– Nie. Scenariusz jest świetny. To dla ciebie wspaniała rola. Dla Connora też. Dlatego Erika to wybrała. Po prostu... Nie mogę znieść myśli, że będzie cię dotykał. Gdy będę musiał oglądać, jak udajesz, że mu obciążasz, chyba padnę trupem.

Odchyła się i zamyka oczy. Dotykam jego twarzy. Jest gorąca. Widzę, że próbuje opanować emocje, ale niełatwo mu to przychodzi.

– Szkoda, że Erika nie obsadziła ciebie zamiast Connora.

Otwiera oczy i przesuwa opuszkami palców po moich ustach.

– Tak, szkoda.

Gdy tej nocy się Kochamy, jest inny. Gwałtowniejszy. Jakby pieprzeniem próbował wymazać myśl o mnie i Connorze ze swojego umysłu. Potem nic nie mówi. Tylko mnie przytula.

Następnego ranka wydaje się spokojniejszy, ale nie umyka mi jego udręczone spojrzenie. Wygląda jak ktoś, kto przewidział straszną tragedię i nie wie, jak jej zapobiec.

Biorę drżący wdech.

– Cassie...? – Głos doktor Kate jest cichy. – To naturalne, że te wspomnienia budzą u ciebie emocje. O to chodzi w tych sesjach. O odkrycie, co powoduje twój gniew, i skonfrontowanie się z tym. Musisz wyrazić emocje, żeby móc się z nimi zmierzyć.

– Po prostu nie rozumiem, jak mógł zepsuć to dwa razy. Wybaczyłabym raz, ale ten drugi? Dlaczego w ogóle chciał próbować znowu, skoro wiedział, że nie da rady?

Kiwa głową ze współczuciem.

– Poczucie krzywdy może przyćmić nawet najlepsze chęci. Słyszałaś kiedyś określenie „nierozwiązane problemy związane z porzuceniem”?

Potrząsam głową.

– Objawiają się one na różne sposoby, ale najczęściej autodestrukcją. Dla osób, które się z nimi zmagają, jest to frustrujące, bo dostrzegają schematy lęku, gniewu i autosabotażu, ale czują, że nie mogą się z nich wyrwać. Brzmi znajomo?

Kiwam głową.

– Tak.

I to nie tylko w odniesieniu do Ethana. Sama czuję się tak od lat.

– Niektórzy próbują ukoić cierpienie narkotykami, alkoholem, seksem, jedzeniem, zakupami albo hazardem.

Ethan kiedyś dużo pił. Ja zatracalam się w przygodnym seksie.

Doktor Kate lekko pochyla się w moją stronę.

– Ludzie, którzy tkwią w takim błędnym kole, myślą, że jeśli zmienią swoje zewnętrzne zachowanie, ich wewnętrzne procesy również się zmieniają.

– To jak zakładanie maski – mówię cicho.

– Tak. Właśnie tak.

Zaciskam zęby, hamując wzbierające emocje.

– Ethan oblał nasze zadanie z maskami. Musiał mieć dodatkowe zaliczenie, żeby to nadrobić.

Doktor Kate milknie.

– Jak dobrze udawało mu się maskować swoje emocje przy tobie?

– Kiedy zaczęłam próby z Connorem, Ethan próbował się tym nie przejmować. Ale myślę, że byłam bardziej spięta od niego.

– Jak myślisz, dlaczego tak było?

– Bo... – Przygryzam paznokcie i odpowiadam prawie szeptem: – Nie chciałam dać mu powodu, żeby znów ze mną zerwał.

Nie patrzę na doktor Kate, ale czuję wbite we mnie spojrzenie.

– Cassie, nie musisz się wstydzić swojego zachowania. Bałaś się, że znów cię skrzywdzi. Widać, że nie tylko Ethana dotknęły problemy z odrzuceniem. Jesteś tu, bo wciąż cię one dotykają.

Kiwam głową. Wtedy nie miałam pojęcia, dlaczego mam takie huśtawki nastrojów. Wiedziałam tylko, że ciągnie mnie w wielu różnych kierunkach, i bałam się w ogóle poruszyć.

Powinnam być śmiała, gdy zdejmuję koszulę, ale nie jestem. Jestem

jeszcze mniej śmiała, gdy zsuwam biustonosz. Na sutkach mam naklejki w kolorze skóry, ale nie sprawiają, że czuję się mniej naga. Powinnam patrzeć Connorowi w oczy, ale nie potrafię. To Connor. Mój przyjaciel Connor. Mój przyjaciel, który teraz stoi przede mną, wpatruje się w moje piersi i zbyt szybko oddycha.

– Uważaj na postawę, Cassie – mówi Erika. – Jesteś modelką. Przywykłaś do tego, że ludzie oglądają cię półnagą.

Prostuję plecy. Connor mówi swoje kwestie, a potem mnie dotyka. Delikatne dłonie. Przesuwa palcami po moich bokach i żebrach. Na chwilę nieruchomieje, a potem dotyka moich piersi. Podnoszę na niego wzrok. Ma niemal przepaszające spojrzenie, gdy kładzie mi dłonie na piersiach i delikatnie ściska.

– Dobrze. Teraz zmieniasz się w jego fantazję, Cassie. W Marłę, która pragnie go tak samo, jak on pragnie jej.

Staram się. Naprawdę się staram. Udaję pewność siebie, gdy rozpinam mu koszulę i zsuwam ją z ramion. Potem kładę mu dłoń na piersi i kreślę palcami linię po jego mięśniach. Wstrzymuje oddech i patrzy, jak palce prostują się na jego bokach, czekając, aż moja ciekawość przerodzi się w pożądanie.

Ma inną pierś niż Ethan. Bardziej owłosioną. Trochę węższą. Ładną. Ale to nie on.

– Dobrze, zatrzymajcie się.

Opuszczam dłonie i wzdycham. Connor odsuwa się i pociera oczy. Jestem kompletnie do bani i on o tym wie. Wszyscy o tym wiemy.

Erika odkłada notes i wchodzi na scenę. Podnoszę koszulę i się okrywam.

– Cassie, o czym myślisz, gdy go dotykasz? Bo chyba nie o tym, jak bardzo chcesz się z nim przespać.

– Przepraszam. Chyba nie mogę...

Zerkam na Connora. Bardzo stara się zagrać jak najlepiej, ale ja wciąż go blokuję. Jeśli tak dalej pójdzie, nasza scena będzie najbardziej mdlą historią obsesyjnej miłości na świecie.

– Panie Bain, proszę zrobić sobie przerwę. Chciałabym przez chwilę popracować z panną Taylor.

– Oczywiście. – Connor uśmiecha się do mnie ze współczuciem, wkłada koszulę i idzie do wyjścia.

Czuję napięcie, gdy Erika przygląda mi się ze skrzyżowanymi rękami.

– Co się z tobą dzieje? Wiem, że ty i Connor potraficie dobrze razem grać. Widziałam to, zwłaszcza w scenach z Tramwaju zwanego pożądaniem w zeszłym roku. Dlatego obsadziłam was razem. Czemu się hamujesz? To przez nagość?

Potrząsam głową.

– O co więc chodzi?

Jak mam jej powiedzieć, że boję się, jak zareaguje mój chłopak, jeśli w pełni zaangażuję się w scenę? To najgorsza wymówka na świecie.

Marszczy brwi, gdy nie odpowiadam. Zna dość dobrze Ethana i mnie, by czytać między wierszami.

– Cassie, nie możesz pozwolić, żeby twój związek poza sceną wpłynął na twój występ. To dwa różne życia. Pan Holt jest aktorem. Powinien to rozumieć.

– Rozumie i bardzo mnie wspiera, ale... trudno mu będzie to oglądać.

– To może nie powinien oglądać. Podczas tego pokazu każde z was musi dać z siebie wszystko. Powinnaś odsunąć na boczny tor wszelkie sprawy, które mogą cię ograniczać albo rozpraszać.

– Nie mogę zabronić mu oglądania.

– Nie, ale możesz zasugerować, że byłoby lepiej dla niego, gdyby tego nie robił. Żadne z was nie potrzebuje teraz dramatycznych scen w życiu prywatnym. Niech pozostaną w teatrze. Czy to jasne?

Kiwam głową.

– Tak.

– To dobrze. Czy teraz jesteś gotowa kontynuować próbę?

– Tak.

Czuję się, jakby złażała mnie matka.

– Zrób sobie krótką przerwę i wróć z innym nastawieniem. Nie mamy dużo czasu, żeby dopracować ten fragment, a ja wierzę, że mogłby być

światny, jeśli oboje się w niego zaangażujecie.

Wkładam koszulę i wychodzę na papierosa. Nie palę ostatnio zbyt wiele, bo Ethanowi się to nie podoba. Kolejny przykład tego, jak zmieniam swoje zachowanie dla chłopaka.

Kiedy wracam do środka, wyrzucam z głowy wszystkie myśli o Ethanie i całkowicie angażuję się w scenę. Connor nie wie, co we mnie wstąpiło. Widzę zaskoczenie na jego twarzy, gdy zmieniam się w Marłę. W jej skórze czuję się winna, że pragnę kogoś innego niż mój mąż, ale muszę podążyć za fizycznym pociąganiem do tajemniczego malarza.

Pod koniec oboje jesteśmy czerwoni na twarzy i ciężko dyszymy, a ja klękę przed nim, udając, że nie widzę wypukłości w jego spodniach.

Erika wygląda na zadowoloną.

– O wiele lepiej. Do zobaczenia jutro.

Zostawia mnie i Connora, żebyśmy się ubrali. Jest między nami dziwnie. Connor zawsze był osobą, przy której czułam się zupełnie swobodnie, ale po tej próbie już tak nie jest. Dotykał moich piersi i miał erekcję. Gdy byłam swoją postacią, podniecał mnie.

Jak mamy nie czuć się z tym dziwnie?

Gdy wychodzimy z sali, Ethan na mnie czeka. Connor mamrocze „dobranoc” i odchodzi, nie patrząc żadnemu z nas w oczy. Natychmiast wtulam się w pierś Ethana i ściskam go najmocniej, jak potrafię.

– Cześć – mówi, głaszcząc mnie po włosach. – W porządku?

– Tak. Jestem tylko zmęczona.

– Ciężki dzień?

– Tak. Erika zrobiła mi awanturę.

– Czemu?

– Bo się hamowałam.

Przez chwilę milczy.

– Z Connorem?

– Tak.

– Mhm. – Przestaje mnie głaskać. – Czy... nie zdjęłaś koszuli?

– Zdjęłam, ale...

Czuję, jak tężeje..

– Ale co? Dotknął cię?

– Tak. – Słyszę, jak serce wali mu w piersi. – Ale ciągle myślałam o tobie. O tym, jak zareagujesz. Erika powiedziała, że powinnam przestać.

– I... co się potem stało?

Odsuwam się, by na niego spojrzeć. Oczywiście marszczy brwi.

– Postarałam się bardziej.

Marszczy się jeszcze mocniej.

– I?

– I... no...

Przypominam sobie zapierające dech w piersiach dreszcze, gdy Connor obejmował moje piersi. Wypukłość w spodniach tuż przy mojej twarzy, gdy udawałam, że robię mu dobrze ustami.

– Myślę, że pod koniec wychodziło nam dobrze.

Garbi się, a jego mina prawie rozdziera mi serce.

Staję na palcach, by go pocałować. Muszę go pocałować. Przypomnieć mu, że to jego pragnę. Przypomnieć sobie, że to moją postać podniecał w scenie inny mężczyzna, a nie mnie.

Odwzajemnia mój pocałunek. Wsuwa palce w moje włosy i przesuwa głowę zgodnie ze swoim życzeniem. Rozpala mnie bardziej w trzy sekundy niż Connor przez cały wieczór.

– Zabierz mnie do domu – mówię, czując, jak płonie całe moje ciało.

Zabiera mnie. Godzinę później, gdy złana potem zupełnie mięknię, leżąc pod nim, mówię mu, że go kocham – po raz pierwszy, odkąd do siebie wróciliśmy.

Mówię to, bo to czuję. Nie z poczucia winy.

A przynajmniej ono nie przeważa.

Doktor Kate nalewa mi szklanekę wody. Przyjmuję ją z wdzięcznością. Przynajmniej mogę zająć czymś rękę.

– Czy myślisz, że próbowałaś zrekompensować to, co robiłaś z Connorem? – pyta.

– Pewnie tak. – Wypijam kolejny łyk wody. – Ale nie chciałam, żeby Ethan czuł, że to jakiś dziwaczny trójkąt miłosny, bo tak nie było.

Doktor Kate pozwala mi chwilę odetchnąć, a potem pyta:

– Czy kiedykolwiek próbowałaś usprawiedliwić brak zaufania ze strony Ethana?

Odpowiedź prawie nie chce mi przejść przez gardło, ale te sesje na nic się nie zdadzą, jeśli nie będę szczerą.

– Nie, ale...

Czeka, aż powiem coś więcej.

– Często zastanawiałam się, czy sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej, gdybym pokochała Connora. Był taki nieskomplikowany. Ale nie mogłam tego zrobić. Nawet kiedy myślałam, że już nigdy nie zobaczę Ethana.

– Zatem nie było nawet cienia szansy, że coś się między wami wydarzy, gdy ty i Ethan wciąż byliście razem?

Potrząsam głową.

– Chociaż musiałam obudzić w sobie pociąg do Connora na scenie, nigdy nie chciałam tego kontynuować w życiu prywatnym.

– Powiedziałaś mu o tym?

– Connor i ja nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale wyczuwałam, że o tym wiedział. Jeśli chodzi o Ethana, powtarzałam mu bez końca, że nie ma się czego obawiać.

Mówiłam to tak często, że wymawiając te słowa, czułam się, jakbym wypluwała kwas.

– Ale on ci nie wierzył.

Rozgoryczenie przenika mnie na wskroś.

– Nie.

Wycieraczki samochodu przesuwają się z boku na bok, gdy na moim

wyświetlaczu zaczyna migać numer Ethana.

– Cześć.

Jestem wyczerpana, ale cieszę się, że z nim rozmawiam. W tym tygodniu spędziliśmy razem mało czasu, a ja jestem go spragniona. Pokaz studencki jest za cztery dni, bez przerwy jesteśmy na próbach. Musieliśmy przećwiczyć scenę z Romea i Julii tylko dwa razy, bo oczywiście damy czadu. Erika skupiała się bardziej na nowych scenach. Bardzo jej zależało, by były doskonałe.

– Cześć – mówi głosem równie zmęczonym jak mój. – Gdzie jesteś?

– Jadę do mieszkania.

– Nasza próba też się prawie skończyła. Myślę, że razem z Averym w końcu znaleźliśmy rytm tych cholernych dialogów Stopparda. Chociaż niewiele słyszymy przy takiej burzy. Deszcz niezłe się rozszalał.

– Tak. Mam nadzieję, że jesteś dobry w budowaniu arki, inaczej możemy mieć kłopoty.

– Nie potrzebujemy arki. Mam dmuchane materace z oparciami. I wgłębieniami na napoje.

– Wytwornie.

– Nie będę szczędził środków, by ocalić moją kobietę przed wodną apokalipsą.

– Nie ma lepszego sposobu na udowodnienie miłości niż dobry sprzęt rekreacyjny.

– Teraz przypomniała mi się ta dmuchana owca, którą Avery kupił do swojego basenu.

– Mieliśmy już nigdy o tym nie rozmawiać.

– Masz rację. Możemy porozmawiać o tym, jak cholernie za tobą tęsknię?

Uśmiecham się.

– Możesz z tym poczekać? Właśnie podjeżdżamy pod moje mieszkanie. Muszę rzucić się biegiem do drzwi.

– My?

– Tak... – Biorę głęboki wdech. – Connor odwiózł mnie do domu, żebym nie zmokła.

Zapada cisza, a potem słyszę:

– Mhm. Nie masz parasolki?

Jego ton sprawia, że natychmiast się denerwuję.

– Mam, ale jest burza. Connor miał samochód zaparkowany za salą. Poza tym jest noc, już dziesiąta.

Obok mnie Connor prawie niezauważalnie potrząsa głową. Oboje jesteśmy sfrustrowani tym, że Ethan zawsze się tak zachowuje, gdy jesteśmy razem. Powinien już wiedzieć, że jego strach jest niepotrzebny. Czy naprawdę uważa, że nagle pojawi się u mnie nieodparta chęć pieprzenia się z Connorem, bo jesteśmy sami w aucie?

– Zaczekaj – mówię i sięgam po torebkę. – Porozmawiam z tobą, gdy wejdziesz do środka.

Wciskam przycisk zawieszenia rozmowy i wzdycham.

– Dzięki, Connor. Do zobaczenia jutro.

– Nie ma sprawy. Dobranoc.

Jego spojrzenie mówi mi, że wie, jak nieprzyjemna będzie reszta rozmowy. Wychodzę z samochodu jak najszybciej, a potem biegnę w ulewie do drzwi wejściowych.

Kiedy wchodzę do środka, zdejmuję kurtkę i wznawiam rozmowę z Ethanem.

– Hej.

– Hej.

W jego głosie słychać niewyobrażalną irytację. Powstrzymuję jęknięcie. Jestem zbyt zmęczona, by teraz to znosić.

– Ethan, to była pięciominutowa podróż samochodem. Niby o co, do cholery, miałbyś się martwić?

– Nie wiem, Cassie. Ty mi powiedz.

– Nie mam nic do powiedzenia! Uważasz, że w ogóle pomyślałabym o tym, by robić coś z Connorem? Tak mało we mnie wierzysz?

– Cóż, ostatnio spędzasz z nim cały swój czas. Może pomyliło ci się, kto

jest twoim prawdziwym chłopakiem, a kto irytującym dupkiem, który próbuje się do ciebie dobrać.

– Nie próbuje się do mnie dobrać! Ile razy mam ci to powtarzać?

– Cassie, widziałem, jak na ciebie patrzy.

– Kogo obchodzi, jak na mnie patrzy? Nigdy, dosłownie nigdy nie próbował posunąć się dalej! Był prawdziwym dżentelmenem, chociaż ty bez przerwy jesteś dla niego opryskliwy.

– Jasne. Dżentelmenem, który przez większość ostatnich sześciu tygodni macał twoje cycki.

– Na litość boską! – Przecieram oczy. – Nie dam rady ciągnąć teraz tej rozmowy. Naprawdę. Wyczerpujesz mnie. Za cztery dni czeka nas najważniejszy występ całego życia, a ty zmieniasz się w kłębek nerwów i sprawiasz, że ze mną dzieje się to samo. Musisz przestać. Poważnie.

Wzdycha i milknie.

Nie znoszę się z nim kłócić, zwłaszcza przez telefon. Gdyby tu był, mogłabym go dotknąć. Pokazać, że kocham tylko jego. Teraz mogę tylko wyobrażać sobie, jak zaciska zęby, wyciągając niewłaściwe wnioski. Wątpi w siebie tak bardzo, że zaczyna wątpić we mnie.

– Tak. Dobra. Muszę już kończyć. Dobranoc.

– Czekaj.

Przez chwilę milczy.

– Co?

– Chcesz do mnie wpaść, kiedy skończysz próbę?

– Dlaczego?

– Bo... Tęsknię za tobą i chcę cię zobaczyć.

– Cassie, jesteś wykończona. Ja też.

– No i? Po prostu przyjdź i śpij ze mną. Proszę.

– Raczej nie. Musisz odpocząć, a właśnie przyznałaś, że cię wyczerpuję.

– Ethan...

– Porozmawiamy jutro.

Rozłącza się, a ja opadam na kanapę.

Cholera.

Zdejmuję mokre buty i skarpety, a potem piszę do niego SMS-a:

Przepraszam. Kocham cię.

Oczywiście mi nie odpisuje.

Pół godziny później wychodzę spod prysznica i słyszę pukanie do drzwi. Wkładam szlafrok i otwieram. Stoi przede mną przemoknięty Ethan.

– Co ty tu robisz? Jesteś cały mokry!

– Prosiłaś mnie, żebym przyszedł. Pamiętasz? Pukam od pięciu minut. – Zerka przez moje ramię do mieszkania. – Dlaczego, do cholery, otworzyłaś dopiero teraz?

– Byłam pod prysznicem.

Widzę jego podejrzliwą minę. Przewracam oczami i chwytam go za koszulę, żeby wciągnąć go do środka.

– Nie odchodź – mówię i zostawiam go ociekającego wodą na dywanie, by przynieść ręczniki.

Kiedy wracam, zarzucam mu jeden ręcznik na głowę i wycieram mu włosy.

– Jesteś idiotą, wiesz o tym?

– Dlaczego?

Popycham go na sofę i zdejmuję mu buty i skarpety.

– Bo nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham. – Rozpinam mu koszulę i ją zdejmuję. – I wyobrażasz sobie głupie, niemożliwe rzeczy, na przykład to, że mogłabym chcieć kogoś oprócz ciebie.

– Cassie...

– Zamknij się.

Ciągnę go za rękę, by wstał, i wskazuję na sypialnię.

– Idź sprawdzić.

Marszczy brwi.

– Co?

– Idź sprawdzić, czy Connora nie ma w moim łóżku. Sprawdź też w szafie. I w pokoju Ruby. Przy okazji możesz też skontrolować mój telefon i komputer. Upewnij się, że nie pieprzę się z nim przez maile ani SMS-y.

Opuszcza głowę.

– Śmiało, zobacz.

Przeciąga palcami po włosach, odgarniając je z czoła.

– Nie muszę sprawdzać.

– Nie?

– Nie. – Podchodzi i mnie obejmuje. – Masz rację. Jestem idiotką.

Wtula głowę w moją szyję i to wystarczy, by mnie rozbroić. Potem przyciska usta do pulsującej skóry i znów jestem wzburzona.

Dlaczego nie rozumie, że tego właśnie chcę? Tego dzikiego pożądania, które potrafi wywołać jednym muśnięciem warg. Czy nie widzi, że nikt nigdy nie wywoła u mnie takich uczuć jak on?

Głupi facet.

Rozsuwa mój szlafrok, a jego delikatne palce wypisują przeprosiny na całym moim ciele.

– Powiedz mi znów, że mnie kochasz – szepcze.

Obejmuję jego twarz.

– Kocham cię. Co więcej, jestem w tobie zakochana po uszy. Proszę, przestań zachowywać się bez sensu.

Całuję jego pierś i czuję gwałtowne bicie serca.

– Postaram się. To niełatwe. Zbyt długo taki byłem.

– Nie musisz taki być.

– Proszę, powiedz to mojemu mózgowi. Mnie nie posłucha.

– Zabierz mnie do łóżka. To sprawi, że twój mózg się zamknie.

Bierze mnie na ręce i zanosz do sypialni. Całuję go i dotykam tak, jak lubi, próbując na chwilę odpędzić jego lęki.

Kiedy w końcu jesteśmy złączeni, widzę, jak opuszczają go wątpliwości. Ale wiem z doświadczenia, że ten seksualny egzorcyzm nie wystarczy na długo. Będziemy się kochać, zaśniemy przytuleni i wszystko będzie idealnie, ale rano demony powrócą.

Powtarzam sobie, że jeśli tylko dotrwamy do końca studiów, wszystko będzie dobrze. Connor pójdzie swoją drogą, ja – swoją, a Ethan nie będzie miał już powodów do obaw. Ale logika podpowiada mi, że zawsze będzie jakiś Connor. Ktoś, przy kim będzie się czuł zagrożony i pełen obaw, że mnie straci. I chociaż to nigdy, przenigdy nie będzie prawda, nie mam pojęcia, jak go o tym przekonać.

Po kilku sekundach uświadamiam sobie, że zamilkłam.

Podnoszę wzrok i widzę, że doktor Kate mi się przypatruje.

– Wszystko w porządku?

Nie odpowiadam.

– Oddychaj, Cassie. Pozwól sobie poczuć wszystko, co się w tobie kłębi, a potem pozwól temu odejść. Każdy oddech złagodzi niepokój. Już go nie potrzebujesz.

Biorę głębokie wdechy. Każdy kolejny jest coraz łatwiejszy.

Po kilku minutach czuję się dość spokojna, by otworzyć oczy.

Doktor Kate uśmiecha się do mnie ciepło.

– Dobra robota. Jak się czujesz?

– Wyczerpana.

– To dobrze. To znaczy, że przechodzisz proces oczyszczenia. Za każdym razem gdy tak się dzieje, twoje emocjonalne brzemie się zmniejsza, a taki jest nasz cel.

Zerka na zegarek.

– Mamy jeszcze kilka minut. Czy ostatnio dręczy cię coś jeszcze?

Znów biorę powolny wdech i wypuszczam powietrze, po czym mówię:

– Czasami mam przytłaczające... poczucie winy co do Ethana i chwili, gdy zaczęło się między nami psuć.

– Dlaczego?

Potrząsam głową.

– Czuję, że nie umiałam mu pomóc. Że wiele z tych problemów to moja wina, że nie byłam dość silna, mądra czy cierpliwa, by pomóc mu się zmienić.

Terapeutka odkłada notes i zdejmuje okulary.

– Cassie, chcę cię zapewnić, że nie da się zmienić drugiego człowieka. Można go zachęcać i wspierać, ale to wszystko. Reszta zależy od niego.

– Mam wrażenie, że powinnam była zrobić więcej.

Przygląda mi się przez kilka sekund.

– Lubisz książki?

Przez chwilę jestem zdezorientowana nagłą zmianą tematu.

– No... Tak.

– Zatem – mówi, splatając palce – powiedzmy, że ludzie są jak książki. Każdy, kto pojawia się w naszym życiu, może zerknąć na kilka naszych stron. Jeśli im się spodobamy, pokazujemy im kolejne strony. Jeśli oni nam się podobają, chcemy, by zobaczyli fragmenty, których nie poddaliśmy korekcie. Niektórzy ludzie mają prawo robić notatki na marginesie. Zostawiać swój ślad na nas i naszej historii. Ale ostatecznie wydrukowane słowa – te, które określają nas jako osoby – nie zmieniają się bez naszego pozwolenia.

Pochyliła się do mnie z uśmiechem.

– Miałaś ogromny wpływ na Ethana. Nie ma wątpliwości, że w historii jego życia na każdym kroku widać twój ślad. Niestety, inni ludzie też go zostawili. Ethan zdecydował się wymazać ich wpisy i zachować tylko to, co sprawia, że jest silniejszy. Można powiedzieć, że się przedrukował. Jediną osobą, która mogła to zrobić, był on sam. A jedyną osobą, która może na nowo napisać twoją historię i jej zakończenie, jesteś ty. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Kiwam głową, bo to, co mówi doktor Kate, ma sens. A świadomość, że godziny terapii nie pomogą mi, jeśli sama nie zobowiążę się sobie pomóc, równocześnie mnie przeraża i ekscytuje.

Klepie mnie po ramieniu.

– Skończył nam się czas. Zobaczymy się za kilka dni. A tymczasem postaraj się za bardzo siebie nie krytykować i przekaż Ethanowi moje najlepsze życzenia.

– Przekażę. Dziękuję.

Kiedy wychodzę do poczekalni, widzę Ethana. Zamyka książkę, którą czytał, i wstaje.

Po emocjonalnej karuzeli, której właśnie doświadczyłam, zadziwia mnie to, jak bardzo cieszę się na jego widok.

To, jak na mnie patrzy, sprawia, że ogarnia mnie ciepło.

– Udana sesja?

Uśmiecham się i podchodzę do niego.

– Całkiem udana. Co tam czytasz?

Podnosi książkę, żeby pokazać mi okładkę.

– *Sztuka szczęścia*?

– Napisał ją Dalajlama.

– Czyli taka lekka lektura.

Potrząsa głową.

– Nie jest lekka, ale warta wysiłku.

– Tak? Co napisał?

Zbliża się do mnie z poważną miną.

– W skrócie: „Spraw, by Cassie codziennie się uśmiechała, i mów jej, że ją kochasz, nawet jeśli nie chce tego słuchać”.

– Poważnie?

– Tak.

Zalewa mnie fala emocji.

Wcale nie ustępuje, gdy obejmuje mnie, jakby nigdy nie chciał mnie puścić.

Ja też nie chcę go puszczać.

Gdyby ludzie byli książkami, to Ethan byłby bestsellerem. Atrakcyjną,

mądrze napisaną i wciągającą lekturą, której nie sposób odłożyć nawet wtedy, gdy zalewasz się przez nią łzami.

* *Rosencrantz i Guildenstern nie żyją* – sztuka Toma Stopparda z 1961 roku, egzystencjalna tragikomedia, której bohaterami są drugoplanowe postaci dramatu Williama Szekspira *Hamlet*.

** *Pokojówki* – sztuka Jeana Geneta z 1947 roku luźno oparta na historii sióstr, służących, które zamordowały swoją pracodawczynię i jej córkę.

PREMIERA

Trzy lata wcześniej
Westchester, Nowy Jork
Grove
Pokaz studencki

Obejmujemy się tak, jakbyśmy bez tego nie mogli ustać na nogach. Przez moje żyły przepływa adrenalina i chociaż tulenie się do Ethana pomaga mi opanować nerwy, nie mogę całkiem się ich pozbyć. On też nie może się wyciszyć. Ten występ jest zbyt ważny.

Odrobina stresu dobrze nam zrobi. Sprawí, że będziemy mieć więcej energii. Pozostaniemy skupieni.

Kiedy wzywają nas do zajęcia miejsc, odsuwam się i zaglądam mu w oczy. Głaszczę mnie po twarzy i patrzy z miłością, ale w jego oczach migocze coś jeszcze.

Zwątpienie?

Strach?

Jedno i drugie?

Wychodzimy na scenę i otwieramy pokaz. Zaczynamy od *Romea i Julii*. Występowanie z nim jest takie łatwe. Bez trudu czerpiemy z więzi, która nas łączy. Scena wypada bez zarzutu, kłaniamy się, a potem on sprowadza mnie za

kulisy, triumfalnie całuje i ucieka, żeby się przebrać.

Reszta wieczoru jest jak rozmyta plama. Wykonujemy sceny i monologi, zbieramy oklaski i przebieramy się w kolejne kostiumy. Widzimy się krótko za kulisami, ale skupiamy się na tym, co robimy, zmieniając się z jednej postaci w kolejną. Pokazujemy się z różnych stron. Imponujemy widzom. Widownię zapełniają dziś nie tylko zwykli ludzie – dla nas to też reprezentacja i kontrakty. Nasza przyszłość.

Ethan i ja stajemy na wysokości zadania. Pomimo nerwów oboje gramy wyjątkowo dobrze.

Ostatnia scena wieczoru to *Portret*, w którym występuję z Connorem. Jestem pewna siebie i zaangażowana. Oboje wypadamy pierwszorzędnie. Atmosfera na scenie uderza realizmem i dopiero, gdy się kłaniam, widzę Ethana z boku sceny, stojącego z kamienną twarzą. Mój uśmiech więdnie. Wcześniej nie widział, jak gramy. Dopilnowałam tego.

Po naszej kłótni kilka dni temu błagałam go, żeby dziś jej nie oglądał.

Najwyraźniej nie ma zamiaru więcej mnie słuchać.

Gdy schodzę ze sceny, prawie na niego nie patrzę.

Obecnie

Nowy Jork

Teatr Graumanna

Premiera

Każda premiera jest mieszanką podniecenia i lęku, ale ta... jest jeszcze gorsza. Ręka drży mi tak bardzo, że muszę trzy razy poprawiać kreskę na powiece, a kiedy stażysta Cody puka do drzwi, żeby spytać, czy czegoś potrzebuję, prawie podskakuję.

– Wszystko dobrze, panno Taylor? – pyta.

– Tak, w porządku.

– Wcześniej się pani przygotowała.

– Cóż, czeka mnie jeszcze panikowanie. Zajmie mi trochę czasu, więc musiałam to dobrze rozplanować.

– Nie musi pani panikować. Jest pani niesamowita. Przedstawienie jest fantastyczne.

– Tak, ale będą tu dzisiaj wszyscy szanujący się recenzenci sztuk broadwayowskich. Na litość boską, jest tam ten dupek z „New York Timesa”, któremu zazwyczaj nic się nie podoba tylko dlatego, że ma ochotę kogoś wkurzyć.

– To podłe.

– Jasne, że tak. Już napisał artykuł o tym, że jest sceptycznie nastawiony do tej sztuki. Nie podoba mu się scenariusz, poza tym jestem pewna, że ja i Ethan też mu się nie podobamy.

– Poznał panią? Widział panią na scenie?

– Nie, Cody. To recenzent. Nie musi czegoś oglądać, żeby wiedzieć, że mu się to nie podoba. – Przeczesauję włosy. – Jak się ma Ethan?

– Wymiotował.

– Ile razy?

– Trzy. Teraz się położył. Potrzebuje pani czegoś?

– Valium, butelki burbonu i pół kilo pewności siebie.

– Domyślałam się, że jeśli przyniosę burbon, to pewność siebie sama się pojawi.

Odwracam się do niego.

– Holt znów opowiadał ci historyjki o tym, co robiłam po pijanemu?

– Tylko kilka. Jestem pod wrażeniem.

– Powiem ci tylko, że na wyspie Martha's Vineyard wszyscy byli półnaczy.

Nie tylko ja.

– Wyjaśnił to. Okej. Pójdę już napaść na monopolowy. Niedługo wrócę z burbonem.

– Zaczekaj, nie możesz kupować alkoholu. Masz jakieś dwanaście lat.

– Skończyłem dwadzieścia dwa, panno Taylor.

– Naprawdę? Jesteś pełnoletni? Hmm. Może jednak zastanowię się, czy cię nie pomolestować.

– Proszę tego nie robić. Pan Holt jest postawny. Zgniótłby mnie jak robaka.

– On już nie bywa zazdrosny.

Cody zerka na mnie znacząco.

– No dobrze – przyznaję – bywa, ale nie zachowuje się przy tym jak dupek.

– Mówiła mu pani, że to pan Bain przysłał ten wielki bukiet róż?

– Zwariowałaś? Rozszarpałby wszystko na strzępy.

– Naprawdę?

– Raczej nie. Ale może wyrzucić liścik, dobrze?

Bierze liścik i wsuwa go do kieszeni.

– Już go nie ma.

– Jesteś super, Cody. I przystojniak z ciebie.

Śmieje się.

– Udanego przedstawienia, panno Taylor.

– Dzięki. Zobaczymy się po wszystkim.

Kiedy znika, wkładam swój kostium do pierwszego aktu i zaczynam ćwiczenia na koncentrację.

Robię trzy formy tai-chi, a potem się poddaję. Moja koncentracja jest do chrzanu. Potrzebuję...

Słyszę pukanie do drzwi. W samą porę.

– Wejdz.

Wchodzi Ethan. Wygląda beznadziejnie. Też jest w kostiumie, ale makijaż nie jest w stanie zamaskować, jaki jest blady.

Podchodzi i opada na moją kanapę.

– Dobrze się czujesz?

– Tak.

– Serio?

– Nie. Słyszałaś, że przychodzi dziś dupek z „Timesa”?

– Tak, a do tego wszyscy pozostali recenzenci i blogerzy.

Łapie się za brzuch.

– Kurwa. Poza tym będą też moi rodzice.

– Będą zachwyceni. Moi przyjadą w przyszłym tygodniu. Chcę spędzić z nimi trochę czasu bez świrowania na punkcie premiery.

– Przysłali ci kwiaty?

– Tak. Każde z nich jeden wielki bukiet, bo wiesz, rozwodnicy nie mogą porozmawiać przez telefon i zrzucić się na prezent.

– Oczywiście, że nie.

– Tristan przysłał mi wibrator w ozdobnym pudełku z liścikiem: „Jeśli recenzentom nie spodoba się przedstawienie, daj im to i powiedz, żeby poszli się pieprzyć”.

Śmieje się, a potem jęczy.

– To najlepsze, co słyszałem przez cały dzień. Przyjdzie dziś?

– Tak. Ze swoim nowym facetem.

– To dobrze. Chciałbym zobaczyć twarz człowieka, którego tyłek znam z bezwstydných opisów Tristana.

– Ja też.

Prostuje się i wzdycha.

– Widzę, że Connor przysłał ci róże.

Moje serce zamiera.

– Eee... tak?

– Tak, zostawiał je przy drzwiach, gdy przyjechałem.

– Aha. Czyli... rozmawiałeś z nim?

– Tak. Życzył nam obojgu powodzenia.

– Nie wyglądasz na przejętego.

– Bo nie jestem. – Zerkam na niego sceptycznie, ale macha lekceważąco ręką. – Connor był tylko punkcikiem na naszym radarze. Chociaż często fantazjowałem o tym, że rozwalę mu mordę, to porządny facet. Jedynym błędem, jaki w życiu popełnił, było zadurzenie się w dziewczynie moich marzeń. Trudno go za to winić. Jesteś przecież zajebista.

– Czyli nie przeszkadza ci, że przysłał mi kwiaty?

– Nie. Może przysyłać ci tyle kwiatów, ile chce. Przecież i tak to ja zabiorę cię do domu.

– Tylko odprowadzisz.

– Kwestia słów. Zabiorę cię do twojego mieszkania, pożegnamy się pod drzwiami i zrobimy sobie maraton uścisków, dzięki któremu będzie mi stał przez następne parę godzin.

Śmieję się.

– Godzin? Serio?

Patrzy na mnie wściekle, a ja przestaję się uśmiechać.

– Przepraszam. Pewnie jesteś sfrustrowany.

– Wcale. Nic mi nie jest, bo wiem, że któregoś wieczoru zaprosisz mnie na górę i wtedy będę się z tobą kochał godzinami, a Connor będzie daleko stąd. Przynajmniej taką mam nadzieję. Byłoby obleśnie, gdyby był blisko.

Śmieję się, a gdy do niego podchodzę, łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie, aż siadam na nim okrakiem. Waham się przez jakieś trzy sekundy, aż

w końcu przyznaję się przed sobą, że właśnie tego mi trzeba. Potrzebuję go. Tej nocy mam wiele zmartwień, ale on nie jest jednym z nich.

Porusza się pode mną. Słyszę jęk.

– Sprawiam ci ból? – pytam.

– Nie. To, co robisz, to odwrotność bólu. Boże, jak cudownie jest cię czuć.

Wtulam się w jego szyję, a on mnie obejmuje. Po dwóch minutach nasze oddechy się wyrównują, a ja się uspokajam.

Słysząc krótkie pukanie do drzwi, więc mówię:

– Proszę wejść.

Otwieram oczy i widzę, że w drzwiach stoi Marco, wpatrując się w nas.

– Co wy, do diabła robicie?

– Koncentrujemy się – odpowiadamy chóralnie.

Marco mruga i potrząsa głową.

– Erika nauczyła was w tej szkole ciekawych metod. Ale skoro to pomaga... Chciałem życzyć wam dziś powodzenia, ale właściwie to nie muszę, bo wiem, że oboje będziecie wspaniali.

– Dzięki – mówi Ethan. – Wiemy o tym.

Potem mocniej mnie przytula. Gdybym nie była taka zrelaksowana, zachichotałabym.

– No dobrze. W takim razie życzę wspaniałego przedstawienia. Do zobaczenia po wszystkim.

– Pa, Marco.

Gdy zamyka drzwi, oboje wzdychamy.

– Żal mi tych recenzentów – mówi Ethan.

– Czemu?

– Bo kiedy już się z nimi rozprawimy, nie starczy im komplementów, żeby opisać, jacy jesteśmy cholernie niesamowici.

Uśmiecham się przy jego szyi.

– Święta racja.

Trzy lata wcześniej

Westchester, Nowy Jork

Grove

Wieczór pokazu studenckiego

Impreza po pokazie to szaleństwo. Wszyscy tak bardzo potrzebujemy rozluźnienia, że zapominamy, jak zachowują się cywilizowani ludzie. Powietrze drga od dzikiej energii. Ludzie wychylają alkohol wśród oparów marihuany, a ja widzę, jak publicznie dzieją się rzeczy, których nie powinni oglądać postronni.

Ethan rozmawia z Averym i Lucasem po drugiej stronie pokoju, ale co jakiś czas na mnie zerka. To oczywiste, że jest wściekły za dzisiejszy wieczór. I dobrze. Ja też jestem wściekła.

– Kłopoty w rajku? – pyta Ruby, obejmując mnie ramieniem.

Przewracam oczami.

– Mężczyźni. Dlaczego są tacy głupi?

– Żebyśmy wydawały się przy nich mądrzejsze? Zgaduję, że Holtowi nie spodobała się twoja scenka z Connorem.

– Ani trochę.

– Mówiąc szczerze, była podniecająca. No i nie ukrywajmy, że Connorowi naprawdę niczego nie brakuje. Gdybym była Holtem, też bym się wściekła.

– Ruby...

– Tak tylko mówię.

Sięgam po jej piwo i upijam łyk.

– Po prostu się cieszę, że już po wszystkim. Może teraz w końcu odpuści.

Jestem strasznie zmęczona ciągłym tłumaczeniem się z niczego.

– Rozumiem cię. Nie ma nic bardziej wyczerpującego niż ciągłe rozwiewanie podejrzeń. Jeden z moich byłych oskarżał mnie o zdradę za każdym razem, gdy widział, że rozmawiam z innym facetem.

– Serio? Jak sobie z nim poradziłaś?

– Opuściłam mu. Bądź co bądź, sypiałam wtedy z paroma innymi facetami. Oddaję jej piwo.

– Nie pomagasz.

– Skarbie, rozchmurz się. Idź do swojego faceta, zabierz go do mieszkania i ujeżdżaj do nieprzytomności. Rano nie będzie nawet pamiętał, dlaczego był taki wściekły.

– Myślisz?

– To przecież Holt. Chowanie urazy to jego największy talent. Może rano popraw dobrym lodzikiem.

Przytulam ją.

– Bardzo cię kocham, ale dajesz beznadziejne rady.

– Tak, wiem. Widzimy się jutro?

– Tak. Poznasz mnie po tym, że robię loda swojemu chłopakowi.

– W swojej sypialni za zamkniętymi drzwiami, dobrze?

– Jeśli będziesz miała szczęście.

Biorę wdech i podchodzę do Ethana. Kiedy się zbliżam, wyraźnie wstawiony Jack uwiesza się na mnie.

– Ach, słodka Cassie Taylor. Byłaś dzisiaj świetna. Naprawdę świetna.

– Dzięki, Jack. Ty też.

– Szczególnie podobał mi się boczny widok na twoje cycki podczas sceny z Connorem. To było ostre. Holt, twoja dziewczyna ma imponujące zderzaki. Mam nadzieję, że to doceniasz.

Ethan potrząsa głową.

– Tak, a teraz wszyscy już je widzieli. Ale się cieszę. Naprawdę.

No tak. Zaczyna się.

Chwytam go za koszulę i ciągnę.

– Hej!

– Gdzie wy idziecie? – jęczy Jack.

– Zabieram chłopaka do mieszkania, żeby ujeżdżać go do nieprzytomności – oznajmiam. – Może wtedy przestanie być takim idiotą.

Słyszę gwizdy ze wszystkich stron, gdy wyciągam Ethana z imprezy, ale nic mnie to nie obchodzi.

Zabieram mu kluczyki i popycham go w stronę drzwi pasażera. Prawie nie piłam, a wnioskując po chwiejnym kroku Ethana, który próbuje wsiąść do samochodu, on znacznie przekroczył dopuszczalne spożycie.

Kiedy ruszam, Ethan mamrocze, że bym uważała z jego samochodem. Ignoruję go.

Włącza odtwarzacz i z głośników zaczyna ryczeć AC/DC. Wyłączam muzykę i uderzam go w dłoń, kiedy próbuje znów ją włączyć.

Opada na siedzenie i wygląda za okno.

– Mówiłaś poważnie? – pyta.

– Tak. Naprawdę mam zamiar ujeżdżać cię do nieprzytomności.

– Nie – odpowiada. – Kiedy nazwałaś mnie idiotą.

– Tak. Widzę, jaki jesteś wściekły za scenę z Connorem. To głupota. Zrobiliśmy to, czego wymagała sztuka. Wiesz, że tak się to robi. Mam wrażenie, że mnie obwiniasz.

– Nie, tylko... Wciąż widzę, jak cię dotyka. Masz pojęcie, jak się z tym czuję?

– Dlatego nie chciałam, żebyś oglądał nasz występ. Ethan, nie możemy dalej

grać w tę grę. Musisz spróbować to przewyciężyć.

Przez parę sekund milczy, a potem mówi:

– Zacząłem czytać poradniki psychologiczne.

– Co takiego?

– Mam ich całą stertę. Zacząłem medytować i próbuję zmienić swoje reakcje, ale to zajebicie trudne.

– Czemu nic nie mówiłeś?

– Przecież nie chcę, żebyś wiedziała, jaki jestem zdesperowany.

– Przynajmniej próbujesz.

– Tak, bez powodzenia – odpowiada. – To cholernie frustrujące, bo tak bardzo chcę się zmienić, a potem zdarza się coś takiego i wracam do punktu wyjścia.

Dotykam jego twarzy. Wydaje się tak bezradny, że aż mnie to przeraża.

– Proszę... próbuj dalej, dobrze? Nie poddawaj się.

Kiwa głową, ale zastanawiam się, czy już całkowicie się w tym nie zatracił.

Zatrzymujemy się pod moim blokiem i wchodzimy do środka. Kiedy zamykam drzwi, przyciska mnie do nich i całuje. Jest w nim rozpacz, którą chcę uciszyć, lecz nie wiem, jak. To odbicie moich własnych uczuć.

Ani ja, ani on nie jesteśmy złymi ludźmi. Dlaczego nie możemy po prostu być razem szczęśliwi?

W łóżku gwałtownie się kochamy. Niemal wściekle. A gdy zasypia, leżę obok i wyobrażam sobie, że tym razem to ja odejdę.

Czy mogłabym to zrobić? Uciec, zanim mnie zniszczy?

To kusząca myśl.

Obecnie

Nowy Jork

Teatr Graumanna
Premiera

Przyjęcie jest głośne i wytworne, podobnie jak większość przybyłych gości. Zewsząd rozlegają się okrzyki: „Kochana!”, „Byliście niezrównani!”, „Coś wspaniałego!”. Przy całym tym hałasie staram się przyjmować komplementy i wymieniać grzeczności, chociaż tak naprawdę chcę tylko znaleźć Ethana i wtulić się w jego pierś.

Widzę go po drugiej stronie sali. Rozmawia z wianuszkami kobiet, z których każda pragnie zwrócić na siebie jego uwagę. Jednak on przez cały ten czas jednym okiem zerka na mnie. Jego spojrzenie sprawia, że ciągle się rumienię. Nawet gdy jest tak daleko, emanuje seksem. Współczuję zgromadzonym wokół niego kobietom, na które pewnie działa jeszcze mocniej.

– Opowie mi pani o swoim związku z Ethanem? – pyta recenzentka ze „Stage Diary”. – Słyszałam, że w szkole aktorskiej łączył was burzliwy romans. Wciąż jesteście razem?

Ethan popija szampana, kiwając głową w stronę kobiety, która z nim rozmawia.

Nie mogę przestać na niego patrzeć.

– Nie. Nie jesteśmy razem.

– Przyjaźnicie się?

Teraz spogląda na mnie i już nie odwraca wzroku.

– Nie. Niezupełnie.

– Zatem jak to jest?

Ethan marszczy czoło. Czy wie, że o nim mówię?

– To... Ethan.

– Co to znaczy?

– Wciąż próbuję to rozgryźć.

– Hmmmm, intrygujące.

– Tak. Zdecydowanie.

Obok nas wyrasta Marco i całuje mnie w policzek. Dzisiaj robi to często. Widać po nim, że jest zachwycony tym, jak została odebrana sztuka.

– Marco, próbuję namówić pannę Taylor, by zdradziła mi coś o swoim związku ze scenicznym partnerem. Nie chce się podzielić. Skomentuje to pan?

– Droga pani – odpowiada Marco – gdybym zdołał rozgryźć, co się dzieje między odtwórcami głównych ról, atmosfera na próbach byłaby o wiele mniej nerwowa. Ale za to przedstawienie byłoby bez życia. Cokolwiek się między nimi dzieje, mam nadzieję, że tak pozostanie. A teraz porozmawiajmy o wspaniałej recenzji, którą pani o nas napisze.

Marco obejmuje kobietę i odprowadza ją na bok.

Prawie tego nie zauważam. Ethan wciąż się we mnie wpatruje. Przy całym tym natłoku podniecenia i energii on mnie uspokaja.

Przeprasza otaczające go kobiety i idzie w moją stronę. Jest taki przystojny w garniturze. Ludzie gratulują mu, gdy przechodzi, i chociaż im odpowiada, skupia się tylko na mnie.

Kiedy do mnie dociera, unosi swój kieliszek szampana.

– Za nas.

– Za nas – odpowiadam i stukamy się kieliszkami. – Byliśmy dziś niesamowici, nawet ja muszę to przyznać.

– To prawda, ale nie piję toastu za występ. – Pochyla się i całuje mnie w policzek. – Jesteś tak niewiarygodnie piękna, że przychodzą mi do głowy same zdrożne myśli. Proszę, przestań.

Upijam łyk szampana i powstrzymuję się przed wachlowaniem dłonią przy twarzy.

– Zabawne. Chciałam powiedzieć to samo o tobie.

Ledwie pamiętam resztę wieczoru. Spędzamy czas z jego rodzicami i siostrą. Rozmawiamy z Tristanem i jego chłopakiem. Pozujemy do zdjęć robionych przez reporterów. Cały czas między nami iskrzy.

Każde spojrzenie jest pełne żaru i oczekiwania. Każdy dotyk sprawia, że płonę w środku.

Kiedy przyjęcie się kończy, Ethan czeka na mnie, trzymając mój płaszcz. Gdy pomaga mi go włożyć, czuję delikatny pocałunek w szyję.

Drzę i zamykam oczy.

– Przepraszam – mówi i odsuwa się. – Po prostu... Trudno mi się dziś powstrzymać przed dotykaniem cię. – Potrząsa głową i śmieje się. – Chociaż szczerze mówiąc, trudno mi się przed tym powstrzymać przez cały czas. Dzisiaj po prostu jest to jeszcze większe wyzwanie.

POCZĄTEK KOŃCA

Trzy lata wcześniej
Westchester, Nowy Jork
Grove

Erika wchodzi do sali takim krokiem, jakby niosła potężne brzemie na swoich barkach. Następuje grobowa cisza. Powietrze można kroić nożem.

Po sobotnim pokazie agenci, reżyserzy i producenci mieli cały weekend, by złożyć propozycje. Teraz nadeszła chwila prawdy, w której dowiemy się, co komu zaoferowano.

– Na początek – mówi Erika, przyciskając do piersi plik kopert – chcę powiedzieć, jak bardzo jestem z was dumna. Poziom waszych sobotnich występów był bardzo wysoki i każde z was z zaangażowaniem oddawało się publiczności. Dlatego ci, którzy nie dostali konkretnych propozycji, nie powinni popadać w rozpacz. Nie oznacza to, że nie macie talentu, a już na pewno nie oznacza, że nie znajdziecie zatrudnienia. Po prostu nie pasowaliście do ról, do których poszukiwano aktorów.

Przechodzi przez salę i rozdaje koperty. Ethan dostaje dwie. Ja też. Garstka innych osób również dostaje dwie propozycje. Większość – tylko jedną. Kilkoro nie dostaje żadnej. Aiyah siedzi z pustymi rękami i wybucha płaczem. Erika przytula ją i zapewnia, że oferty jeszcze się pojawią.

Otwieram swoje koperty drżącymi rękami.

Pierwsza pochodzi z teatru repertuarowego w Los Angeles. Chcą, bym dołączyła do nich na stałe. Wystawiają współczesne sztuki, a wynagrodzenie zależy od ich powodzenia.

Kiedy otwieram drugą kopertę, muszę przeczytać treść trzy razy. W końcu dociera do mnie, co przed sobą trzymam. To oferta od producenta, który chce, żebym zagrała w off-broadwayowskiej produkcji *Portretu*. Całkowicie profesjonalnie. Pięć tygodni prób, a potem na początek sześć tygodni przedstawień. Już załatwił kwestię praw autorskich. Chce, żebyśmy razem z Connorem zegrali główne role.

Zerkam na Ethana. Marszczy brwi, patrząc na jeden z listów. Wołam go po imieniu, a on podnosi wzrok.

– Co masz? – pytam.

Podnosi dwie kartki.

– Jedno to propozycja od teatru szekspirowskiego Lowbridge. Chcą, żebym dołączył do ich najbliższej trasy po Europie i grał Merkucja w *Romeo i Julii*.

– To wspaniale!

– Tak.

– To dlaczego jesteś taki zszokowany?

Potrząsa głową.

– Drugie to... Nowojorski teatr szekspirowski. Chcą, żebym grał w *Hamlecie*.

– Którą rolę?

Wygląda na otumanionego.

– Główną. Chyba spodobał im się mój monolog.

– Mój Boże, Ethan, to cudownie!

– Tak. Nie mogę w to uwierzyć.

– Uwierz. Jesteś świetny, a te propozycje tego dowodzą. Dlaczego się nie cieszysz?

– Cieszę się, tylko... Nie mam pojęcia, co wybrać. Trasa po Europie to dłuższy kontrakt, ale ten drugi... To przecież *Hamlet*. Przez lata mówiłem, że oddałbym lewe jajo, żeby go zagrać.

– No to wybierz *Hamleta*. To jedna z najbardziej pożądanых męskich ról. A ty byłbyś nie do zdarcia.

Wzrusza ramionami.

– Mam taką nadzieję. A ty co dostałaś?

– Zaoferowano mi miejsce w Roundhouse w Los Angeles.

– Serio? Oni są imponujący. Robią świetne nowoczesne produkcje. A to drugie?

– To drugie to sztuka off-broadwayowska.

– Żartujesz? Rany, Cassie, to świetnie!

– Tak, wiem...

– Wyczuwam jakieś „ale”.

Biorę głęboki wdech.

– Mam grać w *Portrecie*.

Mruga.

– W *Portrecie* z...

– Connorem. Tak. Chcą nas oboje.

Naprawdę stara się zachować pogodną minę.

– Na jak długo?

– Na początek jedenaście tygodni. A jeśli dobrze wypadnie... kto wie? Kilka miesięcy. Może rok, jeśli będziemy mieli szczęście.

Kiwa głową.

– Wow. Rok. To... super. Niesamowita szansa.

– Tak. Chyba tak.

Czuję, jak zaciska mi się żołądek. Ucisk rośnie, gdy patrzę na jego zmarszczone brwi i emanujące z niego napięcie.

Prawie udaje mu się go pozbyć, gdy ujmuje moją dłoń w obie swoje dłonie.

– Serio, Cassie, to niesamowicie. Bardzo się cieszę.

– Naprawdę?

Uśmiecha się.

– Naprawdę.

Jest bardzo przekonujący. Ale to przecież wspaniały aktor.

Obecnie

Nowy Jork

Mieszkanie Cassandry Taylor

– Nie mam odwagi spojrzeć.

– Ja też nie.

– Gdzie, do cholery, jest Cody, kiedy go potrzebujemy?

– Mam nadzieję, że śpi. Jest szósta rano.

Ethan i ja siedzimy ze skrzyżowanymi nogami na środku mojego salonu, mając między sobą stertę gazet i wydruków z różnych blogów.

To recenzje.

Werdykt o naszym przedstawieniu.

– Dobra, ty przeczytaj „Timesa” – mówię. – Ja nie dam rady.

– Dobra. W takim razie ty musisz przeczytać „Post” – odpowiada Ethan. – Facet stamtąd zbyt długo ścisnął wczoraj moją dłoń. A do tego lekko ją pogładził.

– Niech będzie.

Oboje podnosimy po gazecie i otwieramy na sekcji poświęconej kulturze. Ja czytam recenzję w „Post”. W miarę czytania moja twarz robi się coraz bardziej gorąca. Kiedy kończę, zerkam na Ethana. Marszczy czoło nad „Timesem” i potrząsa głową.

Odkłada gazetę i wzdycha.

– Cóż... to było... niespodziewane.

– Spodobało mu się?

– Nie. Był zachwycony. Wszystkim z wyjątkiem scenariusza, ale jego zdaniem wszystkie pozostałe elementy były tak świetnie zgrane, że to nie miało znaczenia.

– Ale my mu się spodobaliśmy?

Kiwa głową.

– Jak najbardziej. Cytuję: „Dwójkę aktorów odgrywających główne role łączy hipnotyzująca chemia, która sprawi, że widzowie będą wiele razy wracać do teatru. Większość ludzi, z którymi rozmawiałem w wieczór premierowy, już planowała obejrzeć spektakl po raz drugi. To magia, która zapewni temu przedstawieniu długą, pełną sukcesów przyszłość. Nie możecie tego przegapić”.

– Wow.

– No właśnie.

Reszta recenzji brzmi podobnie. Wszyscy są zachwyceni przedstawieniem, a zwłaszcza tym, jak iskrzy między mną i Ethanem. Kiedy kończymy czytać, jestem tak zawstydzona pochwałami, że muszę obmyć twarz zimną wodą.

Czuję się też dziwnie wzruszona.

– Hej. – Ethan dotyka mojej twarzy. – Dobrze się czujesz?

– Tak. Jestem tylko... szczęśliwa, wiesz?

– Wyglądasz, jakbyś miała się rozpłakać.

– Zamknij się. Nie mów tak, bo naprawdę się rozbeczę. – Mrugam

i zmuszam łyzy, by się cofnęły.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj! To jeszcze gorsze. Cholera.

Mrugam jeszcze szybciej, ale jest za późno. Łzy spływają obfitymi strumieniami po moich policzkach. Ethan obejmuje dłońmi moją twarz i je ociera. To tylko pogarsza sprawę.

Przyciąga mnie do siebie, a ja płaczę. Od bardzo dawna nie płakałam ze szczęścia. Całuje mnie mocno w czoło i głaszczę po włosach. Sprawia, że czuję się tak dobrze... tak niewiarygodnie właściwie, że płaczę jeszcze bardziej.

Trzy lata wcześniej
Westchester, Nowy Jork
Grove

Nie dotknął mnie prawie od tygodnia. To znaczy dotknął, ale to nie był dobry dotyk. Nie taki, jakiego potrzebuję.

Zamyka się w sobie i odsuwa ode mnie. Czuję mdłości na myśl, że tym razem, tak samo jak poprzednio, nie mam prawie żadnych szans, by to powstrzymać.

Ale muszę spróbować jeszcze jednej rzeczy. Jednej rozpaczliwej zagrywki w grze, której chyba nie mogę wygrać.

– Powiem Erice, że rezygnuję z *Portretu*.

Podnosi wzrok znad książki i marszczy brwi.

– Co?

– Rezygnuję. Zamiast tego wybieram Los Angeles.

– Cassie...

– To przecież i tak świetna oferta. Poza tym Broadway nie ucieknie. Dostanę

się tam inną drogą.

Opuszcza książkę na kolana i wzdycha.

– Nie wygłupiaj się. Nie możesz tego odrzucić. Zwłaszcza jeśli wydaje ci się, że robisz to dla mnie.

– Wydaje mi się, że robię to dla nas. Wiem, do jakiego szafu doprowadza cię myśl o tym, że będę grać to przedstawienie z Connorem osiem razy w tygodniu.

– I co z tego? Uwzględnianie mnie w tej decyzji jest niedorzeczne. To twoja kariera. Musisz to zrobić.

– Nie, jeśli przez to cię stracę.

Pociera oczy.

– Jeśli nie przyjmiesz tej oferty, i tak mnie stracisz, bo nigdy sobie nie wybaczę, że spieprzyłem coś tak ważnego. Proszę cię, Cassie. Przyjmij ją.

– Ale...

– Nie, nie będziemy o tym dyskutować. Otrzymałaś wspaniałą szansę, a ja nie pozwolę ci jej zaprzepaścić ze względu na mnie. Nie ma, kurwa, szans. Powiedz Erice, że się zgadzasz, albo ja to zrobię.

Zamyka książkę z trzaskiem i wkłada ją do torby.

– Dokąd idziesz?

– Do domu.

– A co z naszym egzaminem ze sztuki w społeczeństwie?

– Puczę się sam.

– Dlaczego jesteś na mnie taki wściekły?

Przerzuca torbę przez ramię i odwraca się.

– Nie jestem na ciebie wściekły. Jestem wściekły na siebie. Bo wydaje ci się, że musisz poświęcać dla mnie karierę.

– Ethan...

– Nie, Cassie, to kompletnie porąbane. To nie jest miłość. To strach. Boisz

się mojej reakcji i pozwalasz, by to wpływało na twoje decyzje. Co ja z tobą robię?

– Nic nie robisz! Czasami trzeba pójść na kompromis, żeby było dobrze.

– To nie jest kompromis! To jest poświęcenie twojego marzenia dla mnie i wkurza mnie twoje przekonanie, że musisz to zrobić. Że ja się do tego przyczyniłem.

– To nie twoja wina, po prostu...

– Proszę, przestań. Cholernie się starałem podejść z dystansem do tej sprawy z Connorem, ale jak już sama wiesz, nie potrafię tego zrobić. Ale to... To nie jest rozwiązanie.

– Co więc nim jest? Czy ono w ogóle istnieje? Bo naprawdę zaczynam się martwić.

Przybiera łagodniejszy wyraz twarzy, ale nie pociesza mnie. Nie wiem, czy jeszcze jest do tego zdolny.

– Muszę iść.

– Zaczekaj.

Zatrzymuje się z dłonią na klamce. Podchodzę do niego i zmuszam, by na mnie spojrział. Robi to niechętnie.

– Kocham cię.

Staję na palcach i całuję go. Obejmuje mnie i chociaż odwzajemnia pocałunek, nie trwa on długo. Kiedy się odsuwa, wciąż ma dłoń na klamce.

– Też cię kocham – mówi, dotykając mojego policzka. – W tym właśnie tkwi problem.

Otwiera drzwi i idzie do swojego samochodu. Patrzę za nim tak długo, aż znika mi z oczu.

Obecnie

Nowy Jork
Teatr Graumanna

Kiedy docieram do teatru, zostawiam torbę w swojej garderobie i idę poszukać Ethana. Pomaga mi opanować techniki medytacyjne i choć nie jestem w nich zbyt dobra, jest cierpliwym nauczycielem. Oczywiście Tristan dostał szau, kiedy się o tym dowiedział. To znaczy Tristan rzadko dostaje szau, ale długo milczał i wrogo się we mnie wpatrywał.

Próbował namówić mnie na medytację, odkąd się poznaliśmy, a ja zawsze odpowiadałam, że to strata czasu. Chyba nie muszę wyjaśniać, że Ethan i ja nie jesteśmy teraz jego ulubieńcami.

Idę do garderoby Ethana, ale go tam nie ma. Jego głos rozbrzmiewa gdzieś w teatrze, więc podążam za nim.

Kiedy dochodzę za kulisy, widzę, że rozmawia przez telefon, nerwowo się przechadzając.

– Sam nie wiem. Gramy to przedstawienie dopiero od miesiąca. Dopiero się rozpędzamy. Wiem, że to wspaniała szansa, ale... – Trze dłonią twarz i wzdycha. – Słucham cię. Rozumiem. I nie, to nie ma nic wspólnego z Cassie. Po prostu... Nie wiem, czy to odpowiedni moment.

Słyszając swoje imię, chowam się z powrotem w cieniu.

– Zastanowię się – mówi Ethan, a potem kończy rozmowę.

Cicho przemykam do jego garderoby, gdy się rozłącza.

Kiedy po minucie się pojawia, wydaje się zaskoczony moim widokiem.

– O! Cześć.

– Cześć. Wszystko dobrze?

– Tak. Dobrze. – Kładzie telefon na blacie i siada na podłodze. – Gotowa?

– Pewnie.

Prawie na mnie nie patrzy. Wykonujemy swój zestaw ćwiczeń

medytacyjnych, ale wyraźnie widzę, że myślami jest daleko.

Moja medytacja jest do niczego. Oddycham nierówno i jestem w stanie tylko się zastanawiać, czego, do cholery, dotyczyła ta rozmowa i dlaczego ją przede mną ukrywa.

Gdy kończymy i otwieram oczy, mam wrażenie, że cały czas się we mnie wpatrywał.

– Chcesz się przytulić? – pyta cicho.

Wstaję i potrząsam głową.

– Nie, raczej nie.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

Czuję, jak wszystko, co we mnie ostatnio rozkwitało, zaczyna więdnąć pod ciężarem tego, co się z nim dzieje. Powoli zaczęłam budować zaufanie do nowego Ethana, ale teraz... wątpliwości wróciły.

– Cassie...

– Wszystko w porządku. Po prostu mam coś do zrobienia.

Chwyta mnie za rękę.

– Zaczekaj. Co się dzieje?

Potrząsam głową. Nie potrafię powiedzieć mu tego wprost, bo przeraża mnie myśl o tym, jak zareaguje.

– Nic. Po prostu nie mam dziś ochoty na przytulanie.

Wyswobadzam dłoń i odchodzę. Muszę od niego uciec.

Nie mogę sobie nawet wyobrazić, co bym zrobiła, gdyby znowu się między nami popsuło.

TONIESZ ALBO PŁYNIESZ

Trzy lata wcześniej
Westchester, Nowy Jork
Grove

Czuję się jak łódź podwodna.

To dziwne porównanie, ale pamiętam, że w dzieciństwie oglądałam film o łodzi podwodnej, w którą trafiła torpeda. Wszystkie pomieszczenia zaczęły wypełniać się wodą, a ludzie biegli przez korytarze i zamykali za sobą wodoszczelne drzwi, żeby nie utonąć.

Zachowanie Ethana w ciągu ostatnich dni sprawia, że zamykam przed nim wszystkie te przestrzenie, które otworzyłam, gdy do siebie wróciliśmy, a torpeda jeszcze nawet nie uderzyła.

Ethan to zauważa. Widzi, że odsuwam się od niego tak samo jak on wcześniej. Rozmawiamy o tym, jak spędzimy razem czas w Nowym Jorku po zakończeniu roku akademickiego, ale bez większego przekonania. Już chyba nie umiałabym udawać przekonania, choćbym się starała. Wszystko jest pozbawione emocji, nic nie boli.

Z drugiej strony nic tak naprawdę nie cieszy.

Wciąż uprawiamy seks, ale jest tak, jakby nasza bliskość po prostu zniknęła. W przeszłości zapewne próbowałabym temu przeciwdziałać, ale nie teraz. Nie

jestem opiekunką tego związku. Już raz wzięłam na siebie tę odpowiedzialność i prawie mnie to zniszczyło. Jeśli Ethan myśli, że znów mam zamiar przez to przechodzić, gorzko się rozczaruje.

Chyba oboje czekamy, aż druga osoba magicznie wszystko naprawi, równocześnie wiedząc, że to niemożliwe.

Obecnie

Nowy Jork

Teatr Graumanna

Zaczynamy po przeciwnych stronach i w kolejnej scenie powoli się do siebie zbliżamy. To metafora wyrażona ruchem. Biorę głęboki wdech i otwieram się, przesycając każde słowo emocjami.

– Ktoś kiedyś powiedział: „Jeżeli kogoś kochasz, uwolnij go. Jeśli wróci, jest twój. Jeśli nie, nigdy nie był twój”.

Światło jest przygaszone, ale gdy zbliżamy się do siebie, powoli staje się coraz jaśniejsze.

– Nie wierzysz w to? – pyta Ethan.

– Wierzę, ale problem w tym, że czasami ktoś odchodzi, bo się boi, czegoś nie wie, ma wątpliwości albo jest zagubiony. I właśnie w takich chwilach... w tych trudnych, decydujących momentach kiedy ludzie stoją nad przepaścią i mogą albo spaść, albo pofrunąć, trzeba zadać sobie pytanie: czy mam pozwolić tej osobie odejść? Czy raczej dopilnować, by przed zrobieniem kolejnego kroku w stronę drzwi, dowiedziała się, dlaczego powinna zostać?

Opuszcza głowę.

– Nie potrzebowałam powodu. Potrzebowałam wymówki.

– Dlaczego?

– Bo kiedy dowiedziałem się o twojej rodzinie i fortunie, sądziłem, że nie

jestem dla ciebie dość dobry. Że w ogóle nie jestem dla ciebie dobry.

– To głupie. Z powodu pieniędzy myślisz, że nie jesteś dość dobry?

– Właściwie nie chodziło tylko o pieniądze, ale też o władzę.

– Nie mam żadnej władzy.

Jego spojrzenie staje się bardziej uporczywe, pali moją skórę.

– Masz władzę nade mną.

Teraz niemal stykamy się stopami, a ja dotykam jego twarzy.

– Nie powiedziałam ci o swojej rodzinie, bo to nie miało znaczenia.

Podobnie jak wstążki i piękny papier nie mają wpływu na podarunek, który skrywają. Chciałam być ceniona za coś więcej niż tylko drogą etykietkę. A ty mi to dałeś. Sprawiliś, że zwyczajna, naga, poczułam się, jakbym była najcenniejsza na świecie.

Całuje mnie i lampy przygasają, a nas oświetla tylko reflektor. Cały świat zamknięty w jednej smudze światła.

– No więc – mówię – nie wierzę, że można kochać kogoś tak, by go uwolnić. Wierzę, że można go kochać tak mocno, by o niego walczyć. Krzyczeć, wrzeszczeć, walić pięściami, aż dowie się... zrozumie... że jest mój, zanim postanowi przekroczyć próg.

Dotyka mojej twarzy, delikatnie przesuując palcami po policzku.

– Cieszę się, że nie pozwoliłaś mi odejść.

– Ja też. Inaczej musiałabym pobiec za tobą.

Całuje mnie po raz kolejny, gdy reflektor stopniowo gaśnie. Po kilku sekundach ciszy widownia rozbrzmiewa gromkimi brawami. Potrzebuję kilku chwil na pożegnanie z Samem i Sarah oraz powrót do Cassie i Ethana, a gdy mi się to udaje, światła z powrotem się zapalają i kłaniamy się.

Czuję znajomy przyływ adrenaliny, który pojawia się zawsze po dobrym przedstawieniu, ale gdzieś głębiej pulsuje niepokój. Jest tam, odkąd parę dni

temu usłyszałam rozmowę telefoniczną Ethana.

Schodzimy ze sceny i wracamy do garderoby. Gdy zmywam makijaż i się przebieram, w mojej głowie kłębią się różne myśli.

Gdy Ethan puka do moich drzwi, czuję się, jakbym miała zaraz wybuchnąć.

– Wejdz! – krzyczę.

Ledwie zdążył zamknąć drzwi, a ja już wyciągam w jego stronę oskarżycielski palec.

– Naprawdę chciałam, żebyś sam mi o tym powiedział, ale doprowadza mnie to do szału. Co przede mną ukrywasz?

– Co?

– Wiesz, o czym mówię. Przez cały tydzień byłeś skryty.

– Cassie...

– Obiecywałeś, że mogę ci zaufać! Mówiłeś, że jesteś jak otwarta księga. To wszystko były tylko bzdury?

– Nie.

– No to mów. Słyszałam parę dni temu, jak rozmawiałeś przez telefon. Wiem, że coś się dzieje. Mówiłeś, że to nie ma ze mną nic wspólnego, ale jestem cholernie pewna, że ma.

Ethan wzdycha.

– W zeszłym tygodniu na widowni była szefowa castingu pewnej produkcji. Chce, żebym poleciał do Los Angeles i zagrał gościnnie w nowym popularnym serialu HBO. To dość duża rola, a agent próbuje na mnie wymusić, bym się zgodził.

– Czemu więc tego nie zrobisz?

– Bo... gramy przedstawienie dopiero od czterech tygodni, robimy duże postępy poza sceną i... Nie chcę jechać.

– Ethan...

– Pojawiają się kolejne oferty. Przecież nie wpiszą mnie na czarną listę za odrzucenie propozycji.

– Nie, ale jeśli to zrobisz, będziesz kretynem.

– No widzisz? Dlatego ci nie mówiłem.

– Bo każę ci się zgodzić?

– Tak.

– To głupie.

– Wcale nie. – Wstaje i podchodzi do mnie. – Chcę tu zostać i co wieczór grać z tobą tę zajebistą sztukę, zamiast lecieć na tydzień na drugi koniec kraju. Dlaczego to takie złe?

– Bo to tylko tydzień, a my sobie bez ciebie poradzimy. To naprawdę wspaniała szansa. Czy twój agent rozmawiał o tym z producentami?

– Tak. Martwią się, że widzowie będą rozczarowani, ale równocześnie uważają, że to świetnie wypromuje przedstawienie.

– Mają rację.

– Zatem nie robi ci różnicy, czy wyjadę na tydzień?

– Oczywiście, że robi, ale poradzę sobie. Możemy potrzebować dodatkowych prób, żeby mieć pewność, że twój dubler jest gotowy, ale Nathan szybko się uczy. Uda mu się.

Nie umyka mi to, że prawie się krzywi, a potem wsuwa ręce do kieszeni.

– O Boże, świrujesz na myśl o tym, że będę odgrywać sceny miłosne z twoim dublerem? Proszę, powiedz, że nie.

Potrząsa głową.

– Nie o to chodzi.

Nie patrzy na mnie. W mojej głowie włącza się alarm.

– Czuję się głupio, że w ogóle to mówię.

– Po prostu powiedz. Zaczynam się bać.

Bierze głęboki wdech.

– Nie chcę cię zostawiać. Robiłem to o wiele częściej, niż powinienem, i o tym wiem. Pracowałem tak ciężko, żeby tu wrócić i być z tobą... Chyba nie dam rady.

– Ethan...

– Nie, nie rozumiesz. Tutaj mogę codziennie cię dotykać i całować, choćby tylko na scenie. Jak, do cholery, mam to zostawić?

– To tylko tydzień.

– Tydzień bez ciebie jest dla mnie jak rok. Uwierz. Wiem, co mówię.

Podchodzę, by go objąć. Ścisza mnie mocno, prawie boleśnie.

– Uda ci się. Musi się udać.

– Dlaczego?

Odsuwam się i wpatruję się w niego z poważną miną.

– Pamiętasz, co powiedziałaś mi wiele lat temu, zanim odszedłeś? Powiedziałaś: „Nie można bez końca patrzeć, jak druga osoba tyle dla ciebie poświęca. W końcu uświadamiasz sobie, że się dla ciebie zmienia i to wcale nie na lepsze”. To właśnie dzieje się teraz. To wspaniale, że zaszedłeś tak daleko, że masz teraz tyle siły i odwagi, ale jeśli przeze mnie tego nie zrobisz, to będzie wielki błąd. Zadzwoń do agenta i powiedz, że się zgadzasz.

– Cassie...

– Serio, Ethan. Zrób to. Poczekam na ciebie tutaj.

Znów mnie przytula.

– Wiesz, doktor Kate powiedziała dziś coś ciekawego. Mówiła, że ludzie za bardzo skupiają się na pokonaniu lęku, tymczasem powinni po prostu nauczyć się go akceptować i wbrew niemu robić to, czego się boją.

Wzdycha przy mojej szyi.

– Boję się znów cię zostawić.

Odsuwam się i patrzę mu w oczy.

– Zrób to mimo wszystko.

– Kocham cię – mówi, obejmując moją twarz. – Wiesz o tym, prawda?

– Mówisz mi to codziennie. Jak mogłabym zapomnieć?

Któregoś dnia zaakceptuję swój lęk przed powiedzeniem tego samego i zrobię to mimo wszystko.

Trzy lata wcześniej

Westchester, Nowy Jork

Grove

Ostatnia sesja egzaminacyjna to piekło. Chodzę między salami jak lunatyczka. Jestem wyczerpana spędzaniem czasu z Ethanem i unikaniem wszystkich tematów, które powinniśmy poruszyć. Poza tym próbuję odciąć się od emocji, żeby się skupić.

Moje ostatnie zadanie aktorskie to kompletna porażka. Jestem tak zamknięta w sobie, że nie mogę wydobyć z siebie najbardziej podstawowych emocji, więc przez cały czas udaję i mam nadzieję, że Erika nie zauważy.

Oczywiście zauważa.

Jeszcze zanim kończę, widzę na jej twarzy rozczarowanie. Kiedy zerkam na Ethana, też widzę rozczarowanie, ale jest ono znacznie głębsze.

Tego wieczoru rozmawiamy o tym, co się wydarzy po zakończeniu studiów. Mówi mi o propozycji swoich rodziców – mogłabym pomieszkać u nich na Manhattanie, aż znajdę własne mieszkanie. Nie wydaje się z tego zadowolony. Pytam go, kiedy zaczyna próby do *Hamleta*, ale unika odpowiedzi. Nie odpowiada na większość moich pytań. W końcu się poddaję.

Zanim wychodzi, długo mnie całuje, ale to nie ucisza mojej paranoi.

Następny dzień to sobota. Chłopak Ruby wyjechał na weekend z miasta, a ona wyciąga mnie z mieszkania i próbuje zmusić, żebym przestała świrować.

Idziemy na zakupy i jemy lunch. Udaję, że dobrze się bawię, ale ona nie daje się nabrać.

Gdy wracamy do domu, ma już dość.

– Dobra, wystarczy tego dobrego. Co, do cholery, dzieje się między tobą i Holtem?

Wzdycham.

– Nie wiem.

– Boże, ależ to jest frustrujące. – Opada na kanapę. – Od dawna dziwnie się zachowujecie. Dalej nie może znieść tej sprawy z Connorem?

– Nie wiem. Chyba trochę o to chodzi.

– Ale powiedział ci, żebyś zagrała w tej sztuce. Dlaczego miałby to robić, skoro wie, że sobie z tym nie poradzi?

– Chce, żebym odnosiła sukcesy.

– A on tymczasem będzie nieszczęśliwy?

– Tak.

– Wow. Próbuje zrobić coś szlachetnego. Prawie go dzięki temu lubię. Oczywiście to, że jest taki nieszczęśliwy, też może być jednym z powodów.

Rzucam jej wściekłe spojrzenie.

Przewraca oczami.

– Próbowalaś z nim porozmawiać?

– Trochę. Unika tematu.

Mój telefon dzwoni. Patrzę na wyświetlacz, a potem odbieram.

– Cześć, Elissa.

– Cassie, musisz tu przyjechać. – Wydaje się spanikowana i mam wrażenie, że płakała.

– Wszystko w porządku?

– Nie. Nie obchodzi mnie to, że miałam ci nic nie mówić. Po prostu przyjeżdż.

Rozłącza się, a moja paranoja przeradza się w nagły napad lęku.

– Ruby, mogę pożyczyć twój samochód?

– Jasne. Co się dzieje?

– Nie mam pojęcia, ale wyczuwam, że coś złego.

Po dwudziestu minutach parkuję pod budynkiem Ethana i biegnę na górę. Gdy walę w drzwi, w mojej głowie wiruje tysiąc różnych scenariuszy. Chociaż próbuję opanować panikę, czuję już, jak moje serce się kruszy.

Po kilku sekundach otwiera mi Elissa. Jej przekrwione oczy są pełne gniewu.

– Może ty przemówisz mu do rozsądku. Ja nie potrafię. Jeśli spyta, nie mów, że do ciebie dzwoniłam.

Potem wychodzi, zatraskując za sobą drzwi.

Wchodzę do mieszkania i wszędzie widzę pudła. W większości z nich chaotycznie walają się różne rzeczy. Gdy wchodzę do sypialni Ethana, zastaję ten sam widok.

Wychodzi z łazienki z garścią przyborów kosmetycznych i zamiera.

Wpatrujemy się w siebie przez kilka sekund, a potem on mówi:

– Co tu robisz?

– Mogłabym spytać o to samo. – Rozglądam się, zerkając na pudła. – Wcześniej się pakujesz. Myślałam, że zostajesz tu jeszcze dwa tygodnie, do wygaśnięcia umowy.

Nic nie mówi. Zamiast tego wbija wzrok w podłogę. Serce wali mi tak mocno, że czuję je przy każdym wdechu.

– Ethan?

– Chciałem ci powiedzieć... Po prostu... Nie wiedziałem jak.

Po plecach przebiega mi dreszcz.

– O czym?

Wzdycha głęboko raz i drugi. Staram się ignorować ostrzegawcze alarmy rozbrzmiewające w mojej głowie.

– Zrezygnowałem z *Hamleta*. Zdecydowałem się na Europę. Wyjeżdżam za trzy dni.

Wbijam w niego wzrok. Jestem tak naładowana adrenaliną i nerwami, że śmieję się ostro.

– Kłamiesz.

Wyrywa się ze zneruchomienia i wrzuca przybory do czarnej sportowej torby.

– Nie kłamie. Wyjeżdżam.

Spodziewałam się tego. Choć próbowałam się na to przygotować, z wrażenia nie mogę wymówić słowa. Ból w piersi odbiera mi dech.

Nie jestem w stanie nic powiedzieć, więc tylko kiwam głową.

Ethan wciska rękę do kieszeni.

– Próbowałem znaleźć wymówkę, by z tobą zostać, ale nie potrafię. Próbowałem walczyć ze swoimi problemami, żeby cię nimi nie zarazić, i mi się nie udało. Codziennie widzę, jak coraz bardziej się zamykasz, i wiem, że to moja wina. Jeśli zostanę, nie tylko zniszczę cię od środka, zniszczę też twoją karierę. Już teraz widzę, jaki to ma wpływ na twoją grę, i to mnie, kurwa, zabija. Nie mogę tego zrobić, Cassie. Nie mogę ciągnąć cię za sobą na dno. Chociaż myśl o wyjeździe potwornie boli, pozostanie tutaj zrujnowałoby mnie.

Przełykam z wysiłkiem ślinę, rozpaczliwie próbując stłamsić ból. Wciąż stoję wyprostowana, udając, że to nie dzieje się naprawdę.

On mnie zostawia.

Znowu.

Powiedział mi, że potrafi ze mną być, ale to było kłamstwo. Piękne kłamstwo, w które bardzo chciałam wierzyć.

Jestem taka cholernie głupia.

– Cassie – mówi, robiąc krok w moją stronę. – Proszę, powiedz coś.

– Co niby mam powiedzieć?

Mój głos jest bezbarwny i pełen dystansu. Pragnę, by moje emocje też takie były.

– Nie wiem. Powiedz, że rozumiesz.

Wpatruję się w niego, wciąż zszokowana.

– Nie rozumiem.

– Powiedz, że mnie nie nienawidzisz.

To sprawia, że się śmieję. Dziwne, że potrafię wydać z siebie taki radosny odgłos, gdy jestem pełna rozpacz.

– Kiedy podjąłeś tę decyzję?

– Gdy dostaliśmy oferty.

Patrzę na niego.

– Ale... przyjąłeś *Hamleta*.

– Wcale nie.

– Czyli mnie okłamałeś?

– Nie, nigdy nie powiedziałem ci, że go przyjąłem. Sama uznałaś, że to zrobię.

Jestem tak bliska wrzasku, że mnie to przeraża.

– Kiedy dokładnie chciałeś mi powiedzieć? W drodze na lotnisko?

Opuszcza wzrok na dłoń.

– Dziesiątki razy próbowałem znaleźć odwagę, by ci powiedzieć. Ale kiedy myślę o tym, że naprawdę odejdę, otwiera się we mnie... dziura... i boli tak bardzo, że nie potrafię nawet o tym myśleć.

Za mocno cierpi, by mi powiedzieć, że mnie zostawia?!

Czuję ucisk w gardle, gdy po mojej piersi rozlewa się ból złamanego serca. Próbuję wolniej oddychać. Odepchnąć od siebie gniew. Nie potrafię.

– Pierdol się, Ethan! Zaproponowałam, że zrezygnuję z *Portretu*, żeby nas ratować, a ty mi nie pozwoliłeś!

– *Portret* to nie problem! – mówi i podchodzi do mnie. – Nie chodzi nawet o Connora. Problemem jestem ja i to, jaka stajesz się ty, kiedy jesteś ze mną. To nie jest zdrowe, Cassie. Tak wiele chcę ci dać, ale ciągle tylko biorę. W końcu stanę się dla ciebie kulą u nogi. Nie powiesz mi, że jeszcze tego nie czujesz.

– Dlatego odchodzisz? Uciekasz, jakby to miało wszystko rozwiązać?

– Nie wiem, co innego mam zrobić.

– Zostać! Walczyć o nas. O mnie.

– Walczyłem! I przegrałem! Jeszcze tego, kurwa, nie rozumiesz? Lepiej ci będzie beze mnie. Tak było zawsze. Tyle tylko że byłem w tobie za bardzo zakochany, żeby to przyznać. Teraz robię jedyną rzecz, jaka przyszła mi do głowy, a ty powinnaś być mi cholernie wdzięczna, że w końcu się ode mnie uwolnisz.

Dyszy, ma mokre oczy. Drzę ze wzburzenia.

Tak wiele chcę mu powiedzieć, ale słowa zderzają się ze sobą i nie zostaje mi nic. Żadna błyskotliwa riposta. Żaden argument. Nawet prośba, by zmienił zdanie.

Nic.

Nic.

Zupełnie. Nic.

Moje serce pulsuje niczym otwarta rana. Zamykam oczy, walcząc z bólem. Po kilku oddechach moje ciało zalewa fala rozgoryczenia i w końcu wpadam w otępienie. To dziwne. Jak naturalny środek znieczulający.

Kiedy otwieram oczy i na niego patrzę, czuję się niewzruszona i chłodna. Zamknięta. Gdzieś w mojej głowie pojawia się myśl, że jestem w szoku, ale nie obchodzi mnie to.

Wzruszam ramionami.

– W takim razie to chyba koniec.

– Cassie...

– Przegapisz zakończenie roku.

– Gdyby istniał inny sposób...

– Miłej podróży. Jestem pewna, że będziesz wspaniałą jako Merkucjo.

Odwracam się, by wyjść. Kiedy jestem parę kroków od drzwi wyjściowych, on wrzeszczy:

– Zaczekaj!

Staję, ale się nie odwracam. Czuję go za plecami, jest blisko, lecz mnie nie dotyka.

– Cassie, ja... – Jego westchnienie unosi moje włosy. – Jestem wściekły, że muszę to zrobić. Wściekły na siebie. Proszę...

Dotyka mojej dłoni, ale odsuwam się, jakby jego palce mnie parzyły. Potem robię to, co powinnam była zrobić wiele miesięcy temu. Odchodzę od niego, nie oglądając się za siebie.

Obecnie

Nowy Jork

Teatr Graumanna

Wychodzimy z teatru wyczerpani. Nie tylko występowaliśmy co wieczór, ale przychodziliśmy też w ciągu dnia, by mieć pewność, że dubler Ethana jest w pełni przygotowany na jutrzejszy wieczór.

Praca z Nathanem była ciekawa. To świetny aktor i chociaż iskrzy między nami w zupełnie inny sposób, myślę, że i tak wywrzemy wrażenie na publiczności.

Ethan był zaskakująco spokojny przy naszych scenach miłosnych. Nawet doradzał Nathanowi, gdzie złapać mnie za tyłek, żeby podnoszenie było łatwiejsze. Kiedy zobaczyłam, że czuje się z tym zupełnie dobrze, łatwiej było mi się rozluźnić i po prostu wykonywać swoją pracę. Mogłabym przysiąc, że usłyszałam wtedy, jak Marco wzdycha z ulgą.

Ethan i ja idziemy do domu w milczeniu. Nasze dłonie co jakiś czas się stykają. Narasta we mnie znajome pożądanie. Im bliżej do godziny jego odlotu, tym ze mną gorzej. Do pragnienia dołącza panika, która żąda, bym coś z tym zrobiła. Dotknęła go. Pocałowała. Przypomniała mu o tym, na jak wiele sposobów potrafię go uszczęśliwić, żeby nawet nie przyszło mu do głowy, by nie wracać.

Kiedy jesteśmy na miejscu, oboje nerwowo szuramy nogami. Myśl o tym, że to pożegnanie, mrozi mi krew w żyłach.

- Zatem... – mówi, uśmiechając się do mnie. – Zobaczymy się za tydzień.
- Będiesz wspaniały. Baw się dobrze, zgoda?
- Postaram się.

Wpatrujemy się w siebie przez kilka sekund, a potem Ethan robi krok w moją stronę i mnie przytula.

Czuję na szyi jego ciepły oddech, gdy szepcze:

- Będę za tobą cholernie tęsknił. Obiecuj, że będziemy codziennie rozmawiać.
- Obiecuję.
- Ty i Nathan świetnie razem wypadniecie.
- I tak będę sobie wyobrażał, że jest tobą.

– To dobrze. – Odsuwa się. – Kocham cię.

Całuje mnie w czoło, a ja opadam na jego pierś. Kiedy się odsuwa, prawie tracę zmysły. Rozłączamy się tak szybko, boleśnie.

– Zostań – mówię, robiąc krok w jego stronę. – Wejdz i napij się wina czy czegoś. Zostań na chwilę.

Obejmuje mnie.

– Jeśli wejde, nie będę chciał wyjść.

Gładzę go po twarzy.

– To zostań na całą noc. Wylatujesz dopiero jutro.

Przytula mnie mocniej i wzdycha.

– Cassie... nie możemy.

– Dlaczego? Pragnę cię. Ty pragniesz mnie.

– Twoja terapia...

– Idzie bardzo dobrze. Doktor Kate jest zadowolona.

– Nie byłaby, gdyby się dowiedziała, że uprawialiśmy seks.

Przesuwam palcem po jego ustach.

– Nie musi o tym wiedzieć.

Odsuwa moją dłoń od swojej twarzy i ją całuje.

– Musi. A to, że podkręcasz swój seksapil do takiego poziomu, jest nieuczciwe.

Spoglądam na niego, próbując ukryć, jaka jestem zdesperowana.

– Może tylko na pięć minut?

– Jeśli zostanę tu choćby minutę, zupełnie zapomnę, dlaczego nie powinienem się z tobą kochać. Jeśli to zrobię, nie ma szans, żebym jutro wsiadł do tego samolotu, a mój agent mnie zamorduje i ciebie pewnie też. Dlatego idę.

Nie porusza się.

– No dobra.

– Powiedz, że będziesz za mną tęsknić.

– Będę tęsknić jak wariatka.

Głodzi opuszkami palców moją twarz.

– Do zobaczenia za tydzień.

– Dobrze.

Patrzę, jak podchodzi do windy i wciska przycisk. Potem patrzę, jak wsiada i macha, gdy drzwi się zamykają.

Długo się w nie wpatruję.

Nie otwierają się ponownie.

Trzy lata wcześniej
Westchester, Nowy Jork
Grove

Woda pod prysznicem robi się zimna, a ja uświadamiam sobie, że od dłuższego czasu stoję z czołem przyciśniętym do płytek. Wychodzę, zarzucam na siebie szlafrok i kładę się do łóżka.

Przez ostatnie trzy dni prawie z niego nie wychodziłam. Niemal nic nie jadłam.

Ruby spędza ten tydzień na Hawajach ze swoim bogatym chłopakiem z Australii, więc nie mam nikogo, kto kopnąłby mnie teraz w tyłek. Nie powiedziałam jej o Ethanie. Nie mogłam.

Ostrzegała mnie, że tak się stanie. Powinnam była jej posłuchać.

Mój telefon dzwoni, a ja zerkam na wyświetlacz i ignoruję go.

To on.

Znowu.

Dzwonił dziesiątki razy, ale ja nigdy nie odbieram. Nie wiem, co niby miałabym mu powiedzieć. Przecież nie przekonam go, by zmienił zdanie. Chyba już nawet tego nie chcę.

Pieprzyć go.

Pieprzyć go i pieprzyć miłość, którą ciągle go darzę.

Kiedy telefon milknie, dzwonię do okolicznej pizzerii i zamawiam dużą pizzę ze wszystkimi dodatkami. Dochodzę do wniosku, że skoro mam zamiar spędzić wieczór na użalaniu się nad sobą, to potrzebuję odpowiednich zapasów.

Pół godziny później słyszę pukanie do drzwi. Burczy mi w brzuchu. Dzięki Bogu za dostawę w ciągu trzydziestu minut.

Zamieram, gdy w otwartych drzwiach widzę Ethana z moją pizzą. Na jego widok każdy włos na moim ciele staje dęba. Chcę być twarda i obojętna na jego obecność, ale nie jestem. Serce mi wali, a otepienie znika.

Podaje mi pudełko.

– Zapłaciłem za ciebie.

Zabieram mu je drżącymi rękami.

– O, zapłaciłeś za moją pizzę? To mi wynagradza fakt, że jesteś największym dupkiem na świecie. Dziękuję.

Chcę zatrzaskać drzwi, ale on przytrzymuje je dłonią.

– Cassie, proszę...

– Puść.

Musi stąd iść. Natychmiast. Zanim się rozkleję.

Robi krok do przodu i jego ciało blokuje drzwi.

– Jutro wylatuję. Przyszedłem się pożegnać.

Samo to słowo sprawia, że jestem bliska płaczu.

Pożegnanie.

Nie „do zobaczenia później” albo „widzimy się jutro”, nawet nie „zadzwoń”.

Żegnaj.

Odwracam się i zanoszę pizzę na stół. Nie zapraszam go do środka, ale i tak wchodzi. Kiedy drzwi się za nim zamykają, zaciskam szczękę tak mocno, że aż

zgrzytają mi zęby.

Nie odwracam się. Jeśli ma mi coś do powiedzenia, może rozmawiać z moimi plecami. Moja twarz wszystko mu zdradzi.

– Wiem, że nie chcesz mnie widzieć, i wiem, że cię zraniłem, ale... kurwa, Cassie, nie chciałem, żeby to się tak skończyło. Nigdy. Nie można bez końca patrzeć, jak druga osoba tyle dla ciebie poświęca. W końcu uświadamiasz sobie, że się dla ciebie zmienia, i to wcale nie na lepsze. Wcześniej byłaś idealna. Mam nadzieję, że gdy odejdę, znów się taka staniesz.

Nie mogę odpowiedzieć. On nie rozumie. Nie rozumie, że próbując mnie naprawić, tylko pogarsza sprawę.

Z trudem oddycham i jestem wściekła, że nie mogę powstrzymać łkania.

– Cassie...

Po chwili mnie obejmuje. Nie chcę się do niego odwracać, ale to robię i otepienie znika. Jestem pulsującym kłębkim bólu i żalu i choć nie potrafię w pełni zaakceptować, że między nami wszystko skończone, serce mówi mi, że tak jest.

– Cassie... Proszę, nie płacz. Proszę...

Obejmuje dłońmi moją twarz i osusza łzy. Przyciska usta do mojego czoła, policzka, a ja jestem wściekła, że mimo wszystko wciąż tak dobrze jest go poczuć.

– Cassie...

Delikatnie całuje mnie w usta. Raz. Dwa razy. Chwytam go za koszulę. Przyciskam dłonie do ciała pod nią. Całuje mnie po raz trzeci, a ja nie pozwalam mu się wycofać. Agresywnie odwzajemniam pocałunek. Przekazuję mu trochę swojej goryczy. Obejmuje mnie trochę ciaśniej i nawet nie udaje, że nie wie, co się dzieje.

Dobrze wie.

Oboje wiemy.

Kiedy nasze ruchy robią się gwałtowniejsze i bardziej rozpaczliwe, oboje wiemy, że tylko tak możemy się pożegnać. Słowa nam nie wystarczą. Nigdy nie wystarczały. Przydają się do opisanie wszystkiego, co jest z nami nie tak, ale tylko w ten sposób umiemy wyrazić, dlaczego jest nam razem dobrze.

To nie sprawi, że on zostanie ani nie uśmierzy bólu. Po prostu pozwoli nam jeszcze raz zobaczyć, jak mogłaby wyglądać nasza historia, gdyby była romanssem, a nie tragedią.

Ciągniemy się nawzajem, chwiejnym krokiem idąc przez korytarz do mojej sypialni. Zdjęłam już połowę jego ubrań. Reszty pozbywa się szybko. Mój szlafrok spada na ziemię. Ethan nie jest delikatny, gdy kładzie mnie na łóżku i opuszcza głowę między moje uda. Jest w nim desperacja, której nie widziałam od nocy przed naszym pierwszym rozstaniem. Wiem, to dlatego, że jedną nogą jest już za drzwiami.

Zamykam oczy i próbuję nie dać się zniszczyć emocjom. Przez jakiś czas mi się udaje. Dochodzę i nic mi nie jest. Całuje moje ciało i jest w porządku. Kładzie się między moimi nogami i mój mur zaczyna pękać. Wchodzi we mnie, patrząc mi w oczy, i moją determinację przecina na pół głęboka bruzda. Ethan zwalnia tak bardzo, jakby nie chciał, żeby to się kończyło – wtedy ja rozpadam się na dwie części. Jedna drży i pulsuje z rozkoszy. Druga, ta pełna zaufania i miłości, więdnie i umiera.

Myśli, że mogę znów być taka jak dawniej po tym, co mi zrobił? To niemożliwe. Zniszczenie jest nieodwracalne. On otruł kobietę, którą kiedyś byłam. Trucizna pozostanie we mnie długo po jego odejściu.

Nie dochodzę drugi raz. Moje ciało jest zbyt zajęte rozpaczaniem nad jego stratą, choć on wciąż jest we mnie.

Kiedy dochodzi, twarz ma wtuloną w moją szyję i choć zabroniłam sobie łez, i tak płaczę. Bezdźwięcznie, ale on to zauważył. Wiem, dlaczego po wszystkim leży nieruchomy. Dlaczego tak mocno mnie ściska, a jego oddech jest taki

nierówny. Dlaczego wyciera twarz w poduszkę, gdy ze mnie schodzi.

Przewraca się na plecy. Zasłania ręką oczy. Ja się nie poruszam.

Nie mogę.

Jeśli to zrobię, rozpadnę się na tysiąc kawałków.

– Cassie...

– Żadne słowa nie sprawią że twoje odejście będzie w porządku. Żadne.

Nigdy.

Milknie na chwilę.

– Gdyby istniał inny sposób...

Odwracam się do ściany. Jest mi zbyt trudno, gdy on tu jest. Przez to mam ochotę błagać go, by został, a na to nie pozwala mi duma.

– Musisz iść.

Nie porusza się.

– Już, Ethan.

Staram się sprawiać wrażenie silnej, ale głos mi się załamuje. Nic dziwnego. Teraz jestem zbiorem odłamków, które trzymają się razem tylko dlatego, że za wszelką cenę nie chcę mu pokazać, jak się rozsypuję.

Łóżko porusza się, gdy wstaje. Wpatruję się w ścianę, kiedy zbiera swoje rzeczy i się ubiera. Nie wiem, jakiego końca się spodziewałam, ale na pewno nie takiego.

Chyba w najgłupszych, najbardziej optymistycznych marzeniach wierzyłam, że to się nigdy nie skończy.

Co za ironia.

Czuję, że zatrzymał się na chwilę w drzwiach. Przygląda mi się. Ma nadzieję, że nic mi nie jest.

Myli się. Teraz nawet nie potrafię wyobrazić sobie chwili, gdy będzie dobrze.

– Cassie...

- Wynoś się.
- Może kiedyś... uda nam się...
- Wynoś się, kurwa!

Gardło mi się ściska, gdy słyszę, jak wzdycha z rezygnacją. Zaciska się zupełnie, gdy przed wyjściem Ethan szepcze:

- Będę za tobą tęsknił.

Kiedy słyszę, jak drzwi wyjściowe się zamykają, z piersi wyrywa mi się szloch. Potem kolejny, i jeszcze jeden, aż czuję, że tonę i nie mogę złapać tchu.

W końcu uspokajam się na tyle, by oddychać, i idę pod prysznic. Zmywam wszystkie pozostałości po nim. Gdy to robię, obiecuję sobie, że nigdy nie pozwolę, by jakikolwiek mężczyzna miał na mnie taki wpływ.

Nigdy więcej.

Obiecuję sobie też, że przez resztę życia nie będę nienawidzić nikogo tak bardzo, jak nienawidzę Ethana Holta.

Obecnie

Nowy Jork

Mieszkanie Cassandry Taylor

Ethan ma wylecieć jutro, a słowo „niepokój” nie jest w stanie pomieścić tego, co dzisiaj czuję. Powiedziałabym raczej, że odchodzę od zmysłów, ale i to wyrażenie nie ma w sobie wystarczającej temperatury. Jestem wytrącona z równowagi.

Odkąd Ethan odprowadził mnie do domu, ciągle zerkam na zegarek i odliczam minuty do jego odlotu. Teraz zostało dziesięć godzin i czterdzieści dwie minuty. Patrzę na łóżko i zastanawiam się, czy nie spróbować zasnąć, ale chociaż jest druga w nocy, wiem, że to mi się nie uda.

Głośne chrapanie Tristana niesie się po korytarzu. To wystarczy, żebym miała ochotę krzyczeć. Muszę stąd wyjść.

Zdejmuję szlafrok i ubieram się. Kiedy schodzę do holu, mówię sobie, że idę na spacer. To tylko spacer. Kiedy docieram do ulicy i łapię pierwszą przejeżdżającą taksówkę, mówię sobie, że chcę się tylko przejechać. A kiedy wysiadam pod mieszkaniem Ethana, mówię sobie, że jestem paskudną kłamczuchą, bo nie przyznałam się przed sobą, dokąd jadę i co planuję zrobić.

A raczej z kim planuję to zrobić.

Wstukuję kod bezpieczeństwa i otwieram drzwi. W budynku jest cicho. Kiedy winda otwiera się na jego piętrze, prawie tchórzę i odchodzę. Pewnie śpi. Na pewno stara się, by nie zrobić tego, o co mam zamiar go poprosić. Jest całe mnóstwo powodów, które sprawiają, że to zły pomysł, a jednak teraz wydaje się to najbardziej niezbędną rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

Przechodzę przez korytarz i pukam do jego drzwi. Spodziewam się, że będę musiała czekać parę minut, zanim otworzy mi zaspany, z przekrwionymi oczami. Jednak otwiera po paru sekundach i wydaje się jeszcze bardziej zdenerwowany niż ja.

– Kurwa, nie – mówi i przez chwilę myślę, że zatrzśnie mi drzwi przed nosem. – Cassie, co to ma być, do cholery?

– No co?

– Przyjechałaś.

– Wiem.

– Powinnaś być u siebie. Daleko ode mnie. Spać. Najlepiej w brzydkiej flanelowej koszuli.

– Ethan...

– Czy ty rozumiesz, jak bardzo się wysilałem, żeby trzymać się dziś od ciebie z daleka? Od paru godzin chodzę po mieszkaniu, próbując oprzeć się pokusie. A ty przyjeżdżasz tutaj i do tego wyglądasz tak?

– To znaczy jak?

Macha dłonią w moją stronę.

– Jak kusicielka. Napalona laska. Cholerna bogini. Wybierz sobie.

Robię krok w jego stronę, ale on wyciąga dłoń, by mnie powstrzymać.

– Nie ma szans. Jeśli wejdiesz do tego mieszkania, cała ta gadka o tym, że powinniśmy czekać, o twojej terapii, bla, bla, bla, „nie uprawiamy seksu” przestanie się liczyć. Musisz iść.

Zatrzymuję się, gdy moje palce u stóp dotykają progu. Gdy fantazjowałam o tym, jak powiem mu, że jestem gotowa na bliskość, spodziewałam się trochę bardziej entuzjastycznej reakcji. To znaczy wiem, że próbuje zrobić to, co dla mnie najlepsze, ale to zawsze był nasz problem. Za cholerę nie umie odgadnąć, co jest dla mnie najlepsze.

Robię maleńki kroczek.

– Ethan, posłuchaj...

Wycofuje się.

– Nie rób tego. Naprawdę nie odpowiadam za swoje czyny. Minęły trzy lata, Cassie. Trzy cholerne lata. Co ja bym ci zrobił... – Potrząsa głową. – Nawet tego nie pojmujesz.

– A jeśli pojmuję? A jeśli ja też chcę ci coś zrobić?

Zamyka oczy i opiera głowę o ścianę.

– Jezu, poważnie mówisz coś takiego?

Przechodzę przez próg i zamykam za sobą drzwi.

Ethan otwiera oczy.

– Cassie, wszystko zaprzepaścimy.

– Nic mnie to nie obchodzi. – Kładę mu dłonie na piersi. – Potrzebuję tego. Ty też, zresztą bez przerwy to powtarzasz.

– Nie chcę tego spieprzyć.

Głaszczę go po twarzy.

– Co takiego złego może się stać?

– Możesz poczuć, że fizyczna bliskość to dla ciebie zbyt duże wyzwanie, i spanikować. Odciąć się ode mnie. Zerwać naszą więź.

Przewracam oczami.

– Kto by coś takiego zrobił?

– Mówię poważnie.

– Nie będzie tak.

– Zapomniałaś, że kiedyś byłem taki jak ty teraz? To może się tak skończyć.

– Ethan, kocham cię, ale naprawdę musisz przestać tyle myśleć.

Zamiera. Szeroko otwiera oczy.

– Co powiedziałaś?

Robię krok w tył.

– Eee... chodziło mi o to, że...

– Powiedziałaś, że mnie kochasz.

Najwyraźniej jego panika zniknęła.

– Tak, ale...

– Nie miałaś tego na myśli? – Przysuwa się, żeby pogłaskać mnie po policzku. – Jeśli nie, to nic nie szkodzi. A jeśli tak, ale nie jesteś gotowa tego przyznać, to też nic nie szkodzi. Po prostu... powiedz.

Ogarnia mnie dziwny spokój i przypominam sobie coś, co powiedział parę miesięcy temu: to, czy on mnie kocha czy nie, nie zależy od jednego słowa. To fakt, czysty i prosty. Niewypowiedziana prawda pozostaje prawdą, więc po co dalej się wypierać?

– Mówiłam szczerze – odpowiadam cicho.

Spodziewam się, że ogarnie mnie stan lękowy, ale czuję tylko ulgę. Olbrzymią, dawno oczekiwaną ulgę.

Ethan uśmiecha się olśniewająco.

– Tak?

Odwzajemniam jego uśmiech.

– Zdecydowanie.

Wpatruje się we mnie z taką radością, że mam ochotę całego go wycalować. Zamiast tego przyciągam jego głowę i całuję tylko usta.

Początkowy szok sprawia, że oboje na chwilę nieruchomiejemy. To nie jest pocałunek sceniczny. Nie ma wyreżyserowanych, przefiltrowanych przez nasze postacie emocji. To my. Tacy, jacy powinniśmy być. Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś tacy będziemy.

Odsuwamy się troszeczkę i patrzymy na siebie. Naprawdę zamierzamy to zrobić. Po tak długim czasie.

Mam wrażenie, że powinnam się bardziej denerwować, ale potem uświadamiam sobie, że wszystkie wspólne chwile prowadziły nas tutaj. Nawet te bolesne.

Szukam w jego twarzy wahania. Ochronnej bariery, wątpliwości. Zamiast tego widzę troskę o mnie i wszechogarniającą miłość.

To nie tylko mi wystarcza.

Jest dla mnie wszystkim.

Holt obejmuje moją twarz. Całuje mnie mocniej. W tym, co robimy, jest coś znajomego, ale teraz ma to zupełnie nowy wymiar.

Wciąż czujemy pożądanie, jak zwykle jest ono obezwładniające, ale kryje się w tym coś więcej. Coś, co przepływa przez moje ciało i scala mnie z Ethanem. W przeszłości ta głęboka więź pojawiała się tylko przelotnie i rzadko, ale teraz on w niej żyje.

Jestem przerażona, ale chcę żyć w niej razem z nim.

Chcę, by był pierwszym i ostatnim mężczyzną w moim życiu.

Wciąż się całujemy, potykając się, gdy idziemy przez korytarz do salonu. Ciągnę go za koszulę, ale on się wycofuje i próbuje złapać oddech.

– Nie musimy się aż tak spieszyć.

– Nie uprawiałeś seksu od trzech lat i chcesz zwolnić?

– Ostatni raz uprawiałem seks z tobą. Bardzo długo czekałem na tę chwilę. Chcę się nią delektować.

– Wsiadasz do samolotu za – patrzę na zegarek – dziewięć godzin i trzydzieści osiem minut. Naprawdę będziemy marnować czas na tę dyskusję, gdy moglibyśmy się rozbierać?

– Jesteś bardzo przekonująca.

Zdejmuje koszulę i znów mnie całuje. Jak ja tęskniłam za jego pocałunkami! To bez sensu, skoro codziennie całujemy się na scenie.

Ale nie w ten sposób.

Nigdy tak.

Gdyby pocałował mnie tak podczas przedstawienia, scena seksu nie byłaby udawana.

To dowodzi, jak bardzo się hamował, żeby mnie nie wystraszyć.

Przyciska mnie do ściany i na nowo zapoznaje się z moimi piersiami. Chwytam go za ramiona, żeby utrzymać równowagę. Pod skórą szepcze buzujące ciepło. Pulsuje w moim brzuchu, sprawiając, że serce wali mi jak młot, a krew szumi. Każde miejsce, którego dotyka Ethan, płonie nieco jaśniej od reszty.

Bledną wspomnienia o wszystkich innych mężczyznach, którzy mnie dotykali. Zawsze był tylko on. Nawet wtedy gdy chciałam zapomnieć, moje ciało go pamiętało.

Zdejmuje mi podkoszulek, a gdy jego usta dotykają moich piersi, wplątam palce w jego włosy i przyciągam bliżej. Zmuszam, by wziął więcej.

Całą mnie. Wszystko, czym jestem, należy do niego.

Podnosi mnie, a ja oplatom nogami jego talię. Potem się porusza. Przyciska się do mnie, ociera, nie wstydząc się tego, jaki jest twardy.

Nasze ruchy stają się gorączkowe. Rozpaczliwi i niecierpliwi, porozumiewamy się cichymi jękami i spragnionymi dłońmi.

Odciąga mnie od ściany i niesie korytarzem. Kiedy docieramy do łóżka, kładzie mnie i natychmiast zaczyna zdzierać ze mnie resztę ubrań.

Zrzucam buty, a on atakuje moje jeansy. Skupiony wyraz jego twarzy, gdy je rozpina i zsuwa po moich nogach, jest niesamowicie seksowny. Kiedy zostaję w samej bieliźnie, milknie i przygląda mi się.

– Rany. – Potrząsa głową. – Nieważne, jak często o tobie fantazuję, rzeczywistość i tak zapiera mi dech w piersiach. Zawsze tak było.

Prostuję się i zdejmuję biustonosz.

Przełyka ślinę.

– Mam je zdjąć? – pytam, wsuwając kciuki pod gumkę majtek. – Czy sam chcesz to zrobić?

Wyraz jego twarzy staje się drapieżny.

– Chcę. Bardzo tego chcę.

Chwyta mnie za kostki i ciągnie na brzeg łóżka. Potem podnosi moje nogi i opiera je na swoim torsie.

– Ta fantazja była jedną z moich ulubionych – mówi, gdy zsuwa mi majtki i przede mną klęka. – Nie masz pojęcia, jak bardzo na to czekałem.

Zaczyna od mojej kostki. Powoli torturuje mnie delikatnymi pocałunkami, przesuając się ku górze. Każdy centymetr skóry, którego nie dotyka, czuje się zazdrosny i opuszczony. Reszta ciała iskrzy i płonie, podsycając głębokie, odurzające pożądanie.

Nie spieszy się, a ja mogę tylko zamknąć oczy i zagrzebać dłonie w pościeli.

Wie, co robi. Jest pewny siebie. Kiedy dotyka ustami mojego najczulszego punktu, wyginam się tak bardzo, że ledwie dotykam łóżka.

Powtarzam imię Ethana. Wiele razy. Wszystko wiruje i trzepocze, a ja wymawiam jego imię zdławionym szeptem.

– Ethan...

Jest mi tak dobrze, że aż nie mogę tego pojąć. Nie pamiętam, by kiedykolwiek był aż tak dobry. Zawsze był niesamowity, ale to... To jest nie do opisania. Jak na mężczyznę, który od dawna tego nie robił, jego umiejętności są...

Już nawet nie mogę myśleć.

Ręce Ethana nie przestają się poruszać, a każdy dotyk sprawia, że moje ciało napina się jeszcze bardziej. Unoszę się tak wysoko, że czuję się, jakbym była metr nad materacem. Utrzymuje mnie w tym stanie, na granicy niesamowitych doznań i zaspokojenia. Potem, po jednym ruchu jego języka i ściśnięciu palców, opadam z powrotem w dół – czuję zawrót głowy, brakuje mi tchu.

Nie mogę się ruszać. Mój mózg się wyłączył. Zapomniałam, jak się oddycha.

Całuje mnie coraz wyżej. Udaje mi się wykrzesać dość siły, by wpleść palce w jego włosy. Mruczy coś. Jego głos robi ze mną rzeczy, których nie potrafią nawet jego ręce.

– Tęskniłem za tym widokiem – mówi. – Wyglądasz niesamowicie, kiedy dochodzisz.

Wciąż z zamkniętymi oczami gładzę jego ramiona, a on dalej podąża ścieżką pocałunków. Dotykanie jego mięśni wyrywa mnie z oszołomienia. Sprawia, że pragnę więcej.

Teraz przyszła moja kolej, więc popycham go na plecy. Mogę torturować go równie słodko jak on mnie. Zaczynam od szyi. Reaguje odgłosami, które są niemal zwierzęce.

Całuję go wszędzie. Dotykam go, jakbym robiła to po raz pierwszy, zupełnie

od nowa. W pewnym sensie tak jest. Należałam do każdego z jego wcieleń, ale dopiero teraz na to zasługuje.

Kiedy docieram do krawędzi jeansów, zaczynam lizać i przygryzać jego biodra. Jęczy, jakby czuł ból. Sądząc po tym, jak napięte są jego spodnie, pewnie tak jest.

Rozpinam mu jeansy. Mruczy coś, czego nie rozumiem, gdy je ściagam i dotykam jego nóg. Przeklina pod nosem i wsuwa palce we włosy. Rozkoszuję się tym, jaką mam nad nim władzę.

Ledwie jest w stanie się kontrolować. Trudno się dziwić. Gdybym nie uprawiała seksu od kilku lat, wystarczyłby jeden dotyk, żebym kompletnie straciła głowę. To niezwykle, że tak nad sobą panuje.

Ciemny materiał obcisłych bokserek przylega do całej jego długości. Przesuwam po nim palec. Ethan zaciska powieki i długo wypuszcza powietrze. Robię to znowu, a wtedy on uderza otwartą dłońią w łóżko i zaciska ją na pościeli.

Przesuwam dłoń w dół, by pogładzić go po udzie.

– Chcesz, żebym przestała?

Nie otwiera oczu, ale chwytą moją dłoń i przyciąga mnie do swojej twarzy.

– Po prostu pozwól mi przez chwilę na to.

Całuje mnie i obraca tak, że oboje leżymy na boku. Potem podciąga moją nogę do swojego biodra i czuję jego erekcję.

Całujemy się i ocieramy, jest cudownie. Jego dłonie poruszają się po moim ciele, jakbyśmy nigdy się nie rozstali. Jego rytm jest odurzający.

– Mogę cię teraz dotknąć? – pytam.

Kiwa głową.

– Już miałem zacząć błagać.

– Fantazjowałeś o tym, że cię dotykam, gdy nie byliśmy razem?

– Codziennie. Czasem kilka razy dziennie. W moich fantazjach jesteś kompletną nimfomanką.

Przesuwam dłoń między nas i obejmuję jego penisa. Ethan jęczy, a ja się uśmiecham.

– Czyli podobnie jak w rzeczywistości.

Przewraca się na plecy.

– Tak. W sumie tak. Rany!

Całuję go po szyi. Przesuwam zębami po zaroście i kosztuję skóry. Całuję jego jabłko Adama, gdy wydaje z siebie długi niski odgłos. Wibracja łaskocze moje usta. Przez cały czas gładzę go przez naprężony materiał bokserek. Przesuwam dłońmi po rozedrganych mięśniach.

On dyszy, na zmianę obserwując moją powolną wędrówkę w dół po jego ciele i odrzucając głowę do tyłu z przekleństwami na ustach.

Kiedy docieram do jego pępka, przestaje oddychać.

– Wszystko dobrze?

– Tak – odpowiada zduszonym głosem. – Lepiej niż dobrze. Po prostu... próbuję się nie skompromitować.

– To niemożliwe.

Zdejmuję mu bokserki, a on unosi biodra, by mi pomóc.

A potem go widzę.

Ethan patrzy, jak się przyglądam. Wygląda tak znajomo, ale mam wrażenie, że to wspomnienie ze snu. Przesuwam palcem wzdłuż jego członka. Oplatam go dłonią, czując doskonałą grubość.

Zawsze był doskonały. W przeszłości myślałam, że moje zdanie wynikało z braku doświadczenia. Teraz, gdy poznałam innych mężczyzn, wiem, że żaden nie może się z nim równać.

Byłam naiwna, myśląc, że to możliwe.

Pochyliłam się i muskam ustami jedwabistą skórę. Ethan jęczy, a ja wiem, że nie zniesie tego zbyt długo. Już teraz mięśnie jego brzucha drgają.

Dotykam go językiem, a on drży, próbując się pohamować. Kiedy biorę go do ust, nie mam czasu nacieszyć się tym uczuciem, gdy on jęczy i mnie odciąga.

– O... nie. Nie, nie, nie, nie.

Zaciska zęby i jęczy, wytryskując na swój brzuch i pierś. Patrzę na to zafascynowana. Zawsze kończył tak obficie? Czy takie są skutki ekstremalnego seksualnego postu?

O rany!

Kiedy kończy, jeszcze chwilę szybko oddycha i zasłania twarz.

– Cholera, Cassie. Strasznie cię przepraszam.

Odciągam jego dłonie i go całuję.

– Nie ma za co. To było... imponujące. Jak efekty specjalne. Możemy tak jeszcze raz?

Chichocze, gdy sięgam po chusteczki leżące na nocnej szafce.

– Prosisz o pozwolenie na doprowadzenie mnie znowu do takiego orgazmu?

Hmmm, daj mi się zastanowić.

Nawet gdy go wycieram, reaguje na mój dotyk i dumnie nabrzmiewa na moich oczach.

– Pytałam z grzeczności. Nieźle się irytujesz, kiedy zmuszam cię, żebyś doszedł.

– Tak było tylko raz. I to tylko dlatego, że się wstydzilem. Sam orgazm był oszałamiający.

– Tak samo oszałamiający jak ten, który przeżyłeś przed chwilą?

– Nie. Tego chyba nic nie przebije. Nigdy. Siadam na nim i go całuję.

– Potraktuję to jako wyzwanie.

Teraz widzę, że trochę się boi.

– Boże, pomóż.

Całujemy się i dotykamy z większą pewnością siebie i chociaż nasze pożądanie nie jest już tak intensywne, rozpala się na nowo. Sprawia, że nasze dłonie przyspieszają, a dotyk staje się bardziej gwałtowny. Nasze pocałunki są delikatne, ale ciała stają się ciężkie od pragnienia. Popędzają nas, byśmy zrobili ostatni krok ku scementowaniu naszego ponownego zjednoczenia.

W tym momencie zaczynam się denerwować. Pragnę go bardziej niż kogokolwiek w całym swoim życiu, ale jeśli zacznę panikować, stanie się to właśnie wtedy, gdy on będzie we mnie.

Ból związany z tym, jak się ze mną kochał, a potem odchodził, jest wpisany w moje wspomnienia, które wciąż ranią.

Oczywiście tym razem także mnie opuści, ale zamierza wrócić. Obiecuje mi, że to zrobi. Jego pieszczoty pokazują mi, że jeśli tego nie zrobi, to się udusi. Jestem dla niego powietrzem.

Siłą woli odpędzam lęk i skupiam się na nim. To dość łatwe. Ma wielki talent do odwracania mojej uwagi.

Kiedy się na mnie kładzie i dotyka palcami tak, że dzieje się magia, cierpliwość mi się kończy. Czuję pragnienie, którego nie zaspokoją palce ani puste szczytowanie. Domaga się jego. Całego. Mówię mu to, a on grzebie w szafce nocnej, szukając prezerwatywy. Kiedy klęka, by ją wsunąć, całuję jego pierś. Gładzę po ramionach. Nie mogę przestać go dotykać.

Jęczy z zadowoleniem i popycha mnie na plecy. Gdy kładzie się na mnie całym ciężarem, całujemy się, a ja wsuwam dłoń między nas i kieruję go do środka.

Zamiera, gdy uświadamia sobie, że jest we mnie. Widzę na jego twarzy rozkosz, zadziwienie i chyba wdzięczność.

Ujmuje w dłonie moją twarz.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? Nie jest za późno, by przerwać.

– Właśnie, że jest – odpowiadam, gładząc go po plecach. – Potrzebuję cię.

– Mówisz tak tylko dlatego, że wyjeżdżam?

– Nie. Mówię tak, bo już nie chcę się tego wypierać.

Całuje mnie delikatnie i wchodzi głębiej. Oboje wzdychamy.

– Cassie...

Opuszcza głowę na moje ramię i po prostu oddychamy.

– Zapomniałem – szepcze. – Jak mogłem o tym zapomnieć?

Kołysze się w przód i w tył. Łagodne ruchy, dzięki którym zanurza się we mnie coraz bardziej. Zamykam oczy i chwytam go za ramiona. Nie tylko on zapomniał. Jak udawało mi się pomieścić w sobie te wszystkie emocje?

Jego biodra wciąż rytmicznie się poruszają, a każdy ruch sprawia, że wypełniam się coraz bardziej. Obserwuję z fascynacją, jak wyraz jego twarzy się zmienia: niedowierzanie, zdziwienie, determinacja i w końcu miłość. Jest jej więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Jak mogłam żyć tak długo, nie czując na sobie tego spojrzenia?

Kiedy jego biodra w końcu opierają się o moje, oplątam go nogami i po prostu nieruchomo trzymam. Czuję, jak rośnie we mnie panika, ale nie chcę, by to się kończyło, bo wtedy on wyjedzie. Wyjedzie i pozostanę pusta, a już nie mogę tak żyć.

– Hej – mówi, głaszcząc mnie po twarzy. – Już dobrze.

– Wiem.

– Kocham cię. Nawet nie potrafię wyrazić słowami jak bardzo.

Przyciągam go do siebie, by mnie pocałował. To pomaga mi się uspokoić. Kiedy porusza biodrami, uspokajam się jeszcze bardziej.

Pocałunkami odwraca moją uwagę, wchodząc we mnie długo i powoli. Jemu też nie spieszy się do końca. Po raz pierwszy od lat czuję, co to znaczy się kochać. Uczucia są zbyt intensywne, ale on mnie przez nie prowadzi. Koi mój

niepokój dłońmi i ustami. Rozpala mnie swoim wytrwałym rytmem. Przez cały czas szepcze mi wyznania żalu, poczucia winy, miłości i marzenia o przyszłości. Mówi mi, jaka jestem piękna. Jak długo na to czekał. Jak nie może się doczekać, kiedy do mnie wróci, by móc robić to w nieskończoność.

Nie wiem, jak długo się kochamy, ale tak wiele razy jestem bliska szczytowania, że już tracę rachubę. Kiedy w końcu dochodzę, czuję się, jakbym miała atak, który ciągnie się w nieskończoność. Ethan przez cały czas do mnie mówi. Kiedy w końcu dochodzi z długim jękiem, wygląda tak pięknie jak nigdy wcześniej.

Długo leżymy spleceni. Po prostu oddychamy. Oboje od lat nie czuliśmy takiego zaspokojenia.

Chyba zasypiam, bo gdy otwieram oczy, słońce wpada przez okno.

Ethan opiera się na łokciu i przygląda mi się. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę z tego, gdzie jestem i dlaczego on jest obok mnie. Kiedy to sobie uświadamiam, nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Hej.

Całuje mnie.

– Dzień dobry.

– Która godzina?

– Późno. Niedługo muszę jechać.

– Pojadę z tobą na lotnisko.

– Nie. Zostań tutaj.

– Ale...

– Cassie. – Głaszcz mnie po twarzy. – Proszę. Chcę pamiętać, jak leżysz naga w moim łóżku, a nie, jak płaczesz na lotnisku. Mieszkaj tu, gdy mnie nie będzie. Jedz moje jedzenie. Korzystaj z mojego prysznicza. Ocieraj się o moją pościel. To by mnie niesamowicie uszczęśliwiło.

Popycham go na plecy i wtulam się w jego pierś. Po prostu chcę być blisko niego. Mieć go tak długo, jak to możliwe.

Leżymy tam, przysypiając. Później, gdy wysuwa się spode mnie, by pójść pod prysznic, przytulam poduszkę i wdycham jego zapach.

Nie otwieram oczu, gdy słyszę, jak się krząta. Jakby fakt, że nie widzę przygotowań do wyjazdu, miał sprawić, że to się nie stanie.

Ale musi się stać.

I stanie się.

Usta muskają mój policzek i otwieram oczy.

W wyciągniętej dłoni trzyma mały aksamitny woreczek z liścikiem. Marszczę brwi.

– Otwórz, kiedy wyjdę – mówi, a potem kładzie go obok mnie na łóżku.

– Co to?

– Prezent. Kupiłem go, kiedy parę lat temu byłem we Włoszech, ale nigdy nie miałem odwagi ci go dać. W końcu się odważyłem.

Kiedy się pochyła, by mnie pocałować, powstrzymuję się przed wciągnięciem go do łóżka i błaganiem, by został.

– Do zobaczenia za tydzień – mówi, głaszcząc mnie po twarzy. – Kocham cię.

Biorę głęboki wdech.

– Ja też cię kocham.

Uśmiecha się.

– Kocham to, że mnie kochasz. Nawet nie wiesz jak bardzo.

– Chyba wiem. Pamiętasz, jak wysłałeś mi maila, gdzie tysiąc razy powtórzyłeś „kocham cię”? Pewnie czułam wtedy to, co ty czujesz teraz.

Przysiada na brzegu łóżka i wplata palce w moje włosy.

– To też kocham.

– Jesteś dzisiaj pełen miłości.

Pochyliła się i muska wargami moje usta, a potem szepcze:

– To niedomówienie stulecia.

Słysząc dzwonek do drzwi. Ethan jęczy, a potem wstaje.

– To moja taksówka. Muszę jechać. – Znów długo mnie całuje i niechętnie się odsuwa, a potem sięga po torbę. – Zadzwoń, kiedy dolecę.

– Dobrze.

Idzie do drzwi, ale jeszcze się zatrzymuje i odwraca do mnie.

– Możesz na chwilę zsunąć kołdrę?

Uśmiecham się i spełniam jego prośbę.

Jęczy i przygryza wargę.

– Cholera. Najlepsza wzrokowa fotka w historii.

Śmieję się, a on idzie do drzwi.

– Muszę lecieć, zanim zapomnę, czemu nie mogę znów cię bzyknąć.

– Bzyknąć? – mówię, udając przerażenie. – To my się nie Kochamy? Jesteś taki wulgarny, Ethanie Holcie!

– Uwielbiasz, kiedy taki jestem! – woła z korytarza. – I uwielbiasz, kiedy bzykam cię jak pszczołka!

Po tych słowach drzwi się za nim zamykają.

Opadam na poduszkę i wzdycham.

Już za nim tęsknię.

Myślę o tym, jaki był niesamowity w nocy, kiedy na nocnej szafce wibruje telefon. Podnoszę go i czytam SMS-a.

Już za mną tęsknisz, prawda? Ja czuję to samo, a jeszcze nie wysiadłem z windy. Nie zapomnij otworzyć prezentu. Kocham cię.

Uśmiecham się i rozwiązuję aksamitny woreczek. Kiedy odwracam go, na

moją dłoń opada ciężkie złote serce na łańcuszku. Wygląda na stare. To chyba antyk. Szczerze mówiąc, jest trochę poobijane.

Rozkładałam liścik.

Droga Cassie,

od wieków chciałem Ci to dać, a po cudownym podarunku, jaki ofiarowałaś mi wczorajszej nocy, uznałem, że to odpowiednia chwila. Znalazłem ten wisiołek w małym sklepie ze starociami w Mediolanie podczas trasy po Europie. Nie wiem, czemu przyciągnął mój wzrok, ale musiałem go dla Ciebie kupić.

Rzecz w tym, że nie jest doskonały. Należał do wielu osób, niektóre z nich nie obchodziły się z nim życzliwie i pozostawiły po sobie ślad. W pewnym sensie symbolizuje mnie. Chyba, niestety, symbolizuje też Ciebie.

Przyszło mi do głowy, że mimo zniszczeń i tak jest piękny. Myślę nawet, że jest jeszcze piękniejszy, bo nie jest doskonały. Potrzebowałem dużo czasu, by zrozumieć, że nawet jeśli coś nie jest nieskazitelne, i tak ma wartość. Nauczyłaś mnie tego, chociaż nie chciałem Ci uwierzyć.

Kiedy o nas myślę, często zastanawiam się, co by się stało, gdybym Cię nigdy nie spotkał. Czy znalazłbym motywację, by się zmienić? By zmierzyć się ze swoją głównianą przeszłością?

Tak naprawdę nie tylko poznanie Ciebie uświadomiło mi, że muszę się zmienić. Zrozumiałem to, bo Cię poznałem, a potem straciłem. Dwa razy. Gdy byłem z dala od Ciebie, musiałem zmierzyć się z bolesną prawdą o sobie, a po wypadku myśl o powrocie do Ciebie wystarczała, by zmotywować mnie do przezwyciężenia problemów, które ograniczały mnie przez lata. Sprawiałaś, że chciałem stać się lepszy, i chociaż zrobiłem to dla siebie, zrobiłem to też po to, by być wartym Ciebie.

Teraz dam Ci swoje serce. Wyświechtane słowa, nie sądzisz? I trochę zbędne, bo było Twoje od chwili, gdy się poznaliśmy.

Mam wrażenie, że przebyliśmy długą drogę, by dotrzeć do miejsca, w którym byliśmy wczoraj, i wiem, że to moja wina. Ale chociaż wiele zmieniłbym w naszej podróży, nigdy nie chciałbym wybrać innego celu wędrówki. Zawsze byłaś nim Ty. Piękna, niezwykła, utalentowana, kochająca Ty.

Dziękuję, że dałaś mi ostatnią szansę. Obiecuję, że tego nie pożałujesz.

Gdy teraz na Ciebie patrzę, nie mam pojęcia, jak udało mi się kiedykolwiek odejść. Dziękuję, że mnie ocaliłaś. I że mi wybaczyłaś.

Tak przy okazji: jesteś nieprzyzwoicie piękna, kiedy śpisz. Wiesz o tym? Nie mogę przestać na Ciebie patrzeć.

Skoro już o tym mowa, zrobiłem Ci parę zdjęć telefonem. To urocze czy straszne? Mam nadzieję, że uznasz to za urocze. Po prostu potrzebowałem czegoś, co mógłbym ze sobą zabrać. Już za Tobą tęsknię.

No dobrze... Lepiej, żebyśmy już kończył, bo niedługo się obudzisz, a ja chcę być obok, kiedy to się stanie. Właściwie to chcę być obok Ciebie każdego ranka, gdy się budzisz, ale to temat na inną, dłuższą rozmowę.

Cassie, kocham Cię. Zawsze Cię kochałem. I zawsze będę. Grzej mi łóżko, kiedy mnie nie będzie. Obiecuję, że gdy wrócę, pomogę Ci je dobrze wykorzystać.

Ethan

Wpatruję się w jego słowa. Czytam je dziesięć razy, a potem wkładam naszyjnik. Serduszko opada między moje piersi. Nic, co posiadałam, nie wyglądało tak doskonale.

Obiecywałam sobie, że tym razem, gdy odejdzie, nie będę płakać, ale on bardzo mi to utrudnia. Przynajmniej teraz są to łzy szczęścia. Chwytam za telefon i piszę do niego.

Zakochałam się w naszyjniku. Mam go teraz na sobie. Jeszcze bardziej zakochałam się w twoim liście. Twoje słowa były piękne. Ale przede wszystkim kocham ciebie. Zadzwoń, kiedy wylądujesz.

Wciągam na siebie kołdrę i wdycham to, co zostało z jego zapachu. Gdybym trzy lata temu usłyszała, że któregoś dnia będę leżeć w łóżku Ethana Holta i pisać mu miłosne SMS-y, pewnie strzeliłabym w twarz tego, kto by to powiedział.

Teraz nie wyobrażam sobie, że mogłabym być gdzieś indziej.

Przypominam sobie o kartce, którą Ethan dał mi w noc premiery. Napisał na

niej: „Ludzie są jak witraże. Kiedy świeci słońce, lśnią kolorami, ale kiedy nastaje ciemność, ich prawdziwe piękno jest widoczne, pod warunkiem że są rozświetleni od środka”.

Te słowa miały być o mnie, ale zastanawiam się, czy wie, jak dobrze pasują do niego.

Takiego, jaki jest teraz.

Zasypiam, wyobrażając sobie nas uśmiechniętych i skąpanych w świetle.

OSTATNI UKŁON

Obecnie***Nowy Jork***

Doktor Kate przygląda mi się, a ja zasłaniam uśmiech dłonią.

– Wyglądasz dziś inaczej. Jesteś szczęśliwa?

– Tak.

– Bardzo szczęśliwa.

Nie mogę zaprzeczyć. I nie chcę.

– Tak.

– Sądząc po tym, jak promieniejesz, zakładam, że ty i Ethan...?

Nie musi kończyć pytania. A ja nie muszę na nie odpowiadać. Moja twarz chyba mówi jej wszystko.

Kiwam głową, a ona zapisuje coś w notatniku. Nie umyka mi jej lekki uśmiezek.

– Nie jest pani zła? – pytam.

– Dlaczego miałabym być zła?

– Bo myślałam, że może pani uważa... że nie jestem gotowa.

– Czujesz się gotowa?

– Tak.

– Tylko to się liczy. Nie mogę rozpisać kalendarza twojego szczęścia, Cassie.

Tylko ty możesz to zrobić. Jeśli czujesz się z tym dobrze, to coś osiągnęliśmy.

– Czuję się dobrze, ale też...

– Jak?

Jak mam jej powiedzieć, co czuję, kiedy moje wirujące emocje nie mieszczą się w żadnej kategorii? Szczęśliwa/ostrożna. Rozradowana/przerażona. Zadowolona/niespokojna.

– Wczoraj wyjechał.

Gdy to mówię, czuję ucisk w piersi.

Doktor Kate przygląda mi się przez parę sekund, a potem pyta:

– Jak sobie z tym radzisz?

– Nie podoba mi się to. Tęsknię za nim.

– Tęsknota za nim jest dobra.

Patrzę za okno i przyglądam się chmurom zmieniającym kształty.

– Dziwnie się czuję, przyznając się do tego. Akceptując, że go potrzebuję. Przez długi czas myślałam, że to świadczy o mojej słabości.

– A teraz?

Zauważam chmurę przypominającą serce i uśmiecham się.

– Teraz widzę, że pozwalając sobie na to, by go potrzebować, okazuję największą siłę. Największą odwagę.

– Mówi się, że świat należy do odważnych.

Myślę o tym, jak do niego przyjechałam. Przekonałam go, by się ze mną kochał. W końcu na nowo go do siebie dopuściłam.

Po plecach przebiega mi dreszcz rozkoszy.

– Chyba tak jest.

Opieram się o ścianę garderoby. Męcę się ze swoim ćwiczeniem na

koncentrację, nie potrafię wejść w odpowiedni nastrój. Wczoraj było tak samo. Założę się, że jutro też tak będzie.

Nie chodzi o to, że czuję dyskomfort, występując z Nathanem, ale wejście w tę postać bez Ethana jest o wiele trudniejsze, niż się spodziewałam.

Otrząsam się z napięcia i obracam głową, by rozluźnić kark. Mam dziesięć minut. Muszę się ogarnąć. Idę korytarzem do garderoby Ethana i otwieram drzwi.

Gdy zapalam światła, uderza mnie powiew jego zapachu. Biorę głęboki wdech.

Po kilku sekundach czuję się lepiej.

Siedzę na jego miejscu przed lustrem i dotykam jego rzeczy. Nie ma ich zbyt wielu. Sypki podkład, puder, pianka do włosów. Kredka do oczu, której nigdy nie używa, bo jego rzęsy są niedorzecznie długie i ciemne.

Otwieram szufladę i znajduję książkę zatytułowaną *Przebudzanie świętego ciała*.

Och, Ethan. Czytasz w sekrecie pornole, co? Niegrzeczny chłopiec.

Przeglądam ją, spodziewając się szkiców pozycji seksualnych. Jestem rozczarowana. Rysunków jest niewiele, a te, które znajduję, przedstawiają Chińczyka w średnim wieku prezentującego różne pozycje medytacyjne.

I zabawa zepsuta.

Gdy przeglądam ostatnie strony książki, wypada z niej zdjęcie. Przedstawia Ethana i mnie. Jesteśmy objęci i wydajemy się naprawdę szczęśliwi. Dobrze pamiętam tę chwilę. To było na imprezie po premierze *Romea i Julii* na pierwszym roku studiów. Zdjęcie zrobił Jack Avery zaraz po tym, jak przeczytał pierwszą przychylną recenzję. Tamtej nocy czułam się, jakbym miała odfrunąć.

Przesuwam palcem po twarzy Ethana. Jego uśmiech jest taki piękny. Robi mi się smutno na myśl, że nie widziałam go zbyt często, kiedy razem studiowaliśmy.

– Wiesz, on woził ze sobą to zdjęcie po całym świecie.

Odwracam się i widzę Elisę opartą o framugę.

– A przynajmniej po całej Europie – dodaje. – Patrzył na nie co wieczór przed wyjściem na scenę. Dziwię się, że twoja twarz jeszcze się nie starła.

– Mam w domu to samo zdjęcie – mówię. – To jedyna nasza fotografia, którą zachowałam. Wszystkie inne spaliłam podczas pijackiej ceremonii oczyszczenia.

– W walentynki? – pyta Elissa.

– Tak.

– W ciągu ostatnich paru lat też zdarzyły mi się takie rytuały.

Wkładam zdjęcie do książki, którą chowam z powrotem do szuflady. Gdy odwracam się do Elissy, widzę, że się uśmiecha.

– No co?

– Rozmawiałam wcześniej z Ethanem.

Od razu zaczynam się denerwować. Mówił jej, że ze sobą spaliśmy?

Staram się nie okazywać emocji.

– Tak? Co u niego?

– Nawet przez telefon słyszałam, że jest w siódmym niebie. Czy słusznie zakładałam, że coś się między wami wydarzyło?

Jej twarz jest tak pełna nadziei, że nie mogę skłamać.

– Właściwie tak.

Widzę, że Elissa prawie drży ze szczęścia.

– Cóż... to super. Świetnie.

– Elissa, to się dopiero zaczęło.

– Wiem. Ale tym razem się uda. Nie mam wątpliwości. – Podchodzi i obejmuje mnie. – Od lat jest w tobie zakochany do szaleństwa. Nie spieprzy tego. Jestem pewna, że w tej chwili mój brat jest najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

– Chyba nam obojgu należy się trochę szczęścia, prawda?

– Oczywiście. – Znow mnie przytula, a potem się odsuwa. – A teraz leć się przebierać. Za pięć minut zajmujecie miejsca.

– Dobra. Zaraz będę.

Kiedy wychodzi, podchodzę do szafy i znajduję ubrania, które Ethan wkładał do rozgrzewki. Sięgam po nie i przytulam się do nich. Gdy zamykam oczy, prawie czuję, że to on.

Po dwóch minutach znow próbuję wykonać ćwiczenie na koncentrację. Wychodzi mi bez zarzutu.

Gdy widzę jego twarz na ekranie, mam ochotę wyciągnąć dłoń i go dotknąć.

– Cześć – mówię z ulgą.

Wzdycha i oblizuje wargi.

– Wow. Cześć. Wyglądasz zajebiście. Mam wrażenie, jakbym nie widział cię od tygodni.

– Rozmawialiśmy wczoraj.

Prycha.

– To całe wieki temu.

Zerka za ramię, a ja widzę słabo oświetlone wnętrze jego przyczepy.

– Nie mam zbyt wiele czasu. Mamy przerwę między scenami. Czekam, aż przestawią światła.

– Znow będziecie kręcić przez całą noc?

– Skończymy, kiedy wzejdzie słońce.

– To twój kostium?

Zerka w dół i się uśmiecha.

– Tak. Seksowny, prawda?

Ma na sobie podarty biały podkoszulek poplamiony krwią. Lewa strona jego twarzy jest opuchnięta i posiniaczona, a dolna warga – pęknięta.

– Hmm. Tak, wyglądasz jak prawdziwy twardziel. Charakteryzacja siniaków jest imponująca.

Śmieje się.

– No... tak. To nie wszystko charakteryzacja.

– Co?

– Wczoraj kręciliśmy tę ważną scenę walki. Ruszyłem do przodu, kiedy powinienem był się uchylić i... cóż...

– Nie!

– Tak. Bum! Prosto w buźkę.

– Och, Ethan.

– Nic mi nie jest. Bywało gorzej.

– Kiedy?

Pociera kark.

– Zawsze, gdy nie potrafiłem opanować gniewu, szedłem do baru w mieście. Bywało naprawdę ostro.

Przez chwilę zastanawiam się, co to znaczy.

– Szedłeś tam, żeby celowo wdawać się w bójki?

– Szedłem tam, żeby spuścić komuś łomot, ale czasem ten ktoś wygrywał.

– To dlatego twoje knykcie zawsze wyglądały tak potwornie?

– Z grubsza.

– Ethan...

– Wiem. Głupie, prawda?

– Nie głupie. Smutne.

– Od lat tego nie robię.

– A wciąż miewasz chęć?

Przez chwilę milczy.

– Czasami. Kiedy jestem spięty.

– Kiedy zdarzyło ci się to ostatni raz?

– Trzy miesiące temu. W noc przed tym, jak zaczęliśmy próby. Denerwowałem się spotkaniem z tobą i modliłem się o siłę, żeby nie spaść na dno, jeśli powiesz mi, że mam się odpierdolić.

– Powiedziałaś mi, że masz się odpierdolić.

– Tak, ale nie mówiłaś szczerze.

– Mówiłam.

Marszczy brwi.

– Serio? Kurczę. Zupełnie źle cię zrozumiałem. Cóż... pewnie nisko bym wtedy upadł. Tak jak wczoraj, kiedy załatwił mnie kaskader.

– Bolało?

– To nic w porównaniu z tym, że muszę być z dala od ciebie.

Wzdycham.

– Tak bardzo chcę cię teraz pocałować.

– Tak? – Pochyla się do przodu.

– Całowanie jest pierwsze na bardzo długiej liście rzeczy, które chcę teraz robić. Zaczęłabym od ust, a skończyła na... cóż, gdyby było tak, jak chcę, nigdy bym nie skończyła. Miałabym cię całego przez cały czas.

Jego spojrzenie sprawia, że w środku cała płonę.

Zawsze, gdy tak na mnie patrzył, traciłam nad sobą panowanie. W ciągu minionych lat byłam pożądana przez wielu mężczyzn, ale żaden z nich nie patrzył na mnie w ten sposób. Jakby należał do mnie tak samo, jak ja należę do niego.

Ktoś puka do jego drzwi, a on ogląda się przez ramię.

– Cholera, są już gotowi.

– Ja też jestem na ciebie gotowa.

Odwraca się do ekranu i pochyla.

– Nie zapominaj tej myśli przez kolejne dwa dni. Dasz radę?

– Dobra. Idź. Bądź twardzielem i w ogóle.

– Porozmawiamy jutro?

– Tak. Kocham cię.

Te słowa mi się wymykają. Zasłaniam usta. Od kiedy tak łatwo przychodzi mi to wyznanie? Wróciliśmy do siebie zaledwie kilka dni temu.

– Cassie... – mówi, próbując powstrzymać ten swój zadowolony uśmiezek. – Nie obwiniaj się. Nie sposób mi się oprzeć. Też cię kocham.

Nie śpię zbyt dobrze, kiedy go nie ma. Moje myśli są zbyt głośne. Ciało – zbyt chłodne. Choć latami zapominałam, czym jest tęsknota za nim, teraz to uczucie wraca do mnie z zawrotną prędkością.

W dniu gdy ma wrócić do domu, jestem tak zdenerwowana, że czuję mdłości. Golę nogi. Myję i suszę włosy. Szczególnie starannie robię makijaż. Smaruję się balsamem, dzięki któremu pachnę tak ładnie, że można mnie zjeść.

Robię to wszystko drżącymi rękami.

Niepokój? Tak. Czuję go. Non stop.

W taksówce na lotnisko zamykam oczy i głęboko oddycham. Nie mogę uwierzyć, że jestem tak spięta. Jakbym miała wyjść na scenę bez próby.

Ale przecież ćwiczyłam. On też ćwiczył. Przygotowywaliśmy się do tej sceny, jednak nigdy nie udało nam się jej odegrać. Tego szczęśliwego zakończenia. Próbowaliśmy tragedii. Nie wyszła żadnemu z nas. To, co teraz robimy, jest czymś nowym.

Docieram do hali przylotów. W powietrzu czuję elektryzującą energię. Otaczają mnie ludzie w najróżniejszym wieku. Buzują z podniecenia tak samo jak ja, gdy czekają na najbliższych.

Kurczę.

Ethan jest dla mnie najbliższym.

To takie dziwne uczucie.

Tłum wylewa się przez drzwi, a ja usztywniam kolana, żeby nie trzęsły mi się nogi. Obok mnie podskakuje dwoje małych dzieci. Zazdroszczę im. Wspaniale byłoby teraz poskakać.

Przez drzwi przechodzi mężczyzna z nerwowym wyrazem twarzy, a dzieci krzyczą „tatusiu!” i biegną, by uściskać go swoimi małymi rączkami. To sprawia, że się uśmiecham.

Wychodzą kolejni ludzie, a ich przyjaciele i krewni podchodzą, by ich powitać. Staję na palcach, by widzieć ponad ich głowami, i wyciągam szyję. Rozumiem, cieszą się, że znów są razem, ale muszą, do cholery, zejść mi z drogi, żebym mogła zobaczyć drzwi.

Przez chwilę widzę potarganą czuprynę. Przepycham się między dwoma wysokimi mężczyznami i widzę, że stoi tam Ethan – wysoki i przystojny, ze zmarszczonymi brwiami i wzrokiem przeczesującym tłum.

Wołam go po imieniu. Właściwie bardziej wrzeszczę. Mężczyźni stojący obok odwracają się i gapią otwarcie. Wszystko mi jedno z tego powodu.

Ethan mnie widzi i na chwilę zamiera. Potem przeciska się przez tłum, przepraszając ludzi i niemal spychając ich ze swojej drogi, by do mnie dotrzeć. Ja też pędzę ku niemu.

Kiedy jest metr ode mnie, rzucam się na niego. Łapie mnie i wtula twarz w moją szyję. Wiszę w powietrzu, rozpaczliwie go ściskając.

Jest tutaj. W domu. Ze mną.

W końcu mogę oddychać.

– Dzięki Bogu, że jesteś – mówi z ustami przy mojej szyi. – Cholera, ale się stęskniłem.

Stawia mnie i obejmuje dłońmi moją twarz. Potem zerka na wisiołek w kształcie serca między moimi piersiami.

– O... kurczę. To... – Uśmiecha się i potrząsa głową. – Zawsze wiedziałem, że wyglądałabyś w nim wspaniale, ale jest wręcz... idealnie. Ty jesteś idealna.

Całuje mnie mocno, a moje serce przyspiesza. Ssie moją wargę i to wystarcza. Rzucam się na niego. Dłonie w jego włosach, na jego karku, on przyciskający do siebie moje biodra i układający dłonie nad tyłkiem. Wiem, że jesteśmy irytujący, okazując sobie uczucia w miejscu publicznym, ale nie obchodzi mnie to.

– Odbiór bagażu – mówi bez tchu. – Musimy iść po moją torbę.

– Zostaw ją tutaj. Kupimy ci nowe ubrania.

– Dobrze. Taksówka?

– Tak.

Znów mnie całuje i na chwilę zapominamy o tym, by stąd odejść. Wplata dłonie w moje włosy i ciągnie, tylko trochę, ale wystarczająco, by doprowadzić mnie do szaleństwa.

To przypomina mi, dlaczego rozmawialiśmy o taksówce.

– Musimy stąd spadać – mówi, przytulając mnie. – Ale najpierw daj mi chwilę. Spróbuję pozbyć się tego nieprzyzwoitego wzrodu. Powiedz mi coś przerażającego. Odwróć moją uwagę od chęci przelecenia cię na tym paskudnym dywanie.

– Eee... dobra. – Próbuję się skupić. – Jedna ze stałych fanek przyszła w tym tygodniu na kilka przedstawień i stwierdziła, że ja i Nathan mamy lepszą chemię niż ja i ty.

Odsuwa się i marszczy brwi.

– Że co, kurwa? Żartujesz sobie?!

– Nie. Twój występ podobał jej się bardziej, ale uważa, że z Nathanem wypadamy lepiej jako para. On był delikatniejszy.

Potrząsa głową i śmieje się z goryczą.

– Nathan jest delikatniejszy dlatego, że nie powstrzymuje się przed zerwaniem z ciebie ubrań przed całą widownią. To nie chemia, tylko brak namiętności.

– Poza tym zrobiła ci na drutach zapinany sweter i pytała, czy jesteś samotny. Patrzy na mnie z mniejszym niedowierzaniem.

– Co jej powiedziałaś?

– Że nie nosisz zapinanych swetrów.

– A o tym, czy jestem samotny?

Przesuwam palcem po wzorze na jego podkoszulku. Jakby nie było mi dość gorąco, czuję, że na moich policzkach wykwita krwistoczerwony rumieniec.

– Powiedziałam... że sądzę, iż jesteś z kimś związany.

– Sądzisz?

– No... tak.

Unosi moją twarz.

– Związany? Podoba mi się to.

Znów mnie całuje. Delikatniej, ale i tak pocałunek jest pełen uczucia.

– Kiedy następnym razem ją zobaczysz, powiedz, że zdecydowanie jestem z kimś związany. I że chyba jej odbiło, jeśli myśli, że między tobą a Nathanem jest lepsza chemia. To ja wymyśliłem chemię z tobą. Wszystko inne to podróbka.

Jakby na potwierdzenie tych słów całuje moją szyję, a ja mam wrażenie, że chce mnie zabić w miejscu publicznym. Cała płonę, a jeśli on nie przestanie robić tak językiem, to nogi odmówią mi posłuszeństwa.

– Myślisz, że twoja torba będzie już na taśmie? – pytam bez tchu i cierpliwości.

– Jeśli nie, pieprzyć to. Nie ma w niej nic, czego nie można łatwo zastąpić. Oprócz mojego dziennika. – Przez chwilę się nad tym zastanawia. – Właściwie to

lepiej, żebyśmy po nią poszli. Jeśli ktoś znajdzie te zapiski, będzie wiedział, jaki jestem zdeprawowany. Wszystko jest o tobie.

Bierze mnie za rękę i prowadzi do taśmy z bagażami. Jego kroki są długie, a ja muszę trochę truchtać, żeby go dogonić.

– Hej, jestem na obcasach. Nie tak szybko.

Zatrzymuje się i odwraca do mnie.

– Myślisz, że ludzie by się na nas gapili, gdybym przerzucił cię przez ramię? Bo bardzo mam ochotę to zrobić. Mógłbym gapić się na twój tyłek i biec.

Jego spojrzenie jest trochę szalone. Przez chwilę myślę, że naprawdę to zrobi. Potem zauważa uzbrojonego po zęby ochroniarza.

– Przepraszam pana – zagaja, a strażnik na niego zerka. – Czy byłoby do przyjęcia, gdybym niósł swoją dziewczynę jak worek kartofli, żeby wydostać się stąd szybciej i jechać się z nią pokochać?

Usta ochroniarza się poruszają, ale powstrzymuje uśmiech.

– Nie, proszę pana, to nie byłoby do przyjęcia.

– A na barana?

– Nie.

– A na wózku na walizki?

– Nie.

– Nie umie się pan bawić.

– Tak mówi mi żona.

Ethan znów chwyta mnie za rękę i idzie dalej, tym razem trochę wolniej, ale tylko trochę.

Gdy tam docieramy, widzi swoją torbę i szybko ją zabiera. Potem ciągnie mnie do taksówek. Wsiadamy do jednej z nich, podaje swój adres, po czym obejmuje mnie i wzdycha. Opieram się o jego pierś i zamykam oczy. Czuję ulgę, że wrócił do domu, chociaż jestem też strasznie zdenerwowana jego powrotem.

– Wcześniej nazwałeś mnie swoją dziewczyną.

– Nie umknęło ci to. Jesteś zła?

Przez chwilę to rozważam.

– Nie.

– Wystraszona?

– Trochę.

– W porządku. Mogę zaakceptować „trochę”. Powiedz, jakie masz obawy związane z tym, że nazywam cię swoją dziewczyną.

Spuszczam wzrok na swoje palce i wrzuszam ramionami.

– Nie wiem. Po prostu wydaje mi się, że to za wcześnie.

– Cassie, jestem w tobie zakochany od ponad sześciu lat. To ma być wcześnie?

– To znaczy tym razem.

Przez chwilę milczy, a potem mocniej mnie przytula.

– Posłuchaj, to nie jest żaden raz. To już koniec. Ostatnia stacja, do której dojeżdża nasz związek. Myślałem, że to dla ciebie jasne.

Ogarnia mnie równocześnie fala radości i paniki.

– No dobrze – mówi, dotykając mojego policzka. – Zrobimy tak. Zapomnisz, że nazwałem cię swoją dziewczyną. Zabiorę cię do swojego mieszkania, zdejmę z ciebie ciuchy i będę się z tobą kochał, aż zaczniesz błagać, żebym przestał. Nie powtórzę słów „moja dziewczyna” ani nie będę naciskał, żebyśmy zdefiniowali nasz związek. Chociaż właściwie powinniśmy go zdefiniować jako zajebisty. Po prostu jestem szczęśliwy, że między nami jest właśnie tak.

– Czyli jak?

– Że jesteśmy razem.

Po chwili mówi „na zawsze”, maskując to kaszlem, a potem uśmiecha się

niewinnie.

– No co? Skąd to spojrzenie? Ja nic nie mówiłem.

Śmieję się i całuję go. Wciąż się całujemy, kiedy taksówka dojeżdża na miejsce.

Rzuca taksówkarzowi pieniądze, a gdy idziemy do mieszkania, próbuje równocześnie mnie całować i nieść swoją torbę. Kiedy przekraczamy próg, rzuca bagaż, a nasze ubrania stają się wrogiem, którego musimy za wszelką cenę pokonać.

Okazuje się, że ubrania wygrywają, ale tylko dlatego, że nie mamy cierpliwości, by zupełnie się rozebrać. Czy choćby do połowy. Ani by dotrzeć do sypialni.

Zaraz po tym, jak zdejmuję mi majtki, a ja rozpinam mu jeansy, bierze mnie pod ścianą. Nie jest delikatny. I nie chcę, by taki był. Pchnięcia są mocne, a w zduszonych jękach rozbrzmiewa siedmiodniowa tęsknota.

Żadne z nas nie potrzebuje dużo czasu. Ja pierwsza krzyczę z rozkoszy. On dołącza do mnie po kilku pchnięciach. Przywieramy do siebie, drżąc i wzdychając. Kiedy oboje opadamy z sił, chwiejnym krokiem idziemy do sypialni. Po drodze zrzucamy z siebie resztę ubrań i kochamy się drugi raz – już bez pośpiechu, ale z tą samą namiętnością.

Po trzecim razie oboje natychmiast zasypiamy.

Czwarty raz następuje parę godzin później pod prysznicem. Ethan bardzo dokładnie mnie myje. Wszędzie. Językiem.

Nie docieramy na kolację.

On mamrocze coś o piątym razie, ale ja jestem wykończona. Zamiast tego leżymy w łóżku i oglądamy filmy. Gładzi mnie po plecach, a ja rysuję palcem po jego piersi. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się tak zadowolona i rozluźniona. Może nigdy.

Jest mi tak dobrze, że mam ochotę płakać.

– Ethan?

– Mhm?

– Jeśli chcesz... i jeśli będziesz to robił tylko przy mnie, bo nie chcę, żeby ludzie w pracy nas męczyli... możesz... – Biorę głęboki wdech. – Możesz nazywać mnie swoją dziewczyną.

Przestaje mnie głaskać.

– Nie drocz się ze mną, Cassie. Jeśli to żart, to wcale nie jest śmieszny.

– Nie żartuję.

Wpatruje się we mnie przez całe pięć sekund.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Odpowiada ci to?

Jego twarz drga.

– Tak. Odpowiada mi to. Bardzo mi to odpowiada. Cholernie mi to odpowiada. Przepraszam. Zaraz wrócę.

Wychodzi z łóżka i idzie do salonu. Potem słyszę, jak otwiera drzwi na balkon i wrzeszczy:

– Cassie Taylor jest moją dziewczyną! Zajebicie!

Słyszę, jak drzwi się zamykają, a potem on spokojnie wraca do sypialni i kładzie się na łóżku.

Odchrząkuje i mówi:

– No więc tak. W porządku. Ustalone. Jesteś moją dziewczyną. Czyli ja jestem twoim...?

Wzdycham.

– Wiesz, kim jesteś.

– Nie jestem pewien. Jak mnie nazwiesz?

– Jesteś moim...

– Tak...? – Prawie drży z oczekiwania.

– Naprawdę muszę to mówić?

– Tylko jeśli chcesz, żebym był najszcześniejszym mężczyzną na świecie. Nie naciskam.

Potrząsam głową i wstaję.

– Nie wierzę, że to robię.

Wychodzę, otwieram drzwi balkonowe i modłę się, żeby nikt mnie nie zobaczył, bo pokazywanie się nago przypadkowym przechodniom nie jest w moim stylu.

– Ethan Holt jest moim chłopakiem! Zajebicie!

Wykonuję gest zwycięzcy w powietrzu, a potem w podskokach wracam do środka.

Kiedy wskakuję do łóżka, Ethan się na mnie rzuca. Po sekundzie przypiera mnie do materaca, leżąc między moimi nogami, imponująco twardy.

– To była bez wątpienia najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłaś.

– Tak?

Prawie ryczy jak lew przy słowach:

– O kurwa, tak.

Nie rozmawiamy więcej, tylko przystępujemy do rundy piątej i jest bardziej niesamowita niż cztery poprzednie razem wzięte.

Tydzień później Ethan stoi za mną i bawi się swoimi włosami, przeglądając się w łazienkowym lustrze. Robi to już trzeci raz. Marco kazał mu się ostrzyć w zeszłym tygodniu, więc ma trochę krótsze włosy niż zwykle. Uważa, że są okropne. Moim zdaniem wygląda seksownie.

Seksowne jest też jego zdenerwowanie.

W końcu się poddaje i siada na łóżku, gdy kończę się malować.

– Jak mam się do nich zwracać? – pyta. – „Państwo Taylor” to chyba nie jest dobry pomysł, skoro nie są już małżeństwem.

– No to mów do nich Leo i Judy.

– A nie uważasz, że to trochę niekulturalnie?

– Ja mówię do twoich rodziców Maggie i Charles.

– Naprawdę?

– Tak.

– Rany, moja dziewczyna jest taka niegrzeczna.

Śmieję się i podchodzę do niego.

– Dziś po południu ci to nie przeszkadzało.

Staję między jego nogami, a on gładzi mnie po żebrach i kładzie dłonie na moich piersiach.

– Cóż, nigdy nie robiłem czegoś takiego z taką częścią twojego ciała. Było ostro. Poza tym upierałaś się, że tego właśnie chcesz. To też było ostre.

– Cóż, biorąc pod uwagę, że mam teraz chłopaka gotowego zaspokoić wszystkie moje seksualne kaprysy, chyba stworzę listę rzeczy, na które mam ochotę.

– Tak? Na przykład jakich?

Pochylam się i muskam ustami jego wargi.

– Jeśli ci powiem, to nie będzie niespodzianki.

– Nie lubię niespodzianek – odpowiada, sadzając mnie sobie na kolanach. – Skoro już o tym mowa, jeśli znów zrobisz tę sztuczkę z palcem bez ostrzeżenia i odpowiedniego nawilżenia, będziesz miała kłopoty.

– Jakie kłopoty?

– Takie, że spiorę ci ten słodki tyłeczek, aż nie będziesz mogła siadać.

– Ooo. Zerkaleś na moją listę?

Jęczy i przyciąga mnie do swojego imponująco twardego penisa.

– Kurwa, kobieto. Czy twoi rodzice wiedzą, że jesteś demonem zła i seksu?

– Nie. A jeśli chcesz wyjść z tej kolacji bez szwanku, lepiej, żebyś nie mówił o mnie i seksie w jednym zdaniu przy moim ojcu. Ma wiele pistoletów i pewnie myśli, że ciągle jestem dziewicą.

– Co by zrobił, gdyby wiedział, że cię rozdziewiczyłem?

– Nie wiem, ale przypuszczam, że miałyby to związek z twoimi jajami i czymś do zgniatania.

Całuję go i wstaję, żeby dokończyć makijaż. On staje za mną i oplata ramionami moją talię.

– To, co stało się z nami później, było porąbane – mówi cicho. – Ale ten pierwszy raz... Było dobrze? Kiedy o tym myślisz, tylko się wkurzasz czy...

Opieram się o jego pierś.

– Chociaż parę tygodni potem ode mnie uciekłeś, tamtą noc wspominam... – Uśmiecham się, czując na plecach dreszcz rozkoszy. – Nawet nie potrafię opisać, jak niesamowita była tamta noc. Nigdy nie żałowałam, że byłeś moim pierwszym kochankiem.

Opiera podbródek o moje ramię i patrzy na mnie w lustrze.

– To było najbardziej niesamowite doświadczenie w moim życiu. Chociaż panikowałem na myśl o tym, jak wiele do ciebie czuję.

– Miałeś talent do panikowania – odpowiadam i odwracam się, by objąć go za szyję.

– Tak. Myślałem, że to już minęło. Ale myśl o tym, że poznam twoich rodziców, sprawia, że wszystko do mnie wraca.

– Poradzisz sobie.

– A jeśli mnie nie polubią?

Całuję go pokrzepiająco.

– Polubią.

– A jeśli nie zasmakują im moje dania?

Znów go całuję.

– Sprawiliś, że wegańskie paskudztwa smakują dobrze. Moja mama może zacząć się do ciebie przystawiać.

– A jeśli zniecka powiem „kurwa” albo „seks”? Albo: „Rany, udało wam się córka, jest piękna, a do tego wyczynia takie cuda w łóżku”?

– Nie mów tak.

– No dobrze.

Słyszę pukanie do drzwi, a on dosłownie ode mnie odskakuje. Śmieję się.

– Ethan, spokojnie.

Obraca głowę i słycać strzelanie kości.

– Wszystko w porządku. Jest dobrze. Zaczynamy Operację Zaimponować Twoim Rodzicom. Jedziemy z tym.

Idziemy razem korytarzem, potem on skręca do salonu. Kiedy otwieram drzwi, mocno ściskam rodziców. Rzadko ich widuję, więc cieszę się każdą ich wizytą.

– Wejdźcie – mówię i prowadzę ich do salonu.

Ethan stoi tam zażenowany. Trzyma ręce w kieszeniach.

– Mamo, tato... to jest Ethan.

Robi krok do przodu i wyciąga rękę.

– Pani Taylor, panie Taylor... miło mi w końcu państwa poznać. Cassie wiele mi o państwie opowiadała.

Mama i tata kolejno ściskają jego dłoń, ale nie umyka mi, że tata mruży groźnie oczy. Chyba mogłam się tego spodziewać.

Kolacja chyba wypada dobrze. Ethan zdecydowanie za bardzo się stara, ale mama jest nim zachwycona. Jest bardzo czarujący. Udaje mu się nawet porozmawiać przez chwilę z tatą o futbolu, a to chyba dobry znak.

Po kolacji idziemy z mamą pozmywać – to tylko wymówka, żeby faceci mogli porozmawiać sami. Jestem zaskoczona, że Ethan ma dużo do powiedzenia, ale nie mogę dosłyszeć, co mówi. Cokolwiek to jest, tata jest z tego zadowolony, bo przed wyjściem ściska dłoń Ethana obiema rękami. Robi to bardzo rzadko. To jego wersja męskiego przytulenia.

Kiedy pytam o to Ethana, mówi, że to tajemnica facetów.

Cokolwiek to było, chyba czuje ulgę, że już po wszystkim. Mnie też ulżyło. Ethan jest pierwszym facetem, jakiego przedstawiłam rodzicom. Mam też nadzieję, że będzie ostatnim.

Słysząc głuchy huk, gdy Ethan przypiera mnie do ściany garderoby i szarpie za suwak mojego kostiumu.

– Hej – upominam go – nie wolno ci już tego robić, zapomniałeś? Karen zabroniła ci mnie rozbierać.

– Karen nie umie się bawić.

– Zajmuje się kostiumami, a ty tylko w tym tygodniu zniszczyłeś trzy suwaki.

– Powinna robić mocniejsze.

– Albo ty powinieneś poczekać, aż zdejmę kostium, zanim się napalisz.

– To niemożliwe. Cały czas jestem napalony. Po tym, jak przez cały wieczór całuję cię na scenie, tylko mi się pogarsza.

Niecierpliwie szarpie za suwak, z którego oczywiście zostają strzępy.

– Cholera!

– Mówiłam ci.

– Kupię Karen kolejny bukiet kwiatów.

Zsuwa górną część sukienki i zaczyna całować mnie po piersiach. Staram się

stłumić jęk, kiedy rozlega się głośne walenie do drzwi.

Nie mija sekunda, a Ethan już podaje mi szlafrok. Wkładam go, krzycząc:

– Chwileczkę!

Ethan siada na kanapie, próbując zgrywać nonszalancję. Wskazuję na jego erekcję, a on krzyżuje nogi i kładzie dłonie na spodniach.

Taa, bardzo dyskretnie.

Otwieram drzwi i widzę Marco.

– Chyba zdajecie sobie sprawę, że wszyscy w tym budynku wiedzą, co się tu dzieje po opuszczeniu kurtyny? Ethan, Karen zrobiła laleczkę voodoo, która przedstawia ciebie. Wbija w nią szpilki za każdym razem, gdy zniszczysz kostium. Teraz wygląda jak jeź.

Ethan chichocze.

Marco marszczy brwi.

– To nie jest śmieszne.

– Trochę jest.

– Chyba wołałem, kiedy się nie znosiliście.

– Często to słyszymy.

– No dobra, kiedy skończycie się nawzajem molestować, zejdźcie na dół do baru. Jest tam ktoś, kto chce się z wami przywitać.

– Może być za piętnaście minut? – pyta Ethan. – Jeszcze daleko do końca molestowania.

Marco wzdycha.

– Macie pięć minut. I załatw Karen zapas valium, zanim powiesz jej, że zniszczyłeś kolejny kostium. Widziałem parę dni temu, jak rozmawiała z postawnym Włochem. Nie mogę obiecać, że nie wynajmowała płatnego mordercy.

Ethan się śmieje, gdy Marco zamyka drzwi. Gdy się zatrząskują, wstaje

i szarpie mnie za szlafrok. Naprawdę staje się niezdarnym jaskiniowcem, kiedy jest napalony.

– Przestań – mówię, odpędzając jego dłoń. – To jedwabny szlafrok.

– Wiem. Kupiłem ci go.

– Tak, a ja go uwielbiam, więc przestań próbować go podrzeć.

Zdejmuję szlafrok i ostrożnie ściągam resztę kostiumu.

Przygląda mi się wygłodniałym spojrzeniem.

– A teraz? – pyta cicho.

– Masz minutę, nie więcej – mówię.

Ledwie kończę zdanie, a on już mnie całuje.

Widzę jego zniecierpliwienie, uwielbiam jego niepoohamowanie, kiedy tak bardzo mnie pragnie. To poprawia mi samoocenę. Nie wspominając już o podsycaniu pożądania.

Zaczyna pieścić moją szyję.

– Dobrze... może półtorej minuty, ale to wszystko.

– Proszę, zamknij się i włóż mi rękę w spodnie.

– O tak.

Jego suwak jest trochę mocniejszy od mojego i wytrzymuje, gdy gwałtownie go rozpinam. Potem spędzamy gorączkowe dwie minuty, dając sobie tyle rozkoszy, ile możemy bez rozbierania się. Ethan nie umie być cicho. Mnie też to nie wychodzi. Nic dziwnego, że wszyscy w teatrze o nas wiedzą.

Kiedy zaczyna się robić za ostro, jęczymy z niezadowoleniem i odsuwamy się od siebie. To niełatwe. Sprzątamy i wkładamy zwykłe ubrania w ciszy pełnej frustracji. Zanim przekraczamy próg, Ethan przypiera mnie do drzwi i przyciska całym swoim ciężarem.

– Wiedz, że kiedy wrócimy do mnie, będę się z tobą pieprzył, aż zaczniesz krzyczeć moje imię tak głośno, że sąsiedzi wezwą policję.

– A jeśli najpierw zmuszę cię, żebyś ty wykrzyczał moje imię?

– Tym lepiej.

Całujemy się ostatni raz i wychodzimy. Kiedy zbliżamy się do baru, widzimy znajomą ciemnowłosą kobietę.

– Erika!

Rozkłada ramiona, gdy do niej podchodzimy. Padamy sobie w objęcia.

– Ethan. Cassie. Dobrze was widzieć. Oboje wypadliście dziś wspaniale.

– Widziałaś przedstawienie?

– Tak. Byłam zachwycona. Zabrałam nawet grupę pierwszoroczników z Grove. Myślę, że gdy zobaczyli dwójkę naszych absolwentów na takiej scenie, bardzo się zmotywowali. Widzą, gdzie może ich doprowadzić ciężka praca.

– Chciałbym się z nimi spotkać – mówi Ethan.

– Może ci się uda. Liczyłam, że przekonam was, byście w przyszłym semestrze poprowadzili u nas warsztaty.

– Pewnie chciałabyś, żebym podzielił się mądrościami dotyczącymi pracy z maskami – mówi Ethan z uśmiechem.

Erika się śmieje.

– Przepraszam, powiedziałaś „praca z maskami” czy „żałosna porażka z maskami”?

– O nie – mówi Ethan. – To była spektakularna porażka. W całej historii Grove nikt nie oblał masek tak zjawiskowo jak ja.

– To prawda.

Ethan ujmuje mnie za rękę. Widzę, że Erika to zauważa i uśmiecha się.

– Wiesz – mówię, splatając jego palce ze swoimi – gdybyś teraz spróbował zadania z maskami, poszłoby ci o wiele lepiej.

Erika patrzy na nas ciepło.

– Pewnie masz rację – mówi.

Marco zamawia szampana i spędzamy parę godzin, wspominając lata w szkole aktorskiej. Wygląda na to, że Erice niewiele potrzeba – po dwóch kieliszkach robi się wesolutka i zaczyna udawać Ethana i mnie, kiedy się poznaliśmy. Potem udaje, jak się kłócimy, naśladując głupkowate głosy i egzaltowane spojrzenia. Od lat tak się nie śmiałam.

Zapomniałam, ile wspaniałych chwil przeżyłam na studiach. Zbyt długo to, co zdarzyło się między mną a Ethanem, przyćmiewało wszystko, co dobre. Teraz cieszę się, że mogę wspominać to z uśmiechem.

– Wszyscy oprócz was dwojga wiedzieli, że w końcu będziecie razem – mówi Erika. – Na pewno było to jasne dla mnie. Cierpicie na poważny przypadek miłębności.

– Co to jest „miłębność”? – pyta Ethan. – To brzmi jak nazwa choroby.

– To mieszanka namiłębności i miłębności.

– To nie każda miłębność jest namiłębna?

– Niekoniecznie. – Erika odchyła się na swoim krześle. – Można kochać kogoś, ale nie czuć do niego namiłębności. Można też czuć namiłębność do kogoś, kogo się nie kocha. Magia zdarza się tam, gdzie te dwa uczucia się splatają.

Patrzy na stół, jakby mówiła do siebie.

– To delikatne drzenie, gdy słyszysz imię drugiej osoby. Chwile gdy myślisz o jej uśmiechu i nie potrafisz zachować poważnej miny. Właśnie te drobne, cenne chwile, gdy chcesz, by ta osoba była z tobą, bo nic nie ma znaczenia, jeśli nie dzielisz tego z nią. Nie chodzi tylko o samą namiłębność i miłębność, ale o alchemiczną reakcję między nimi, która sprawia, że ta osoba jest częścią ciebie. – Erika wzdycha głęboko. – Mieliście szczęście. Jesteście razem. Nie zawsze tak się dzieje. Czasem poznaje się kogoś, kto zmienia cię na zawsze i z jakiegoś powodu nie staje się częścią twojego życia. Problem polega na tym, że nigdy nie zapomina się tego kogoś.

Unosi kieliszek.

– Oboje walczyliście o swoje szczęście – dodaje. – Cieszcie się nim. Zaslugujecie na nie.

Ethan ściska moją dłoń pod stołem. Odwzajemniam uścisk. Chyba nigdy dotąd nie myśleliśmy o życiu prywatnym Eriki. Zawsze wydawała się taka nietykalna. Może dlatego że ktoś kiedyś dotknął ją i zranił na zawsze.

Potrafię to zrozumieć.

Przed wyjściem rozmawiamy z Eriką o możliwych datach warsztatów. Potem żegnamy się, ściskając na pożegnanie ją i Marca.

Jadąc taksówką do mieszkania Ethana, milczymy. Trzymamy się za ręce. Opieram się na jego ramieniu. On gładzi moje palce i wygląda przez okno.

Chyba rzeczywiście mamy szczęście. Moglibyśmy skończyć zupełnie inaczej. Gdyby Ethan nie przeżył objawienia na szpitalnym łóżku we Francji, może już nigdy byśmy się nie spotkali. Musiał zrobić pierwszy krok, żebyśmy mogli się uleczyć i sobie wybaczyć. Chociaż bardzo przyczynił się do zniszczenia tego, co było między nami, dzięki niemu udało nam się to jednak odbudować.

Jest mi smutno na myśl, że Erika nie miała takiej szansy. Sądzę, że wiele osób jej nie ma.

Kiedy wracamy do mieszkania Ethana, cicho prowadzi mnie do sypialni i długo na mnie patrzy, a potem delikatnie całuje. Wciąż zadziwia mnie to, że tracę dech, gdy tylko dotknie moich ust swoimi. Jego ciepłe dłonie pieczą moją twarz. Wykrada mi kolejne oddechy delikatnym ruchem języka.

Rozbieramy się powoli. Zapomnieliśmy o pieprzeniu. Nie chodzi o to, by złączyć części ciała. Chodzi o to, byśmy to my się zjednoczyli. Poczuli się właściwie – tak, jak czujemy się tylko przy sobie nawzajem.

Nikt inny nie sprawiał mi rozkoszy z taką łatwością jak Ethan i nikt nigdy tego nie robi.

Erika mówiła, że to „wewnętrzna alchemia” i chyba rzeczywiście tak jest. Nie chodzi o to, że Ethan robi coś inaczej niż inni mężczyźni, z którymi byłam. Po

prostu jego ciało przemawia do mojego ciała na innej częstotliwości. Pulsowanie jego krwi nadaje tempo mojemu tętnu.

Długo się całujemy, aż w końcu on kładzie mnie i przyciska swoim ciałem. Jest taki ciepły. Miejscami gorący. Ma miękkie usta. Jego mięśnie napinają się pod rozgrzaną skórą. Mamrocze różne słowa, przesuwał po moim ciele wargami. Mówi mi, jaka jestem piękna. Jak bardzo mnie kocha. Jaki jest wdzięczny, że mnie ma.

To wszystko gra wstępna. Każde słowo i jęk. Nawet nie wie, jaki jest seksowny. Nie chodzi tylko o ciało, ale też o witraż jego serca. Wszystkie części jego przeszłości i teraźniejszości scalone w jednym miejscu. Ukruszone, niedoskonałe, ale mimo to piękne.

Moje serce pewnie wygląda dla niego tak samo.

– Potrzebuję cię – mówi, muskając ustami moją pierś. – Zawsze będę cię potrzebować.

Przyciągam go bliżej, ale to nie wystarcza. Głaszczę dłońmi jego plecy. Czuję jego mięśnie, gdy przesuwa się i porusza przy moim ciele. W końcu we mnie wchodzi i... już nic innego nie istnieje.

Nic.

Nikt.

Tylko to. Jego idealny ruch.

– Cassie...

Nie mogę mówić. Słowa i tak nic tu nie działają. Tego nie da się przecież opisać. Mogłabym mówić we wszystkich językach świata, ale i tak nie umiałabym opisać, co czuję do tego mężczyzny.

Zadowolam się całowaniem go. Jęczę, czując w ustach jego język. On odpowiada jękami. Oboje wiemy, co chcemy sobie powiedzieć: To jest cenne. To jest miłość. To coś, czego nigdy nie zlekceważę i za co będę czuć wdzięczność każdego dnia, bo wiem, co to znaczy tego nie mieć.

Nie jesteśmy cicho, gdy przyciskamy się do siebie jeszcze mocniej. Wzdychamy i jęczymy w rozgorączkowaniu. Cisza nie jest możliwa przy tak silnych uczuciach.

Gdy jestem coraz bliższa orgazmu, mówię mu, że go kocham, i wołam jego imię. Powtarzam je bez końca. Robię to coraz głośniej, a gdy on przyspiesza tempo, przestaję oddychać, sięgając najwyżej jak się da. Prawie krzyczę i po chwili unoszę się w powietrzu z rozkoszy. Przeprowadza mnie przez wszystkie poziomy przyjemności. Unoszę się tak długo, że kręci mi się w głowie. Potem on wykrzykuje moje imię, chaotycznie się poruszając. Jego biodra kołyszą się w rytm jego orgazmu. Szarpane, niespokojne ruchy. Jest napięty i nieruchomy tak długo, że wydaje mi się, iż mijają minuty, zanim następuje ulga, a on opada na mnie i obejmuje mnie całą.

Oddychamy przytuleni. Oszołomieni. Rozradowani. Bardziej w sobie zakochani, niż kiedykolwiek moglibyśmy się tego spodziewać.

Gdy mgła rozkoszy się unosi, nasze serca zwalniają. Palce poruszają się bez naszego udziału. Ethan kładzie się obok mnie i przyciąga do swojego boku, tak bym położyła mu głowę na ramieniu, a dłoń na sercu.

Pieszczę jego pierś palcami. Myślę, że to przypadkowe wzory, ale kiedy się skupiam, uświadamiam sobie, że to słowa. Ethan. Miłość. Ethan. Mój. Zawsze.

On też kreśli wzory. To także słowa. Przysypiam, ale rozpoznaję niektóre z nich. Cassie. Piękna. Moja. Potrzebuję. Miłość.

Potem kreśli trzy słowa, które sprawiają, że przestaję oddychać. Kiedy kreśli je znowu, jestem zupełnie rozbudzona.

Za trzecim razem czuję jego napięcie. Zastanawia się, czy wiem, o co mu chodzi. Widzę w jego twarzy nadzieję, że rozumiem. Przygląda mi się spragniony odpowiedzi.

Opieram się na łokciu i patrzę na niego. Staram się powstrzymać łzy, ale nie daję rady. Jego obnażona bezbronność sprawia, że się wzruszam.

Zerka na mnie i znów wypisuje te słowa, mówiąc prawie bezgłośnie:

– Proszę.

Łzy ciekną mi po policzkach. Mam tak ściśnięte gardło, że ledwie mogę wykrztusić odpowiedź:

– Tak.

Całuję go i powtarzam, aby mieć pewność, że zrozumiał.

– Tak.

Wzdycha z ulgą, a ja całuję jego twarz i szyję.

– Tak, tak, tak.

On też zaczyna płakać. Z ulgi. Ze szczęścia. Jest taki piękny.

By to uczcić, znów się Kochamy, a ja nie mam wątpliwości, że podjęłam właściwą decyzję. Myślę o tym, kim byłam sześć miesięcy temu, i jestem zaskoczona, kim jestem teraz. Tak trudno w to uwierzyć.

Chyba nigdy dotąd nie rozumiałam w pełni, jak niezwykła jest zdolność ludzi do zmiany, zwłaszcza gdy mają właściwą motywację. Jesteśmy zdolni do niesamowitego rozwoju. Nie tylko fizycznego, ale też umysłowego.

Emocjonalnego.

Chociaż niektórzy z nas gubią się w labiryncie własnych wątpliwości, da się znaleźć z niego wyjście. Ethan jest na to dowodem. W najlepszych chwilach ja chyba też jestem. Na pewno żadne z nas nie jest doskonałe, ale kiedy jesteśmy razem, słabości jednej osoby są uzupełniane tym, co dobre w drugiej.

Kiedy teraz patrzę na Ethana, nie widzę tylko poranionego mężczyzny, który mnie skrzywdził, próbując mnie chronić. Widzę mężczyznę, który walczył z wątpliwościami i ciemnością, jakie w sobie skrywał, z całych sił pragnąc się zmienić. W jego niezwykłej determinacji, by stawać się lepszym, jest coś, co sprawia, że jest dla mnie jeszcze piękniejszy. Teraz ma w sobie także współczucie – nie tylko wobec innych, ale przede wszystkim wobec mnie. Wie,

że przeżyłam stratę, że czułam się pokonana. Przeszedł przez to co ja. Ja przeszłam przez to co on.

Nie mam wątpliwości, że dalej będziemy walczyć i się rozwijać, nie łudzę się, że reszta naszej podróży przebiegnie bez przeszkód. Wiem jednak, że każdy ciężar, jaki spadnie na nasze ramiona, będzie lżejszy, bo poniesiemy go wspólnie. Razem mamy dość siły, by osiągnąć wszystko, czego pragniemy. Na szczęście nigdy nie pragnęliśmy niczego bardziej niż siebie nawzajem.

To właśnie nasza przyszłość.

Wspólna przyszłość.

Napiżemy własną niekonwencjonalną i dramatyczną historię miłosną, strona po stronie.

Podziękowania

Zawsze brakuje miejsca na to, by podziękować wszystkim na to zasługującym, zwłaszcza wielu wspaniałym blogerom i recenzentom, których zaangażowanie i entuzjazm napędzały sukces zarówno *Złego Romea*, jak i *Złej Julii*. Drogie Panie (oraz nieliczni Panowie), nigdy nie zdołam odpowiednio wyrazić swojej wdzięczności za to, jacy jesteście cudowni. Wiecie, o kim mówię.

Jest kilka genialnych grup czytelniczych, dzięki którym codziennie się uśmiecham (na przykład One-Click Addicts i Vixens). Można tam znaleźć niezwykle życzliwe i wspierające osoby.

Dziękuję mojej wspaniałej drużynie promocyjnej – szaleję za Wami, Dziewczyny. Jestem wdzięczna za wszystko, co robicie.

Dziękuję trzem wspaniałym kobietom, które mi doradzają, głaszczą mnie i utrzymują przy (względny) zdrowiu umysłowym – Caryn, Heather i Andrei. Uwielbiam Was.

Filets, dziękuję Wam – nie poradziłabym sobie z życiem, a co dopiero z szaleństwem życia książkowego, gdyby nie Wy.

Dziękuję dwóm niesamowitym kobietom – mojej agentce Christinie i mojej redaktorce Rose (oraz ich wspaniałym zespołom w JRA oraz SMP). Któregoś dnia zaciągnę Was do baru z karaoke i wyśpiewam najbardziej przesłodzoną wersję piosenki *Wind Beneath My Wings*. Wtedy przekonacie się, jak wiele znaczy dla mnie Wasze wsparcie i wiedza. (I bez wątplenia będziecie tym bardzo

zawstydzone).

Dziękuję wspaniałej Haylee z Pan Macmillan Australia – to najlepsza mama, o jakiej może marzyć nowo narodzona książka.

Dziękuję mojemu wspaniałemu mężowi, który tak ciężko pracuje, żebym mogła codziennie przez wiele godzin siedzieć i pisać. Kochanie, jesteś moim Ethanem. Ubóstwiam Cię bezgranicznie.

Dziękuję też moim chłopakom Special K i Doktorowi X – nadajecie wszystkiemu wartość. Nie tylko tym książkom, ale też życiu. Kocham Was tak, że nie sposób tego wyrazić słowami. (Jestem niegrzeczna, ale nie przejmujcie się).

Dziękuję też wszystkim, którzy przeczytali *Złego Romea* i *Złą Julię* i przywiązali się do ich bohaterów – nieważne, czy jesteście moimi przyjaciółmi czy nieznajomymi, blogerami czy po prostu ludźmi, którzy kochają czytać – jestem wdzięczna, że razem ze mną wybraliście się w tę podróż. Kocham Was bardziej, niż Ethan kocha Cassie, czyli naprawdę mocno. Życzę Wam wspaniałego, radosnego „i żyli długo i szczęśliwie”.

Całuję!

Leisa

Tytuł oryginału: *Broken Juliet*

Copyright © 2015 by Leisa Rayven

Copyright © for the translation by Aleksandra Żak

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Adiustacja i korekta: Studio NOTA BENE

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © James D. Kelly

ISBN 978-83-7515-664-5



OTWARTE

www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink

woblink.com